



Reinhold
56741

J. H. St. Dr.

P

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGIELLONICA
CRACOVIAE

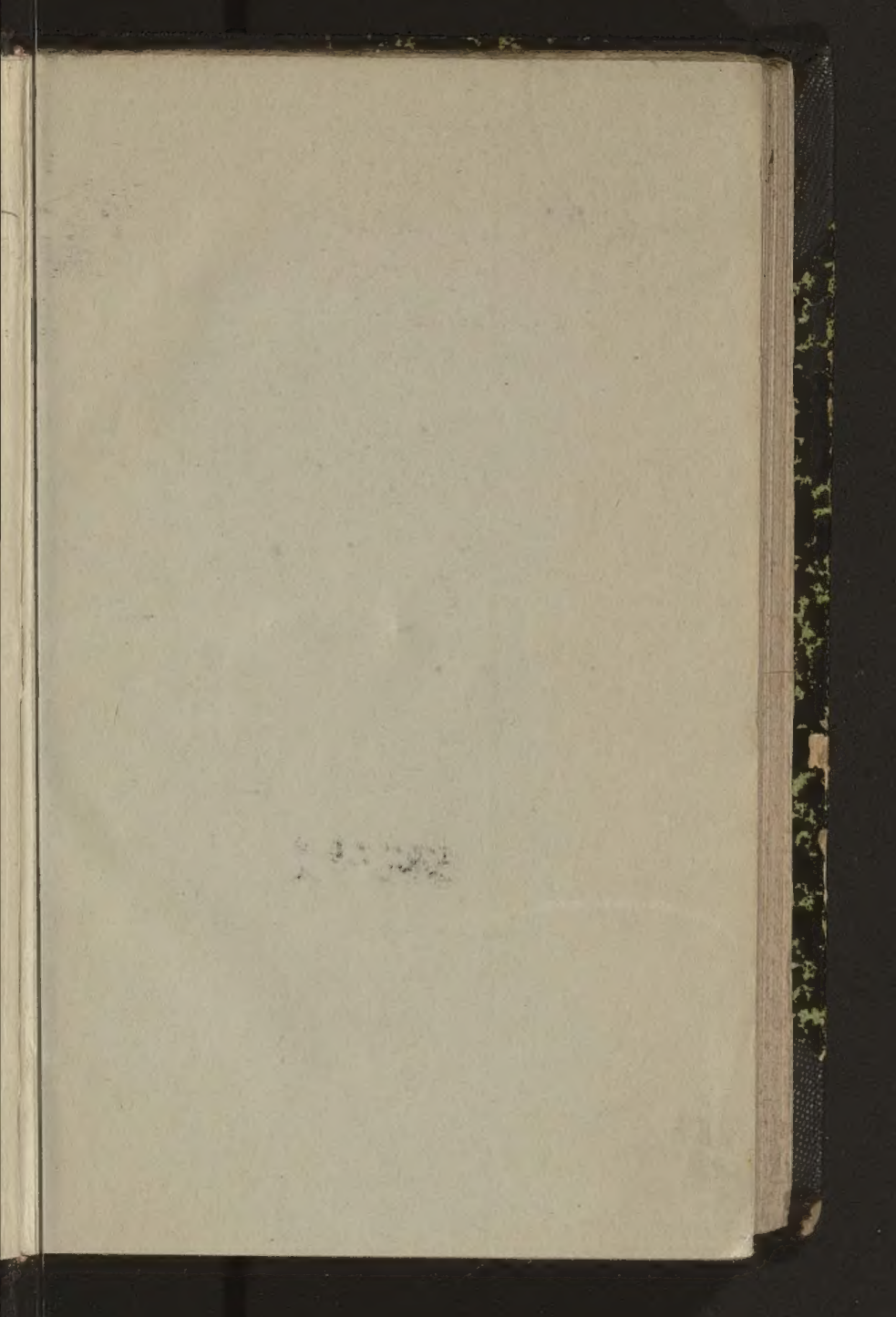
RYA
OTTA

Domini 50



56741

I



HISTORYA
CZYLI
DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZT.

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUZKIE
ATERAZ NA POLSKIE
PRZEŁOŻONE
PRZEZ
F. H. P. K. M.

TOM TRZECI.



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konsyliarza Nadwornego
J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.

56741
I





HISTORIA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Trzecia wyprawa Don Quiszotta.

Cides Hamet Benengely namienia, że Pleban i Balwierz, blisko przez Miesiąc nie zayrzeli do Don Quiszotta, obawiając się, aby sobie nie przypomniał dawnych dziwaństw, i chęć mu nie przeszła, rozpoczynać je na nowo. Jednakże nawiedzali często siostrzenicę jego, i

ochmistrzynią, którym zalecali u siebie mieć staranie, o jego polepszeniu, aby rozrywki wynaydowac przyzwoite iego umysłowi, dawać mu ieść potrawy zdrowe i posilaiacé, żeby mu mózg naprawić tym sposobem, zkad może cała przyczyna iego zawrotu pochodziła; odpowiedziały, że tak uczynią chętnie, i dalej podobniez się będą obchodzić tym bardziey, iż zważały, że Don Quiszott, miewał niektóre chwile, gdzie się zdawał bydź przy zupełnym rozumie. Te uwiadomienie, ucieszyło Plebana, i Balwierza, mniemaiąc, iż to był skutek ich zaklęcia wymyślonego, o którym wspomnieliśmy w Rozdziale ostatnim, czwartej Części, tey osobliwey, i prawdziwey Historyi. Jednakże sądząc iego ozdrowienie zgoła niepodobne, umysłili sami widzieć Don Quiszotta dla tym pewnieyszego doświadczenia, i namowiwszy się wspólnie, aby mu nic nie wspominać, o Rycerstwa zdarzeniach, żeby nie pobudzić w nim namiętności burzliwej, która się uśmierzała. Weszli do izby, i załtali go siedzącego na łożku, w kaftanie zielonym kucbałowym, mając czapkę sypialną czerwoną zblako-

waną na głowie, ciało zaś tak wywiedle, i ochudzone; iż podobniejszy do Momy było, iak do żyjącego. Ten chorujący, oświadczył im wiele radości z ich przybycia, podziękowawszy z uprzejmością, za tę pamięć, opowiedział im z roztropnością i żwawością, o stanie, w iakim się znajdował, i na ich wszelkie zapytania, dokładnie odpowiedział. Pomówiwszy chwilę o rzeczach potocznych, nieznacznie wdali się w rozmowę o poprawie rządów, roztrząsając, polepszając, odmieniając zwyczaje, znosząc bezprawia, stanowiąc nowe prawa, iak gdyby byli naydostojniejszyemi prawodawcami na świecie. Do tego wzyftkiego, Don Quiszott przymawiał się, tak rozważnie, i umiejętnie, iż Pleban z Balwierzem nie wątpili, że zupełnie był do zdrowego rozumu przywroconym. Siostrzenica i Ochmistrzyni, przytomne w tym posiedzeniu, łzy obfite z radości wylewały, dzięki nieskończone Niebu wyznając, za iego uzdrowienie. Acz Pleban zadziwiony, z tak nagłej odmiany, chciał doświadczyć się, jeżeli umysł zdrowy Don Quiszotta, wytrzyma próbę tey stałości rozumu, i

pomimo przedsięwzięcia, które ułożył sobie niewspominać nie o wojnie, i spotyczkach, rzekł: iż wiadomości ciekawe słyhać ode Dworu, między innemi, że Sułtan Turecki, ogromne woysko zgromadza, nie wiedząc dokąd dąży, ta burza Poganow; ale że całe Chrześcijaństwo zatrwożone zostaje, i Krol Hiszpański postanowił zabezpieczyć Małtę, oraz brzegi Neapolu, i Sycylii. Krol to czyni, iak roztropny Monarcha, i woioownik doświadczony, odpowie Don Quiszott; i te uprzedzenie, ustrzeże go od napadnienia nagłego nieprzyjaciół. Ale żeby moiey rady posłuchał, byłoby coś lepszego, do zapobieżenia, o czym wiem, że Krol daleki od domysłania się teraz, a toby naypewnieysze, i nayskutecznieysze było zarządzenie, nad wszystkie inne zabiegi. Ledwie usłyszał Pleban, tak zapędzającego się Don Quiszotta, ruszył tylko ramionami, i pomyślił sobie, biedny Szlachcicu, znow się powracasz do dawnego nałogu. Może się mylę, ale mi się zdajesz głupszy teraz, niż kiedy byłeś. Balwierz też samę o nim mając rozumienie, prosił Don Quiszotta, a-

by im powiedział co to było za ważne przestrzeżenie, mogłoby bydź podobno umieszczone po między mnostwem tych rad, i upomnień zuchwałych bezskutecznych, co zwykle Monarchom da-
 ją. Panie Mikołaiu, rzecze Don Quis-
 zott, nie jest zuchwale, ale owszem,
 powinno sobie ziednać chwałę moje ży-
 czenie. Mei Panie, odpowie ten; nie-
 powiedziałem to, abym się W. Panu sprze-
 ciwił, ale że to znamy z doświadcze-
 nia, iż najwięcej takowe przestrogi,
 bywają śmiechu godne, albo niepodo-
 bne, do uskutecznienia Krolowi, i Kra-
 iowi szkodliwe. Ja zaś twierdzę, iż mo-
 ie nie są, ani śmieszne, ani trudne do
 wykonania, ale dobrze wynalezione, i
 do wypełnienia najłatwieysze. Spo-
 dziewaliśmy się, acz dowiedzieć od W.
 Pana rzecze Xiądz Pleban, co zaś jest
 ten wynalazek, Rzecznie mówiąc, od-
 powie Don Quisizott, nie radbym to dziś
 wyławić, aby zaraz jutro Rada Kro-
 lewska, nie była uwiadomiona, i kto
 inny nie korzystał z mojego dowcipu.
 Ja, poprzyślegam przed całym światem,
 rzecze Balwierz, że o tym Krolowi, ani
 Krolowcy, lub żyjącemu stworzeniu nie

wspomnę. Tey przyśięgi właśnie się nauczyłem w Romanie Plebana pewnego, który w swojej przedmowie wymienia Królowi złodzieja, co mu ukradł sto dublonów, i wygodnego Muła człapaka. Mniey dbam o tę przytoczona, powie Don Quiszott, ale dowierzam raczey zaklęciu Pana Balwierza, znając go, za poczciwego człowieka. Mimo tego, mogę zaręczać za niego, rzecz Pleban, i upewnić, że uśmierci stworzy, chyba poziewając. A któż mnie zabezpieczy za W Pana Mości Oycze Duchowny, odezwie się Don Quiszott. Moje powołanie powie Pleban, i charakter Duchowny, które mnie obowiązują tajemność, zachować każdemu. A więc po tym zapewnieniu rzecz Don Quiszott, wynurzam myśli moje. Czegożby potrzeba więcej w tej zaczepce, iak gdyby Król Jegomość kazał otrąbić wszędzie w Państwach, żeby wszyscy Rycerze błędni w jego Królestwach znajdujący się, stawili się pewnego dnia do Dworu, i gdyby ich tylko kilku przybyło, mogłby się na nich spuścić, i ieden między niemi wynaleść, któryby sam zwyciężył całą potęgę Woyska Tu-

reckiego, bądź iak che liczneby się zgromadziły. Ale słuchaycie W Pano wie, proszę, i zważaycie co powiem, czy rozumiecie, że to rzecz nowa, i nie podobna, żeby ieden Rycerz błędny, zbił sam razem dwadzieścia tylicy żołnierzy, iak gdyby iedną tylko mieli głowę. Ich są pełne dzieie, tych dokazywań; zapewne szkoda, że Don Belcanis nie żyie w tym wieku, albo który z potomstwa niezliczonego Amadisa z Gallii, iakby zabawnie było patrzeć na spotykającego się z Małometami, wierzyć mi można, żeby ich nie wiele uszło na powrót do swoiego Kraiu, ale cierpliwości mieć trzeba. Pan Bog mieć będzie pieczołowitość swoiego Ludu, i pobudzi którego Rycerza, chociaż nie mającego tyle sławy, iak tamten, ale niemniej mężstwa, że tego dzieła dokaże. Wie Pan Naywyższy, skrytość moiego serca i myśli, więcęcy nie mówię; niech nie żyie zawoła siostrzenica, jeżeli moy Wuy, nie ma ieszcze chęci bydz Rycerzem błędnym. Tak iest, zapewne, odpowie Don Quisizott, iestem nim; i tym chcę żyć i umierać. Niechay tylko Turcy przychodzą iak zechcą z całą ich potęgą. Je-

szcze raz Stworca zna moje zmyśły. Proszę W Pana odezwie się Balwierz, pozwol mi opowiedzieć jedną rzecz, co się stała w Sewilli, właśnie do tego stosująca się. Jak mu się podoba, rzecze Don Quiszott, do woli jego oddać, posłuchamy go z pilnością. W tym zaczął Balwierz swoją powieść, w ten sposób, namienić. Zneydował się w zawarcie głupich, w Sewilli, człowiek jeden, którego krewni, władzie tam kazali, z przyczyny, że rozum utracił. Był to do Duchownego stanu zabierający, i wyzwolony z nauk w Ollonie, ale chociażby w Salamance, lub w inżey iakieykolwiek Akademii, tego dostąpił, niemnieyby głupim zostawał. W kilka lat, ten uczony głupiec, zprzykrzywiłszy sobie więzienie i miarkując się przywroconym do zmyśłow zupełnych, tak iżby mógł domagać się uwolnienia, napisał do Arcybiskupa tego mieysca, list dość rozważny, prosząc go, aby go wyzwolić kazał, z tego nędznego mieszkania, gdyż już rozsądek doskonały odzyskał, z miłosierdzia Boskiego. Jego zaś należący, udawali opacznie, aby z jego majątku, który sobie przywłaszczyli, którzyśd

mogli. Arcy-Biskup przeświadczony, o roztropności jego sądząc z listów, które pisał pełnych zdań dobrych, rozkazał jednemu z Kapellanów swoich dowiedzieć się, od rządcy domu głupich, jeżeli to wszystko, co wyrażał wyzwolony z nauk, było prawdziwe, aby sam z nim, udał się w rozmowę, gdyby go znalazł mającego dostateczny rozum, żeby go oświebodził. Kapelan, udał się do Rządcy Szpitala, i spytał się, w jakim stanie zostawał ten Doktorowany, czyli przyszedł do rozumu zupełnego, odpowiedział mu, iż był tak głupi, iak dawno, że w prawdzie czasem gadał do rzeczy, ale znow wpadał w swoje zwykłe zawroty, iakby sam mógł doświadczyć, chcąc sobie wziąć czas mówienia z nim. Kapelan żądał sam być przekonany, co to znaczyła ta obojętność. Zaprowadzono go do izby tego człowieka, z którym więcej iak godzinę rozmawiał, nie mogąc poślakować najmniejszego w nim błędu, owszem tak odpowiadał dokładnie i uważnie na wszystko, z rozsądnością przyzwoitą, iż niewątpił, że został zupełnie uleczonym z tej wady. Między innemi zagadnieniami, i to przy-

toczył, żaląc się na dozorcę złośliwość, który aby się przypodobał jego krewnym i nie utracił podarunków, które zato od nich odbierał, udawał o nim, że chociaż niema czałowite rozumu oświecenia, iednakże iak zwykle, znów w głupstwo wpada. Acz naywiększego nieprzyziaciela miał iak powiedział, własny majątek znaczny, którego chciwością uwiedzeni jego powinowaci, nie mogąc zezwolić na powrocie mu Dobr; zawłże złe o nim wieści rozgłaszali, chitrze zmyślając, iakoby go Pan Bog nie obiaśnił rozumu światłem. Tak dobrze umiał udawać, iż Kapelan przeświadczony, o łakomstwie jego rodzeństwa, niemniej rozumu zupełności, umyślił nie bawnie poprowadzić go do Arcy-Biskupa, aby sam sądził, i był świadkiem tego w czym nieznaydował żadney wątpliwości. Rządca domu głupich, był przeciwnym temu ułożeniu Kapelana, prosząc go, aby zważał, co czynił, iż ten człowiek, iest iawnie, z mozgu obranym i zawieść go w tym, byłoby mu przykro. Acz obaczywszy rozkaz na piśmie Arcy-Biskupa, kazał ubrać w dawne suknie tego uczonego, i oddał w rę-

ce Kapellana, aby z nim czynił, co mu się podoba. Ten widząc się pozbawionym ubioru głupich, a w mądrych stroj przybranym, prosił Kapellana, aby mu dozwolił pożegnać się ze swoiemi współcznikami, nim wyidzie z tego domu; na co ten chętnie zezwolił, owżem sam chciał z nim iść, aby miał lepszą porę innych głupich oglądać. Drudzy tam przytomni poszli wraz; zbliżywszy się do iednego zamknięcia, gdzie był trzymany szalony, który także miewał niektóre chwile objaśnienia, rzecze do niego wyzwolony; byway zdrow bracie, czyli nie żadałś odemnie czego, powracam iuż do moiego domu, gdyż mi Pan Bog uczynił łaskę, żem przywrocony do zdrowego rozumu, którym był utracił, mam nadzieję w Jego Miłosierdziu, że ci też dobroczynność okaże; Proś go o to, i miej w nim ufność. Ja, z moiey strony starać się będę, abym ci często dosyłał żywności smacznych do iedzenia, bo tak sądzę, gdym tego sam doświadczył, że nasze głupstwa, naywięcey pochodzą ztąd, że brzuchy i głowy, mamy puste. Bądź cierpliwym i nie day się pokonać przeciwnościom;

w niepomysłnościach, co nas spotykają. Zgryzota płuie zdrowie i rozum, i przybliża końca życia. W tym mieyscu inny głupi, na przeciwko komorki szalonego siedzący; słysząc mowę tego człowieka, porwał się nagle z Rogoży, na ktorey leżał nago, i zapytał wrzeszcząc co sily, który to wychodzi tak zdrowy i mądry? Ja to mój bracie odchodzę, powie wyzwolony, bo mi niepotrzeba dłużej tu bawić, gdy Pan Bog mi dał rozum odzyskać. Zważay co mówisz Plebanie, odpowie głupi, niech cię diabeł nie kusi, wliż nazad do swojej komorki, czekay drugiego razu, abyś się ztąd wydobył; dla czego, rzeczcie wyzwolony? ponieważ już zupełnie uzdrowiony jestem z łaski Pana Boga, i pewny, że nie potrzebuę tu powracać. Ah ty zdrowego rozumu już jesteś? Tym lepiej. Ale poprzyślegam na Jowisza, ktorego jestem żywym wyobrażeniem na ziemi, iż tak ukarzę Sewilią za ten sam występki, który popelnia, i znając się za rozumnego, i przywracając co wolność, że popamięta na wieki wiekow, Amen. Nie możesz o tym wątpić, abym nie miał władzy,

ty bez mozgu mały Wikary, bo wiesz o tym dobrze, że ja jestem wielkim Jowiszem, trzymam w ręku pioruny, i w oka mgnieniu, mogę cały świat. obrocić w perzynę. Jednakże tak surowo karać niechcę tego ludu nienważnego, tylko Miastu samemu z Przedmieściami, i całą okolicą nie spuszczać deszczu, przez trzy Lata całe, rachując od tego dnia, i minuty, iak czynię tę pogroźkę, w polki nie przejdą te czasy zupełnie, bez żadnego odwołania. Ah ty, zdrow iuż jesteś, rozumny, i uwolniony, a ja głupi, chory i w więzieniu. Na moje Pioruny zaklinam się, iż im tak niemam woli użyć deszczu, iak powiesić się nie myślę. Wszyscy przyśłuchywali się z pilnością dla uciechy, tej mowy głupiego. Nasz zaś wyzwoleniec, obrociwszy się do Kapelana, i wzięwszy go za rękę, rzecze mu, Mości Panie, niechay postrachy tego głupca, W Pana nie trwożą, bo jeżeli on jest Jowiszem, i Deszczu zabroni; Ja będąc Neptunem Bożkiem i Panem wszystkich Wod, każę Deszczowi padać, ile razy mi się podoba, i co będzie potrzeba. Ah! ah! Mości Panie Neptunie, odpowie Kapelan, iakże so-

bie chcesz; zostań z twoją powagą Bożka. Jednak szkoda gniewać Jowisza, posiedź ieno w swojej komorce iaki czas, w poki lepiej nie wydobrzejeysz. Dozorca Szpitala, i inni przytomni, nie mogli się wstrzymać od śmiechu; Xiądz Kapelan, ledwie się nie rozgniewał. Jednak głupiemu zdieto suknie Duchowne, a włożono na niego odzienie szalonych, i został znow zamkniętym. To jest cała powieść.

Toż to było Panie Balwierz, rzecz z gniewem Don Quiszot, coście tak pilno i służące do rzeczy, mieli opowiedzieć. Ah! Panie Golibrodo, niech ten będzie ślepy, kto jest niewidomy, i nie mający rozumu, nie poymie czynić, wiecie mój Panie Skrobibrodo, że wszelkie przyrównania, są nie przyjemne, gdy ugryźliwe, iako to; rozumu do roztropności, piękności do urody, meztwa do odwagi, imienia iasności do rodowości urażające są, i źle przyjęte, gdy komu przytyk dające. Nie udaę się za Neptuna Panie Mikołaju, ani za mędraka chcę uchodzić, radbym tylko okazać całemu światu błąd gruby, w którym zostaie, niemysłąc ocalać, Rycer-

stwa

stwa błędnego. Ale widzę czas teraz-
 niejszy nędzny, nie jest wart dobra;
 z którego przeszłe wieki korzystały, kie-
 dy Rycerze oblani, podejmowali się
 bronić Królestw; Panien cnoty strzedz,
 Sieroty i Wdowy wspierać, karać złych
 i zuchwałych, nadgrudzać dobrym cno-
 ty. Dzisiejsi Rycerze, bardziej lubią
 złoto lite, i iedwabne ubranie, niż zbro-
 iowy Pancerzow ciężar znosić. Gdzież
 teraz znajdzie uzbroionych wołowni-
 kow od stóp do głów; śpiących w po-
 śród pol i lasów, na mrozy i upały
 niedbających i wytrzymujących je. Kie-
 dy obaczy nie z siadających z koni, o-
 partych na włocznich w nocy drzymią-
 cych, i nie zważających na głód, pra-
 gnienie, snem zmorzenie i inne życia
 ludzkiego potrzeby. Gdzież mówię te-
 raz slychać, o którym Bohatyrze, co
 przebywszy nie dostępne góry i skały,
 puszcze i lasy ciemne, nad brzegi Mor-
 skie, zbliżywszy się tam, tylko małą
 łódź znalazłszy bez Zagłow, bez Ma-
 sztu, Wiośel, ani Maytkow, siada w nią
 śmiało, nie radząc się tylko swego
 męztwa, chociaż widzi Morze burzliwe,
 którego pieniące się bałwany, raz go

Fon III.

B

wynoszą pod obłoki, drugi raz, w przepaści nie zgruntowane, zdaia się pograżać. Przecież Rycerz nieustraszony, opiera się żwawo nawałnościom Mor skim i zdaie się nieznać nieszczęścia. Gdy najmniej się spodziewa, znajduie się o trzy tysiące mil, odległym od mieysca, gdzie wsiadł na Łódź, wyskoczywszy na Łąd w nieznaionemey ziemi, i tam stanawszy, tak wielkie i nadzwyczajne rzeczy działa, że są godne być wyrte złotemi literami na Miedzi, i Marmurze, aby służyli na pamiątkę iego sławy, wiekom potomnym. Widzę że miętkość i nikiemne próżnowanie, są teraz cnoty modne i używane, które gnębią pracowitość i pilność. Prawdziwa odwaga, nie ma więcej żadnego szacunku, ani zalety. Nie różniąc się od zuchwaley dumy śmiałkow nadętych, ktorzy tylko mówią przy ucztach, i Damach się zakazują Jonakami. Lenistwo i nie zdatność, dają pogardzać używaniem broni, która zawsze była udziałem, i istotą Rycerzow błędnych. Ale mi proszę powiedzieć, gdzieby można znaleźć podciwszego i odważniejszego Męża, nad Amadisa z Gallii, który ~

grzeczniejszy nad Palmariną z Oliwy? Jako inny porówna łagodność i względnosć. Tyran le Blanc Rycerza. Chciejcie mi wynaleść w kochaniu ochotniejszego, i udatniejszego, iak Lisoarda z Grecyi? Bardziej bliśnami skrytego, i teżey razy zadającego, niż Don Belianida? Męstwa niewzruszonego, więcej niż Perona z Galii? Kto pokaże tak śmiałego i natarczywego Wodza, iak był Felix Marte, z Hiszkanii. Rzetelniejszego i szczerością tkniętego, niż Esplandeau? Żołnierza naysławniejszego, iak Don Cirengelio z Thracyi? Wpławniejszego i sławniejszego Wojownika, iak Rodomont? Męhiszego nad Krola Sobrina? Tak porywczego do Litwow, iak Reroda? Niezwyciężonego iak Rolanda? Alboż się znajdą iacy coby mogli wchodzić w porównanie, przez waleczność i ludzkość z Rogorem? Od którego Xiążęta Ferrary, biorą swój początek, iako to wyraża Turpin w swojej Kosmografii? Ci wszyscy Rycerze Mości Xięże Plebanie, i wielu innych, ktorychbym mógł tu przytoczyć, byli Kawalerami błędnymi, zaśzczytem, uwielbieniem, i ozdobą Rycerstwa Tych,

albo tym podobnych, życzyłbym, aby Król użył do pomocy, jeżeli chce być ocalonym, i aby Turcy powrocili ięzcie prędzej, niż przyszli ze stratą. Jakożkolwiek bądź, ja się nie zostanę w domu, choćby mnie Kapelan nie wypuścił, ani Józef, iak powiada Pan Balwierz, nie spuścił Defczu; ja, obiecuję go rzęsiły aż nadto, ale ze krwi nieprzyjaciół Państwa. Widzisz Panie Balwierz, że cię rozumiem więcej, niż mniemał. Za prawdę Mei Panie Don Quiszott, rzecze Cyrulik, nie miałem myśli urazić W Pana, Pan Bog mi świadkiem, i gniewać się o to niepowinieneś, com wyrzekł. Jeżeli mi się należy być w tym dotkliwym, albo nie, odpowie Don Quiszott: moja to rzecz wiedzieć. Mos Panowie odezwie się Pleban, dotąd słuchałem cierpliwie słowa nie przemówiłszy, i radbym się objaśnić wiedney wątpliwości, którą mi sprawiła mowa, J. Pana Don Quiszotta. Możesz W Pan śmiało wyiawić, i jeżeli masz ciężkość iaką na sumieniu, ulżyć sobie. Gdy tedy W Pan mi dozwalał, powie Pleban, to jest, co mi trudność czyni, iż nie mogę się przeświadczyć,

aby Rycerze błędni, których W Pan wymieniał, byli ludzie żyjący, z ciała i kości złożeni, i szczerze mówiąc zdanie mi się, że to są bajki wymyślone dla uciechy, od tych, co nie mieli nic lepszego, do czynienia. Otoż to właśnie odpowie Don Quisizott, omyłka i błąd, w który wielu wpadaą niechęcych do wierzać, aby się znajdowali w istocie takowi Rycerze na świecie; nie pierwszy raz. podobne sprzeczki, miałem w tej mierze z różnemi osobami. Lubo nie zawsze ich mogłem przekonać, bo wiele jest niedowierzących, i zaciętych, ale przecież czasem mi się udało przeświadczyć ich, i siła słusznymi przyczynom, niemniej dokładności tej prawdy nieomyślnej, dali się przezwyciężyć, mogąc ich upewnić, że prawie oczami moimi widziałem Amadysa z Gallii. Był to Kawaler pięknego wzrostu i postaci, miał twarz białą i żywą, brodę czarniawą kształtną, weyrzenie miłe i surowe, nie wiele lubił rozmawiać, rzadko się gniewał, i nie długo trwał w zawziętości. Mogłby tak łatwo, iak okryśliłem sławnego Amadysa opisać, innych wszystkich Rycerzów

błędnych, co ich było na świecie, przez
nwiadomienia i znajomości, i jakie o nich
dzieła niemniej wyrażają i czyny, kto-
rych dokazywali, można sądzić o ich u-
myślach, twarzach, wzroście, przymio-
tach i innych okolicznościach z ich dzieł.
Mei Panie Don Quiszott, zapyta Bal-
wierz, jakiego wzrostu był Olbrzym
Morgant, czyli byli Wielko-Ludy, albo
na świecie, nie, odpowie Don Quiszott
są różniące się o tym zdania. Jednak-
że Piśmo Święte, które jest nie omylne,
o tym nas upewnia, przez wspomnienie
Filistyna Goliata, który miał być na
pół osma łokcia rośły. Także w Sycy-
lii, znaleziono kości z nog, i rąk tych,
ktorzy byli, lub być musieli wyfocy,
jak wieże, iako tego dochodzić można
z Geometrii. Z tym wśzystkim nie mo-
gę upewnić z dokładnością, aby był Mor-
gant zbyt duży, bardziej rozumiem, iż
małym się nazwać powinien, bo iego
dzieła namieniają, że sypiał często pod-
dachem, a gdy mógł znaleźć domy, co
go umieszczały, znać że nie był nad-
zwyczajnego wzrostu. To prawda,
rzecze Pleban, który rad słyżał iego
dziwactw opowiadanie, i spytał go, co

rozumiał o twarzach Renoda, i Rolanda, iako i innych co wspomniał, niemniej o dwunastu Parach, czyli byli wszyscy Rycerze błędni, mogłbym śmiećle mówić o Rolandzie, odpowie Don Quiszott, że miał twarz szeroką, rumianą, i żywą oczy pełne ognia, i wypukłe, że był dowcipny i żartobliwy, zapalczywy oraz i gniewliwy, zprzysiał zbojcom i ochraniał, tym podobnych łotrow. Roland, Rotoland, czyli Orland, bo dzieie te nazwiska różne im dał, był zapewne średniego wzrostu, plecy miał szerokie, trochę nachilony, i koślawy; twarzy śniadey, brody rudey, obrośły, weyrzenia bystrego, nie wiele mówiący; z tym wszystkim grzeczny, i przyiemny, ieżeli Roland nie był Kawalerem znakomitszym, niż nam go W Pan opisuiesz. Nie dziwię się, że Angelika przenosiła nad niego Medisa, który był młody, piękny i miły. Ta Angelika, Mości Xieże Plebanie, odpowie Don Quiszott: było to stworzenie letkomyślne, i dziwaczne, bezrozumna i biegaska, tak osławiona na świecie, przez swoje płochości, iak przez urodę, napełniła głośno wszystkie okolice, swoimi zlemi

postępkami, i dla rokoszy sławę swoją utraciła. Pogardziła Krolami i Xiążętami Udzielnymi, po między Rycerzami, mniey ważąc rostopnych, i mężnych, obrała sobie pokoioowego nikczemnego, nie mającego żadney godności, ani zasług i majątku, bez innego zalecenia, tylko wierności i stateczności w miłości. Sławny Ariost, który tak pięknie opisał Wierszem, urodę tey Angeliki, przestał ją wychwalać potym podłym wybraniu, niechcąc więcey wspominać, co iey się przytrafiło daley zapewne nieprzyzwoitego, kończy temi dwiema Wierszami iey zdarzenia.

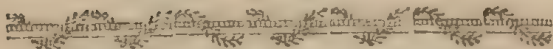
Pewno następnych wieków, dokładniejszy
piero

Opisze, iak się Kathay znajdzie lepszą poro.

To było iakby wroźbą przyszłości; dla tego Poetow nazywają wieszczkami zgadaiącemi, od niedawnego czasu, wyborny Wierszopis z Andaluzyi, złożył pienie, o łzach Angeliki i inny Rimopis, niemniey zachwalony Hiszpański, śpiewał Wierszem iey Urodę. Powiedz mi WPan proszę Mci Panie Don

Quiszott, z łaski swojej, odezwie się Balwierz, czyli też nie było którego Wierzopisa, coby wydał pskwil; przeciwko tej Angelice, tak, iak niektórzy pisali, na iey pochwały. Nie wątpię, odpowie Don Quiszott (Jeżeli Sacripant, i Roland, byli Poetami) aby mnogość nagan, przeciw niey, iey nie nadali, bo to zwyczajna rzecz kochankom pogardzonym, mścić się na domach znieważających przez wiersze uszczyplive, co jest prawdą mówiąc, zemsta niegodna, ferca wspaniałego. Przecież dotąd nie widziałem pisma dobrego naganiającego Angelikę, chociaż prawie poburzyła świat, urodą niebeśpieczną. Jest to rzecz podziwienią godna, rzecze Pleban, iak wiele te piękności dokazują na świecie. A gdy tą rozmowę byli zatrudnieni, usłyszeli hałas siostrzenicy i Ochmistrzyni, które odziedliży przed niemłą chwilą z izby, czyniły mocny rozgwor, na podworzu, na który pobiegli.





ROZDZIAŁ II.

O ucieśnney sprzeczce, którą miał Sanfzo z Ochmistrzynią, i Siostrzenicą Don Quiszotta.

WRzask, który słyszeli, pochodził ztąd, że Sanfzo Pania, kołatał we drzwi, i przez gwałt, chciał wejść do domu Don Quiszotta, widzieć swojego Pana; Siostrzenica zaś i Ochmistrzyni, opierały mu się całą siłą nie chcąc go puścić i wołając hey, czego tu szukasz, bałamucie, próżniaku, powróć się do domu swojego, nie masz tu nic do czynienia, tylko zwodziłś naszego Pana, i wyprowadzasz go, aby się włoczył po świecie. Ochmistrzyni szatana, odpowie Sanfzo, mylisz się więcej jak w polowie prawdy, mnie to do wszystkich czartów ludzka ci diabelscy Rycerze błędni i wniwecz obracają, wodząc po świecie szukać, czego niezgubili. obiecując mi Grafski na Wierzbie, i za światem

wieczera. Wafz to Jegomość cudak, co mnie prowadzi, kat wie gdzie, ni pódź, ni day, wyściagnąłszy z domu pięknemi słówkami, i ułagodziwszy obietnicami, na powietrzu Wyspy. Zeby te przyspy przekłete i z tobą przepadły niegodziactwu, Prostacku, rzecze mu Ochmiſtrzyni. Coż to ſię znaczące Zaſpy, czy dobre do iedzenia, powiedz żartoku? Nie do iadła, odpowie Sanſzo, ale do rządow lepfze, niż cztery Miſta i cały Powiat. Niech będzie co chce, zwoła Ochmiſtrzyni, iednak tu nie wędziefz, idź, idź, goſpodarować i rządzić, w chałupie ſwojej, orać rolę, ſiać, ſprzątać leniwce, nie wyſpami ſobie łeb nabijać. Pleban i Balwierz ſmiali ſię ſerdecznie, z tak ucieſzney rozmowy. Acz Don Quiſzott obawiając ſię, aby Sanſzo ſię nie poburzył, i nie rozgadał zbyt o iego czynnościach, coby mu nie miło było ſłuchać i nie rad, aby wſzyſcy o tym wiedzieli, co nie zupełnie z iego zachwał okazałoby ſię. Zatem Ochmiſtrzyni i Sioſtrzenicy, kazał zamilezeć, a Sanſza wpuſcić, który wſzedłszy, Plebon i Balwierz wyſzli, pożegnawſzy Don Quiſzotta, i z wątpi-

czy o jego uleczeniu, albo przynajmniej wiedzieć go, kiedykolwiek roztropnym, gdyż bardziej jak dawniej miał głowę popłowaną i napelnioną dziwactwami Rycerstwa odchodząc od niego, rzecze Pleban do Balwierza, uznając Kmotrze, że im mniej się spodziewamy, nasz Szlachcic wycieczkę znowu zrobi. I ja, odpowie Balwierz, o tym nie wątpię, ale jeszcze nie tak się ozywuję głupstwu Pana, jak prostocie flugi, który dowierza tak mocno, że wyspę, jaką powietrzną dostanie od mego. Niech im Pan Bóg szczęści, jeżeli chce odpowie Pleban, nie tuszę jednak nic dobrego z ich obrotów, ale wszelako zważymy obu, do kąd ich doprowadzi te zapędzenie się, i zbytek szaleństwa, aby w litości chrześcijańskiej, odwieść ich od tego głupiego zamyśłu, możnaby powiedzieć, że właśnie są stworzeni jeden dla drugiego, aby wzajemnie głupstwa sobie dodawali i szaleństwa Rycerza pustego, nie takby się wydawały przez przydatku Koniuszego półgłówka. Toż jest i moje zdanie, rzecze Balwierz, alebym rad wiedział, co teraz między nimi za rozmowa będzie. Takąż chęć

i ja mam, odpowie Pleban. Acz nie trzeba się turbować, dowiemy się wfszystkiego od Ochmistrzyni i Siostrzenicy, nie są do tego kobiety, aby zamilczwały. W tym Don Quixott i Sanfzo, widząc się sami, zamknęli się, i tak z sobą zaczęli nanawiać się. Czy wiesz o tym Sanfzo, rzecze Don Quixott, że mi się to niepodobało, coś powiedział, iż ja cię z domu wyprowadzę? Na co się to przydało tak bawić? Czyli ja także z młodego pomieszkania wygodnego, nie wyjechałem w raz z tobą? Wybraliśmy się w podróż polpołu, ięździliśmy iedną drogą i iednakowego doznawaliśmy mienia dobrego, i złego, pomyślney lub przeciwney fortuny? I iężeli ty byłeś raz buiany i podrzucały. ja za to, że sto razy byłem zbity; i ten zysk mam, więcej nad ciebie wytrzymania. Służnie to WPan otrzymałeś, odpowie Sanfzo, czegoś szukał, bo iak WPan powiadasz, że przygody są, pędziłem Rycerzow błędnych, więcej iak ich Koniufzych, mylił się Sanfzo, powie Don Quixott, według tych Wierfzow. Quando caput dolet, caetera membra dolent. Mości Panie.

rzecze Sanfzo, nie rozumiem tey Łaciny, i nie umiem innego ięzyka, iak rodowity, To iest, odpowie Don Quisfzott. Gdy głowa choruje, całe ciało boleie i czuje. I tak ja, będąc twoim Panem, iestem głową, a ty członkiem moim, iako sluga. Przeto, ja nie mogę uczuć bolu, żebyś go ty nie doznawał, iako i ty nie cierpiłz ucisku, ktoregobym ja wraz nieznosił. Tak było być powinno, odpowie Sanfzo, ale kiedy mnie podrzucano na powietrzu, iako członek mizerny moja głowa była, wyglądająca za murem, nie czując boleści, patrzyła iak się unosiła w górę ciała, i tłukło, i tak gdy członki powinny dzielić dolegliwość głowy, tey należy się podzielać, iak mi się zdaie dotkliwości wżytłkch części. Alboż rozumiesz Sanfzo rzecze Don Quisfzott, że ja nie przebolełam, kiedy cię na kobiercu rzucano? Niemów tego, i nie mysley moey przyiacielu, bądź przekonany, że w ten czas więcej wycierpiał na umysle, niż ty na cieie; Ale dajmy teraz temu pokoy, będziemy mieli dalszą porę do mowienia, i naprawienia złego. Teraz proszę cię,

moy bracie Sanfzo, powiedz mi szczerze, co też o mnie mówią w okolicy, co we wsi myślą kmpiecie? Jakie mnie-
manie jest Szlachty? Dwor i Kawale-
rowie, co rozumieją? o moim mężtwie,
działach walecznych; i grzeczności?
I jakie jest zdanie jednych i drugich, o
zmyśle moim, który mam przywrocić
do pierwszej świtności, powagę Ry-
cerzow błędnych, wcale zatłumioną?
Słowem, wyznay mi szczerze bez pod-
chlebstwa, wszystko coś słyszał i żeby
przypodobanie się, nie dało ci nie przy-
czynić, ani umnieyszyć, bo jest po-
winnością, każdego wiernego slugi, rzetelnie Panu oznaymić, jak o nim roz-
mawiają po stronach? I żaden względ
użanowania, lub obawy, nie powinien
odwodzić od szczerości, ani go wstrzy-
mać, od wyjawienia rzetelności; i do
brze, żebyś o tym wiedział, iż gdyby
tak Monarchowie, byli dokładne, o
istocie prawdy uwiadomieni; przez oso-
by cnotliwe, i zysku nie szukające?
Wszędzieby spokoyność, sprawiedliwość
i obfitość kwitnęły, i przywrociłyby się
wiek złoty, iakoby i teraznieyszy. mógł
się nim nazwać, względem innych gor-

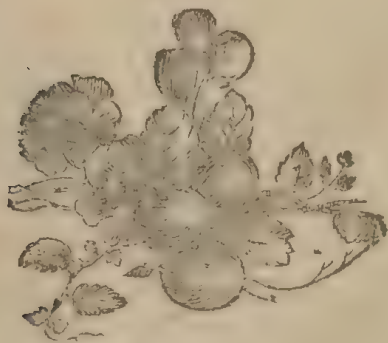
szcych poprzedzających, gdyby nie te wady, pluły go. Użył tej przestrogi, mój miły Sanfzo, aby mi donieść o wszystkim bez ukrycia, czego od ciebie żądam. Chcę ja W Panu w tym dogodzić z duszy, rzecz Sanfzo, ale wymagam to sobie wprzód, abys się W Panie nie gniewał, gdy opowiem wszystko wręcz, bez ogródek, jak się przylluchałem ogadującym go. Upewniam cię że się nie urażę. odpowie Don Quiszott, mow śmiało, bez żadney ochrony. Nayprzód Młóści Panie, małż W Panie wiedzieć, że wszyscy ludzie okolicznie mają W Pana za wielkiego głupca, a mnie przynajmniej za równego prostaka. Szlachta powieǳała, że chcąc się wynosić nad nich, przydałeś sobie uczczenie Don, i zrobiłeś się Rycerzem pustym, na dwóch Włokach Roli. Będąc z tą odęty, choć zimno w pięty, chłodno i głodno. Bo Panowie nie lubią, żeby prosta Szlachta z niemi się nazbyt bratali, ośobliwie ci, co za zaięcem się uganiają z charty, a lukman mają wytarty, lub odarty, nie mając co innego do czynienia, boty sobie w kominie kłztał. cą sadzami, i często łatają czarne spodnie,

nie, białemy niciami zżywiają. Co ty prawisz Panu, rzecze Don Quiszott, nie do mnie się stosują te przykłady, ja dobrze ubrany jestem, i nie noszę sukien latanych, ani odartych, lubo czasem się to może przytrafić, ale raczej od zbroi, niż od dawności. Co się należy do męstwa WPana, grzeczności, czynów i zamyślow. dalej mówi Sancho, różne są w tym zdania. Jedni powiedzieli, że WPan wcale głupi, ale uciśniony, i zabawny, inni: że mały dość ferca, lecz mało łezczęścia i rozumu. Drudzy, że obyczajny, acz dziwny i cudak, mówiąc prawdę, tak wiele odmiennych zdań o WPana i o mnie, a wszystkie, jedne od drugich gorsze, iż więcej prawienie można nic dodać. Nie dziwny się temu Sancho, rzecze Don Quiszott, zwykle się tak dzieje. Im cnota jest znakomitza, tym więcej cierpi uciskania, prześladowania i szkalowania. Mało Wielkich Ludzi, od tego się uchronili. Józef Cezar, ten śmiały i mądry wodz, udany był za pylnego, i naganiano mu nieczność, rozwiętość i lubieżność w odzieniu i obyczajach; Alexandra dla pijactwa ganił;

tak sławnego Bohatyrza, który przez Dzień, tyle odważnych ziednał sobie nazwisko przydane Wielkiego. Herkules, cały wiek przepędzając w pracach, nadzwyczajnego meztwa, iednak uchodził za miłośnego Kobiciarza. Mówią o Don Galwarze, bracie Amadisa, że był zwaadny i kłotnie wszczynający, i o samym Amadisie dodają, że był policzony, iak kobieta. Dla tego moy miły przyjacielu, nie zważay na złe ięzyki, i aby nie były tylko zaiadley-sze na sławę i życie moje zdradliwe, łatwo się z temi bohaterami pocieszę, którzy iednak są podziwieniem całego Świata. Dobrze, ale to gorszy diabeł, rzecze Sanfzo, że na tym nie przestają. Jako powie Don Quiszott, alboż więcej co gadają? Za prawdę, to tylko początek, odpowie Sanfzo, dopiero to miod, a potym będzie piołun. Ale jeżeli W Pan ciekawy jesteś dowiedzieć się więcej, zaraz W Panu zawołam pewnego, co go w tym zaspokoi. Syn Bartłomieja Karaska, który powrócił z Salamanki, gdzie został Bakalarzem, wczoray tu w wieczor powrócił, gdy m poszedł przywitać się z nim, i ucieleszyć

z przybycia, oznaymił mi, że dzieie
WPana są wydrukowane, z napisem,
przedziwnego Szlachcica Cudaka, Don
Quiszotta z Manfzý, przydaie, że i ja,
tam cały iak długi, dołożony iestem,
z moim własnym nazwiskiem Sanfza Pan-
fy, i Jeymość Dulcynea z Tobofo nie
przepomniana, którą tam także w ści-
bili, i inne rzeczy, co się tylko mię-
dzy WPanem, a mną działy; i nie
wiem z kąd u diabła ie wyrwał, ten
Piśmiennik. Musi bydz zapewne, od-
powie Don Quiszott, iakiś mądry Czar-
noxieźnik, który to uskutecznił przez
czary, te dzieie wyrażając, bo tako-
wym osobem, nic nie iest tajnego. Jak-
że by to miał dopełnić czarownik, od-
powie Sanfzo, gdy Pisarz tego Dzieła,
zowie się Cides Hamet Benengeli, iak
powiada Samson Karasko, to iest, na-
zwisko Maura, rzeczce Don Quiszott.
Może i to bydz, powie Sanfzo, bo
Maurowie, lubią iabłka Rayfkie, to im
znać to z Raiu wyiawiono. Musisz się
mylić Sanfz, znow Don Quiszott rze-
cze, na imienia tego Ceda, czyli Pa-
na nieprzyśląglbym na to, daley Sanfzo
prawi, ale ieżeli WPan chceś, żebyni

mu tu sprowadził Karafka w trzech krokach, i dwóch skokach, to wypełnię. Miłą rzecz mi uczynisz, moje dziecko, odpowie Don Quisfott. Co mi donosisz, zadziwia mnie mocno, i nie w usta moje nie włożę dotąd, w poki dokładnie o tym nie będę uwiadomionym. Wnet Sancho pobiegł, i w krótkiej chwili powrócił z Bakalarzem; nastąpiła potym między niemi trzema rozmowa zabawna, o ktorey można w następującym Rozdziale, dowiedzieć się.



ROZDZIAŁ III.

*O ucieśnym rozmawianiu Don Quiszotta,
i Sanfzy Panfa z Balcierzem Samsonem
Karaskiem.*

DOn Quiszott został zasmuconym z opowiedzenia Sanfza, oczekując na Balwierza Karaska przybycie, który mu miał oznaymnić iego czyny, iak donioſł Sanfzo; zamysłał ſię głęboko, nie mogąc tego poiać iak zdołali już iego dzieie, i mężne dokażywania Rycerskie opifać, gdy ſzpada iego ieſzcze zakrwawioną nie była od ran, nieprzyiaciołom zadanych. Na oſtátku, urościł ſobie w głowie, iż iaki mędrzec to wſzytko muſiał przez omamienie dopełnić, lub z przychyłności dla niego, na wſławienie wielkich czynow, nad innych wſzytkich Rycerzow błędnych, ktorzy tylko na ſwiecie naysłicznieyſzych dzieł, dali dowody wynieſienie; zalecając go przez to, ſaney potomności, albo iako nie.

przyjazny, chcąc poniżyć znakomitość
iego sprawności chwalebnych, i walecz-
nych spotyczekow ważność upodlając,
nad nayliższe czynności błędnych, i ma-
łych Koniuszých, o których kiedykol-
wiek dzieie pisały. Jednakże sam do
siebie, tak rozmawiał. Iż błędnych Ko-
niuszých spraw niewzmankowano nigdy
w xiegach Rycerstwa, a jeżeli prawda
wreszcie, że te moje przygody, są wy-
drukowane, muszą być zapewne pię-
kne, przedziwne i wyborne, iako od
Rycerza błędnego, tak znacznego pocho-
dzące. W tych myślał, znajdował
nie co pocieszenia; lecz gdy znow zwa-
żał, przez nazwisko *Cides*, że wydają-
cy ie, był Maur, który Narod jest zwy-
kle bałeczny, zuchwały, i prawdę ukry-
wający, ledwo nie wpadał w rozpacz,
obawiając się, aby nazbyt wolności so-
bie nie przydał, opisując iego miłość,
przez coby skazie iakiey mogła podpaść
sława iego, i cnota Damy iego Dulcy-
nei z Toboso, życzył sobie albowiem,
żeby o tym wspominając, wywyższał
iego wierności, a naybardziej wstrze-
mięźliwość osobliwą, którą okazywał
zawże w swoim przywiązaniu nymmo-

cnieyszczym do tey Bogini piękności, dla
 ktorey pogardzał Cesarzownami, Kro-
 lewnami nayurodziwyszemi Damami na
 świecie, niechając się i myślą przenie-
 wierzyć swoiey oblubienicy. Sancho
 Panza, i Karasko, zastali go w tych,
 głębokich myślach zanurzonego, i led-
 wie się obudził, iakby z tęgiego snu,
 na przyjęcie gościa, któremu wiele
 Ludzkości oświadczył. Ten Karasko,
 był człowiek małego wzrostu, z przy-
 rodzenia chudy i blady, acz dosyć ro-
 stropny i żartobliwy, miał twarz okrą-
 głą, nos zadarty i usta fzerokie, znaki
 umysłu złośliwego i przedrwiwać lubią-
 cego, z cudzym narażeniem. Skoro
 tylko zobaczył Don Quiszotta, upadł
 przed nim na kolana, prosząc o ręce ie-
 go wspaniałości do ucałowania, mówiąc
 do niego: Mości Panie czci godny Don
 Quiszott, na święcenie moje zaklinam się
 i przyznaię, iż WPan jesteś nayślaw-
 nieyszcy Rycerz błędny, który tylko
 mógł się znaydować kiedy, teraz jest i
 będzie potym na świecie. Cides Hamet
 Benengeli, niech będzie po tyśiąc razy
 uwielbionym, za staranność, którą miał
 w pisaniu dzieł jego walecznych, i mi-

lion razy, niech będzie wczczonym, który prawdziwie je przetłomaczył z Arabskiego, na Kastylijski język, dając nam korzyść wżysktą, z tak zabawnego czytania. Czyż to jest rzecz prawdziwa, powie Don Quixott, podniosłszy go, że moje dzieło opriano? I że to był Klaur, co je wydał? Tak to jest w istocie nieomylna rzecz Mości Dobrodziemu, odpowie Karasko, iż dotąd rozumiem, że wiecey iak dwanaście tysięcy Xąg wyšlo z druku w Lizbonie, Barcelлонie i Walencyi, i powiedała, że je nawet w Anverse, zaczęto z druku wydawać, i nie wątpię, iż w dalszym czasie, będą je, po całym świecie rozgłaszać, i we wżyskich językach tłomaczyć. Naymilsza rzecz, powie Don Quixott, który może doznawać, znakomity Maż na świecie, to według moiego zdania, widzieć się wstawionym, i ziednać sobie wielkie imię. Co do zachwały, i szacunku, odpowie Samson Karasko: Wafza wyśkość przećnodził, za prawdę na sto lężni w wż wżyskich Rycerzow błędnych. Piłzacy jego dzieła Alun, i tłumaczący je, nie omerzkali ogłonić jego

niezrównanych dzieł, cnot i przymiotów, z wszelkimi ozdobami, które mogą dodać świtości. Jego niewzruszenie, w niebezpiecznych rzeczach, stałość w przeciwnościach, cierpliwość w pobiciach i ranach, i zbytma wstrzeźliwość w miłości przywidzianej, urodziwość Anielika, iego ulubionej Jasnej Oświeconej Damy, Dulcinei z Toboso, nie nie zapomniat. Ha, ha, przerwał Sancho, niesłychanem iestczem, o Jasnej i Wyświeconej Damie Dulcinei, ale tylko prosto Jeymość Dulcinea, nazywana była, i ta omyłka między wielu innemi, w tym opisania miała. Nie iest to zarzut ważny, odpowie Karasko, nie zapewne, odezwie się Don Quixot. Ale powiedz mi, Mości Balwierz, prozę, o jakich dziełach i przygodach moich, naywięcey wspomina, ten pilzący Maur, i które naybardziej szacuje i zachwala. Są rzeczy ten, umyśli w tey mierze pociągłone, i różne zdania: bo jedni, wielce wynoszą przygodę Wietrakow, co Wafza Wyłokość rozumiała bydz Olorzymami; Inni Fobisław postrachy wielką, nie ktorzy za dwiema Świec Weyłkami,

trzymają stronę, gdzie cudów mężstwa Wspan dokazałeś, a odkryły się potem, bydlę dwie gromady Owczarskie. Dru-dzy chwala zdarzenie umarłego, niesio-nego do grobu; Są i ci, co Niewolni-kow odbitych przenoszą trafunek; In-ni Benedyktynow, za Olbrzymow wię-tych i spotyczkę Biskajczyka, wyfla-wią nad wszystkie. Ale proszę Mci Panie Balwierz, zawoła Sanfzo, po-wiedz mi, czyli tam nie namienia w tych Pismach, przypadku podwodników Jan-gow, gdy się przywidziało Rossynanto-wi, męć chęć do umizgow. Nie tam nie brakuie, odpowie Bakalarz, wszy-stko to wyraził dzieiopsis, nawet kozioł-ki, co Sanfzo podrzucany wywracał. Kozłów nie przewracałem na Kobiercu, odpowie Sanfzo, co na powietrzu, wię-cey ich było niż potrzeba. Jak widzę ode-zwie się Don Quiszott, nie maśz dzieiow opisania na świecie, któreby ciągiem by-ły doskonale wyrażone, tym mniej o Rycerzach niż inne, bo nie wszystkie zdarzenia, są na pochwałę Bohatyrow. Prawda jest, odpowie Karasko, że wie-le osób, co te pismo czytali, przyzna-li, iżby żądać należało, żeby wydają-

cy ie, niewspominał o niezliczonych kłaczach i guzach, które Imię Pan Don Quiszott odebrał, w różnych spotyczkach. A to odezwie się Sancho, iest sama treść tych dzieiow. Zapewneby lepiej uczynili, odpowie Don Quiszott; gdyby o tym nie wzmiankowali. Bo na coż się zdało zgryźliwe przytaczać zdarzenia nie potrzebne, dla zrozumienia dzieła całego, z poniżeniem tego, co iest celem opisania? Nie trzeba tak ściśle przywiązywać się, aby wszystkie prawdy przepowiedać nie zawsze miłe, zamilczając narażających, które sprawują przykre i nie przyjemne wspomnienia. Alboż koniecznie można dowierzać, że Eneas miał tyle miłości synowskiej, iak opisuie Wirgiliusz, lub Ulisses, tak siła mądrości, iak Homer wyraża. Zapewne tak i ja sądzę, rzeczy Karasko, ale co innego iest, byż Wierżopisem, a co innego Dzieiopisem. Rimopis, nie iest obowiązany, do tak wiernego opowiadania prawdy, przynależy mu raczey ozdobić rzeczy, i udawać nad zamiar, zamiast że dzieiopis, powinnością iest donosić, iak są w istocie bez dodatkow. nie oddalając się nigdy od rzetelney do-

kładności, bądź dla jakiegokolwiek przyczyny. Ponieważ Pan Maur, odezwie się Sanfzo, mieřza się wyiawiać cudze sprawy, wymieniając guzy moiego Pana, zapene i o moich nie zapomniat, bo między nami mówiąc, nie schodziło i śnie na nich, i gdy moy Pan żalił się na boki obite, ia na całe ciało stłuczone skarżyłem się, ale się temu dziwić nie potrzeba, bo według Jegomości przypowieści, gdy głowa boleie, wřzysłkie członki poczną. Jesteř widzę żartowańsiem niezgrabnym moy Sanfzo, i pamięć nasz przytomną. Jakże u diabła, nie miałbym pamiętać kłiow, batogow, kiedy ielźcze dotychczas serce czuie, odpowie z gniewem Sanfzo. Młecz, i gębę stul Sanfzo, zawoła Don Quisfzott, nie przeryway mowy. Imć Panu Bakafarzowi. Mości Panie, dalej mowi Don Quisfzott, WPan racz swoje opowiedzenie kończyć proszę. Radbym wiedział dostatecznie, co w tym opisanu wyrażają o mnie. A za coźby i mnie przepomnieć miano, rzecze Sanfzo, gdy to dokładają, że ia jestem jeden z naysłnakoniřszych ozdob tych dziełow; powiedz ośeb moy Sanfzo, rzecze Kara-

sko, nie ozdob. Otoż znow zawoła Sanfzo, wytworny człowiek, co szuka wieczora, w poźród południa, gdy tak trudności wynaydować będziemy, nie predko trafiemy do końca. Dobrze mówisz Sanfzo, powie Karasko i zaręczam, że druga osoba jesteś w tym opisanu, i są niektorzy, co woła, słyszeć cię rozmawiającego, niż czytać rzeczy, tam naylepiey okryślone. Za prawdę znajdują w tobie naywiększą prostotę, gdyś mógł uwierzyć, żeby Pan Don Quisfzott, zechce ci zdać Rzeczy nad Wyspą jaką, który niema, chyba na powietrzu. Jeszcze powie Don Quisfzott, Sanfzo nie wtarty, ma żywość młodości, ale z wiekiem i doświadczeniem, będzie zdatniejszy do rządów, niżem go do tąd mniemał. Nie zmyślając odpowie Sanfzo, jeżeli w tych latach, iak jestem teraz, nie umiałbym rozporządzać tą Wyspą, nie potrafiłbym i wzgrzybiałości Mużala. Powiedz chiba Matuzala, rzecze Don Quisfzott. Wszystko to iedno, rzecze Sanfzo, ale to gorszy diabol, że niemałz tey Wyspy, i nie wiedzieć gdzie szukać iey, na tamtym świecie. Wszystko to trzeba Pana Bo-

gu polecić, odpowie Don Quiszott, a może się zdarzy lepiej nad spodziewanie, bo i liść żaden zdrzewa nie spadnie, ani włos zgłowy, bez woli Boskiej. To pewna, odezwie się Karaiko, gdy Pan Bog zechce, Sanfzo mieć będzie dwadzieścia Wyspów w Miesiacu, za jedną na ziemi. Mos Panie Bakalarzu, odpowie Sanfzo, rzetelnie mówiąc, znamy tyle sprawców, Miałt i Powiatow, na ktorychbym się nienieniał, a cnotę jednak ich czczą, łzanują, Ichmość Panami nazywają, i na srebrach iadają, mają dość pieniędzy i nie doznają nędzy. Nie tak bogaci jednak iak Rządcy Wyspów, rzecze Karaiko; urzędy czynią ich Znakomitami, i muszą być co warci, gdy im Krol powierza tych dostoięństw. Daymy temu pokoy, odpowie Sanfzo, Pan Bog każdemu udzieli, co będzie widział potrzebnego, nie do nas należy wybierać, ani się bardzo rozposcierać. Atoli Mei Panie Samsonie silny, rad jestem; że ten co dzieje nasze wydał, o mnie dobrze wspomniat, tak, że się nie przykrzą czytającym moje rozmowy; bo gdyby był ze mnie drwił i za gapia mnie miał, nie przyznałbym

się do niego, i takbym głośno go łaiął, żeby i głuszy usłyszeli. Byłaby to rzecz wcale dziwna, rzecze Karaśko. Dziwna czy nie, odpowie Sancho, niechay każdy patrzy iak gada, o innych się nie bada, i gdy o kim pisze niech zważa, aby niegryzmolił krzywo i koślawo, bo to jest niemiłą zabawą, albo co mu ślina do gęby przyniesie, a potem tego zaprze się. Jedną wadę w tych dziełach jeszcze znaydują, odezwie się Karaśko, to, że wydający wfałzili tam nie wiedzieć dla czego powieść, Ciekawego nieuwważnego. Nie temu? Aby nieprzyjemna była, lub nie dobrze napisana, tylko że niema wspólności z dziełami, Jmć Pana Don Quiszotta. Założyłbym się zawoła Sancho, że ten, zły Matki syn, pominął wszystko do spólu, iak bigos z kapustą, albo w starej skrzyni gałgany. Teraz zważam, odezwie się Don Quiszott, że dzieciopis moich dzieł, niebył człowiek doskonały, tylko bałeczny, i nieumiejętny rozprawiacz, który na pamięć bez uwagi pisał, iak ow Malarz z Ubedy, Osbanca zwany, malował; ktorego gdy się pytano, iaki obraz miał myśl odma-

lować, odpowiedział co się trafi i gdy Koguta namazał, pod nim podpisał, że to był Kogut, dla poznania. Obawiam się, aby podobnie nie stało się z moimi dziełami, iżby niepotrzebowaly tłumaczenia i wykładów. Co tego obawiać się nie należy, odpowie Karasko, niemaż tam nic zawilego, nayprościeyszy ie zrozumieią i w tym czacie nawet, gdy obaczą Konia chudościściego, wszyscy wołają to jest prawy Rossynant. Kto zaś naywięcej tym czytaniem się zabawia, to pokoiowi Pałacy, niemaż palacu i przedpokoju Wielkich Panow, gdzieby nie było Don Quiszotta Xiegi, iedni ją kładną, drudzy biorą, i wszyscy wraz pragną mieć w ręku; iakoż w samey rzeczy, niemaż nic zabawnieyszego do czytania i naytkromnieyszy nie powinni się iey obawiać i przegiądać, bo słowa niemaż gorzkiego, ktoreby miało pobudzić myśli i żądze nieczyste. Tak rozumiem, odpowie Don Quiszott, inaczeyby nie było pismo z prawdą zgadzające się, i dzieiopisowile, nierzetelności udające, powinny by bydź ukarani, iak fałszarze pieniędzy. Acz nie wiem, z iakiego powodu ten Pisarz u-

łożył

łożył sobie mieścić powieści obce, między te dzieła prawdziwe, nie mając z niemi żadnego przytłoczenia, iak gdyby nie miał założyć osnowy, z samych dzieł do wypisania się, gdyby tylko określał moje zamiśły kochania i wzdychania; serdeczne upały, do tego myśli przenikając skryte, mógłby niemi napełnić kilka Xąg, Zdałemi się Mei Panie Bakalarzu, że nie iest tak łatwo iak się wydaie opisać należycie dzieła; lub inną iaką X ażkę wydać; trzeba mieć do tego rozum doskonały, i rozładek stały, a naywięcey szukając przynależności, nie trafunkiem się to zdarzy, i tylko człowiek roztropny, może rzeczy zabawne pisać, przyniot naytrudniejszy do dopełnienia, iest żartobliwego udawać, bez uprzedzenia, i dobrze to uskutecznić, nie le da kto potrafi. Z innych dzieł, są rzeczy świętobliwe, które powinny bydz szczerze i naydokładniey wyrażone, bez naymniejszego naruszenia prawdy: Przecież znaydują się ludzie, ktorzy wydaia Xiegi w różnych naukach; szczególnię aby tylko byli Autorami, nie nie roztrząsaiąc ich, ani się zastanawiając nad niczym. Nie-

masz tak zły Xiążki, odezwie się Karasko, w ktoreyby coś dobrego nieznaydowało się. Prawda jest, odpowie Don Quiszott, jednakże często się zdarzyło, że osoby, o których było dobre rozumienie, i w samey istocie ziednali sobie sławę wymowy, i gładkiego pisania, utracili ją, gdy Xiążki swoje do Druku podali. Przyczyna tego, odpowie Bakalarz, iż łatwiey weyrzec ściśle w wartość, i czynić uwagi nad Xieęgą, mając ją w ręku i przed oczami, niżeli słyszeć przepowiadającego iey treść; i tym surowiey się rozważa, gdy ten co ją ułożył, uchodzi za człowieka rozumnego. Wszyscy dobrzy wydawcy Xiąg, Wierzopisowcy, Dzieiopisowcy i Krasnomowcy sławni, są wystawieni naganom mnostwa ludzi, co nie mają innego doczytania, tylko cudze dzieła przetrząsać, i wady w nich znaydować, i uragać łatwiey, niż poprawić mogąc. Nie trzeba się temu dziwować, odpowie Don Quiszott, jest sila i Teologow znakomitych, którzy nie zdadni do Kazań powiadania, chociaż o nich sądzić mogą doskonale. Przyznaię to Mei Panie Don Quiszott, powie Bakalarz, prawdę ie-

dnak mówiąc, ci przyganiacze, niepowinno by tak ostro wglądać i zbyt surowo sądzić, zważając, że chociaż czasem dobry Homer się zdrzymie, w swoich przedziwnych Pismach, to z przyczyzny zbyt długiego czuwania na doikonczenie tak wybornego dzieła, - trudno żądać, aby się nie wycisnęło coś niedokładnego, w Pismach obfitych ciągu długiego. Widzi mi się, że co ci surowi Sędziowie Pism, biorąc za przywary, są nakłżają małych znamion i brodawek na twarzy, które przydają czasem wdzięku i ozdoby. Słowem ten co Xiegi wydać, więcej wazy, niż mu się zdaje, bo niepodobna, niechay iak chce przykładu pilności, aby się wszystkim przypodobał. Jeżeli się nie mylę, rzecze Don Quiszott, moje dzieło podobno nie wszystkim przypadną do smaku. Przeciwnie odpowie Bakatarz, mnogość głupich będąc niezliczona, znajdzie się zatym i czytelników, tę Xiege lubiących, co nie miera. Ale są niektórzy, co zarzucają piżącemu mało baczości, czyli raczej dość omyłek, iż nie wymienił,

iak się zwał złodziey, który ukradł Ośa Sanfzy i tylko wspomina, że mu był porwany, niewiedząc jakim sposobem Sanfzo go wynalazł? znow się na Ośie iadący, daie widzieć, iak gdyby mu się nic nie przydało przeciwnego. Takież jest pytanie innych, gdzie podział Sanfzo, te sto dukatow, co znalazł w tłomoczku Kardenia, pod Czarną Górą, i powiedaią, że i to jest wada zapomnienia w tej xiedze. MosPanie Bakalarzu, zawoła Sanfzo, nie mogę WPanu teraz o tym wszystkim dać sprawy, ślaby mam brzuch i puste kiszki, nie lubię naczco gadać, póyde trochę do siebie posile się, podiadłszy, kilka łykow dobrych wypnę za zdrowie WPanow, aby się orzeźwić; potym powroce, ciekawość W Pana zaspokoic w wątpliwości, i Ośa i sta dublonow i czego więcey żadać będzie. Wte tropy zaraz odszedł, nieczekając odpowiedzi. Don Quiszott prosił Bakalarza, aby z nim obiadował, co i uczynił; parę gołębiąt przydano, do zwykłych potraw, w tym usiedli do stołu, gdzie tylko o Rycerstwie była mowa; Karasko chciał się tym przypo-

dobac Don Quiszottowi, zawdzięcza-
jąc poczesne. Po obiedzie poszli do
wczasu, -zwyczajem tamecznym dla
strawności, i nie przebudzili się, aż
wszedł Sanfzo.





ROZDZIAŁ IV.

*Odpowiedzi Sanza, na pytania Karoski, o
innemi rzeczami przydatnymi dla wiadomo-
ści i nie zleżu do opowiedzenia.*

Sanzo Panza powróciwszy i dawniejszą rozmowę rozpoczynając, chceśz W Pan wiedzieć Mos Panie Bakalarzu, rzecz, kiedy, iak, i przez kogo moy Osiel ukradziony został, chcę mu to dokładnie oznaymić. Trzeba tedy, żebyś W Pan wiedział, iż tey samey noey, kiedyśmy do czarney góry przyiechali, chroniąc się abyśmy nie wpadli wręce S. Hernandad Sprawiedliwości, z przyczyny tey przekłetej przygody więźniow na Galery skazanych, i tey drugiey nie lepszey umarłego prowadzonego na pochowanie do Segovii, ukryliśmy się J.P. Don Quiszott, i ja w mieyscu nayodludniejszyym tey Góry, gdzie Jegomość na kopii wspiarty, ia zaś nie z siadając z Osa, zasnęliśmy tak twardo, i sma-

czno, iak gdybyśmy na naylepszych puchach leżeli, zhyt znużeni będąc, przeszłemi spotyczkami; ia ośobliwie, tak tego się zdrzymałem, że Lotr iakiś, bądź iak chce się nazywa, miał czas dołożyć podstawić dręgi pod cztery brzegi siodła moiego, a Ośa gładko z podemnie wymknąć tak, że mnieczuł naymnieyszey odrobiny, i to nie jest rzecz nowa, ani trudna do wykonania. Toż samo się przytrafiło Sacripantowi, gdy się znajdował przy oblężeniu Miasta Albralis, iak Jegomość Pan Don Quiszott twierdzi. Ten niegodziwy Rozboynik, zwany Brunel, wykradł mu tym sposobem Konia, z pomiędzy nog iego. Gdy dnieć zaczęło, chcąc się przeciągnąć i na siodle się wesprzeć, koły się osunęły, i do kata z siodłem o ziemię iak długi padłem, i nie lekko; obeyrzałem się zaraz na moiego Ośa, ale go więcey nieoglądał; zacząłem płakać i wyrzekać, odprawując żałosne rozpamiętywanie, które iak trzymam, opisuiaćy te dzieie, nie przepomniał wyrazić, albowy nie warto było wżysztko co napisać. W kilka dni potym, iadąc z Jeymościa Xiężną Mikonikoną,

poznałem mojego Ośla, i człowiek, który na nim siedział iak Cygan ubrany, był to zbojca Gines z Passamont, którego niecnotę moy Pan i ja wyzwoliliśmy z łańcucha, i kajdanów. Nie w tym to jest błąd, rzecze Karasko, ale że pifagey udae Sanfza, siedzącego na Ośle wprzód, nim powiedział, że go odzyskał. Gdy oto chodzi, rzecze Sanfzo, jeżeli dzieiopis jest niedbalec, ja temu nie winien, może też to omyłka druku. Jest do podobieństwa, rzecze Karasko; ale te sły dublonów, gdzie się podziały; czyż ie z kim podzielił? Obrocilem ie, odpowie Sanfzo, na wyżywienie moiey żony i dzieci, i to było pobudką moiey kobiecie, że cierpliwie znosiła wszystkie biedy i włości moje, jeżdżąc za Jegomością Panem Don Quiszottem, i zapewne, gdybym po tak długiey przejazdze powrócił do domu, bez Ośla i bez szeląga w kalecie z pustemi sakwami, mogłbym się nie pokazywać więcej, albobym miał za swoje, aż nadto, do zgryzienia. Ktoby chciał wiedzieć więcej, jestem gotow opowiedzieć, gdyby Krolowi samemu w osobie, i nikomu nie do tego, com znalazł, tom schował, i

com wydał, tom stracił. Daymy temu pokoy, Panie Bakałarzu, z tym stem dukatow do bifa, bo gdybym porachował wszystkie guzy, com odniosł w tych pod ożach, i spotyczkach, choćby po szelagu, za każdy płacić przyszło, ielzceby mi z tyle drugie, w przydatku przypadało, ale niech każdy patrzy swoje go nosa, ani się dąsa, nie mieszając się do cudzych spraw; gdy nie zgruntuie, niech się uda w pław. Starać się będę, rzecze Karasko, aby wydający te dzieje nie przepomniął w swojej Xiędze dołożyć, to wszystko, co poczciewicz Sancho wypowiada, i jeżeli się nie mylę, wiele ozdoby to przyda całemu dziełu. Czyli jest więcej co ielzce Mos-Panie Bakałarzu zapyta Don Quiszott, w tej Xiędze do poprawienia? Ielzce są niektóre omyłki, ale małej wagi, powie Karasko. Podobno rzecze Don Quiszott, Pisarz ten obiecuie drugą Część wydać. Tak slyszalem odpowie Bakałarz, ale głosi, że iey ielzce nieznalazł, i nie wie gdzie szukać i zkąd wziąć, tak dalece, że to i co pospolicie mówią; że drugie Części nie bywają tak dokładne, iak pierwsze, daie

się obawiać, aby wcale tego nie nieść; jednakże wszyscy co lubią rozśmieszyć się i zabawić, żądają Don Quixotta przygod; niech nam się tylko ukażą mówią, a Sancho niech mówi, co mu na myśl przyjdzie, byle do rzeczy, ucieszy nas wszystkich. Cóż zamysła o tym wyśladający Pisarz? Co ma myśleć, powie Knaśko, chce koniecznie dokonać tych dzieł, z wielką pilnością i ułbością i wydać na świat, jak ją tylko wynajdzie, dla swego zysku szczególnie, medbając, o nie więcej, czy się podobają lub nie. Ha! ha, zawoła Sancho, na zysk patrzy Ten Jegomość, nie zmyślając cud będzie, gdy dobrze utrafi. Podobnym mi się zdaie do Krawca, co w Wilii Świąt Wielkonocnych, suknie kończy, dwiema ściegami, aby się przedzy pozbył roboty, a kat wie po jakimu, czy długo to wytrzyma. Niechay ten Pan Maur piśmienny, zaczeka trochę; a my, to jest, Pan mój, i ja, tyle mu godamy ośnowy, przez nasze różne, zwawe spotyczki, i przygody dziwne, że nie tylko długą Część, ale i dzieśień innych, tym podobnych, będzie mógł

wydać i śmiało drukować jeżeli zechce. Znaie się, że ten dobry człowiek, onas
 źle sądzi, iż nie myślemy tylko leżeć
 i miętko zasypiać, ale ba, odrwi się,
 wnet go obudzimy sami. Koniec kon-
 ców Mei Panie Bakalarzu, gdyby Je-
 gomość Pan Don Quixott mnie posłu-
 chał, jużbyśmy wyiechali i dawno się
 uganiali, rozrabiając krzywdy i uciski;
 iako wszyscy dobrzy Rycerze błętni są
 obowiązani czynić. Ledwie Sancho,
 dokończył tych słów, zaczął rzyć Ro-
 slynant, co Don Quixott wziął za do-
 bry znak przyszłej pomyślności i u-
 myślił zaraz, za kilka dni wyiechać
 na nową wyprawę. Oświadczył tę
 myśl swoją Bakalarzowi, prosząc go,
 aby mu doradził, w którą stronę ma się
 udać. Jeżeli możej rady rzecze Sancho
 Karasko, W Pan posłuchać zechceśz, życzę
 mu iechać ku Sarragocie, gdzie za kil-
 ka dni będą obchodzić Uroczystość
 Świętego Jerzego; mają się tam odpra-
 wować walne goniewy, nie mało sławy,
 tam można nabydź, bo Kawalerów Ar-
 ragońskich zwyciężywszy, można mó-
 wić, że się wszystkich Rycerzów na
 świecie pokona. Wyślawiał go oraz,

z jego chwalebnych zamiarów, przestrzegając; aby zbyt natręczywie się nie narażał na niebezpieczeństwa, gdyż jego życie, iakby powszechne było, nie jego własne, bo poświęcone na ratunek nieszczęśliwym i strapionym, jego pomocy żądającym. Hey do kopy diabłów, to mnie najgorzej gniewa, zawoła Sancho; niech mnie kaci wezmą! jeżeli mój Pan tak śmiało nie uderzy, na sto zbrojnych ludzi, iakby na kilkanaście kur. Wszak prawda MosPanie Rycerzu cudowny, że jest czas i pora porwać się i taką drogą schronić się i uciec, a nie trzeba więcej podejmować, niżeli można wystarczyć, bo naco się przydało chodzić ścieżką, i błąkać się, nie trafiwszy na prostą drogę? Syfzałem i zdaie mi się, od samego Pana Don Quixotta, że mężność prawdziwa, trzyma szrodek między popełliwością i bojaźnią, a gdy tak jest, nie radłbym aby uciekał Jegomość Pan Quixada bez potrzeby, ale też, żeby się nie porywał próżno, gdy zwyciężyć niezdola; nade wszystko radłbym go ostrzegł, jeżeli ma chęć prowadzić mnie za sobą, to pod warunkiem, iż wszelkie spotyczki i bi-

twy, sam bđzie odbywał, nie mięsza-
 iąc mnie, a ja tylko mieć będe staranie
 żywności i ochędoſtwa, iego oſoby, ieſć
 i pić mu dobrze ſporządzić, i naiađlſzy
 ſię wyſpać; tym ſpoſobem; nie zawie-
 dzie ſię nigdy na moiey cżułoſci, ſłu-
 żyć mu będe iak naylepiey, zgadaiąc
 myſli iego dobre, ale nie złe. Atoli
 domagać ſię odemnie; abym ſzpady do-
 bywał, chociaźby tylko na żart, albo i
 na podwodnikow, ſługa Jegomoſci, to
 ſobie wymawiam, iuźem doznał zadoſyć
 aź nadto, i więcey niź mi potrzeba by-
 ło, niecheć iuź tam palca wtyknąć, aby
 mi nie przyſkrzyniono. Widziſz WPan
 MoſPanie Bakalarzu, niecheć uchodzić
 na ſwiecie za Junaka, albo Rolenda,
 ale za naylepszego i naywiernieyſzego
 Koniaſzego i dobrego wzywacza, kto-
 ry kiedy uſługiwał Rycerzowi błędnemu.
 A ieżeli za wierne uſługi moie JPan
 Don Qu ſzott daruje mi, którą z tych
 Wyſpow co ma zdobyć, w piątey czę-
 ſci ſwiata, tym lepiey, wdzięcznym mu
 będe; chociaźby zaſ iey i nie dał, i na
 tym przeſtań, nagim przyſzedł na ſwiat,
 nie dziw, że potym z niego zeydę nagi i
 ten cbleba kawał, co mam do poſiłku,

tak smaczny mi będzie przy rządach Wyspy, iako też i bez tego kłopotu, i kto wie, jeżeli wtym sprawowaniu Wyspy, diabol by mi takich niekiedy nie postawił, żebym sobie moje zęby wybił, i życie utracił. Sanzem się urodziłem, i tym umrzeć chcę. Nie dla tego odmawiam dobroczynności, abym jeżeliby Pan Bog zdarzył, zchwycić jaką Wyspę łatwo, choć w kraju dotąd nie odkrytym, nie włócząc się po świecie, wzdragał się przyjąć ją. Bo chwala Bogu, nie głupi jestem, abym miał odrzucać co dobrego, gdy samo w ręce wpadnie, i błogosławiony co trzyma. Za prawdę moy Sanzo przyjacielu, rzecze Karasko, pięknie rozprawiałś, iakby mędrzec iaki, odzywał się przez ciebie; ale bądź cierpliwym, wszystko przyjdzie za czasem, kto umie czekać roztropnie, poydzie do szczytu przez stopnie. I Pan Don Quilzort, nie tylko ci Wyspę dać może, ale i Królestwo w szolity części świata. Więcej jest pożyteczniejszy, niż mniey opowie Sanzo. Ale Musi Panie Bakatarzu, mogę upewnić W Pana, że moy Pan, żalować tego nie będzie, gdy mi da choć-

by Krolestwo iakie małe, dobrzem się sam z sobą porozumiał w tym, i Bogu dzięki, znajduję w sobie rozumu i siły tyle; ile potrzeba, i więcej wystarczających, i komu to wręcz powiedział. Młdy Sancho, rzecz Karako, honory odmieniają, humory, a często i obyczajów pozory i urzędy sprawują inne względy; pamiętaj abys zotrawszy radzącą nie zhardział, i nie zpylniał, żebyś i ludzi nieznał. Nie, nie, tego się WPan nie obawiaj. Dawni Chrześcianie, tak daleko się nie zapędzają, i uznają WPan, że się na mnie żalić ludzie nie będą. Day Boże, odezwie się Don Quisłott, i spodziewam się, że tego wnet doświadczymy, bo jeżeli się nie myślę te rzady wnet należytą. Ale Mości Panie Bakalarzu przyda, jeżeli jesteś Wierłzopilem, iako o tym nie wątpię, proszę napiż imieniem moim Wiersze miłosne, na pożegnanie Jeymości Dulcyni; naybardziejby rad tego rodzaju, aby każdy wierłz od litery iey nazwilka poczynął się, i żeby wszystkie wraz składały te słowa, Dulcynia z Toboło. Nie jestem ja, odpowie Bakalarz, jeden z najlepszych

Poetow Hiszpańskich, których iest wcale mało; ale starać się będe według możności moiey, dogodzić W Pana żądaniu. Na resztę rzeczy Don Quiszott tak W. Pan ułoż te Wiersze prozę aby nikt inny ich sobie nie mógł przywłaszczyć, oprócz Jeymć Dulcynei; żeby tey były właśnie służące. Tey rozmowy dokończywszy, ułożyli wyiazd swoy za tydzień. Don Quiszott upraszając Bakałarza, aby to zachował w tajności, osobliwie dla Siostrzenicy i Ochmistrzyni, Plebana i Balwierza, boby mogli bydź sprzeciwni chwalebnemu przedsięwzięciu, ktore sobie unyslił dopełnić. Karasko upewnił, że nikomu o tym nie wspomnie, i odszedł od nich, zamawiając sobie tę łaskę u Don Quiszotta, aby mu oznaymował o swoich przypadkach, ile razyby mu się zdarzyła sposobność, co przyrzekł. Sancho zaś pośpieszył do domu, aby przygotować wszelkie przyporządzenie, na podróż bliską.



ROZ-

ROZDZIAŁ V.

*O rozmowie, którą miał Sancho Panza, z
Terezą Zoną swoją i innych rzeczach cie-
kawych.*

Tłomaczący te dzieła, pisze; iż Roz-
dział ten różnielszy, trzyma za niewłaści-
wy tej Księgi prawdziwey, gdyż San-
cho w nim rozmawia wybornieyszymi
słowami, niżby się od niego spodziewać
należało, opowiadając rzeczy, które się
zdały przechodzić jego pojętność, ale
go niechciał opuścić, to sobie wnosząc;
iż tłumacz, powinien wiernie swojego
pisma początkowego, przełożyć wy-
razy.

Sancho powrócił do domu tak weso-
ły i dobrej myśli, że żona jego pozna-
ła zdała iak go tylko obaczyć mogła
roskosz na jego twarzy okazującą się, i
zapytała go ze skwapliwością. Coż tam
moy mężu miły małż pocielnego, że
mi się zdałeś pełen radości. Bylibym

moja żono, odpowie Sanfzo, więcej radośny, żebym nie był tak zbyt nie. Nie rozumiem cię moy kochany powie żona, co chcesz mówić, żebyś był wesełszy, gdybyś nie tyle się cieszył, bo chociażem głupia, nie mogę jednak pojąć, aby się kto gniewał co się cieszy, Trzeba ci wiedzieć moja kobieto, odpowie Sanfzo, żem dla tego rozwefelony, iż znow wyjeżdżam z moim dawnym Panem Don Quiszottem, który się wyporządza w podróż szukać przygod, a może i biedy. Ja zaś z nim się wybieram zaraz dla tego, że mnie potrzeba nagli, i może znajdę znow sto dublonow drugie, iak te cośmy ie już strawili, ale mi żal moja Teresko porzucić cię i dzieci odstąpić, i gdyby mi był Pan Bóg dał sposob życia swobodnie w domu i spokojnie, nie włącząc się po świecie dla zarobku, większą by to dla mnie było pociechą, niż teraz odieżdżać, boby mi nie doznał przykrości odstępować cię. Czy nie mam słuszney przyczyny powiedzieć, żebym był radniejszy, gdybym nie tak był. Do prawdy rzecz Teresko, odtąd iakież wlaź wte Rycerstwo biedne, gadaż sama niewiem iak, że cię wy-

rozumieć nie można. Pan Bog mnie rozumie moja żono, odpowie Sancho na tym dosyć. Ale moja była przestrzegam cię, że trzeba mieć mocne staranie o naszemu Ośle, przez te kilka dni paść go, aby się poprawił, tyledwoy, day mu obroku, i obaczyć jeżeli tam niepotrzeba co poprawiać wedle kulbaki i całego narzędzia, bo to nie żarty, nie na wesele iedziemy, tylko na bitwy, biegać po świecie, kat wie gdzie, spotkać się, z Obrzymami, Dziwotworami, Czarnownikami i przeszkodami, Ryszące ięczenia, ryczenia, wycia, ieszczeby to frazki i zabawki by się wydawały, gdybyśmy tych przeklętych Jangow i Maurów zamamionych nie spotykali, czy to rozumiesz niewiaśto? Nie wątpie odpowie Tereśa, że Koniuszowie błędni, nie iedzą darmo chleba u swoich Panow, i prosić będą Pana Boga, aby cię strzegł od złych przygod, jeżeli zechce. Wiedzisz moja żono, gdybym się niespodziewał zostać prędko Rządzcą całej Wyspy na lądzie, wolałbym paść nagle i umrzeć zaraz, co mówię nagle, i zaraz. Niechę tego mój miły mężu, rzecze Tereśa, niech żyje kokosz, choć

ma pypeć, i tobie nie życzę, chyba iak Pan Bog zechce żyć tylko, a niechay wszystkie Wielkorządztwa na świecie przepadną. Wyszedłeś z żywota matki goły, bezsamorządow iak wiem, bez tych rządow żyłeś dotąd, a gdy Pan Bog nie zechce, i to nie dojdzie, trzeba bez nich się obeyść. Wieleż to ludzi jest na świecie, co żyją bez tych rządow i błędow, iednak wiek swoy prowadzą są nad tym zaspokoieni, najlepsza przyprawa z głodu potrawa, i aby tego nie zabrakowało smaczno się zje, kiedy jest co, choć mało. Ale nie przepominając moy mężu, ieżeli zostaniesz Rządzcą Wyspy, i trafi ci się to, iak ślepey kurze ziarno, nie zabacz twoiey żony i dzieci, Sanfzo nasz synaczek, ma już przeszło lat piętnaście, i czas aby poszedł do szkoly, ieżeli Xiądz iego Wuy, zechce go do Duchowienstwa pociągnąć. Sanfzę zaś corkę naszą, trzeba posłatać. Widzę, że się męża nie zleknie i ieżeli się nie mylę nie mniej ma chęci iść do ślubu, niż ty moy mężu zostać sprawcą Państwa iakiego, na resztę lepiej z nią kogo ożenić, choć źle, niż żeby iaką płotę

zrobiła. Słuchaj moja żono; iak zoſtane Panem, Rządzcą Wyſpy, tak dobrze wydam za mąż naſzą córkę, że wſzędzie ją będą zwali Jeymoſcią. Nie, nie moy mężu odpowie Terella, niechę tego, ożeńmy ze ſwoim równym, to dla niey przyzwoitſze i lepiſze, niż te wymyſły, prędzey iej przyſtoi ſukman i chodaki, niż patynki i iedwabne ſaki. Właſnieby iej było do twarzy, gdyby zamiast Sanſzą, nazywali ją Jeymoſcią Panią, chodziłaby iak głupia, niewiedząc iak ſię trzymać, i dałaby poznać, że proſtaczka chłopska córka. Jakżeſ ty bez mózgu, odpowie Sanſzo, biało-głowo! Idź, idź, nie trzeba dłużej iak ze dwa lata, aby ſię przyzwyczaiła, wnet obaczysz, czy nie będzie tak czynić, iak inne. Na oſtátku, niech tylko zoſtanie Jeymoſcią, a potym niech ſię ſtanie co chce. Dla Boga moy mężu, nie wynoſmy ſię nad naſz ſtan, czy nie wiiesz dawnego przyſłowia, niech ſię każdy ſwoim łokciem mierzy, a nikt nie uwierzy, chyba przymierzy. Właſnieby piękna by rzecz była, żebyśmy naſzą córkę wydali za iakiego Barona, który gdyby mu, co do głowy przyſzło,

beształby ją, nazywając chłopianką, córką pastucha i galganem. Nie, nie, moy kochany, nie natom wychowała nasze dziecko, tylko mi doday pieniędzy, a zostaw na wolą, obaczysz, że dobrze będzie. mamy tu Lope Tocho, syna Jana Tocho, dobrego dzieciaka, ktorego znamy, wiem że ma oko, na naszą dziewczynę; to właśnie dla niey mąż, zgodzi się z nim łatwie, iako ze swoim równym, i będziemy ich mieli zawfze oboje na oczach. Zamiast gdybyś ją zaślubił u dworu, albo w tych wielkich domach twoich, gdzieby iey nikę niezrozumiał, ani ona nikogo. Zważay głupia kobieto sprzeczną, zawoła Sanfo, zacoż mi ty chcesz bronić, ni siadłszy ni padłszy wydać córkę, za Wielkiego Pana, żeby mi przymnożyła paniat dziedziców. Ale słuchay Tereflo bez gniewu; pamiętam mówiącego dziadka, że kto nie umie użyć szczęścia, gdy samo do niego przychodzi, nie wart go, i niech się nie gniewa, gdy śpieszno odchodzi, a że teraz do naszych drzwi kołacze Fortuna, nie zaniedbujemy złotego runa, czy iey będziemy przed nosem drzwi zamykać? Zagle kie-

ruymy, za dobrym wiatrem, i chwytamy sposobność, zabiegając iey z przodu, wpoki się od nas nie odwróci tyłem, i nie doznamy zawodu.

Ten sposób rozmawiania Sanza, i nie które inne uwagi iego wyżej wzmiankowane były powodem tłumaczowi tych dzieł, do powątpiewania, o ich pewności. Ale powiedz mi moja żono, rzecz daley Sanzo, gdzie cię sedno dolega, z którego brzegu, gdy złapię dobre Wielkorządztwo, które nas z gnoiu wyprowadzi, i zaślubię naszą corkę za kogo mi się podoba. Czy nie będziez rada, żeby cię uczcili, i nazywali Jeymość Panią Teresłą Panśa, i siedząc w kościele na Axamitnym wezglowiu, na złość wszystkim Wieśniaczkom. Czy chcesz być zawsze w iednym stanie prostym, żeby cię nie przybyło ani ubyło, iak osobki malowane na obiciu, hey! suy! wstydź się, niedrwyj głową sama z siebie, i ludzi, iuż więcey o tym nie w spominaymy. Maryna nasza będzie Hrabiną choćbyś się rozboleła, i gaday, co chcesz. Moy mężu, zważay dobrze co mowisz, odpowie Teresła. Boię się aby te Hrabstwa nie

były zgubą naszej córki. Rob co chcesz, ale czy Nieżną czy Xieźniczka ma bydz, na to nigdy nie zezwole. Widzisz moy przyjacielu, zawszem lubila równosc, i nie moge cierpieć tych wyładzaniow się. Dali mi pchrzcie imie Terefky, nie przydadac ani Panny, ani Pani. Moy Oyciec się nazywał Kaskayo, a ia się zowie Terefa Panla, dla tego, że m twoia żona, przedtym zwaiałm się Tereffa Kaskayo, bo iaki Pan, taki kram; iednak iestem, niewstydzę się moiego nazwiska, i niechcę aby go polepszać i powiększać, żeby mi nadto nie ciężyło, i nie dać ludziom do gadania pochopu. Gdybym się ustroiła iak Pani Baronowa, albo samorządczyna, zapewneby mnie wysmiali, i nie zaniechaliby szemrać, patrzay iak się nadyma Pani swiniopaska, wczoray knoty przedła i była w kościele z głową zawiniętą szmatą, dziś na rogowce w bławatach, i czyni się poważną, iakbyśmy icy nie znali. Jeżeli mi Pan Bog zachowa pięć czy sześć zmyśłow z przyrodzenia w całości, nie dam im do tego obmowiska pobudki, tak zapewne tego wystrzegać się będę. Co wy, moy przyjacielu, zrobcie się czy

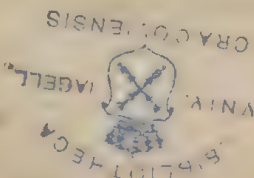
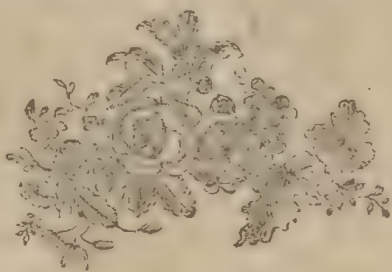
Sancho Rządzcą, czy Baronem, lub Burmistrzem, iak zechcecie. i ustroycie się po Pańsku, ieżeli wam się zachce, ale ja i moja córka, żadnego kroku do tego nieuczyniemy, albobym nie musiała co znaczyć. Kobięcie pocziwey, nie należy się z domu wiele wychodzić, iak gdyby była słabą na nogi, a cnotliwych Panienek, naymilsza zabawa bydz powinna robota. Tym to wielkim Jeymościom próżniącym przystoi biegać, i włoczyć się, co nie umieją, czy niechcą dzieśięć palców swoich użyć na dobre. Jedź ty sobie mój mężu w zawody, i na przygody, z twoim Jegomością Panem Don Quiszottem, a nas zostaw przy naszym gospodarstwie. Pan Bog ieżeli zechce, uczyni ie dobrym i użytecznym. Ale nie do tego mówiąc, nie wiem zkąd ten twoy Pan przybrał sobie uczczenie Don. Bo iego Oyciec, ani Dziad, tego nie używali. Kobieto, zawoła Sancho; ledwiebym nie uwierzył, żeś opętana, i małz biał w sobie. Zkądżeś ukaduka wydobyla tyle bredniow, coś iak na sznurek zebrała? Coż tu po tych Kaskaiach, Rogowkach, co mają za sprawę i doczynienie, co ia powia-

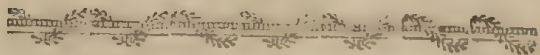
dam? Poydź tu prościaczko nieroztropna, mogę cię tak nazwać, gdy nieumiesz na dobre użyć rozumu i unikać szczęścia, co samo w dom idzie. Gdybym mówił, żeby nasza córka, z wieży na łeb skoczyła, albo latała po powietrzu, jak Infantka Urraka, miałabyś przyczynę gniewać się; ale kiedy za trzy kroki, i skok jeden, tyle dokażę że ją będą nazywać Jeymością Hrabinią i wyprowadzę ją z chaty, aby siedziała pod Baldachinem, i na wezgłowiach Axamitnych wspanialszych, niż wszyscy Almoadesowie z Maroku, mieli w swoim pokoleniu. Za coż niechcesz się w tym ze mną zgodzić. Wiesz dla czego moy mężu, rzecze Tereffa, to dla przyśłowia, które mówi, co cię przykrywa, to cię odkrywa, na ubogich tylko nimo oczy rzucają, a nad bogatemi je zastanawiają, kiedy nędzny zostanie Panem, zawsze o nim szemrzą i źle gadają, a co gorzka, jak zacząć nie wiedzą kiedy przestać. Moja biedna Tereffo, odpowie Sanzo, powiem ci rzeczy ktorycheś nigdy nie słyżała, może w całym życiu swoim, i nie ze swojej głowy je wynayduie; są to slo-

wa Kaznodziei, który przeszłego poſtu kazał w naſzey Wli; powiedział (ieżeli dobrze pamiętam) iż rzeczami i widowiskami teraźnieyſzemi, które pod naſze oczy codziennie podpadają, więcey ſię głowa nabija, niż przeſzłemi (ta rozmowa, którą Sanſzo prowadził, zdając ſię przenoſić iego poiętności, ieſt przyczyną naymocnieyſzą tłómaczącemu te dzieie powątpiewania o rzetelności tego Rozdziału) Tak dalece mówi daley, że gdy widzimy człowieka w obſtości ſtroyno przybranego, i ſług licznych za ſobą mającego, ſzanujemy go; i czcimy, po mimo chęci naſzey i ſzemrania, chociaż pamiętamy żeśmy go nie dawno widzieli w uboſtwie i niedoſtatkach; bo nie ieſt już tym co był, i tylko ſię na to zapatrujemy, czym ieſt teraz. Położenie w którym ſię dziś znajduje, lubo dać zapomnieć ſtan iego przeſzły, to ſię jednak łatwo zapomina. I ten, co go ſzczęście wynoſi nad innych, na wyſoki ſtopień Urzędu, ieżeli z innych miar ieſt cnotliwy, i doſkonały, tyle godzien uſzanowania, i poważania, iakby ze ſzlachetnego i znacnego wychodził pokolenia, gdy ſię tak

sprawuie, iakby był zanie urodzonym i wart nim bydz; i tylko zazdrośni i złośliwi ludzie, przebacząc dawną jego podłość, wyrzucając mu ją skrycie. Nie rozumiem cię rzecze Tereisa, moy mężu, rob co chcesz, i głowy mi więcej nie psuy temi swojemi roracyami i chwilozosfami, i jeżeliś się już namyślił i rezolmował, zrobić co chcesz, to rob. Mow rezolwował kobieto, powie Sanfzo. Nie balamucmy czasu temi sprzeczkami moy mężu, rzecze Tereisa gadam iak mnie Pan Bog nauczył, i temum rada co umiem. To chcę mowić, że jeżeli się tak zafadzasz koniecznie bydz samorządzcą, weź z sobą syna naszego Sanfza, aby go nauczyć wczesnie, iak się ma tam rządzić, i obchodzić, gdyż najlepiej kiedy dzieci przywykają z młodu do rzemiosła Oycow. Gdy będę sprawował tę wyspę rzecze Sanfzo, pošlę Poczta po syna naszego, i tobie zaraz pošlę pieniędzy na oporządzenie. Nie będzie mi ich brakować, bo każdy z ochotą pożyczca Rządzcę Kraiu, na mały zysk. Każ go ustroić pięknie, aby go nie brali za to, czym jest, ale czym ma bydz. Tylko pošlę

pieniędzy, rzeczy Teresa, a tak go wy-
stoperczę iak panicza. A więc moja żo-
no, powie Sancho, zgodźmy się żeby
nasza córka była Hrabinią. Niech mnie
tego Pan Bog broni, odpowie Teresa;
tey chwili, gdybym ją obaczyła Jeymo-
ścią, wołałabym ją widzieć, na sto są-
żni w ziemi, ale jeszcze raz czyń, co ci
się podoba; wy męszczyźni jesteście Pa-
nami; a my białogłowy, wam podległe.
W tym zaczęła płakać rzewliwie, iak
gdyby już córkę swoją straciła, i po-
grzebać miała. Sancho ją utulił i upe-
wnił, że nie tak prędko ją Panią zrobi,
ale iak będzie mógł najpoźniej. W tym
poszedł do Don Quiszotta, wyporządzić
się na bliską podróż.





R O Z D Z I A Ł VI.

O tym, co się między Don Quiszottem, i jego Siostrzenicą, i Ochmistżyną działo, i ten jest Rozdział, z najciekawszych tej całej historyi.

GGy Sanfzo Panfa, i żona Tereffa Kaskaia, tę rozmowę pocieszną prowadzili, którąśmy słyszeli; Siostrzenica i Ochmistżyna Don Quiszotta, były ze swojej strony wielce zaprzątzione, i zaturbowane. Wszystko co widziały, dało im poznawać, że ten chudy Rycerz nie przyjdzie jeszcze do siebie, i nieporzucił szalonego swojego przedsięwzięcia, zamysłając trzecią wycieczkę uczynić; co tylko miały sposobów, użyły na odwołanie go, od tego zamysłu szkodliwego, ale wszystko było nadaremnie. Po wielu namowach i przełożeniach, aby go nakłonić do swojego żądania, i życia spokojnego; Ochmistżyna tę do niego miała przemowę:

Za prawdę Mości Panie, moy łaskawy, jeżeli WPan ułożyteś sobie, i chcesz koniecznie znów dom porzucić, biegać po świecie, iak prześkoda iaka szukać co WPan nazywał zatargow, a coby lepiej można mianować złych targow, umyślałam żalić się i skarżyć przed całym światem, i wzywać pomocy Boskiej i Krolewskiej. Niewiem moja przyjaciółko, rzecze Don Quiszott, co Pan Bog odpowie na wasze narzekania, tego niezgadnę; ani też co Krol na to powie, ale to wiem dobrze, że gdybym był na mieyscu Krolewskim, nie przypominałbym tych wszystkich naprzykrzonych supplik, ktore codziennie podają, i nie widzę nic dla Krolow nudniejszego, iak bydź obowiązani słuchać wszystkich, i wszystkim odpowiadać, iakoż i iabym nierad, żeby mu kto głowę kłocił, względem mnie. Ale powiedz mi WPan Mości Panie, dalej mówi Ochmistrzyni, czyli niemasz Kawalerow u Dworu? Są zapewne odpowie Don Quiszott, w niemaley liczbie, i bydź powinni, gdyż są ozdobą Dworow Krolewskich, i wspaniałość ich okazują. A czybyś WPan nie lepiej zrobił, rzecze

znow Ochmistrzyni, zostać jednym z tych, i siedzieć u Dworu, nie tak się włożyć, i błąkać po świecie, iak W Pan czynisz. Słuchaj moja piękna, powie Don Quixott, nie wszyscy Kawalerowie są Dworskimi, ani wszyscy Dworzanie mogą i powinni być Rycerzami błędnymi; trzeba żeby różność była na świecie, i chociaż wszyscy nazywamy się Kawalerami, przecież jest wielka odmiennność jednych od drugich, bo Dworzanie siedzą w domach, lub też nieoddalając się od Dworu, choć teżdzą po świecie, a e to na Mappa bez najmniejszego utrudzenia, ani kosztu. My zaś prawdziwi Kawalerowie błędni w świecie, zawłże w po rożach po rożnych Kraiach przejeżdżamy się, doznając największych niewygód, i niewczasów; zimna i gorąca, głodu i pragnienia we dnie i w nocy, piechto i konno, spotykając się. Nie malowanym nieprzytaczaniem, patrzymy w oczy śmięło, z uzbrojonymi waleczymy, w każdej chwili i porze, w wszelkich zatareniach, nie zważając na ustawy poicdynekow, ani się zastanawiając nad tym, czyli Szpada i Dziada, są bronią równą, albo teżeli nasz
przeciw-

przeciwnik, nie ma iakiego przy sobie zakłętego ducha, albo co podobnego, dającego mu przod i przeważność, bez wymiaru równego Słońca, w oczy czy za oczy, czy pod Słońce, ani tym podobnych używań, w osobnych poledynkach postanowionych, które ja znam dobrze; a wy się na nich nie znacie. Trzeba żebyście łaszczcie wiedzieli moja Pani, że każdy Rycerz błędny prawy, nie zaleknie się dzieściu Olbrzymów, których głowy pod obłoki się wznoszą, a nogi iak wicze srogie; ręce iak maszty Okrętowe; oczy iak Młyńskie kamienie, palące iak ogień w hucie, zamiast się zatrwożyć mówić powinien okiem nie zmrużonym; czołem niezmarszczonym, i sercem nie ustraszonym uderzyć na nich, ścigać ich; zwyciężyć i obalić, albo rozegnać w jednym oka mgnieniu, choćby byli uzbrojeni ościami Rybiemi i łuskinami tego rodzaju, iak twierdzą, że mają twardsze niż Diamenty; gdyby zamiast szpad; mieli miecze obosieczne, Demaszkowe nayprzednieysze, albo ościzepy ze stali hartowney naywybornieyszey, które ja często widywałem. Powiedziałem wam to, moja miła O-

chmiśtrzyni umyślnie, abyście wiedzieli różnicę Kawalerów, od Rycerzów, i prawdziwie żądać należy, aby wszyscy Królowie, umieli ją uczynić i poznać się na zachości, i ważności ich, co nazywają Rycerzami błędnymi. o których czytamy w dziejach nie wątpliwych, iż niektórzy się znajdowali między niemi, co nie tylko iedne Państwo, ale kilka Królestw, od ostatniego upadku i zguby wyratowali. Ah! Mości Wnu, co WPan powiadaśz, odezwie się Siostrzenica, głową trzęsając. Czy WPan pojąć tego możesz, że to wszystko co o Rycerzach błędnych prawią, i piszą, są tylko bayki, i szalbierstwa wierutne, i jeśli by nie przyszło kiedy do spalenia tych wszystkich Xiąg przewrotnych i gorszących, przynajmniej aby im dano znak iaki i stępel, iako zakazanych i zwodzicielow.

Na sumnienie moje zaklinam się, zawoła Don Quiszott, gniewem frogim rozrzarzony! Gdybyś nie była bliską krewną moją, takbym cię ukarał za bluźnierstwo straszne, któreś wyrzekła, żeby było światu całemu głośnie i pamiętne. Jako? małe stworzenie? które

ledwie się możesz znać na kądzieli; masz tyle śmiałości, źle gadać o wstawionych i niezwykłych Rycerzach błędnych? Coby na to mówił Wielki Amadis, gdyby cię słyszał tak nieprzyzwoicie plotącą; aleby ci może darował tę winę, gdyż to był bardzo ludzki, i nayszczęśliwszy z Rycerzów owych czasów, a oraz obrońca wielki Dam; Lecz inny, który mniey uważny posłyszawszy, mógłby cię przykładnie ukarać, moja kochana Siostrzenico, upominam cię na drugi raz, strzeż się i żartem tej bezbożności prawić; bo przestrzegam cię, że nie wszyscy są tak względni i cierpliwi, chociaż się nazywają Rycerzami; nie są jednakowego ułożenia, ani jedni drugim podobni, trzeba ci więc wiedzieć, że są różnego szacunku i wielorakich gatunków, ale dla rozeznania ich, są pewne znaki, jakby kamień probierki; mamy właśnie dla wymiarkowania ich wartości. Znajdują się między niemi ludzie podłego rodzaju, którzy wszystko wazą i łożą, aby się odymać, i okazywać tylko na pozór Rycerzami; inni zaś właściwie zaćni, którzy zdają się najsilniejszej użyłności dokładać, aby się u-

niżać i tłumić w sobie jasność, i wyśkość urodzenia, tych cnota i wspaniałość podwyższając tamtych nieczemność i wady, iakby ciężarem hańby pogębiając. Należy się tedy poznawać, na nich dokładnie, aby tych dwoistych Rycerzów nie mięszać, bo choć iedne imię nosząc, czyny ich iednak są odmienne. Boże mi odpuść, moy Wui, zawoła Siostrzenica, widzę iesteś WPan tak uczonym w Rycerstwie, żebyś mógł w potrzebie na Ambonę weyść i prawić Kazanie otym, iednakże iak zważam nie na wszystko małż baczność rozumiejąc się bydź młodym, gdy iesteś w samey rzeczy dość starym, aby te prace próżne podeymować. Zaczóż W. Pan udajesz się bydź Kawalerem, gdy nie iesteś ani Alkantary, ani Kalatrawy, i chociaż każdy Szlachcic, nim bydź może, iednak ubodzy tego nie dostępują. Moia Siostrzenico, nie mylisz się koniecznie, na tym wszystkim co powiedasz, i do tego właśnie stołowną rzecz ośobliwą, mam chęć wyiawić ci, względem rodowitości. Acz znow się wstrzymuję, niechając mięszać rzeczy poważnych z frazskami. Słuchaycie tego obie, i

staraycie się pożytkować. Wszystkie pokolenia na świecie, mogą się na cztery rodzaje podzielić, iako niżej opowiem. Jedni z małych początkow po trochu wynieśli się, aż do znakomitości Udzielnych Panow. Inni urodzeni Szlachetnie zachowali się, i do tych czas utrzymują w tym samym stopniu godności. Trzeci z zacnego plemienia pochodzący, nieznacznie upadli, aż do nieszczęśliwości nakłztałt kończących gmachow, które mają grunt założenia obszerny, co raz zaś bardziey się zwężając, aż prawie na niczym się kończą; ostatni, i których liczba jest naywiększa, byli zawsze w upodleniu, i w tym trwać będą w długie wieki, iako jest lud pospolity; co do pierwszych, mamy wielki przykład w Domu Ottomańskim, którzy biorąc początek od nędznego Pasterza Wielbłądow, panowanie swoje rozszerzyli do niezmierney wielkości. Znaczna liczba Krolow i Xiążąt, którzy Państwa posiadają następnie, i wcałości je trzymając spokojnie, są wzorem drugich. Trzecich zaś co iak piramidow wyniosłość, na niczym zniknęła, mamy tysiącami wyobrażeń, iako Pharaonow i Ptoło-

meuszow w Egipcie, Cesarzow w Rzymie, i mnogość nie przerachowaną famowładzcow, Medami, Asyryjczykami, **Persami i Grekami rządzących**, - niemniej nad dzikimi Narodami panujących, których ledwie imiona próżne zostały. Niewspominam nie o pospółstwie, które tylko powiększa liczbę żyjących, żadney części nie biorąc w stanie Wielkich Ludzi, i nieznając nawet, co są zasługi. Z tego **com powiedział**, moje miłe przyjacielki, możecie dochodzić, że jest wielka różność między rodowitościami, i że te domy i osoby, są tylko znaczne i świetne, które zachowały zawsze cnotę, bogactwa i wspaniałość, dla tego to namieniam, iż często Pan Wielki, który nie jest cnotliwy, tym gorzej się wydaie niż ubogi. Ten zaś, co jest dostatni, a przytym skąpy, za nędznego uchodzi. Nie obfitość majątkow, czyni uszczęśliwionym, tylko dobry ich użytek. Kawaler podupadły, nie ma innego sposobu okazać się, iak bydź cnotliwym, uprzedzającym, ludzkim, uczynnym i grzecznym, bez odętości ani złości; tym kształtem, choćby mało co wyświadczył, i pięknie się oświad-

czując wydać się tak hojnym, i bardziej jak inny rozrzutny, nie grzecznie i nieprzyjemnie rozdający; z temi przymiotami, jakieśmy namienili, każdy go sądzić będzie człowiekiem wysokiego urodzenia, szacować i dobrze wspominać, pochwały będąc nadgroda cnoty. Muszę wam jeszcze napomknąć, iż Kawalerowie, mają jeszcze dwa sposoby zbogacenia się, i sławy nabycia, to jest, wojsko i nauki; ja czując skłonność do wojny, może żem się pod Marsiem rodził, i tak przynaglonym będąc iść za nateżeniem, i wypływaniem tej Planety; niemniej natarczywości, i chęci moiego przyrodzenia, oprzeć się nie mogąc, za niemi dążyć muszę, choćby na przekór całemu światu; i próżnobyście się wysilały przemówić mnie, abym Nieba wyrokom się sprzeciwił, oraz przeznaczenia moiego losowi i rozważney uwadze, a naybardziej żeby przeciw żądzy mojej nie uspokojonej, miał sobie postąpić. Wiem ja w prawdzie, że Rycerstwo błędne, jest pełne prac, i trudów niezliczonych, ale też i to znam, że tam się znajdują dobra nieporównane. I to mi nie tajno, że

cnoty jest ścisłą i przykra ścieżka, a niecnoty przestronny i łatwy gościć; te drogi obie są bardzo odmienne. Jedną niecnot powabna, do zguby prowadzi, cnoty zaś, lubo ostra i trudna, wiedzie nas do życia szczęśliwego nieukończenie, iak wyraził nasz ieden sławny Wierszopis Hiszpański,

Ta ścieżka przykra, wiedzie nieomylnie,
Do niebieskiego szczęśliwego gmachu;
Niebo osiągnąć, łatwo chcąc ułilnie
Jest natężeniem, próżnego zamachu.

Ah! Święta Panno, zawoła Siostrzenica, moy Wuy jest także Wierszopisem, wszystko zna, unie, założyłabym się, żeby mógł bydź Nauczycielem w Salamance; Moja miła Siostrzenico, odpowie Don Quiszott, gdyby nie Rycerstwa błędnego zapędy mnie unosiły, nieodbić tak, że sobą rządzić nie mogę, nie mażz tey rzeczy na świecie, do ktoreybym nie był zdatnym, i niedokazał iey.

W tym mieyscu ich rozmowy, usłyszeli kołatanie we drzwi. Sanfzo Panfa, dawszy się poznać, że to on był; O-

chmistrzyni zaraz odeszła, aby go nie widzieć, gdyż go cierpieć nie mogła; Siostrzenica poszła otworzyć mu drzwi, i Don Quiszott wyszedł na przeciwnie-
mu, ręce rozłożywszy, aby go uciskał, i tak oba wszedłszy do izby, tam się zamknęli; gdzie zabawną mieli rozmowę, nie podleyszą od przeszłych, w ten sposob.





ROZDZIAŁ VII.

*O tym, co między Don Quiszottem i iego
Korupajm nastąpiło, z innemi rzeczami
przedziwnemi.*

SKoro Ochmistrzyni postrzegła, że Don Quiszott z Sanfzem się zamknął, zaraz dorozumiała się ich zamysłu, i nie wątpiąc, że treść i ułożenie ich rozmowy, zmierzało do trzeciej wyprawy; wziąwszy na siebie suknie, i potrwożoną będąc, pobiegła czym prędzey do Bakafarzu Karaska, którego sądziła być zdolnym. do odwrocenia swiego Pana, od iego cudownego przedsięwzięcia, iako będąc człowiek roztropny, i przyjaciel Don Quiszotta. Zastąpiła go przechodzącego się przed domem swoim, skłoniła mu się nisko, zapocona i zmordowana, od prędkiego bieżenia, ledwie tchnąć mogąc. Coż tam nowego słysząc Mościa Pani Ochmistrzyni, rzecze iey Karasko, widząc ją tak zafnu-

coną, co się stało? że WPani tak mocno pomieszana, iak uważam, ledwie żywa jesteś? Nic tak dalece, Mości Panie Bakalarzu odpowie, tylko że iuż po moim Panie, i zapewne go więcej nie obaczę. niemafz lekarstwa dla niego. Jako zawoła Samson Karafko, czy umarł, czy się skaleczył? Czy go paraliż narużył? Nic; nie to wszystko, Mości Panie, powie Ochmiſtrzyni, iego to szaleństwo, co go gubi, to chcę mówić, Moś Panie Bakalarzu, że iuż po nim, bo się wybiera po trzeci raz, po świecie się błąkać, i waleńać, szukając złych więcej iak dobrych przygod, a bardziey niewygod, boć niewiem ia, bo ie można dobremi nazwać, by po pierwfzey wyprawie, przyprowadzili nam go do domu leżącego, na Ośle zbitego, z sińcami tak czarnemi, iak moja falopa, od Ki-iow, ktore zarobił. Drugi raz go przywieźli na wozie w Woly, zamkniętego w klatce, iak dzikiego zwierza, gdzie powiedział, że iest zaczarowanym, i zaprawdę tak był pięknie przyozdobiony, żeśmy go ledwie poznali: żółty iak wołk, oczy zapadłe wgłowę i żeby go, do zdrowia przywrócić, kosztowało

mnie to, kilka kop iay; a Pan Bog raczy wiedzieć, co pracy i starania, a co kurcząć niebożąt, co nie młara na ginęło, któreby same powiedziały, gdyby gadać umiały. Nie trzeba na to świadectwa, odpowie Karasko, wszyscy wierzą, iż WPani nie zmyślał. Ale z tym wszystkim Mościu Pani Ochmistrzyni, czy niemasz innego złego, nad obawę, żeby Pan Don Quisizott znów się nie wyniósł z domu. Nie Mości Panie? Alboż to nie dosyć i najgorszego. Bądź WPani spokojna, zostaw mnie staranie, powróć się do dumy, i przyporządkuj tam, co smaczniejszego do posiłku; idąc zaś na powrót, znowu WPani modlitwę, do S. Apolonii, jeżeli ją umiesz na pamięć przyjąć, iatam wpręcie, i obaczysz cudowne tego skutki. Ah! co WPan mówi, rzecze Ochmistrzyni, czy żartujesz, czy marzysz i nie najawie mówisz; MosPanie Bakatarzu, z tego modlitwą, mój Pan na głowę i mózg chory, nie na zęby. Wiem ja co mówię, moja Pani Ochmistrzyni, odpowie Karasko, nie baw się WPani zemną spierając, gdyż ja w Salamance uczony byłem nie darmo, i nie próżno to powiadam. Wtym

Ochmistrzyni odeszła; Karasko zaś poszedł zaraz do Xiędza Plebana, opowiedzieć mu wszystko co się działo! Obaczemy nie zadługo skutki, ich rozmowy.

Gdy zaś Don Quiszott i Sanfzo, byli z sobą zamknięci, mieli długą rozmowę, którą dzieje opisują, w ten sposób! Mości Panie rzecze Sanfzo, jużem ty. le wymogł na moiej żonie, że mi pozwoliła iachać z WPanem, gdziekolwiek się obrocisz, i już jest w tey dyssolucyi? Mów Sanfzo zezwoliła, i jest w rezolucyi. odezwie się Don Quiszott. Zdaie mi się odpowie Sanfzo, że już WPa-na kilka razy oto prosił, abyś się nie zatrudniał poprawiać mnie, gdy rozumiesz dobrze, co mówię. A jeżelibyś mnie nie wyrozumiał, dosyć mi powiedz Sanfzo, nie poymię co prawisz, gdy się potym lepiej nie wysuplikuję, możesz mnie WPan naprawić, bo niemam ducha z przedziwności, ani kontrawencyi, i rad jestem gdy mnie napomykaią i reformują. Zaprawdę mój Sanfzo, rzecze Don Quiszott, jeszcze mniey cię rozumiem, niż przedtym. Coż to znaczy te wysuplikuję, chyba wyexplikuję,

i zamiast naprawić, chcesz mówić poprawić. Ale ten duch kontrawencyi, i gdy cię te brama, niewiem co mają znaczyć? Duch przedziwności i kontrawencyi, powie Sanfzo jest to duch, ... to jest iakby... zaraz; nakształt... to jest niewiem iak, ... i że nie radbym być przekornym, ... rozumiesz mnie WPan? Tym inniej jeszcze odpowie Don Quiszot. Gdy WPan tego nie poymiesz, rzecze Sanfzo, nie wiem iak już z WPanem rozmawiać; lepiej tedy skończmy mowę, bo gorzej się mięszam, gdy mnie WPan w słowach podehwytuje. Ah! teraz się domyślam, powie Don Quiszot, chcesz mówić, że masz ducha przeciwności, i kontradykeyi, a rad jesteś, gdy cię napominają i informują. Założyłbym się o życie, rzecze Sanfzo, żeś mnie WPan zaraz zrozumiał do pierwszego razu, tylko masz pociechę mięsząc mnie niecoraz, abym nie do rzeczy wygadywał. Zaprawdę rzecze Don Quiszot, nie to jest myśl moja, upewniam cię. Ale coż ma to powiedziała Terefa? Co miała mówić, odpowie Sanfzo? O to się na tym załada, abym się z WPanem dobrze zgo-

dził, i zabezpieczył, że słowa z wiatrem ulatują, a na papierze zostają; że kto dobrze sobie warunie, tego nie żałuje, i lepiej jedno małż, niż dwa byćdziesz miał. Ja zaś mówię, że rada kobieca, nie wiele warta, ale czasem iey posłuchać nie zaszkodzi. I ja tegoż zdania jestem, odpowie Don Quiszott, ale daley mów Sancho, dziś przedziwnie rozprawiałś. Mówię tedy; daley Sancho rzecze, że iak WPan wiesz, lepiej niż ja, nie wiemy dnia i godziny, ani kto żywy, kto nie żywy, działy, iutroli będzie, iagnięta i cieleta, wraz idą na rzeź, iak woły i barany, na ostatek, że sobie nie można okazywać więcej jedney chwili wieku, niż Pan Bog przeznaczył, bo śmierć jest głucha, nikogo nie słucha, a do tego nie użyta, nie prosi, ani pyta, gdy zakolace do drzwi tą wszystką siłą, a często nagle, i po diable, nie maż sposobu na nią, ani prozby, ani groźby, ani mocy, ani siły, nieзваża na mięztwo, ani obrony, na Mitry, niedba i Korony, nie czynić odstraszy, i nie odrazi, przynajmniej iak mówią pospolicie, i nasz Xiążdz na Kazaniach naucza. Wszystko to praw-

da, odpowie Don Quiszott, coż chcesz
ztaąd wnosić. To rzecze Sanfzo, zdaie-
mi się żeby nie było od rzeczy, aby-
śmy się zgodzili na pewną kwotę, kto-
rąbys mi W Pan postąpił co miesiąc, iak
długo będę miał szczęście służyć mu,
i to wypłacać gotowizną; bo niechcę
bydź sługą na obietnicę nadgrodo, gdyż
te nie raz omylaia; albo późno, bądź
rzadko, i źle lub nigdy nie dochodzą.
A przecie gotowe pieniądze porwawszy,
pewnieysze w kalecie, niż tam kędyś
na świecie; słowem Mości Panie chce
wiedzieć, co mogę zarobić, mało czy
wiele, dość iaie od kokoszy na raz, gdy
go często znosi. Trzydzieści groszy,
uczynią złoty; a osiem złotych taler-
bitų. Przynajmniej gdy się co zarobi
nie się nie straci. Wprawdzie, gdyby
się tak stało, czemu niedowierzam, i nie
spodzieiwam się, ale przecież, żebyś
mi W Pan dał tę Wyspę, coś mi ią o-
biecał, nie jestem tak niewdzięczny,
ani skniera, żebym tego co wezmę nie
potrącił z dochodów tej Wyspy, i nie
powrócił. Sanfzo mój przyjacielu, od-
powie Don Quiszott, kot bywa czasem
tak szkodny, iak szcur; Prawda jest,
ale

ale założyłbym się, że W Pan chcesz mowić, iż szczer tak duży bywa, iak mały kot, wszakże dość natym, wszystko to jedno. kiedyś mnie W Pan dobrze zrozumiał, i tak należycie, odpowie Don Quiszott, że m przeniknął treść twoiej myśli, i widzę iakno; gdzie twoie przysłowia zmierzają moymu bracie; nie czyniłbym trudności, postąpić ci zasługi, gdybym mógł dociec w dziełach wszystkich Rycerzów błędnych, żeby dawali tyle na miesiąc, albo tyle na rok swoim Koniuszom, acz przewartowawłzy wszystkie Księgi co o tym piszą, nie znalazłbym żadnego od największego do najmniejszego kawalera, aby dawał który zasługi Koniuszom. To tylko wiem dowodnie, że służyli za obiecaną nagrodę, i kiedy się najmniey spodziewali, gdy szczęście posłużyło ich Panom, dostawali Wyśpów, albo tym co podobnego, a przy najmniey byli uczeni iakim tytułem, i Mości Panami mianowani. Jeżeli w tej nadziei chcesz powrócić się w moją służbę, zgoda na to, jeżeli nie, i nato druga, i zapewne Sancho mój przyjacielu, dla twoich pięknych oczu, nie

zechce łamać i przewracać wszystkich ustaw dawnych, zwyczajów Rycerzów błędnych. Możesz tedy powrócić do domu, i naradzić się z żoną o tym, co ci namieniam, jeżeli zechce, i przystanie na to, abys służył u mnie na obietnicę nadgrody, niechay tak będzie, gdy zaś niedozwoli, ani sam nie namyślił się, mniemyż o to, niemniej będziemy dobrymi przyjaciółami, wpoki stanie ziarn Gołębiom, nie będzie pusty gołębiec. Jednak cię przestrzegam moym synku, że dobra nadzieia, więcej warta niż ładaco rzemiosło, i szkoda płować wnetę na płotki, gdy można ułować Karpia. Jak widzisz Sancho, i mnie nie zbywa na przysłowiać równie jak tobie, ale rzetelnie mówiąc, słowem, tak jak dwiema, jeżeli nie masz ochoty zemną szukać szczęścia, muszę się i obeyść, i postarać o innego. Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece, nie zabraknie mi na Koniuszach dla tego, i mieć ich będę i na zbycie posłuszniejszych, i pilniejszych, a co większa, lepiej język za zębami trzymać umiających. Wielce zmieszanym i zmartwionym, został Sancho, widząc, że

Don
maw
cie,
kien
smu
wz
nica
aby
my
kow
i sci
oraz
zaw
świ
zaf
Hil
Pan
ia
two
we
rnt
tec
mal
Pro
bys
Nie
Don
flaw

Don Quiszott tak niedbając o niego rozmawiał, i kiedy się spodziewał, na świecie, bez niego by się nie obfzedł i krokiem nie ruszył. Gdy tak wcale był smutny i zamysłony, Samson Karasko wszedł, za nim Ochmistrzyni i Siostrzenica, chcąc widzieć iak sobie postąpi; aby odprowadził Don Quiszotta, od zamysłu jego wyjazdu, i szukania zaczepkow. Ledwie wszedł, skłonił się nisko i scisnął zaraz za kolana Don Quiszotta, oraz głosem poważnym i wyniesionym zawołał: O kwiecie Rycerstwa błędnego; światłości iasniejąca dzieł Wojennych; zaszczycie i wyborze całego Narodu Hiszpańskiego, proszę Najwyższego Pana, aby ci wszyscy co się sprzeciwiają tak chwałobnemu przedsięwzięciu twojemu wyłączenia, na trzecią wyprawę, nigdy nie doznali wyjścia z Labiryntu ich złych przemyślow, ani uskutecznienia ohytrych zabiegow nie otrzymali; obrociwszy się do Ochmistrzyni: Próżno rzecze Mościa Pani, mówiłabyś modlitwę do Świętej Apollonii; iest Nieba wyrok nieuchronny, aby Jmci Pan Don Quiszott powrócił do sprawowania sławnych czynow Rycerstwa błędnego,

postępowałbym przeciwko moiego sumienia przeświadczeniu, gdybym go sam nie zachęcał, do okazania waleczności jego ramienia i żwawości męztwa nie zwyciężonego, którego powściągnąć, ani zaniechać nie może bez uludzenia, w oczekiwaniu nędznych, i uciśnionych, którym winien jest swoją pomoc, bez pokrzywdzenia wdow i sierot, oraz cnoty Dam i Panien wydania na hańbę, których jest wsporem i zastępem, bez zgwałcenia nawet wszystkich Praw, tego nieporównanego postanowienia, które Pan Bog widocznie utrzymaie swoją Wszechmocną potęgą dla pożytku, i bezpieczeństwa rodzaju ludzkiego. Daley Mos-Panie Don Quizott, miej serce mężne! Smiało! Lepiej dziś zacząć, iak jutro. A jeżeli mu czego nie dostaie, dla dopełnienia tak wybornego ułożenia, przybyłem tu, abym mu ofiarował wszystko co jest w moiej mocy. i służyć mu sam chce ośobiście. Nie tylko mieć sobie będę za szczęście zostać Koniuszym iego Wspaniałey Wyśokości, ale też U rząd ten przyjmę iako za naywiększe uczczenie, i Dostoynność, ktoraby mnie mogła spotkać na świecie. A coż San-

szo, nie mówiłem ja ci, rzeczce Don Quiszott, obrociwszy się do niego; że nam nie zabraknie na Koniuszach? Patrzay teraz? Kto się oświadcza, i ubiega służyć nam? Że to jest Wielki Bakalarz Samson Karasko, ten, co jak sam powiada, był podziwieniem, w Akademii Salamanki, uważay iak jest zdrowy na ciele, i na umyśle? przystoyna Osoba i w rzezwości wieku. Potrafi znosić mrozy i upały, głód i pragnienie, a co większa, umie zamilczeć. Jest to słowem człowiek, który w naywyższym stopniu, posiada wszystkie przymioty naydoskonalsze, potrzebne Koniuszemu Rycerzow błędnych. Atoli Pannie uchoway, że hym dla moiego ośbliwszego względu i wygody, miał tak letko wydawać na sztych kamień węgielny, i filar nauk, Laur zakwitły wszystkich umiejętności i sztuk wyzwolonych, niechay nowy Samson zostanie się w swoiey Oyczyźnie, aby iey był ozdobą i ratunkiem. Nie zabieraymy rodzicom iego starości podpory, i domu całego okazałości. Wolę użyć do tego nayprościeyszego człowieka ieżeli Sanfzo nie będzie raczył zemną iechać. Hej,

za coż nie? Zapewne poiadę, odpowie Sanfzo, zmiękczoney i oczy łzow pełne maiać; niechcę aby o mnie mowiono, że uciekł z placu, i niedotrzymał temu, com iadł chleb iego, nie iestem ia rodu niewdzięcznego, znaia w okolicy wszędzie, i tu we wsi moia rodzinę, z kąd pochodzę. A do tego, znam dobrze ze skutkow i na słowa W Pana się spuszczaiać, że małz chcę uczyniēmidobrze i wyświadczyć. Jeżeli się domagałem u W Pana o zaślugi, to z przyczyny moiey żony, ktorami oto głowę fuszyła bez ustanku, a iak się raz na co uładzi, to iey wszyscy kaducy, sam lucyper by nie przepař; Ale na ostatek, maź iest głową, i męszczyna możniejszy, gdy ia nim iestem, chcę bydź w domu, i wszędzie, choćby się i wściekla ze złości. Już tedy nie zostaie więcey do przygotowania, iak żebyś W Pan napisał swoy testament i Concil, tak gruntownie, żeby go nie można konwokować, chyba Kodycyl, chcesz mowić, i żeby go niemożna rewokować, a dezwie się Don Quisfzott, tak i ia chcę rozumieć, powie Sanfzo, tylko wymowić nie mogę, a potym zaraz zabieramy się w drogę, aby dusza

Pana Bakatarza Samfona, nie cierpiał więcej, bo powiada, że go sumnienie gryzie chcąc W Pana zachęcić jeszcze raz, na tę podiażdzy. Co ja, mój kochany Panie, jestem gotów udać się, i jeździć za W Panem na sześć części świata, i służyć mu będę tak wiernie, i lepiej niż którykolwiek Koniusz, co służył przedtym, i służyć będzie teraz, i na potym Kawalerom błędnym, czy biednym. Bakatarz Samfon, nie mało zadziwionym został słysząc rozmowę Sanza, bo chociaż czytał pierwszą Część Dziełow Don Quiszotta, nie mniemał go jednak tak uciesznym, iak go dzieiopsis namienia. Ale usłyszawszy go mówiącego o Concilium, którego nie można konwokować, zamiast o Kodycyllu, którego by niemożna rewokować, z dodatkiem tylu dziwacznych wyrazow; uwierzył łatwo, iż co czytał o nim, było prawdziwe; sądząc, że oprócz iego Pana, nie było wielkiego głupca na świecie. Zatem Don Quiszott i Sanzo, uściskali się, i poprzyjaźnili, i nasz Rycerz postanowił za radą wielkiego Samfona, który w tej porze dla niego stał się wyrokiem, wyjechać za trzy dni, aby miał czas

przygotować wszelkie potrzeby na podróż, i wynaleść Helm cały, umyślnie sły odtąd nolić go, tym kształtem, jak sławny Amadis. Bakalarz Karasko, obiecał mu wyszukać ieden, który widział u swojego przyjaciela, upewniając, że był doświadczony, od razow naytęższych, tylko go trzeba było ze rdzy ochędożyć. Siostrzenica i Ochmistrzyni, które się wcale czego innego spodziewały, z zaradzenia Samsona Karaska, tyśiąc przekleństw mu nadały, włosy sobie z głowy rwały, i twarze podrapały, płacząc i krzycząc, jak gdyby ten trzeci wyjazd Don Quiszorta był pewnym wrogiem jego zguby. Acz te niebogie próżno się turbowaly i rozpaczały, nasz Rycerz zdawał się na to nie czułym, i wcale nie zważał. Przeto Don Quiszort, Sancho, oparzywszy się we wszystko, co im było przydatnego do podróży, i Sancho ulagodziwszy swoją żonę obietnicą Wyspy za światem, nasi Bohaterowie wyiechali po cichu w nocy, tak że nikt o tym nie wiedział, oprócz Samsona Karaska, który ich odprowadził o pół mile, i udali się drogą do Toboso. W krótce potem, Bakalarz pożegnał się

z Don Quiszottem, prosząc go, aby mu dał znać o wszystkim, coby mu się przytrafiło, chcąc z nim dzielić złe i dobre szczęście, iako przyiaźń ich tego wymagała. Uściskali się mile i rozłączyli. Karasko, powrócił do, swoiey Wsi, a Don Quiszott z Koniuszym poiechali ku wielkiemu Miastu Tobofo, iak go nazwali.



ROZDZIAŁ VIII.

*O tym, co się zdarzyło Don Quiszottomier-
zając nawiedzać swoją Damę Dulcyneę,
do Toboso.*

W Szechmocny Alla, niech będzie pochwalony, tak wyraża, Cid Hamet Benengeli, na początku tego Rozdziału. Wielki Alla, niech przez nieśkończone wieki błogosławionym zostanie, po trzykroć powtarza; iż Don Quiszott i Sancho Panza, już wyiechali na podjazd. Wnet obaczemy wielkie dzieła Woienne, rozmowy precudowne, i przygody niesłychane. Trzeba, przydać przypomnieć poniekąd dawniejszych dokazywań naszego nieporównanego Rycerza Maufzy, że co następują, ścigać powinny całą baczość, i wnet zaczynać się być na drodze prowadzącej do Toboso, tak tamte były na polach Montieńskich.

Wielki Don Quiszott, i dobrowolny Sancho Panza, ieden na przepysznym Rossynancie, drugi na pokornym i wier-
nym Osie swoim, sakwy mając dobrze
napakowane żywnościami i worek po-
miernie opatrzony pieniędzmi, ledwie
się roziechali z Bakalarzem Samsonem,
gdy Rossynant zaczął rzyć mocno, a
Osie poziewać, i ryczeć, co Rycerz i
Koniuszcy wzięli za dobry znak, i ztąd
wrożyli pomyślność, trzeciej swojej
wyprawy. Benengeli, który jest Autor
bardzo dokładny uważa, że ryczenie O-
sa, było cięższe i dłużey trwające, niż
rzenie Konia. Ztąd Sancho sobie wno-
sił, że ta podróż miała być dla niego
większym zyskiem, niż dla Pana. Po-
dobno te nadzieie zakładał sobie z zna-
omości cożkolwiek Gwiazdarskiej nau-
ki, którą mu ieden kuglarz przepowia-
dając, nabił głowę, a bardziey doświad-
czenia pasając wieczorami było, przy-
patrywał się z pilnością znakom Niebie-
skim, których iednak nie rozumiał, tyl-
ko się domyślał. Lubo o tym dzieie
nie namieniaią; gdyż wiele razy słyza-
no go mówiącego, że gdy Osie jego
postarbnął się, albo upadł, i był smutny,

jakby znudzony, wołałby dać swoją naj-
lepszą suknię za to, aby się z domunie-
ruszył, bo jak mawiał po polsku, pot-
knąć się znaczy, albo koty i suknie po-
darte, albo boki obite, lub pieniądze o-
darte, i guzy sówite. Przyjacielu San-
szo, rzecze Don Quiszo, im daley ie-
dziemy, tym bardziey się noc zbliża, i
ynet łtanie się tak ciemna, że nie bę-
dziemy mogli, cieřzyć się widzeniem
ufczęřliwiającym sławnego Miasta To-
bofo. Wřzelako ia, wprzod tam, chcę
bydź, nim zacnę jakąkolwiek spotyczkę,
abym się pożegnał z nieporównaną iedy-
ną serca mego Damą Dulcyneą, i odebrał
od niey jakiś znak, i dowod łaskawořci, i
błogořlawieństwo, a przez to odnořił za-
wřze pomysłne skutki we wřzyřtkich mo-
ich przedřewzięciach! Albowiem, nie tak
nie czyni śmiałemi i łczęřliwemi Rycer-
zow błędnym, jak widzieć się ulubionemi,
i od Dam swoich mileprzjętemi. Bardzo
o tym wąpię, odpowie Sanszo, z tym
wřzyřtkim zdaie mi się, że WPan bę-
dzieř miał nie małą trudnořć, widzieć
Jeymořć Dulcyneę, i rozmawiać z nią
w takim mieyřcu, gdzieby mogła dać
WPanu iakowe oznaczenie swojej ży-

czliwości, chybaby go przerzuciła przez płot podworza, gdzieś ją pierwszy raz widział, kiedym iej list W Pana oddał, i opowiedział szaleństwa, coś W Pan czynił dla niey, pod Czarną Górą.

Myśliż się grubo moy nieboraku rzecz Don Quiszott biorąc to za podworze, gdzieś widział ten wybor piękności i zbior wszystkich wdziękow, zapewne to bydz musiał ganek marmurowy, albo wyściana Galerya Jey wspaniałego Pałacu. Wszystko to bydz może, odpowie Sancho, ale mnie się zdawało wtenczas (jeżeli nie stracił pamięci) że to był presty płot. Jakożkolwiek bądź, znać, żeś nie dowiedział, powie Don Quiszott. Ja tam jednak iadę, i abym oglądał moją ukochaną Damę, mnieysza oto, czy przez mur, czy przez okno, lub przez kraty złociste, iej przepysznego ogrodu; bo z kądkolwiek najmniej promień iej piękności, w oczach moich zaisnienie, oświeci moy rozum, umacnia Męstwo, i serce pocieszy, tak że równego mi nie będzie w odwadze, i mądrości. Zaprawdę Mości Panie, rzecz Sancho, gdym widział te słonce zaćmione Jeymość Dulcyneą, zdaie mi się, że nie

było tak jasne, żeby mogły z niego wychodzić promienie. Ale to bydlę mudi dla tego, że zboże wtenczas podliewała przetakiem, iakom to WPanu już dawniey opowiedział, i kurzawa z niego zaśloniła, iż doyrzeć z bliska nie można było. Czyż podobna Sanfzo, powie Don Quisfzott, żebyś sobie nigdy z głowy nie wybił, iakoby Jeymość Dulcynea zboże podliewała, co iest zabawą niegodną iey urodzenia, zacności i przymiotow. Znać że nie pamiętasz tych Wierfzow naszego Poety, który okryślając nam prace i czynności tych czterech Nimsow, co widziano wychodzące z Wod Rzeki Tagu, opisuie, iako ufiadłszy na zieloney murawie, kończyły swoją robotę przedziwną ze złota, iedwabiu i pereł litodziałą. Zapewne także była rozrywka moiey Xiężniczki Dulcynei, gdyś ją widział; chyba żeby iaki złośliwy Czarnoxięźnik, nie przyiazny iey sławie, i moiey, a przeciwny wśzystkim rzeczóm, które mi bydlę mogą miłe i przyjemne, oczy ci przyćmił; i przez przedzırzgnięcia, które takowi zuchwalecy zwykle czynią, iak im się upodoba, dał ci się pomyśleć i w błąd

wprowadził. Jakoż obawiam się jeżeli pilzący dzieje mojego życia, i dzieł, jest taki Czarnoksiężnik nie nawistny, co iedno w drugie przemienia, tyłac zmyślonych baiek kładzie, za iedną prawdę, przydając zdarzenia i przypadki, nic nie należące do treści dzieł, i opisu; może mnie oczernić i ulitował zatłumić sławy mojej znakomitość. O zazdrości piekielna! Trucizno zaraźliwa, naychwalebnieyszych cnót i czynów! Bezdenna przepaści, niezliczonych zbrodni i złości, kiedy się pohamuielz? Bracie Sancho, wszystkie inne wady mogą mieć w sobie coś zachęcającego; ale zawiść pociągając za sobą zawziętości, niezgody, zdrady i nierządy, jest nayobrzydliwsza. Zapewne Mości Panie, dobrześ to WPan uważył, odpowie Sancho, i domyślam się, że w tym opisanu, które widział Bakalarz Samson Karasko, jestem i ja, należycie przypstrzony, i nieochybnie mnie nieuchronion, ale iak długiego od stop, do głów odmalowano, a choć w prawdzie nigdy źle nie gadałem, o tych lichmościach Czarownikach, ani tak dobrze się nam, żeby'n zazdrość czyią pobudzał. To

pewna, że jestem kasek uszczypliwy, nakształt żegawki, i wszystko wygadam co mi na myśl przyiśnie, z tym wszystkim, bardziej jestem prośak, iak złośliwy, nikomu szkodzić, ani złe robić niechęć, i gdybym tylko tę miał cnotę, a oraz, iż wierzę mocno w Pana Boga, i wszystko cokolwiek Święty Kościół Katolicki Rzymski do wierzenia podać, i Żydów cierpieć nie mogę; Dzieciopisowie, powinni by mieć wzgląd na mnie, i oszczędzić mnie w swoich Xiegach. Ale na resztę niechay piszą co chcą, kaduk dba o nich, albo się turbaie o ich ramotę, nagom się urodził, goly jestem i nie stroyno zeydę z tego świata, nic z sobą nie wezmę. kiedym nie winien, to nie zapłacę, na tym nie zarobię, ani stracę, niechay mnie iak chcą przekąsują w ich gryzmoleniach, tak oto stoię, iak o Hana Tatarskiego łaskę, i nie dałbym tego, com dziś znalazł łztukę niczego, albo co gorszego za to, aby mi zabronić złe, czy dobrze, klasć mnie w pisma, i papier mazać, chcąc kogo urażać. Tam do kata, iacy lepszy z ich pismami i troydziwami. To, co powiadałz Sanszo, odezwie się Don Quiszott,

nie odrzeczy, przypominam sobie zdać co się stało jednemu z naszych sławnych Poetow teraźniejszego wieku, który napisał Wiersze ulęczypliwe, przeciwko Damom dworskim, jednę nie dołożył; nie będąc znaczna ani z urody, ani z urodzenia. Ta postrzegłszy, że nie jest wzmiankowana w pałczkwiłu, poczęła się gniewać, i żalić przed Poetą, iakby była pogardzoną, żądając, żeby Wierszopis iej nieprzepomniął, iż mu nic niewinna, że ją tak lekce waży; żeby między inne pomieścił, nie czyniąc różnicy, dopraszała się. Uczynił tak Poeta, iak sobie życzyła, chcąc ją zaspokoić; więcej jeszcze dodał żąda w piśnieniu iej nad inne. Oczym dowiedziawszy się, była pocieszoną wielce, iż o niej, choć źle pisano, aby tylko z innymi wraz umieszczoną została; choć z uymą własnej sławy. Mogę tu także przyrównać, co powiadaia o jednym pastuchu, który zapalił wspaniały i kosztowny zbor starożytny Dianny, ieden z siedmiu cudow świata, czyniąc to iedynie dla wstawienia swojego imienia, choć przez niecnotę, gdy niepotrafił przez znakomitę i chwalebne czyny, i

na karę zasłużoną nie uważając, i lubo
 najsurowsze zakazy były, niewzmian-
 kowania nigdy jego nazwiska, ani pisa-
 nia i wspomnienia o tym, nie można ie-
 dnak było zabronić, aby do naszego
 wieku nie doszło, iż się nazywał, Kero-
 strales. Nie będzie i to od rzeczy przy-
 toczyć, co się stało w Rzymie, między
 Cesarzem Karolem V. i jednym rane-
 cznym Szlachcicem. Życzył sobie Ce-
 sarz widzieć sławny starożytny gmach
 okrągły, Rotonda nazwany, który był
 dawniey Pantheon, czyli Zbor wszy-
 stkich Bożków Pogańskich, a teraz jest
 Kościół, pod tytułem wszystkich Świę-
 tych. Jest to, naycałkowitsza, budow-
 ność starodawnego Rzymu, i ten który
 nam dać poznać naywiększą wspania-
 łość tego sławnego Narodu wielkości
 i składowości obożliwszey, nakształt kuli,
 wpoł przerzniętey, i chociaż światła nie
 ma znikąd, tylko z wierzchu jednym o-
 knem, które nazywają w budowniczey
 sztuce wołowym okiem, iednak ma za-
 dosyć widoku, iak gdyby okna były
 w koło. Cesarz wszedłszy na wierzch
 dla ciekawości, zważał okazałość i pię-
 kność, tego przepysznego gmachu,

gdzie znajdował się obok iego, pewny Kawaler Rzymski; dla o powiedzenia mu wyborności; i doskonałości tego budowania. Gdy Cesarz zszedł na doł, Pannie, rzecze mu Szlachcic, muszę się przyznać do iedney rzeczy wafzey Cesarzkiej Mości. Gdy byłeś blisko okna zwierzchniego, przyszła mi niegodziwa chęć i myśl, uiąć wpót Wafzą Cesarzką Mość; i skoczyć wraz z nim na doł, abym się tym uczynił pamiętnym, potomności. Dziękuję ci, odpowie Cesarz, żeś tego nie zrobił, i jeżeli się niemylę, nie zechcę ci dać nigdy w życiu sposobności i pobudki, do podobney pokusy, dla tej go przydał, zakazuję ci bydź w obecności moiej, gdzie się znajdować będą. To mówiąc, uklonił mu się i odszedł. Chcę to mówić Sancho, że żądzę chwały, i chęć wstawienia się w późne wieki, aby o nas mowiono, jest zawsze żywa i gorąca w ludziach. Co myślisz było ponętą Horacyuszowi skoczenia, cały uzbroiony; w Rzekę Tyber? Kto dodał Mutiuszowi, nazwanemu potym Scewola, tej wytrzymałości i cierpliwości przedziwney, włożenia ręki w ogień rozpalony, i trzymania.

iey, wpoki się nieśpaliła, kto pobudził Kurcyulza do skoczenia w przepaść niezgruntowaną, która się w pośrodku Rzymu otworzyła. Za co Juliusz Cezar, przeprawił się przez Rzekę Rubikon, po tylu wroźbach, i przestrogach groźnych. Do prawdy niewiem, odpowie Sanfzo. Przystępując daley, mowi Don Quisfzott, do późniejszyh wiekow przykładow. Czeniu mała liczba Hiszpanow, za przewodnictwem nie wyśławionego Kortesa w Ameryce, podziurawili sami własne okręty, i zatopili, aby odjąć sobie sposobność ucieczki i mężnie wojować, albo zginąć. Wszystko to sprawuje żądza sławy, Sanfzo, i jest do tych wielkich dzieł pobudką; dla tey, nayfroźsze niebezpieczeństwa, za nic się mają i lekce wazą, na własną zgubę nie zważając, iak gdyby w odważeniu życia, wczesnie sobie iednali nieśmiertelność pamiętkę. Lubo my Chrześcianie i Rycerze błędni pracuiemy więcey, na pozyskanie chwały wieczney, ktorey się spodziewamy w niebie, iak tey próżney światowey odętości znikomey. I tak Sanfzo, nasze czyny, powinny się stosować do Przykazań Boskich, i Wiary

Świętey postanowień, granic tych nie przechodzić, zabijając Olbrzymow, myśleć nam należy, że pychę i hardość gnębiemy, zwyciężamy zazdrość przez wspaniałość umysłu; zawziętość przez łagodność, i spokoyność duszy; obżartość, i ospałość, przez wstrzemięźliwość, i czułość; lubieżność, przez czystość i wierności dotrzymanie tej, którąśmy obrali Panią naszych myśli. Lenistwo, przez pracowitość i iędźdzenie, po różnych częściach świata, szukając wszelkich zabiegów, abyśmy przy nazwisku dobrych Chrześcian, mogli pozyskać inne Rycerzow mężnych i zachwalonych. Te są stopnie Sanfzo, przez ktore można dostąpić naywyższey sławy wierzchołku.

Wszystkom to dobrze zrozumiał Mości Panie, rzecze Sanfzo, co WPan powiadasz; alebym rad, żebyś mi objaśnił iedną rzecz, wczym mam wątpliwość, i właśnie mi teraz na myśl przyszła? co masz powiedzieć moy synu? Mów co chcesz? Odpowiem ci na wszystko; a więc Mości Panie, rzecze Sanfzo, powiedz mi WPan proszę. Ci wszyscy Cesarzowie, Rubikonowie, Ty-

borowie, i inni Rycerze, ktorych tu WPan mianowałeś poumierali, gdzież oni teraz są? Mylisz się brzydko Sanfzo, bo Rubikon i Tyber, są Rzeki, nie Cesarze, rzecz Don Quisjott. Jużem WPanu nieraz powiedział, żeś nie uczony, gdy co źle wybałę. popraw mnie WPan, powie Sanfzo. A więc ci, co byli Poganami, odpowie Don Quisjott, są w piekle zapewne; Chrześcianie zaś, jeżeli żyli cnotliwie, są w niebie, inni w czyście. Dobrze dotąd, rzecz Sanfzo, teraz mnie WPan naucz, u grobow, gdzie leżą ciała, tych wielkich Panow, czy wiszą Lampy srebrne, i złote palace się, i na ścianach ich Kaplic, czy są zawieszzone wota różne cudow doznanych, czy są czym innym okryte. Groby Balwochwalcow, odpowie Don Quisjott, były naywięcey w Gmachach i Zborach wspaniałych zawarte. Jako nad popiołami Juliusza Cezara, wystawiony stał Obelisek, wielkości niezrównaney, z iednego kamienia wyciosany, który dziś nazywają S. Piotra, przed Kościołem Watykanu stojący. Zamek obszerny, był nadgrobkim Cesarza Adryana; co przedtym

zwano Moles Adriani, a teraz jest zbrojownią Świętego Anioła. Krolow Artemis, ciało męża swojego ukochanego Mauzola złożyła w tak spaniałym, szcucznej, kosztownej i ozdobnej robotą sporządzonym gmachu, niezmiernej wielkości i okazałości, iż jest położony między siedmią cudow świata; Piramidy Egipskie, były nadgrobkami Krolow Faraonow, ale nigdy przepylsne pogonow pochowania, przybrane nie były lampami, wotami i ofiarami, lub innemi znakami, ktoreby okazywały, że to są groby Świętych. Dobrze, właśnie odpowie Sancho, tu WPana trzymam, i coż jest większego i znakomitego Mości Panie, czy zabić wielkoluda, czy wskrzesić umarłego? Odpowiedź łatwa, rzecze Don Quiszott, zapewne ożywić umarłego, jest więcej, niż zabić żywego. Ha teraz, już WPana mam w ręku, odpowie Sancho. Ztąd można pewno wnosić, że sława tych, co umarłych wskrzeszają, ślepym widok, chorym prostotą nog przywracają, przed ktorych grobami pobożne i zakonne osoby klęcząc, ich święte kości czczą, jest daleko większa na tym świecie, i na tam-

tym niż wszystkich Cesarzow i Rycerzow błędnych, co ich było na świecie i będzie. Przynaie ja to, powie Don Quiszott. A więc rzecz Sancho, gdy ciała świętych mają te ułożenie, i pierwzłości zaszczyt, że w kaplicach ich lampy, zawsze iasnieją, wota i tabliczki im zawieszają, Królowie i Biskupi, ich kości noszą za świętość, i na ołtarzach je wystawiają. Zatym kończ, przerwie Don Quiszott, coż ztąd chcesz wnosić? Chcę dowodzić, żebyśmy zostali Świętymi. a przedzey złapiemy, tę dobrą wieczną i trwałszą chwałę niż światową, ktorey szukamy, a może nam się wymknie z garści. I szczerze mówiąc; wczoray, czy onegday, bo tak mi się zdaie iakby dziś, gdyż dni przedko idą, i uchodzą z bidą, Świętymi ogłoszono, dwóch Karmelitow bosych. Nie uwierzysz W Pan iaka ciżba była do całowania dyscyplin, ktoremi się chłostali, i pocierać koronki o ich Święte ciała, więcey ich szacując iak szpadę Rolanda, która ma być w zbroiowni Króla naszego Pana, co go niech Pan Bog zdrowo i wszęściu zachowuie. Dla tego Mości Panie, lepiey zostać iakim małym

Braciszkiem ktorego zakonu, iak bydź naywaleczniejszy Rycerzem błędnym. Kilkanaście razy, ofzastać sobie skutę pobożnie dyscypliną, są miłsze Panu Bogu, niż dwa tyśiące rarów, i sztychow szpada, czy dzidą na Olbrzymow, Endriagow, albo innych cuda-kow wymierzonych i uderzonych. Wszytko co mowisz Sanzo, jest prawda, rzecze Don Quiszott, ale nie możemy bydź wszyscy Zakonnikami i więcej jest drog, ktoremi Pan Bog prowadzi swoich wybranych, do Nieba. Rycerstwo, jest nakształt zakonu, i znajduje się w Niebie, bardzo wiele Rycerzow Świętych. Wierzę temu, odpowie Sanzo, alem slyszal, że tam jest daleko więcej Zakonnikow Świątobliwych. I to jest nieomylna, bo liczba Zakonnikow, jest większa niż Rycerzow. A zaś nie ma siła Kawalerow błędnych? Daley mowi Sanzo, jest nie mało, odpowie Don Quiszott, ktorzy imie noszą, ale nie wiele, co niemi bydź warci.

Nasi ochotnicy noc przepędzili i dzień, nazajutrz w takowych, i tym podobnych rozmowach, nie im się nie przytrafiło znacznego, co się wielce niepo-

dobalo Don Quiszottowi a Sanfza cie-
rzyło. Na zaiutrz ku wieczorowi u-
rzeli sławne mieysce Toboso, Stołecz-
ne Dulcynei, skoro go postrzegł nasz
Rycerz, radością niepojętą, został prze-
niknionym; Sanfzo zaś smutnym stał
się, i rozmyślającym; bo niewiedział
domu tey wieykney Bogini, i w życiu
swoim nigdy tey nie widział, ani tam
postał, tak, iako i Don Quiszott. Ten
ledwie żyjąc z miłości i tęskności, a
Sanfzo z troskliwości bojąc się, aby go
nieposłał wprzod, i nie wiedząc iak co
miał udać, i zmyślić. Przecież Don
Quiszott, niechciał tam wiechać, aż w
nocy, zatrzymali się przeto, nieco pod
Dębami bliżkimi. Gdy się noc zciem-
niała, wiechali do tak nazwanego od
Don Quiszotta, wielkiego Miasta Tobo-
so, i to im się zdarzyło, co niżej po-
wiemy.





ROZDZIAŁ IX.

Dalsze przypadków opisanie.

Około północy, Don Quiszott i San-
szo, z pagórku nie dalekiego ziechaw-
szy, przybyli do Toboso. Mieszkańcy
wszyscy, w głębokiej spokoyności zo-
stawali, iako w pierwszow godzinę,
gdzie tę powinność niemniej dokładnie,
iako gdzie indziej odbywają tameczni
Obywatele. Noc była nie zewszystkim
ciemna; acz Sanszo by rad był, żeby
stała się iako nayposępnieyszą, aby w
cieniach tey, ukrył swoją niewiadomość.
Wcaley wsi, tylko slychać było wycie
psow i szczekanie, ktore Don Quiszotta
ogłuszwały; a Sanszowi strach wielki
sprawowały. Tu Osły ryczały, tam
wieprze kwiczały, owce i kozy becza-
ły; a koty na dachach miauczac, gwar
i łoskot nadzwyczajny czyniły. Te róż-
ne głosy złęczone, i iakby powiększone
eichością nocy, miały coś przykrego i

śmutnego w sobie, i to nasz miłośny Rycerz, wziął sobie za złą wroźbę. Ale nie dawłszy tego poznać po sobie, rzecze do Sanfza; mój przyjacielu, iedź prosto do pałacu Jeymości Dulcynei, może zaстанiemy ją, ieszcze nieśpiącą. He, do iakiego udiabła pałacu, Boże mi odpuść, chcesz WPan abym go zaprowadził, odpowie Sanfzo. Gdy to mieysce, w którym widziałem godność Jeymości Dulcynei, iest mały domek niski, i najmniej pozorny z całej wsi, zwyczajnie prosta chałupa. Zapewne rzeczce Don Quiszott, w ten czas musiała się dla rozrywki udać do małych pokoikow pobocznych zamku, aby się tam zabawiła ze swoiemi nadwornemi Pannami, iak zwykle czynią wielkie Panie. Mości Panie, rzeczce Sanfzo, iezeli koniecznie dom Jeymości Dulcynei, ma byđ pałacem, czyliż to iest godzinaprzyzwoita, aby były bramy otwarte? Albożbyś mi WPan życzył wśzystkich ludzi poruścić kołataniem do drzwi, żeby nam otworzono? Jedźmy lepiej do karczmy, gdzie o kaźdey godzinie otwieraią. Znaydziey mi wprzod Pałac Jeymości Dulcynei, powie Don

Quiszott, a potym ci oznaymię co zrobimy; ale Sanfzo, coś tam widzę przed nami wyfokiego, i okazałego; ieżeli nie to jest zamek Jeymości Xieźniczki? Gdy tak jest, rzecze Sanfzo. prowadź nas tam WPan, ieżeli lepiej doyrzysz w nocy niż ia. Bo choćbym w dzień obaczył go, moiemi obiema oczami i namacał dzieścią palcami; iednak bym temu ieźczcie nie dowierzał. Ale niech będzie iak chce, mnieysza o to. Don Quiszott, poiechał przodem, i uiechawszy ze dwieście krokow, zbliżył się do wieży wyfokiey, którą poznał bydź dzwonnica Kościoła. Sanfzo zawoła, to widzę cośmy spotkali Kościół. Uznaieć ia to dobrze, odpowie Sanfzo, i day Boże, abyśmy tu nie znaleźli naszego pogrzebu; bo to nie jest dobry znak, znaydować się wnocy przy cmentarzach, i ieżeli należycie pamiętam, zdaie mi się, żem WPanu powiedział, że dom tey Damy jest w ciałnym zakącie. Czy mnie chcesz zgubić niegodziafzu, odpowie Don Quiszott, z twoią prostacką mową? Gdzieżeś to slyszal, żeby Krolewskie zamki, były w tak podłych mieyscach murowane. Mości Pa-

nie. rzeczce Sanfzo; każdy kray, ma swoy obyczay; może to iest zwyczaj kraiu Toboso, Pałace i wielkie Budowiska, na małych uliczkach stawiać. Day mi WPan popatrzeć się, chcę włzędzie szperać, alboż przecie wyſzukam, gdzie ten pſi pałac, w iakim kącie ſiedzi. Radbym, żeby go diabli porwali, za tę biedę, co nań zapieka. Słuchay Sanfzo, zawoła Don Quiſzott, gaday z uſzanowaniem o tym wſzystkim, cokoiewicz się tycze Jeymości Dulcynei, ten iest ſposob, żebyśmy żyli w zgodzie. Przepraszam WPana, żem się pomylił, rzeczce Sanfzo, ale iak u kaduka chceſz WPan abym znalazł, czego niemaſz na świecie. Pałac WPana kochanki, którą tylko raz w życiu moim widziałem, gdy tak ciemno na dworze było, iak w miechu, i ſam WPan iey namacać niemo-gieſ, i chociaź ią muſiaieſ ze ſto razy oglądać. Jakem poczeiwy, zawoła Don Quiſzott, że mnie przyprowadziſ do oſtatniego gniewu i niecierpliwości. Chodź ſam beſtyo, bydle bezrozumne! czym ci iuź nieprzepowiedział tyſiąc razy, żem nigdy nie widział przeſłczney Dulcynei? Noga moja nie poſtała w iey

wspaniałym Pałacu, i zakochany w niey
 iestem niezmiernie, szczególnie na od-
 glos sławy iey piękności, iż iest nayu-
 rodziwsza, i naydoskońalsza Xiężniczka
 na świecie. Hateraz WPana rozumiem,
 odpowie Sanfzo, wyznam tedy WPanu,
 że gdys iey nigdy w życiu nie widział;
 toż samo i ia. Jak to bydz może, za-
 woła Don Quiszott. Czyś mi niepowie-
 dział dopiero, żeś ią zastał podlewającą
 zboże, gdys mi przywiozł list od niey
 na moy odpisuiący? Niewierz WPan
 temu, odpowie Sanfzo, bo się przyzna-
 ię, że m tey nigdy nie widział; toż sa-
 mo iak WPan, tyłkon i niey słyszał.
 Odpisanie com przywiozł WPanu, podo-
 bneż było wymyślone. Bis tam wie,
 o Jeymości Dulcynei. Jako Sanfzo? o-
 dezwie się Don Quiszott; iest czas do
 żartow i uciechy, a inny do statkowania.
 Czyż dla tego, że m ia wyrzekł, iż ni-
 gdy nie oglądałem twarzy nayozdob-
 nieyszey Jeymości Dulcynei, anim miał
 szczęścia z nią rozmawiać naymiley,
 wolno i tobie, toż samo powtorzyć,
 chociaż przeciwnie wcale iestes prze-
 świadczonym?

Gdy nasi Rycerze, tak z sobą rozprawiali, uyrzeli iadącego ku nim Człowieka, z parą Mułow i domyślili się na łoskot pługu, iż to był Rolnik, który jak świt, szedł w pole orać, co było w istocie, śpiewając te wiersze.

Jak krwawe macie zniewo;
Francuzi pod Roncewo
Uciekaycie co żywo
Bliący się leniwo.

Sanfzo, zawoła Don Quiszott, niech nie żyję, jeżeli nam się co dobrego trafi tey nocy? Czy słyszysz, co śpiewa ten prostack? Usłyszałem dobrze; odpowie Sanfzo; ale coż się to ma do tego, tak właśnie, iakby zaśpiewał wieśniak: Zalecał się Maciek Marynie, W tedy oracz już będąc bliski nich, rzecze Don Quiszott do niego; dobry dzień mój człowieku; Czybyś nie potrafił nam powiedzieć, gdzie tu jest Pałac Jeymości Xiężniczki Dulcynei? Mości Panie, odpowie parobczak, nie jestem tuteyſzy, i niedawno służę we wsi, u możnego Gospodarza, ale oto prosto WPPanow
jest

jest Plebania, i Organisty mieszkanie, jeden lub drugi, dadzą WPP. wiadomość o tey Xieźniczce, gdyż mają spisane wszystkie dusze w Parafii. Jednak mi się zdaje, że tu niemasz żadney mieszkalącey Xieźniczki, ale się mogę mylić. Jest dosyć Dam w okolicy, każda może się nazwać w domu swoim Xieźną i Panią. Ta o którą się pytam zapewne między niemi znaydnie się, rzecz Don Quiszot, i tu mieszka. Może to być, odpowie rolnik. Bądź WPan zdrow MośPanie przyda; iuż dzień się zbliża, zaciągwszy śluby, oddalił się. Sancho postrzegł, iż tego Pan niebardzo był mile przyjął tę odpowiedź, i widząc go pomieszczanym, Mości Panie rzecze, iuż dnieje, i widzi mi się że niedobrze, aby nas tu spotkano błąkających się po wli. Jeżeli mnie WPan chciałbyś posłuchać, oddalmy się do bliskiego lasku. Jak zaś rozwidni się należycie, ia tu powrocę i szukać będę, od kąta do kąta, od bramy do bramy, od chałupy do chałupy, Pałacu W Pana ulubioney Damy, i nie omylnie, musiałbym być wyklętym, żebym go nie wymacał. Jak prędko go wynaydę, poydę zaraz opowiedzieć

Jejmei Dobrodzice Dulcynei, że tu W. Pan blisko żywy jesteś. I prosisz iey ni-
ziuteńko, abyś mógł mieć wielki zaszczyt, użyć iey cudną urodę, nieczy-
nając krzywy podziwłości nienatural-
ney. Szczerze mówię Sanfzo, zawo-
ła Don Quixot, wiele rzeczy dobrych
w kilku słowach powiedziałeś, i zechcę
uśledzać twoje rady. Jedźmy mój
bracie gdzie poszukać mieysca dla schro-
nienia się. Tym czasem ty, twoje po-
selsstwo odprawisz do tej Monarchini
piękności, ktorey względność i łaskawość niewypowiedziane, obiecują mi
dobrodzestwa niesłychane. Sanfzo za-
dał uśledzić, aby Pan iego, co prędzey
wyjechał ze wsi. Tak się obawiał, że-
by nie odkrył oszukania iego w odpo-
wiedzi i odpisaniu, które mu przyniosł
dawniey, do Czarney Góry, zmyślone
od Dulcynei. Pośpieszył przodem, a-
by go hitwiey wyprowadził ze wsi;
połmali uciekawszy, napadli gay, gdzie
Don Quixot pozostął się, a jego Ko-
nuszki poręczał odbywać swoje Posel-
stwo



ROZDZIAŁ X.

*Jak prawymyślny Sancho, ugodził spóśb,
omamione Dulcinea rozgłosić, z innemi
ruchami śmieszności i przeciwnościami.*

Don Quiszoft zaftanowiwszy ſię w leſie, Dębowym blifkim Tobofo, rozka-
zał Sancho, aby zaraz iechał do te-
go mniemane go miasta, i me ważył ſię
powracać. Wpółny nieoznawł ſię z
iego ukochaną, Damą, doprafzając ſię,
aby nie miała za złe, że Kycerz znie-
wolony ię, pięknoſcią, chciał mieć
ſzczęſcie ukazać ſię przed ię oblicza-
mi, i odebrać rozkazy wielowładne, a-
by mógł ſpodziewać ſię pomyſlnego ſku-
tku, we wſzyſtkich ſwoich przedſięwzię-
ciach. Sancho podiał ſię chętnie tego
ſprawienia, i obiecał mu przywieſć od-
powieź tak ſarkawą i pomyſlną iak pier-
wizą. Jedź tedy moy ſynku, rzecze
Don Quiſzott, niech ci ſię naylepiej po-
wodzi w tęj pędroży, a miicy na ba-

czności nie zatrwożyć się, gdy staniesz przed jaśniejącą twarzą tego słońcapiękności. Szczęśliwy Koniuszy, nad wszystkich innych na świecie, iż jesteś wybrany oglądać zbior cnoty, urody, i wszelkich wyborow doskonałości, skład oraz starbow i przymiotow, w iedney osobie zgromadzonych. Nieprzepomniy proszę cię wyryć, iak na Marmurze w twoiey pamięci, iak będziesz przyięty od tey Bogini, ieżeli się na twarzy zmienią i zarumieni, albo się zmięsza; i wzruszy, gdy o mnie wspomniesz, czyli się nie zaturbuie, albo nie zasmuci. Gdy ją stojącą zaстанiesz, ieżeli z nogi na nogę przestępować będzie, lub powtarzac iey się zdarzy dwa, albo trzy razy iedną odpowiedź; wpatruy się w iey oczy pilno, ieżeli przymrużone, lub otwarte, bystre, czy fałkawe i mitolne będą. Głos iey mowy miarkuy, zgola wszystkie ruszenia i obroty szpieguy. Gdy mi szczerzy wyraz ich doniesiesz, ztąd przeniknąć potrafię skrytości iey serca, i dowiem się co mnie naywięcey dotyka i obchodzi, o naszey miłości powodzeniu; bo trzeba żebyś wiedział przyjacielu Sanfzo i zgadał, ieżeliś o

tym nie wiadomy, że w miłości tajemnicach znają kochankowie, z powierzchownych wzruszeń i weyrzeń, co się dzieje wewnątrz, w skrytości serca, ulubionych osób. Jedź teraz kochany przyjacielu, los ci zdarza lepszą porę niż mnie, życzę ci chwil weselszych, i skutku pomyślniejszego, niż się sam spodziewam, i oczekuję w tej smutnej osobności twojego prędkiego powrotu. Poiadę rzeczy Sancho i prędko powrocę, tylko się W Panie nie turbuj, i pozbadź się tej troskliwości, gdyż mi się zdaje, że masz serce mocno ściśnione i obciążone. Mości Panie, bądź ochotny i swobodney myśli, przeciwko złej fortunie, gdy serce mężne, wnet ją odłunie, nie trzeba się trwożyć, chybaży przyшло głowę u nog położyć. Jeżeli nie mogł znaleźć Pałacu Jeymości Dulcinei tej nocy ciemney; to wdzien zapewne nie zbłądę, i wyszukam go; a gdy zaś napadnę, zostaw mi W Pan te doczynienie, już go nie zgubię. Jedź tedy moje dziecko miłe, rzeczy Don Quiszott, niech cię Pan Bog prowadzi, i raczy tak kierować twoje kroki, abyś skutek pożądanym moim zamysłom sprawił, tak iak

masz skłonność w przytoczeniu przy-
 wioł i wierzow. Do każdej okoliczno-
 ści. To wyrzekłszy Don Quiszott, San-
 szo zaciął Olla, i dążył swą drogą.
 Don Quiszott został sie, siedząc na Koniu
 zamysłony, na strzemionach wychyła-
 wszy się i odpoczywając dzidą podpár-
 ty, opuszczając się na los szczęścia, mu-
 mył polen smutny, bo polen ełen ych my-
 śli marie. Sancho Panza, niemniy był
 frąsujący się iak Pan, nie wiedząc co
 czynić, aby mu dogodzić, w tym po co
 był wysłany. Lecz skóro wyjechał z
 lasku, myślał że nie mógł być z wi-
 dzianym od Don Quiszotta, zaimnowił
 się sobie Olla, podziwem chęć
 słysząc że ulotnił się z sił i z zma-
 wia. Rzekł więc do siebie Sancho,
 gdzie tobie uciekasz? Czy i tak O-
 lla znikł onego, co ci się zdawało? Nie
 zawywno? Nie to? Co ci oż tedy uciekasz?
 Nieścisze? Długo ci, i tak Sancho iak
 Słono, Alas i dążył razem ozdo-
 bniekły? A co jeżeli to myślisz wy-
 mla? I tak w Wólkim Alasie Tokoso.
 Długo ci, z wywno. A od ko, oż to te-
 ci? Co ci? Ollawno? Bohatyra
 Don Quiszotta z Maszy, co krzywydy

i uciski przerabia, i na gorŹe zarabia, gołych nie odziera, i niedzielnie nie wŹpie-
ra, karci pragnących, a podŹukujących.
Dotąd SanŹo, moy przyjacielu dobrze.
A wieŹ Źe ieŹ dom? Nie wcale. Ale
moy Pan powiada, Źe ieŹ Wielki Zamek,
czyli Pałac Królewski. Czy znaŹ te Da-
mę? Nie wcale. Ania, ani moy Pan,
nigdyŹmy ieŹ nie widzieli. Na twoie
Źumnienie SanŹo, gdyby chŹywardo z
ToboŹo, dowiedzieli Źie Źe tam iedzieŹ
wykładać ich Dumy, wychŹoŹyŹy ci
naŹeŹcie grzbiot, i oŹeyk em DŹiowym
wymiarowawŹy, aŹby ci moŹe iedno
Źebro całe nie zoŹtło, czy moŹeŹ wie-
rzyć; Źeby Źle zróbili? PodobnoŹy nie
bardzo zgrzeŹyli. Ale gdyby Źie dowie-
dzieli, Źem ią tyłko PoŹet, iak ŹieŹ,
i nie ze ŹwoieŹ głowy nie robię, nie Źpo-
dziewam Źie tak Źerowo ze mną Źo-
bie poŹtapię. Na dowódczy nazŹyŹ me-
boraku SanŹo. NieŹkŹyŹy ManŹy Źar-
tować nie lubią, i nie dobrze Źie z nimi
wŹdawać w rzecz. DŹ Bog, iak cę raz
powąchają i namacają, wnet cię opo-
rząŹą naŹeŹcie, tyłko Źe dobrze trzymaj,
a nogami cęŹto zbieraj. Hey nie-
dzarzu, kogoŹ cęŹeŹ zaczepiać, i ngra-

szkę gorzką zaczynać? co za bis cię tu podwodzi? Czego tam masz się waleśać i ślaniać, szukać czegoś nie zgubić? chcąc komu dogodzić, dać się kimś zbić? Zrzekam się iak czarła przeklętego na chrzcie. Szatan mnie pewno kuśi, i radby widział moje kości pogruchothane, a duszę porwał. Tak Sancho z sobą pogadawszy, zamyslił się czas nie iaki, potym znow daley mowę swoją kończył. Azali nie mówą ludzie po policie, że jest sposob na wszystko, oprocz na śmierć? i nie trzeba ciskać toporzyśka za siekierą. Dostrzegłem tego w tyśiącznych zdarzeniach, że moy Pan jest głupiec nad głupcami, wart zamknięcia i Czarney Kury przywzięcia. Acz rzetelnie mówiąc, nie wiele więcej i ia godzien, iak zważam, i muszę bydz przynajmniej równie iak ten, z mozgu obrutym, gdy się bawię włoczeniem za nim, bo iak przysłowie nasze, kto zia kim przestaie, takim się sam staie. Przeto, będąc Pan, tak ogłupiałym dziwnym sposobem, iż jedną rzecz, bierze za drugą: Wietraki, za Olbrzymy, Muły, za Wielbłądy, Owiec gromady, za Woysk szereg, i tyśiąc innych rzeczy tym po-

dobnych, nie będzie mi trudno dać mu
 uwierzyć, iż pierwsza dziewczka chłop-
 ska, którą tu natrafie, jest iego Dama u-
 lubiona Dulcynea. Jeżeli mi nie zechce
 uwierzyć, będę się zaklinał, jeżeli się
 wyprzysięże, że prawda, ia iefzcze mo-
 cniey kłać się będę, że tak jest w istocie.
 Gdy on się uprze, że to fałsz, ia tężey
 będę utrzymywał, że prawda i aż do
 końca się zafadzę na swoim uporze, nie
 ustępując kroku. Przynajmniey tyle
 dokażę sprzecznając się do upadley, że
 mi więcey nie będzie zlecał podobnych
 poselstw. widząc że mało wikoram i
 Pan nie wiele zyszcze. A kto wie, czy
 w famey rzeczy nie uwierzy. gdy pod
 przylięgą mu powiem, że znać iaki
 Czarnoxieźnik z tych, iak powieda, co
 mu są nieprzyjaźni, odmienił Jeymość
 Dulcyneę w prosta chłopiankę, iemu na
 pfołę, aby go ugryść.

W tych myślach Sancho został zaspoko-
 koionym, i rozumiał że mu się rzecz do-
 brze uda, zabawił się tam aż ku wie-
 czorowi, aby tym lepiej uwiodł Don
 Quiszotta. Wszyko mu się powiodło do
 myśli, bo gdy chciał wbiłać na Olla,
 uyrzał trzy dziewczki, od Toboso iadące

na Ossach, w zwykłym wiejskim odzieniu. Ledwie się wyrzał ze wsi wyjeżdżając, skoczył do Don Quixotta, którego zastał leżące w tym samym ułożeniu, iak go zostawił czyniąc, cego milosne i żalotne narzekania. Coż tam zawoła mój przyjacielu, wieczel mi nowego, pomyslnego, lub przeciwnego? Czy ten dzień, czarnym lub białym ma być oznaczony kresieniem? Trzeba go czerwono napisać, odpowie Sancho, jak Święta w Kalendarzu Uroczyste. Wiec mi, najlepsze wiadomości o glafie moie dziecie kochane, rzecze Don Quixotte. Tak przedpiewie Sancho, że w tym tyko doday ostrog Rosfymantowi, i pospieszay ku tey dolinie, na przełaj doliny i doliny, która leży tu dalszynie, w daleko z Wpanem, z dwoma dwoma mi Pannami. Oycze Przedwieczny! coż ty gadasz Sancho, zawoła Don Quixotte, aloy fadeczny przyjacielu, nie czyż nie masz prafie cie, i nie czyż mi onylny nadziej, ca uladzeni moich monoch. Coż mi z tego przyzlo, odpowie Sancho, awo wie Wspan, gzy f m doślad zylz itoty, rzetemości. Pośpie-

fzaż WPan tylko, a wnet obaczysz
 Xieźniczke przybraną, iak iej się nalie-
 ży. Nietylko sama, ale i iej służebne
 Panny, przystrojone przedzwie bogato,
 nie nie widać tylko Złoto, Srebro,
 Diamenty, Perły, Rubiny, Szafiry inne
 Materie, że nie wiem iak u diabła mo-
 gą znieść tyle ciężarów; włosy Xieźni-
 czki, białe - złociste, cudnie piękne u-
 fryzowane w kółka, kształtne spadają
 na piersi, z wiatrem powiewane, led-
 wieby nie można weryć, że są promie-
 ne Słoneczne błyszczące. Wnet ie W.
 Pan obaczysz włosy trzy, siedzące
 na Chronakach spartych, kropła wody,
 by się na nich nie rozlała, i wartych ty-
 le, ile złota zawieszę. Trzeba mówić, na
 Rumaka Sancho, odczwie się Don Quixott,
 nie Chronakach. Gdyby Jeymose Dulcy-
 nea slyszala cę tak gadającego, nie śy-
 dala by nas za to, czym jesteśmy. Nie
 jest w tym wielka różność, odpowie
 Sancho, alem nie widział nigdy, Dam
 tak złotych i udatnych, ośobliwe Jey-
 mose Dulcynea, zaprawde i Bishurma-
 by złośliwa. Jedźmy czym prędzey,
 niech Sancho, pośpieszamy za-
 wola Don Quixotta. Daie ci na podu-

runek, za tak dobrą nowinę niespodzianą, całą zdobycz pierwszey spotyczki, co nam się trafi, a jeżeli to nie dołyć, obiecaję ci troje zrzebiąt, od trzech kłacz moich, co wiesz, że wnet się o-zrzebią. Przyimuję tym czasem zrzebięta w zapas, odpowie Sanfzo, bo ta zdobycz pierwszey bitwy, czy przygody, nie pewno, czy będzie dobra i pożyteczna, albo się może na grzbiecie zostanie. To mówiąc, wieźdżali na pole, i obaczyli trzy dziewczki blisko dojeżdżające. Don Quisfzott, rzucił okiem na pola wkoło, i drogę idącą od Tobofo, gdy nie mógł uyrzeć nic, tylko te trzy dziewczki, począł się miewzać, pytając Sanfza, gdzie zostawił Xiążniczkę, za Miałtem? Jako za Miałtem? odpowie Sanfzo? Czy WPan w tyle głowy maż oczy? iż nie doyrzylz iadącą, świtnieyszą nad Słońce letnie Xiężniczkę. Nie nie w.dzę Sanfzo, odpowie Don Quisfzott, tylko trzy chłopianki iadące na Osłach. Boże mi pomoż, zawoła Sanfzo, czy podobna, żebyś WPan brał za Osły, trzy dzielne Romaki, bielsze iak śnieg. Przyznam się, ledwecbym nie śudził, żeś WPan zaniewidział, alboś zaczarowany. Zaişte

Sanfzo, moŝy bracie, rzecz Don Quis-
 zott, i ty podobno w tym razie nie do-
 rzyŝ, bo to ſą nie zawodnie Oŝy, czy
 Oŝlice, abym nie zmyŝlił; tak pewno iak
 ia jeŝtem Don Quiszott, a ty Sanfzo Pan-
 ſa. Przynaymniey tak mi ſię wydaia.
 Przyŝiaŝlbym na to; Idź W Pan MoŝPa-
 nie, powie Sanfzo, nie ŝartuy ſobie ze
 mnie, otworz tylko dobrze oczy, a poydź
 pokłon uczynić Xieźniczce Jeymoŝci, co
 iuź blisko nas doieżdża. W tym ſam zwro-
 cił Oŝa ku dziewczkom, i z ŝadŝizy z nie-
 go, zatrzymał za pówroz iednego z O-
 ŝow dziewczek iadących, i uklęknąwŝy
 przed niemi, zawoła! O! Xieźniczko
 Nayiaŝnieyŝa, Krolewno, i Pani, pię-
 knoŝci wybor, przyimiey Waŝza Wyŝo-
 koŝć, do ŝalki tego Rycerza biednego,
 niewolnika iey pięknoŝci, ktory tu ŝtoi
 zimny iak marmur bez ŝity, i ruŝzenia,
 tak ieŝt zadumiony, widzieć ſię w obe-
 cnoŝci, Waŝzey Wielebney Zacnoŝci. Ja
 jeŝtem Sanfzo Panſa, iego Koniufzy, do
 uŝlug Jeymoŝci gotowy, a to ieŝt ten o-
 błąkany, ſam nie wie, gdzie Kawaler
 Don Quiszott, z Manŝzy, inaczey zwa-
 ny Rycerz, ŝmutney Poŝtaci. Miłoŝny
 Bohatyr uklęknął także blisko Sanŝzy.

gły tę przemowę prawil, i widząc że ta, którą on tak Xęzniczko szanował, i mianował, była tylko prosta dziewczka, z twarzą popapraną i nosem zadartym, został tak zawstydzonym, że niemógł uśc otworzyć. Chłopiarki były między rzadziwione, widząc przed sobą kłęczących dwóch ludzi ciemnowłosych, i młodych im drogi. Aż ta co ja Sancho zatrzymała, oświadczyła, że krzywiwszy głowę. Ale panowie, czyż wy wam co winny, że nas nie przepuszczacie, żeżcie łobu swoją łopą, a nam nie brońcie nadszy, bo się spieszmy. O my wybornicy! Xęzniczko, Dama Powieszczona z Toboju, i kże serce twoje wspaniałe, nie zmiękczy, się widząc u nosi Wafery Wyłoko, a ten filar, podpórę, węzeł, i cęciwo Rycerstwa błędnego. Węcie, weycie, jak tam sobie chcecie, opancie je ma z cych chłopianek, patrzcie jak sobie drwią, że wiejskich dziewczek, jak gdybyśmy nie miały nosa między oczami, i tak drugie; do innych idą, a nie Moi Panowie, że nie dla was, nie dla swoich problemów, gdzie indziej fczące się, a nam drogi nie tamując. Podnieś się Sancho, zawoła

śmuto Don Quiszott, widzę oczywiście, że mój los nienawistny, nie prześlę mnie przesławiać, i nie mogę już na świecie spodziewać się żadney swobody. O ty, żywe Słońce, w ludzkiej postaci, ozdobo piękności wszelkich, zaśczytce przyrodzenia, niebios, dzieło najwyborniejsze, Cudzie wieków, i jedyna pociecho serca moiego strapionego, które cię uwielbia, lubo Czarnoxiężnik nie przyjazny mojej sławy, i zazdrośny szczęścia przesładujący, zaślania mnie samemu tylko oczy, abym się nie zapatrywał na twoich ślicznych obietowiałość, ukrywając cię pod pozorem niegodney chłopianki, racz przynajmniej wyczerć łaskawym i miłośnym okiem na mnie, proszę cię, i żebrzę twej dobroczynności, jeżeli ten nienawistnik, nie przemienił mnie także w postać straszliwą przed oczami twoimi, aby mnie uczynił ci obrzydliwym. Zważay przesłiznan Xiężmekomoią uniżoność, i gorliwość przywiązania, iż po mimo sztuczności moich przeciwników, moje serce, czyni ci hołd powinny, przedziwney twojej piękności, i mojej gorącej miłości. Tak jest, odpowie dziewczka, właśnieś ty

po to przyjechały, słuchać waszych zofio-
w, dajcie nam pokoy, nie mamy cza-
fu bałamucić. Sancho w tym witał, i
puścił je, wdałszą drogę, rad mocno w
uchu, że mu się udało to oszukanie
Pana. Skoro mniemana Dulcynea z in-
nemi, wolne się postrzegły, zaciąwszy
Ody i nogami wspaniły, poczęły biedz
co tolu, przez pole. Acz te zwierzęta
biżem nad zwyczaj pogimane, poczęły
skakać i lgać, tak, że rzucił jeden Jey-
mość Du- yneą na ziemię. Co widząc
nasz Ryce, z załochany pobiegł śpieszno,
aby ją podnieść, gdy tym czasem San-
cho poprawił kulbaki, która się przekre-
ciła pod brzuch Oslowi. Gdy okulba-
czył i popręg podpiął, Don Quixote,
chciał ująć w pól swoją Damę omamioną,
aby ją władził na siadzenie, ale ta pię-
kna Dama podniosłszy się, i wcoś trzy
kroki odziedliży, dla lepszego zamachu,
oparłszy się ręką na krzyżu Osla, wsko-
czyła do razu na kulbakę, nogi rozło-
żywszy. Jako u sto diablów! zawoła
Sancho, nasza Pani, lepsza niż Sokół
na Czaple, czyli Chart za Zaiącem ści-
gający. Niech mnie kaci wezmą, ie-
żeliby nienauczyła wszystkich Koniu-
szych

ŝzych z Kordui, i Mexiku, na koniu iez-
 dzić. Patrzay WPan iak pod nią kro-
 czak cwałuje bez ostrogow; i Dany-iej
 dworskie, niedadzą się wyprzedzić co
 tchu wyskokuią. Doprawdy, wŝyŝkie
 rowno z wiatrem pędzą: Zważay W.
 Pan, ledwieby nie można mowić; że
 ich czarci nioŝą. Sanŝo prawdę powie-
 dzie, dziewczki uciekały co mogły wyko-
 czyć; i tak z półmili ubiegły, nie oglą-
 dając się. Don Quiŝzott, oczami ich od-
 prowadzał iak daleko mógł zasięgnąć;
 a gdy ich więcej nie doyrzał; Sanŝo
 rzecze; co mowisz; o złości załadley
 tych Czarnoxięźnikow? Czy nie widzisz
 iak się na mnie zawzięli; z iaką chytró-
 ŝcią i zdradą, pozbawiaią mnie iedyney
 pociechy, którą miałem w chęci widze-
 nia ulubioney Dulcynei. Czy się znay-
 duie kto nieŝczęśliwszy nademnie na
 ŝwiecie? Jestem właŝnie wizerunkiem
 wielkich niepomyŝlnoŝci! Ale Sanŝo,
 nie wiesz ieŝczce, iak daleko zasięga za-
 iadłość moich podłych nieprzyiacioł?
 Zdraycy niegodziwi; nie przestali na
 tym, że przeŝtocyli Xięźniczke Dul-
 cyneę; cūd pięknoŝci, w grubą i ŝka-
 radną chłopiankę; nie doŝyć się naŝycili

złością, że mi ją ukazali pod pozorem tak nikczemnym i niegodnym iey urodzenia i zacności, i to ieszcze iey odieśli, co iest zwykle wielkim Damon i Xieźnom, że mają przy sobie pachnące kwiaty, i wonności zachęcające. Gdym się przybliżył do tego wyboru piękności, abym ją wśladził na człapaka, mówiąc tak, iak się tobie zdawało; bo mnie się okazywał Oslem, poczułem smrod brzydki cybuli i ezofnku, który mi cekiwość sprawił. Co za sobaki niecnotliwe, zawoła Sancho? Ci Czarnoxieźnicy wykleci, radbym was widział razem wżysłkich, iak ptaki na rożen nadzianych, na szubienicy, lub upieczonych na rożnie, albo iak śledzi uwędzonych. Umiecie dokazywać rod przekłety, i ieszcze co raz więcej się wysilacie nad moim Panem niewinnym. Czy niebyło przestać na tym, że się przeinaczyły perły drogie oczu moiey Pani, w kocie ślepie zaropiate, i włosy iey pozłociste, w sierzch grubą bydłecą; nareście, żeście zepfowali całą iey urodę przedziwną w niezgrabność prostey dziewczki, nie dotykając się, aby zapachu i węchu, który miała miłszy niż Balsami i Burłztyn; przynajmniejbyśmy

poznali przez to, co się ukrywało pod tym szkaradnym pozorem. Przecież mówiąc prawdę, Jeymość Dulcynea, nie tak szpetna mi się wydawała, owszem nie widziałem piękniejszey damy. Lubo że ma brodawkę na wardze po prawey stronie; z ktorey wyrosło kilka rudych włosów; długich na dwa palce, co się zdają iak nitki złotą kręconego. Według opisujących przyrodzenia własności rzeczy Don Quiszott, brodawki na twarzy mają wspólność z innemi na ciele oznaczeniami, Jeymość Dulcynea, musi mieć takie drugie znamie, na prawym u-
dzie. Jednakże te włosy, co o nich powiadałz Sanfzo, są zbyt długie na brodawkę, i to rzecz iest nie zwyczajna. Doprawdy Mości Panie, odpowie Sanfzo, tam cudnie się wydają i iestćze lepiej, iak trzeba. Bardzo temu wierzę mój Sanfzo, powie Don Quiszott, gdy przyrodzenie w Jeymości Dulcyniei z Toboło, wszystkie doskonałości wzięło, i nie iey takowego nie udzieliło, cohy niebyło nayprzednieysze; i nayprzystoynieysze. Dla tego te znamiona, nie są w niey wadami, ale iak gwiazdy świtne, ktore przydając ozdoby twarzy iey piękności,

obiaśniają. Atoli powiedz mi Sanfzo, co to było za siodło, czy gładkie? czy damskie? Było to siodło axamitne, Sanfzo odpowie, z czaprakiem futro haftowanym, który wart za połowę Królestwa, tak był bogaty. Ah! za coż ja, zawoła Don Quiszott, tego wszystkiego nie widziałem. Mówilem i mówić będę całe moje życie, żem ja najnieszcześniejszy ze wszystkich żyjących, przesładowany od Czarnoxieźników.

Koniusz frant, z trudnością się utrzymał od śmiechu, widząc dowiarstwo i dziwactwo swojego Pana, ikrycie się cieszył, że go tak obrotnie oszukał. Po wielu rozmowach, do tego stołujących się, wsiadłszy Pan na konia, a sługa na Ośła, udali się drogą do *Sarragoſsy*, gdzie spodziewali się wczas stanąć, aby być przytomnemi, na uroczyste święto, które obchodzą co rocznie, w tym sławnym Mieście, ale im się tyle przypadków zdarzyło w tej podróży, i tak przedziwnych, iż rozumiem czytającym przypodobać się namieniając tu wprzód o nich.



ROZDZIAŁ XI.

*O niepodzianym i osobliwym trafunku po-
wozu śmierci.*

DOn Quiszott zostawał w niezmiernym zasmuceniu zanurzony, zważając martwiącą plotę, którą Czarnoxieźnicy wyrządzili, iż mu damę jego w prosta dziewczkę zamienili, na co nie znajdował folgi i ratunku. Te smutne myśli, tak go zapamiętałym uczyniły, iż nie postrzegł kiedy mu cugle z ręki wypadły. Rossynant tym czasem, co chwila stawał i popasał na trawie, gdyby Sancho nie odcucił go, z tego zachwycenia, możeby spadł z niego. Mości Panie rzeczy, fraunek jest ludziom przywoity, nie zwierzętom, ale gdy daią mu się ponieść, staia się nie rozumnymi bydletami. Orzeźwiej się W. Pan i uymiej Rossynanta za cugle opuszczone, obudź się W. Pan i pokaż to, żeś jest prawdziwy Rycerz błędny, na wszelkie przeciwności

śmiały. Coż to jest u choroby? Czy tu żywi jesteśmy, czy martwi? Niewiedziałem nigdy takiego opuszczenia się. Wolałbym żeby czarci porwali wszystkie Dulcynieie, co ich jest na świecie, niż żeby jeden Rycearz błędny tak walny i zwawy, jak W. Pan jesteś miał się rozchorować i marnie życie stracić, bo tak W. Pan rozpaczasz, iakby wszystko już było stracone. Milcz, zawoła Don Quisfzott i nie bluźniey przeciwko Xieźniczce Dulcyniei. Ja sam jestem winien iey nie pomyślności. Nie byłaby omamioną, gdyby nie Czarnoxieźnicy zawiśni moiey sławie, i pomyślności. Prawda rzecz Sanfzo, że to jest politowania godne przytrafienie, i niewiem iakieby serce było twardsze nad opokę, ktoreby się nie zmiekczyło, i nie użaliło, widząc tę niebogą damę, tak źle oporządzoną. Masz słuszną przyczynę, powie Don Quisfzott, tak mowić, ty coś ją widział bez żadney załony, w zupełney ozdobie i świtności, bo omamienie ci nie ćmiło oczu, iak mnie, dla mnie samego tylko było przygotowane te nieszczęście, i sam doznałem losu najgorszego i zdrady moich przeciwników. Jednakże Sanfzo,

ieżeli dobrze panujętam, nie dokładnie mi okryśliłeś urodę moiey Damy, boś mi powiedział, że ma oczy perłowe, a takie oczy, do pereł podobne, Dam nie zdobią bardziey się domyślał, że moiey Dulcynei, muszą być nakształt szafirow, albo szmaragow, a brwi iak dwie tęcze iasne. Zachoway tedy perły, dla podobieństwa zębów, nie dla oczu, boś się zapewne w tym pomylił, biorąc iedne za drugie. Może i to byź, odpowie Sancho, bo i ja tak byłem zmieszany iey cudną pięknością, iak W. Pan szpełnością. Ale Mości Panie, wszystko to trzeba Panu Bogu polecić. Ten Pan przewidzi i rozrządza, co się ma stać, na tym nędznym padole. Trudno znaleźć, co tak doskonałym tu nisko, żeby nie było pomieszane z gorzkością, nędzą i złością. Jedno mnie tylko trapi w tym wszystkim, to jest: gdy W. Pan zwyciężył iakiego wielkoluda, albo Rycerza znacznego, i rozkazał mu od siebie iść, i pokazać się Jeymości Dulcynei, gdzie u diabła ten nieborak Olbrzym, albo Rycerz znajdzie ją? Jak bym widział blakającego się po ulicach Toboś, gębę rozdziawiwszy, szukaią-

cego Jeymości Dulcynei, która mu dzie-
sieć razy koło nosa przeiedzie, a ten iey
nie pozna. Może Sanfzo, powie Don
Quiszott, że te omamienie, nie będzie
się rozciągać do Olbrzymów, i zwycię-
żonych Kawalerów; ale tego doświad-
czemy, na kilku pierwszych co pokonam,
rozkazując im, aby powrocili opowie-
dzieć mi, co im się zdarzy w tey mierze.
Dobrze WPan mówił, rzecze Sanfzo.
Znajduię wynalazek nie zły, a iezeli
doznamy, że piękność Jeymość Dulcy-
nei, nie iest ukryta dla innych, tylko
dla W Pana, wtenczas możesz przyznać,
żeś sam tylko niešťczęśliwy. Przeto
Mości Panie, gdy nasza Jeymość iest
zdrowa, czego się mamy turbować. Szu-
kamy szczęścia iak naley piey będzie-
my mogli w przygodach i spotyczkach
łatwych, i zykownych. Czas wszystko
ukoi, i ułagodzi. Ten iest naydosko-
nalszy lekarz na świecie, i na wszelkie
choroby uzdrawia. Don Quiszott chciał
na to odpowiedzieć, gdy uyrzał w ra-
zie drogą iadący woz, pełen osob dzi-
wnych, iż całą swoją ciekawość na to o-
brocił. Ten co powoził, był iak diabeł
z rogami straszny i brzydki. A że woz

był odkryty, można było widzieć wszystko, co się w nim zawierało. Pierwszą osobą, która się oczom Don Quiszotta ukazała, była śmierć, pod postacią mężczyzny, przy niej stał Anioł ze skrzydłami, różnemi farbami upstrzonymi, z drugiej strony Cesarz w Koronie, która się zdawała złocista. Przy nogach śmierci, był Bózek Kupido z łukiem, i saydak mając ze strzałami na sobie, bez zawiązanych oczu; widać daley było, jezdźca na koniu, od stóp do głów uzbroionego, zamiast szyszaka, kapelusz z piorami na głowie mającego; oprócz tego, były inne osoby, różnie przebrane. To widowisko zastanowiwszy naszego Rycerza, podziwienie mu sprawiło. Sancho zaś zalekniony nieźmiernie, został swoim zwyczajem. Acz prędka radość po zadumieniu nastąpiła w umyśle Don Quiszotta, nie wątpiąc, iż to była nowa jaka sposobność zdarzona przygody osobliwej. W tej myśli pokoczył przeciwko nim, chcąc odważyć się na wszelkie niebezpieczeństwa, i zafadziwszy się na drodze, zawołał głosem śmiałym, i groźnym. Woźnico, furmanie, czy diable, co powozisz ten woz

piekielny, powiedz mi tedyż, ktoś ty jest? gdzie iedziesz? i kogo wieziesz w tym pojeździe, który podobnieysz do łodzi Charona, iak do zwyczajnego powozu. Mości Panie, odpowie z uniżonością diabeł, zatrzymawszy się z wozem: Jesteśmy komedyańci, złego Anioła, dzisia y rano, iako w Oktawę Bożego Ciała, ukazywaliśmy widowisko, różnych przypadkow śmierci, za tym pagórkem, co tam WPan widzisz, i jeszcze mamy powtórzyć to dziś w wieczor w tey wsi, co przed nami, a że niedaleko z tąd niechcieliśmy odmieniać sukien, dla dwoiakiego przestrajania się. Ten młodzieniec, udaje śmierć, tamten drugi Anioła. Ta białogłowa, jest żoną wynalazcy tego widoku, ubrana za Królową, sam ten ołobę Cesarza znaczy, drugi Żołnierza. Ja jestem diabeł, do usług WPana i ieden z pierwszych udających, bo zaczynam cały smutny widok. Jeżeli WPan masz o co więcej mnie zapytać, nie obawiaj się na wszystko dokładnie odpowiem, bo będąc diabłem, nie takiego czegoś bym nie wiedział. Niezmyślając, mużę wyznać, powie Don Quiszott, iakem Rycerz błę-

dny, skorom obaczył ten woz, przyśiągł-
 bym był, że to iaki trafunek wielkieu
 wagi zdarzał się, widzę teraz, że nie
 trzeba dowierzać pozorowi, niechcąc
 bydź uwiedzionym. Jedźcie sobie z Bo-
 giem moi dobrzy ludzie, odprawiać spo-
 koynie wasze krotosile, a jeżeli wam mo-
 gę bydź w czym użytecznym, zechcę
 wam to szczerze pokazać. Zawsze przez
 wiek moy lubilem komedye i wszelkie i-
 grzyska, to było moim upodobanym
 przywiązaniem, z najmłodszych lat.
 W tym rozmawianiu, nadszedł ieden z
 udających, który się był pozostał, cały
 okryty szychowym płotnem, z kilką
 rzędow gruchotkow, na końcu kiia, miał
 trzy pęcherze nadęte zawieszzone. Ten
 żartobniś, zbliżając się do Don Quiszot-
 ta, począł kiem machać z pęcherzami i
 czaśem bić niemi o ziemię, a do tego ska-
 cząc na wszystkie strony gruchotki
 dźwięk i hałas tym większy wydawały.
 Stroy iego dziwny, brzęk i łoskot po-
 straszwały Rossynanta, tak, że się rozhu-
 kał i zbiegał, pomimo mocnego utrzy-
 mywania, i z ręczności Don Quiszotta,
 począł biegać pośród pol. z niezwy-
 czayną szybkością i letkością, nigdy od

niego niespodziewaną po jego stateczności. W tym Sanfzo, widząc swojego Pana w niebezpieczeństwie upadku, skoczył co tchu za nim, aby go poratował, ale zapóźno, gdyż iak go dognał, Don Quisfzott leżał na ziemi, wraz z Rossynantem obalony, który nie uchybił zawśze tego dokazać. Skoro zaś Sanfzo z siadł z Ośła, cudak z pęcherzami, widząc bez Pana te zwierzę, skoczył letko na niego, pęcherzami go poganiając; a więcey gruchotkami straszając, tak lotnym zrobił, że iak Jeleń szuśtał, biegnąc ku wsi, gdzie mieli pokazywać komedya. Sanfzo spoglądał z żalością niewymowną, na upadnienie Don Quisfzotta, wraz na bieg szybki swojego nieficiela, nie wiedząc na ktorego ratunek ma się wprzod udać, przecież iego dobre przyrodzenie, przeważyło go na stronę Pana, niezważając na przywiązanie, które miał do swojego Ośła, i chociaż ledwie żył zboleści na obicie gęste bokow iego, z ktoremi się śpieszno uwiał iędzieć nowotny. Poszedł tedy do Don Quisfzotta, który spadł ciężko z konia, i pomógłszy mu wleść znow na Rossynanta, Mości Panie, rzecze mu wzdy-

chając: diabeł porwał mojego Ośa, iaki diabeł, spyta się Don Quiszott? Ten ze dzwonkami odpowie Sanfzo? Pociesz się Sanfzo, rzecze Don Quiszott, musi ci bydź wrocony, choćby z nim do piekła uciekł. Jedź tylko za mną. Woz ten nie dąży pośpieszno, i Muly ci się dostaną tym czasem w nadgrode straty Ośa. Ah! Mości Panie, już nie potrzeba zawoła Sanfzo, diabeł porzucił Ośa. Oto już się wraca nieborak! Moie dziecie miłe, widziałem ia dobrze, że się do mnie sam pośpieszył, abys tylko wolnym był. Sanfzo zgadł, bo diabeł z Ośem kozła wywrocivszy, iakby podrzyźniając Don Quiszottowi z Rossynantem, gdy piechotę do wsi się przebierał, Ośieł do swojego Pana powrocił. Jakażkolwiek bądź, rzecze Don Quiszott, nie od rzeczy by było ukarać swywołą tego czarta choćby tylko dla przykładu, tym czasem chcę się zemścić za ciebie, na pierwszym z tych, co mi pod rękę wpadnie, choćby był sam Cesarz Marokański. Mości Panie, rzecze Sanfzo, dajmy temu pokoy, zaprawdę to nie warto zaczepki. Nic nie wskóra z temi biegasami, znaydą zawsze sprzyiających sobie. Niedawno pa-

miętam iednego kommedianta, o dwa zaboystwa oskarżonego, a wyszedł z tego zdrowy, że mu włos z głowy nie spadł. Czy WPań nie wieś, że wśyscy lubią takowych ludzi, bo zabawiaią i rozśmieszają ich? A ofobliwie ci, co się powie daią z Towarzystwa Krolewskiego. Jednakże rzecze Don Quiszott, nie będzie powiedziano, że diabeł mi się wynknął z garści tym sposobem, choćby cały rodzaj czartow, miał się w to wnieśzać, i bronić go, tego nie daruję. W tym poskoczy za wozem co żywo, który iuż się zbliżał do wsi, pocznie wołać głosem mocnym: Zaczekaycie ofzufty, zatrzymaycie się cudaki, nauczę was iak się macie obchodzić z Romakami, co nośzą Koniuszych, Rycerzow błęnych. Tak głośną krzyczał, iż komediańci go do brze zrozumieli i miarkując ze słow wywoływanych co zamyślać czynić, śmierć skoczyła z woza, z diabłem wraz, który był za woźnicę, za niemi Cesarz i Anioł, Krolowa nawet z Kupidnem, niechcieli bydź bezczynnemi, i stawili się w obronie, opatrzywszy się należycie w kamienie, ofzancowali się za woz, i czekali Don Quiszotta, umyślwszy dać

odpor mężny i bronić się do upadłej. Don Quiszott widząc ich, tak dobrze uzbroionych, wstrzymał cugle Rossynantowi, rozmyślając z ktorey strony szturm ma przypuścić, z mnieyszym dla niego uszkodzeniem. Gdy tak rozważał iak się spotkać, w tym nadbiegł Sancho, i widząc go odważonego chcieć nacierać na ludzi, tak dobrze obwarowanych; Mości Panie, zawoła: ta zaczepka zdaie mi się nieobiecować dobrego skutku. Gdzie u kaduka jest broń, odpierająca przeciw kamieniom, chybaby wleść pod dzwon. Czy WPan już tego nie doznał zadość, wstrzymay się abyś potym nie żałował. Chcesz WPan uderzyć sam, na całe woysko, gdzie sam Cesarz w ofobie jest przytomnym, Anieli i diabli ich wspierając, a do tego śmierć, jest na czole ich. Ale mówiąc rzetelniej, zważay WPan, że między temi biegającami, ani jednego nie maż Rycerza błędnego. Dostyć jest na tym, przerwie Don Quiszott, dobrześ uważył. To zapewnie mię powinno odrząić od bitwy, i nakłonić do odmienienia moiego zamyślu, niepowiniem i nie mogę porwać się do broni, na kogoż-

kolwiek bądź, co nie jest przyięty do Rycerstwa naszego ucześnieństwa. Do ciebie to należy Sanfzo; zemścić się zniewagi, którą uczynili twojemu podiezd-kowi. Ja tu blisko stać będę, abym cię zachęcał do spotyczki, i przestrogi ci czynił użyteczne. Nie jest to chwalebna rzecz, Mości Panie, odpowie Sanfzo, bydź mściwymi; dobry Chrześcianin powinien urazy swoje darować. Ja w to potrafię; że i mój chodźwiec, nie będzie się oto gniewał; gdyż jest spokojnego przyrodzenia, tak iak ja; jestem pewny, że mu lepiej dogodzę do brym obrokiem, iak wszelkiemi pomistami; za jego obelgę. Jeżeli to jest twoje ułożenie; rzecze Don Quiszott, lęklivy i niemściwy; Sanfzo, porzućmy te straszzydła; a iedźmy szukać przygod lepszych i ważnieyszych. Zdać mi się, że ta okolica ma pozor zdarzyć nam rozliczne i przedziwne zdarzenia. To mówiąc, wsiadł na Rossynanta, a Sanfzo na swojego Ossa. Śmierć zaś z całym swoim towarzystwem, w pakowawszy się na woz, poiechali swoją drogą. Ten był pomyslny koniec stra-

szney

szney; i niebezpieczney klęski powozu śmierci, za radą doskonałą Sanza Pany ułatwiony. Nasi bohaterowie nazajutrz, mieli inne zdarzenie, niemniej straszliwe; które warte nowego Rozdziału.



ROZDZIAŁ XII.

O dziwny przygodzie, która się trafiła Don Quiszotowi, z walecznym Rycerzem Zwierciadła.

DOn Quiszott, i jego Koniuszcy, niechali chwilę; chcieli odpocząć, pod gestym drzew cieniem ułiadłszy, aby wyczczali na chłodzie z żywności, które mi Osiół był naładowany. Gdy pożywiali, Sancho odezwił się do swego Pana: Powiedz W Pan teraz Mości Panie, czy bym ja nie był wielki głupiec i nie został oszukany, gdybym sobie był obrał za nagrodę za bycz pierwszey spotyczki, zamiast zrzebiat. Za prawdę Mości Panie, całe życie moje będę to powtarzał, że cudze datki, obiad rzadki i obietnica próżnica, a głupiemu radość, i wrobel w ręku lepszy, niż gęś na powietrzu. Może to bydz, odpowie Don Quiszott, ale iednak gdybyś mi był dopuścił bitwy, nie miałbyś przyczyny żalić się na łup.

omylny, dziś byś miał w ręku Koronę złotą Cesarzką, i wszystkie bogate suknie iego dworu. Czyż można Mości Panie, rzecze Sancho, żałować tey straty nie nie wartey; Koron Cesarzkich, komediańtow? Nie są tak głupi, aby ieze złota prawdziwego nollli. Dosyć dla nich z szychu, albo mosiadzu. Prawda iest, odpowie Don Quiszott, zwykle tak bywa; i nie ręczyłbym za to, iż wszystko co na sobie mieli, było zmyślone. Zapewne to musiały bydź fałszywe blaski świecące, ile na komedjach przy świetle, mniej to zważają. Atoż Sancho, trzeba, żebyś lubił igrzyska, i tych co ie wyprawiają, i tanitych co ie wynaydują i piszą. Staray się z niemi poprzyiaźnić. Komedia iest żywym i wiernym zwierciadłem i wyobrażeniem, która nani okazuje istotne życia ludzkiego sprawy i czynności, i nie nam tak dokładnie nie okryśla, co iesteśmy, i czym bydź powinniśmy, iak ci, co to uday. Czyś widział kiedy pokazywane te widowiska? Zważałem Mości Panie, odpowie Sancho. Jeden rzecze Don Quiszott, znaczy Cesarza, drugi Krola, trzeci Rycerza; inny Kupca, ten Sędzie-

go, tamten Zołnierza, i różne inne osoby oznaczają według osnowy rzeczy; po skończonym odprawieniu, wszyscy są równi sobie. Moy miły Sanfzo, tak się dzieie w biegu życia ludzkiego. Są Cefarze, Krolowie, Bohatyrowie, Pannowie, Urzędnicy, Woioownicy, Sędziowie, i więcey różniących się zabaw, i stanow ludzi bez porownania, niż się okazują na Teatrach; każdy z nas udaje swoją osobę, i czynność, wpoki się na tym świecie znajduemy. Gdy śmierć przyidzie, i obierze nas z tych ozdób, które czyniły odmienność i znakomitość godności wyższej, iednych od drugich, wszyscy porownani do grobu poydziemy. Do sto katow; zawoła Sanfzo, iak to iest pięknie powiedziano, przecież nie iest dość nowe, żebym dawniey nie flyszał. Podobne do tego; co powiedają o szachach, wpoki gra trwa; każda sztuka iest przydatna, i ma swoje miejsce; iak się skończy, wszystkie kładą w pudelko pomieszane pospołu, bez żadney różnicy, co iest właśnie iak z temi, co ich do grobu chowają. Zdaie mi się Sanfzo, rzecze Don Quisfzott, że codzien czynisz się doskonalszym i mędr-

szym. Zapewnie odpowie, bo codziennie nauczę czego od W Pana, musiałbym mieć twarde serce, i tępe pojęcie, żeby z tego nie pożytkował. Rola piaszczysta i nie płodna, ladaco jest, która nie rodzi obficie, gdy ją orzą, uprawiają, i siewiają. Chcę to mówić Mości Panie, że W Pana rozmowy, są jakby gnoy, którymiś nawijał pole suche, i nie urodzajne mojego rozumu, czas przez który znajduję się w służbie W Pana, był uprawieniem gruntu pustego, to wszystko dać mi teraz odnosić owoce i pożytki dobrego zasiań i uprawy móżgu. Don Quiszott uśmiechnął się z rozmowy wytwornej, i przystosowania Sanza. Zdawało mu się jednak, iż w istocie samej więcej umiał, niż zwykle; zadziwionym oraz był z rzeczy dobrych które słyszał od niego czasami powiedziane. Też pewna, iż mu się trafiało nieraz pomylić, i pobłądzić, gdy się chciał wynosić nad obręby swojej pojętności, i wiadomości, aby udawał umiętnego człowieka, i między tak wielą przysłówiami które przytaczał, wiele nieprzystosowanych, znajdowało się. Część nocy strawili, na tym

podobnych rozmowach, aż się zachciało Sanfzy zamknąć okennice swojego wzroku. Był to sposób jego mówienia, kiedy go sen zmorzył, i spać się zabierał. Zdiął tedy uzdziennicę i burdę z Ofla, zostawiwszy mu wolność pałania. Rossinantowi zaś tylko odiał uzdeczkę, gdyż mu wyraźnie zakazał Don Quiszott, aby go nierozliodłał nigdy, w poki będą w Polu nocować, i pod Niebem obozować, dawny zwyczaj, roztropnie zachowując, postanowiony, i nie przerwany utrzymany, przez wszystkich Rycerzów błędnych, tak, że nie przeciwnego temu niedoczyta się w ich Dziełach. Na ostatku Sanfzo, zasnął pod Dębem, a Don Quiszott, oparłszy się o drugi drzymał, i rozmyślał po częściach, gdy Rossynant i Osiół pały się na świeżey trawie.

Była rzecz osobliwsza. przywiązanie tych dwojga zwierząt, do siebie. Wiadomo jest przez podanie, że wydający te Dzieła, kilka Rozdziałów osobnych, o nich napisał, ale ich w swojej xiędze nieumieścił, chcąc w tym zachować przystoynść. Lubo czasem nie myśląc, wyrywa się pisząc, iako te rzad-

ko widziane Bydłeta, cieszyły się wilkanieniem wspólnym zębami, po grzywach lechranieniem, co gdy im się uprzykrzyło, Rosfynant wyciągnąłszy swoją długą szyję na Osle ją położył, z dobre pół łokcia wydaloną, i oba w ziemię oczy spuściwszy, stałyby tak, i trzy dni, gdyby ich nieporzucono, albo głód ich nierozdzielił. Niektórzy twierdzą, że ten Pilsarz, nie miał wstretu, przyrównać ich lubienie się do przyjaźni *Nispa*, i *Lurazusa*, albo *Pilada*, i *Oreja*, co nam jest pobudką do wierzenia, jak wiele o nich trzymał, i szacował ich, i oraz jak jest rzecz niegodną ludzi, gwałcić przyjaźń poprzyjęzoną, gdy i nienie bydłeta, tak iey szczerze doprzyniują. I nie trzeba sądzić, aby ten pilsarz, oddał się w czym, od roztropności, przyrównując przychylnosć wzajemną zwierząt, do ludzkiej przyjaźni, gdyż człowiek, ma z przyrodzenia wiele własności, podobnych do zwierząt, i sili od nich przeiął potrzebnych, i użytecznych czynności. Od Rocianow, mamy używanie lekarstwa nazywczayniejszego w Aptekach, i Dyktam ziela od Jeleni. Zorawie są przykładem czułości, Mrow-

ki skrętności, Pszczoły pracowitości, jedwabne robaki pożyteczności, pszy wierności, i niemaż takiego zwierza, i Ptaka na świecie, któryby niebył wzorem, i przykładem iakiego pożytecznego wynalazku.

Nasi Wojownicy, niedługo zostawali w spokoyności, i odpoczynku; gdy Don Quiszott, obudzony na łoskot, który za sobą usłyszał, porwał się iak oparzony, i oglądając się w tę stronę, z kąd hałas wychodził, uyrzał dwóch ludzi konnych, z których jeden spuściwszy się ciężko z konia, rzekł do drugiego. Zsiądź i ty moy Bracie, i odkiełznay konie nasze, zdaie mi się tu dobra trawa. Cichosć i osłobność, tego mieysca, zdadne będą do wynurzenia moich myśli, miłością obciążonych. To powiedziawszy, położył się na murawie, i dał poznać Don Quiszottowi, przez brzęk broni, że to musi byda, iaki Kawaler błędny. Nasz Bohatyr, przybliżywszy się do Sanza, chrapiącego, pociągnął go za rękę, aby przebudził. Przyjacielu Sanzto, rzecze po cichu, otoż tu znowu; nam się zdarza przygoda. Day ią Boże dobrą odpowie Sanzto, wpoł śpiący, a kędyż

a kędyż, jest Mości Panię. Gdzie? Odpowie Don Quiszott? Tu blisko? obroć oczy, i patrzay, obaczysz Kawalera, leżącego na murawie, który jeżeli się niemylę, musi mieć wielką jakąś przyczynę troskliwości, bo tak z konia skoczył nagle, iakby spadł, iż broń jego, brząk wielki wydała. I dla czegoż Mości Panię, ma to co złego znaczyć, powie Sancho; zkadże Wać Pan sobie wnosisz, że będzie iaka zaczepka? Niechcę tego twierdzić, odpowie Don Quiszott, żeby była zatarga konieczną; ale pewno początek iakiey spotyczki, bo od tego się zwykle zaczynaia, ale posłuchaymy trochę, zdami się że ten Kawaler stroi Lutnią, czy Cytrę; tym sposobem, iak odkaszla, wydaie się, że chce śpiewać. Do prawdy rzecz Sancho, dobrze Wać Pan mowisz. Musi to być Kawaler, iakiś zakochany; albo rozumiesz odpowie Don Quiszott, że mogą znajdować się niezakochani? Niemasz takich moy Przyjacielu! Ale ucizmy się a posłuchaymy go. Ta Piosnka, wyda nam skrytość jego serca, bo usta wyrażaia, co w tajności serce, i zmyśli maia. W tym zaczął śpiewać Rycerz piosnkę następującą.

Iris, tak każe, nlech serce nie stęka,
 I niewspomina nigdy o kochaniu;
 Choć się powi, kŹa, codzień moja męka,
 Choć kochać, milczć, cierpieć, trwać, w
 tym zdaniu;
 Lecz gdy dla ciebie, marzec mam pra-
 gnienie
 Przebiecz Miłości, ofstatnie westchnienie.

Rycerz skoczył Płóć, z głębokim
 westchnieniem. W krotce potem, wy-
 razii te słowa, głosem żalonym, i uty-
 skającym: O najsłodszy, wraz
 nayniewdzięczniejszy, nad wszystkie
 Białogłowy Naysłodszy Kallidra z
 Wandaly! Czy podobna, abys na to
 zezwoliła, żeby Rycerz Niewolnik
 twej ufody, wiek swój trawii marnie,
 błakając się po świecie w pracach, i tru-
 dach niesłychanych? Czy niedosyć na
 tym, że moje Młotwo, i ręka niezwy-
 cieżona, przymusiły wszystkich Ryce-
 rzow Nawarry, Leenu, Angliuzy, Ka-
 styli, niemniej ManŹy, wyznać, że ie-
 steś Nayurodziwsza, i NaykŹaltniey-
 sza na świecie. Wiele do tego brakuie;
 odezwie się Don QuisŹott do SanŹa, bo

ia jestem z Manfzy, a nigdy tego nie oświadczył, i w życiu moim nie przyznam, tak przeciwney rzeczy, i szkodliwej z uymą piękności nieporównaney Jeymości Dulcynei, iak widzisz, moy Przyjacielu, musi się marzyć, temu Kawalerowi. Ale słuchaymy dalej, może się więcej wygada. Zapewne tego się spodziewam, odpowie Sanfzo, zdaemi się tym sposobem, iak zaczął nie prędko skończy. Rycerz jednak, zaraz dokończył swoich uzaleń, po mimo rozumienia innego Don Quiszotta i Sanfza. Gdyż iak usłyszał, że blisko niego rozmawiano, zaczął wołać, kto tam? Co za iedni jesteście? Czy z liczby pocieszonych, czyli zasmuconych? Z liczby strapiionych, odpowie Don Quiszott. Gdy tak jest, rzecze Rycerz, możecie się tu przybliżyć, znajdziecie samą żalność, narzekanie i smutek w Istocie. Przyśunął się Don Quiszott, będąc tak zaproszonym, Rycerz wziął go za rękę, mówiąc, uliądź Mośpanie Kawalerze, bo widzę z iego Pozoru, kto jesteś. Czas i miejsce, dają mi poznać, iż bydz musz z Towarzystwa błędnych Rycerzow. Jestem ten sam, iak Wać Pan powiadałz

odpowie Don Quiszott; i mam zażyczyt
bydź nam, lubo żalosc, i wlpomienie
moich nieustannych niepomyslnosci, nie-
znośne mnie trapią; jednak mam serce
dosć czułe, nieszczęść cudzych polito-
wać się, i ubolewam tym więcej, nad
Wac Pana troskliwością, Mości Kawale-
rze, gdy zważam w iego zażaleniach, że
te pochodzić muszą z miłości, którą pa-
łał ku piękney niewdzięczney, coś
dopiero mianował.

Gdy tak nasi Rycerze rozmawiali, sie-
dząc wedle siebie na ziemi, w tey spo-
koyności, iak gdyby niemieli z sobą wal-
czyć w świtanu. Mości Panie Kawale-
rze, rzecze noworny do Don Quiszotta,
Wac Pan iak widzę iestęś zakochany!
Jestem na moje udęczenie, powie Don
Quiszott, lubo nieszczęścia pochodzące,
z wybrania zbyt przedney urody osoby
powinny bardzey za łaski, niż za zgubę
uchodzić. Nie byłoby tak przykre cier-
pienie, odpowie nowy Rycerz, gdyby
wzgardy niezliczone niewdzięczney
piękności, zamyśłow nam nie mięszały,
i nadziei nieodeymowały pogardą. Co
ja, nigdy rzecze Don Quiszott, nigdy
nie doznał pogardzenia, od moiey Da-

my. Nie zapewne odezwie się Sanfzo, będący tam bliskim, bo nasza Jeymość, iest miętka, iak Rosa w Południe, i łagodna iak niewinny Baranek hamowany. Czy to iest W Pana Koniufzy, zapyta Rycerz Don Quifzotta? Tak iest odpowie. Zaprawdę rzecze tamten, iestzczem nie widział Koniufzego, żeby się ośmielał gadać, i mieřzał kiedy Panowie rozmawiać. Mam i a swiego, co tam stoi, człowiek łufzny, nigdy iednak nie waży się uř otworzyć w moiey obecności. Za prawdę, nie pierwszy raz, odmowi Sanfzo, rozmawiałem z Panami godniey szemi, iak i ale wolę zamyleczyć, i Pan Bog wie lepiej. W tym drugi Koniufzy, wziąwfzy Sanfza za rękę, rzekł mu do ucha: moy Bracie, poydźmy oba na stronę, gdzie do woli nagadamy się. Zostawmy tu, naszych Panow osobno, aby o swoich miłościach rozprawiali, będą mieli przynaymniey do iutra rana, czym się zatrudnić. Poydźmy odpowie Sanfzo, zechcę chętnie mu oznaymieć kto iestem, i dać poznać, iezeli należy się zarzucać mi, żem Bajacz. W tym oddalili się od swoich Panow, i mieli z sobą Rozmowę, przynaymniey tak zabawną, iak Rycerzow była żwawa.

ROZDZIAŁ XIII.

*Dalsze Przygody, z Rycerzem Borowym;
i Rozprawiania Koniusznych.*

ZOstawiliśmy Rycerzow, i Koniusznych rozłączonych, tych sobie opowiadających, swojego życia trafunki, a tamtych miłości zdarzenia, i chociaż według porządku, należałoby wprzód przepowiedzieć rozmowę Panow; niż ślug, iednak Dzielopis nie sądził za potrzebną tę uważność, przeto, tak wyraża. Ze Koniuszowie, będąc na ustroniu, ten Rycerza leśnego, rzecze do Sanfza: Przecież to jest pracowite, i nudne życie nas Koniusznych Rycerzow błędnych, właśnie możemy mówić, że chleb iemy w pocie czoła. Możnaaby i to dodać, odpowie Sanfzo, że go pożywamy w zimności, i gorącości ciała, w głodzie, i upragnieniu, a często skory podziurawieniu, bo niemasz nędznego, coby ucierpiał tyle mrozów, i upałów; guzow, i mozołów, iak Koniuszowie zabłąkani.

Przynajmniej, gdybyśmy mieli poży-
 wienna podołtaku, byłoby to nieiaką
 pociechę, ale bywają dni takie, iż od
 rana do wieczora, niemamy nic w ustach,
 chyba wiatr, co poziewamy, i powietrze
 co oddychamy. Z tym wszystkim, odpo-
 wie Koniusz. Borowy, cierpliwie zno-
 siemy te niewygody, i niewczasły, w
 nadzieję przyszłej nadgrody, bo mu-
 śiałby być Rycerz błędny nazbyt
 niefortunliwy, gdyby raz w życiu swo-
 im nie mógł dać Wyspy Hrabstwa swojemu
 Koniuszemu. Co ja, rzecze Sancho,
 powiedziałem mojemu Panu, że sęmo-
 rządztwo takiej Wyspy, będzie dla mnie
 dołyć, i tak jest znaczny, i hojny, iż mi
 go, kłkarazy obiecał. Jazas, powie Ko-
 niusz. Borowy, nie zakładam sobie tak
 znacznych nadgrody, i przestaę za ko-
 rzyść, wszystkich moich zasług na dobrej
 kanonii, na którą mi mój Pan dał zape-
 wnienie. W mój Pan, rzecze Sancho, musi
 być Kawalerem Duchownym, gdy
 może rozdawać Kościelne Urzędy, swo-
 im Koniuszom. Co mój, to jest Swiec-
 kim. Pamiętam jednak, że niektórzy
 z jego przynaciół, co według mojego
 zdania, niebyli mu wcale zyczliwi, ra-

dzili, aby został Arcy Biskupem, czego niechciał żadną miarą przyjąć. bo zamysła, zrobić się Cesarzem. Niezmyślając, obawiałem się aby go nie wzięła ochota, zostać Prałatem, gdyż się nie czuję sposobnym do Duchownego stanu, bo widziałem mój Panie Bracie, muszę się wyznać szczerze, że chociaż jestem podobny do innych ludzi; jednak co do Duchowieństwa, iak mój Ocieł niezdatnym. Nie zawodź się Wać Mość na tym, rzecze Koniuszcy Borowy; rzędy Wyspów, nie są tak łatwe do sprawowania, iak możesz myśleć, i często ledwie wody można się napić, przed zatrudnieniem. Są niektóre ubogie, inne przykre, i smutne, a choć najlepsze są, jednak iak ciężary gnębiące, na ramieniach, rządców, pod ktoremi częstokroć upadają. Rzetelnie mówiąc; lepiejbyśmy zrobili. my, co tę przekłętą służbę odbywamy, powrócić się do naszych Domów, i łatwieyszymi zabawami się zaprzętać, iako to Polowaniem, ryb łowieniem, choć z wędką, bezpieczniey, i użyteczniey. Boć przecie niemafz tak nędznego Koniuszego, żeby nie miał przynajmniej iakiey szkapy, sfory psów, i siatki,

ki; do łowienia ryb, a z tym porządkiem małym, można żyć swobodnie, na wsi. Mam ja, to wszystko w domu, odpowie Sanfzo. Prawda, że konia mi niedostaie, ale za to mam Osła wybor-nego, który bez chwalby, wart za dwa konie; moiego Pana, i niech mnie wszyscy kaci wezmą żeby go mieniał z nim, choć by mi przydał cztery korce owsa. Szczę-rze mówiąc Mołpanie, nie uwierzysz; cō za cnota, tego zwierzęcia; połowy ci tego wyrazić nie mogę. Co zaś Pšov myśliwych, czy gołecznych; nie zabraknie mi, jest ich, aż nad to, w Łaskiej wsi, cō chowają śasiedzi od wilkow, i zabawnieysze; kiedy cudzym kosztem polowanie.

Mołpanie Koniuszzy, rzecze Borowy, przy: nam ma się, zem umyślił porzucić, te głupie Rycerstwo, i powrocić do Domu żyć spokojnie i dzieciom dać dobre wychowanie, bo mam z Łaski Pana Boga troje, które nie są nayswywolnieysze z całej wsi. Co ja odpowie Sanfzo; mam dwoie, którychby można pokazać Pa-pieżowi, nad wszystko nłode stworzenie; którą głaszcę, i muszczę; aby prędko została Hrabinią, przy pomocy Boskiej

Tom III.

M



choć i moja żona się temu sprzeciwia, ale niech co chce gada, o to nie stoję. W jakimże wieku, ta Panienka? zapyta Koniulży Borowy co ią W Mość, chcesz zrobić Hrabinią. Około pół szesnastu lat mniey, albo więcej odpowie Sanfzo. Do sto kadukow, rzeźwa i zdrowa, iak ryba, silna iak Tatar. Tam do bifa, zawoła Koniulży Borowy Pękne przymioty! Nie tylko, godna być Hrabinią; ale też zalotnicą zawołaną? O niecnota Dziewczyna ładna! ma podobieństwo, zność dobrze nogi i rogi. Moia corka, nie jest niecnota, odpowie Sanfzo, wpół zagniewany, ani iey matka, tym nie była, nawet w moim Domu to nie postanie, wpoki żyć będę. Mospanie Koniulży, mow mi ostrożniey. Choć iestes wychowanym, pomiędzy Rycerzami Błędniemi, ktorzy są samą grzecznością, nazbyt wolnych słow używał. Ah! Mospanie, odmowi Koniulży Borowy; źle W Par bierzysz słowa, i niechcesz się poznać, na pochwałach corki. Czy nie zważałeś, kiedy Kawaler podczas gontwy stadników, zręczny iaki raz ugodzi, iak Pospolstwo woła: O iaki Syn, niecnota! wielkiey sztuki dokazał! Jak

W Mość widzisz, to tedy, nie jest uraza, ale sposób mówienia, i zachwalenia, i pewno zaparłbyś się, swoich Dzieci; gdyby uczynki ich były nieuczciwe. Zapewne, rzeczy Sancho, wyrzekłbym ich się; ale się tego nie spodziewam; aby mi dali przyczynę, bo ani Matka, ani dzieci, niemowię nic takowego; coby zaśluziło na te słowa, które W Mość wyrażasz. Dla tego radbym ich iak naypredziey oglądał, tak ich kocham mocno, i dla tego proszę Pana Boga codziennie, aby mnie wyzwolił z tego niebezpiecznego rzemiosła Koniuszego głupiego, gdzie mi się dał namowić nieuważnie jeszcze raz, w nadziei znalezienia worka ze stem dublonów, iako mi się udało w podróży do Czarney Góry. Jak na złość od tego czasu, diabeł mi zawsze stawiał przed oczy worek z dukatami; здаiem się, że go widzę teraz właśnie, iak gadam z W Mością; i macam biegąc, co tchu do niego; aby go porwać z duszą i z ciałem, tak mi się ślania w oczach, iakbym go już w garści trzymał; i do domu z nim powracał; za to kupując gruntu kawał i żyjąc sobie iak Pan. Ile razy na myśli mi stanie, że nic ważę wszystkie trudy

które znoszę w służbie mojego Państwa, znając to dobrze, że mamozgprzewrócony, między nami mówiąc; chociaż się z tym nie wydaie. To właśnie jest, rzecz Koniuszy Borowy, iak mówią pospolicie, że chciwy, i skąpy, dwa razy traci, i często przez sknerstwo, ze szkoda przypłaci. Ale mówiąc, o naszych Panach nie rozumiem, aby był na świecie głupszy który nad moiego. Jest jeden z tych, iak przysłowie niesie, że dla cudzego kłopotu, Osiół pozbył żywota; Bo dla przyprowadzenia do rozumu Kawalera ogłupiałego, sam się czyni niestropnym, szukając bez potrzeby, czego nie zgubił, i gdy znajdzie, może mu nie na dobre wyidzie. Bez wątpienia musi być zakochany walsz Pan, rzecz Sanzo. Nie inaczej, odpowie tamten: rozmiłował się w iakiejsz Kasildei, z Wari-dali, która jest nayokrutniejszy stworzenie i naytrudniejszy, do ugłaskania na świecie. Ale nie to teraz, zatrudnia moiego Pana, inne rzeczy, ma w głowie iako to, sam wnet oznaymi. Nie ma sz tak rowney drogi. powie Sanzo, na ktoreyby się postarbnąć niemożna; i wierzyć mi należy, że kiedy u innych

kapie z Dachy, u nas iak z Rynny deszcz leie, i zawszemy w strachu, i ucierać się nie można nastarczyć osuszac się z biedy, i człowiek by zmarzł nim się ogrzeie. Ach! Mości Panie Koniufzy, ieżeli prawda iak powiadają, że nędzni się wspólnie pocieszają ze swoiemi podobnemi, mogę z Włcia znaleźć te ulżenie, gdy służysz Panu głupiemu równie. iak i moy. Jest zapewne bezrozumny, powie Koniufzy Borowy, ale mężny, tym bardziey zawzięty a ieszcze gorzey zły, iak to oboie. Moy zaś rzecze Sancho, nie iest złośliwy, przeciwnie niema żelci prawie w sobie iak Gołąbek, niema chęci nikomu szkodzić, i tak iest dobrowolny, żeby mu Dziecko przepowiedziało w dzień iafny, że iest noc, to temu uwierzy, i taiego dobroć mnie przyciąga, do polubienia go, iak zrzenieć w oku, i niemogę się przewyciężyć, abym go odstąpił pomimo wszystkich iego dziwaćw. Jest to nie źle, odpowie Koniufzy Borowy, ale gdy ślepy niewidomego prowadzi, dla obudwoch niebezpieczno, i razem wdół wpadną, kiedy nie zgadną. Ja myślę, żeby lepiey dla nas obu było, unknąć

się po cichu, z tey służby przekłetej, im prędzey, tym użyteczniej, iakoż ci, co szukaiają zaczepkow, i przygodow, nie zawŹze ie dobre znayduia, iakby sobie życzyli, i częŹto guzy oberwają, o ktorych nie-myŹli. W tym mieyŹcu rozmowy Koniusz Borowy poŹstrzegłszy, że SanŹo chrachał, i częŹto Źpluwał na Źucho z cięŹkoŹcią, MoŹpanie, rzecze, widzimi Źię, że gadaiać długo, gęba i gardło nam zaŹchłie, niebyłoby od rzeczy, odwiŹzyć ie. Moy koń, ma przy Źiodle zawieŹzone lekarŹstwo doŹwiadczone, na takie Źuchoty, ktorym pogardzać nie naleŹy, gdy Źię zdarzy, zaczekay mnie tu trochę, wnet powrócę. PoŹzedłszy do konia, przynioŹ na powrot wino butel pełny, Źkurą obŹyty, i PaŹtet tak duŹy, iŹ SanŹo rozumiał, że z Sarny, chociaŹ tylko był z zaiąca. Jako MoŹpanie, zawoła SanŹo, pomagaiąc mu ulŹżyć cięŹaru, takie to Źą żywnoŹci WPana? Ale iak WMoŹ rozumiałeŹ, odpowie tamten, alboŹ mnie miał za KoniuŹzego, o chlebie i wodzie żyiaćgo? Nigdy inaczey nie wyieŹdŹam w drogę bez takiego tło-moczka, za Źobą. UŹiedli na ziemi, i SanŹo nie daiać Źię długo proŹić, począł

zaiadać, z niezmyśloną chęcią, mało kłaniając, często połykając. Mos Panie zawoła, widząc ten jego zapas, co z sobą wozisz, jeżeli tu, nie przez omamienie jakie przybył, przynajmniey się tak wydaie. Zaprawdę, jesteś ieden, z najlepszych Koniuszch, których widziałem, godzien bydz Krolewskim; ia zaś mizerak, który za cały majątek, niemam w torbie, tylko kawał sera twardego, iak kamień, kilka Cybul, i kopę orzechow. Dzięki sknerstwa moiego Pana, i rozumieniu, co ma o Rycerzach błędnych, i ich Koniuszch, że się powinni nasycić suchemi owocami, i ziołami. Do prawdy moy Bracie, odpowie Koniuszzy Borowy, niemam brzucha skromnego, na cybulki, i korzonki, niechay nasi Panowie żyją, iak im się podoba, według ściślych ustaw ich Rycerstwa, ia zaś, wyruszyć się nie mogę krokiem z Domu, bez mięsa gotowego, i tey Butelki, co widział, zawsze pełney. Jest to moia wierna Towarzyszka, moia pociecha, i ochłod, i tak ją kocham serdecznie, że bez ustanku ściłkam. To powiedziawszy, oddał w ręce Sanfza Butel, którą nieodwłocznie przytuliwszy do gę-

by, zapatruiąc się na Gwiazdy okiem nie-
 zmrużonym, blisko ćwierć godziny. w
 tym głębokim rozmyślaniu bawił. Na
 resztę zmordowany odpoczął, schyliwszy
 głowę na bok, ciężkie wydał westchnie-
 nie, iakby chcąc odetchnąć, i sił nabrać.
 O iak łepśka niecnota! daie się dobrze u-
 żyć. Ha, schwytałem W Me! Panie Ko-
 niuszcy, za słowo, powie Borowy; Tak-
 że moy miły Bracie nazwałeś Butel
 z winem? Przyznayże teraz, że to
 nie iest 'uraza', nazywać kogo nie-
 cnotą, chcący go pochwalić. Ale
 powiedz mi rzęczy Sanfzo Mei Panie
 rzetelnie, nie iestże to wino z Cindad Real.
 Jak widzę na moją poczeiwość powie
 Borowy, iestes wyborny probierz; tak
 iest, i z nayprzednieyszey góry. Mam
 węch nie zły, odpowie Sanfzo, i wi-
 dzisz W Mość, że poznać się na winach
 mogę, o zakład bym poszedł, z innemi
 na wyścigi; tylko go powącham, za-
 raz zgadnę, z kąd iest? Czy doyrzeniałe,
 czy wystałe, lub zielonawych jagod, ie-
 żeli dobre na zachowanie, wszystkie złe
 i dobre iego własności wymiarkuję, i
 nie trzeba się temu dziwić, bo w moim

rodzi
 lepsz
 szy
 i prz
 zaw
 ie z
 ieden
 wach
 czud
 wino
 tako
 ten
 kofz
 prze
 było
 ścić
 na r
 nie,
 cyni
 się z
 odp
 mu
 dzn
 mi,
 god
 nie
 w d

rodzie ze strony oycy, było dwóch najsłabszych piłakow, iak dawno w Manfzy kraju nie miano tak dowodnych, i przez tę powieść to uznasz Wmość: zawołano ich raz, aby powiedzieli swoje zdanie o winie, co było w beczce; jeden go skosztował, a drugi tylko powąchał. Pierwszy powiedział, że go czuć żelazem, a drugi, że skórą. Pan wina przyrzekał, że było czyste, i nie takowego nie włożono w nie, aby mu ten zapach sprawić miało, ale dwaj kosztownicy zostali w swoim zdaniu, nie przełamani. Wkrotce potym, gdy wino było sprzedane, chcąc beczkę wyczyścić, znaleziono w nim klucz żelazny, na rzemieniu uwiązany. A więc MPanie, iak sądziłz o człowieku pochodzącym, z takiego pokolenia? Czy może się znać dobrze na winach? Zapewne, odpowie Koniulzy Borowy; ale, na coż mu się przyda ta znajomość w stanie niedziwnym, iak jesteś. MosPanie, wierzy mi, porzuć te Rycerstwo puste, i przygody, zostaw złemu losowi, i bławowi, nie warte nas, gdy mamy kawał chleba w domu, nie szukaymy go, gdzie in-

dziey, bo może nie znajdziemy. Ja zaś
tylko ielższe pojadę z Panem, do Sar-
ragossy, iak sobie umyśliłem. a daley
sługa Jegomości uniżony, podziękuję za
wszelkie łaski; toż i WMości życzę u-
czynić.



Da

n

M

Do

dzie

do

ma

i w

po

dal

świ

nac

mi

pod

nie

kol

ban

ofia

ci,

pob

roz



ROZDZIAŁ XIV.

Dalsze opisanie i Prisygody, Rycerza Borowego.

Między innemi Rozmowami, co mieli Don Quisizott, z Rycerzem Borowym, dzieie namieniaią, iż ten drugi, rzekł do pierwszego: A więc Mści Panie, masz wiedzieć. że przeznaczenie moje, i wybranie, zakochać mi się dały w nieporównaney Krolewnie Kasildei, z Wandalii, tak ją nazywam, bo niemasz, na świecie Damy, ktoraby mogła wyrownać iey piękność i godność, ale jeżeli mi się godzi tak mówić, niemasz kobiety pod słońcem, ktoreyby nie przenosiła niewdzięcznością i nieużytością. Cokolwiek mogłem czynić dla iey przypodobania, wszystkie oświadczenia, i usługosiary, nigdy nie nadgrodziła moich chęci, i uprzejmości, tylko dając mi nowe pobudki, do okazania meztwa moiego, w różnych spotyczkach, i prace mi zadając

nadzwyczajne, trudniejszy od Herkule-
sa, w nadziei, którą mnie zawsze ładziła,
nadgrody dostateczney, na końcu kaźdey
zatargi, którą mi przedsięwziąć zlecała,
i nalegała. Jednego czasu, kazała mi
wyzwać Giralde, tę sławną Olbrzymkę
z Sewilli, która niewychodząc nigdy z
jednego mieysca, jest jednak zawsze w
poruszeniu, i daie to poznać iawnie, że
jest stworzenie na świecie nayruchawsze.
Przybyłem tam, widziałem ją, i zwycię-
żyłem; zastranowiłem iey wzruszenia,
za pomocą wiatru pułnocnego, który
wiał cały tydzień. Drugi raz mi
rozkazała ważyć rozłukanych Buha-
iów z Guisando; czynność przyzwolizła
pastuchowi, niż Rycerzowi. Daley mi
zadała pracę nayniebezpiecznieyszą, wła-
śnie na zgubne imię, abym skoczył, z
wyfokiey Góry Kabra, w Dolinę prze-
paścistą, i zważał z pinością co się u-
krywa, w tej ciemney iaskini, gorzkiej
jak Egypskie zaćmienia; dzieło zbyt zu-
chwale, i nieflychane, z kąd niemożna wy-
niść dobrze, bez cudu. Wstrzymałem
tedy, lętko ruszenia Giraldy; wziąłem
na wagę Byków z Guisando, odkryłem
skrytość przepaścistą Kabry; iednak,

znał
wzg
lone
daw
Hilz
rzo
wy
piek
meż
nak
Hilz
cerz
mi t
kto
nay
kon
i sł
fzy,
iz K
nie
Wy
bna
mog
cie
kto
stk
D
zeb

znalazłem Kasildeę, niewdzięczną, i wzgardną, wszystkie moje nadzieie omylone, i zdradzone, zostały. Na resztę niedawno mi przebiegać kazała pocałey Hiszpanii, i przymusić wszystkich Rycerzow błędnych, szukając zatargow do wyznania, że iedna jest godna Koronney piękności, nad inne, i że ja, jestem nymężniejszy Kawaler na świecie. Po tym nakazaniu, przeiachałem większą część Hiszpanii, i zwyciężyłem wszystkich Rycerzow, którzy byli dość śmiali przeczyć mi to, ale naysznakomitze zwycięztwo, ktorem otrzymał, i te z którego mam największy zaszczyt, to jest, żem pokonał w osobliwym pojedynku wielkiego i sławnego Rycerza Don Quiszotta z Mafzy, i żem go zniewolił do przyznania, iż Kasildea z Wandalii, jest nieporównanie piękniejszy od Dulcynei z Toboscy. Wygrana dla mnie na zawsze chwalebna; z ktorey mogę się pochlubić, iż prze-mogłem wszystkich Rycerzow na świecie, gdy wielkiego Don Quiszotta, o którym mu wspominać, co innych wszystkich zwyciężał, zbiłem.

Don Quiszott, całą swoją cierpliwość zebrać musiał, aby się wstrzymał od za-

dania sto razy fałszu, Rycerzowi Borowemu, i tylko się dla tego pohamował, aby własnych ust zeznaniem to potwierdził, iż to, albo potwarz, albo złudzenie jego było, tak dalece, że nie nie pokazując po sobie, żadney porywczosci. MosPanie Rycerzu, rzecze mu, chcę temu wierzyć, żeś WPan pobił wiele Rycerzow błędnych w Hiszpanii, amozę i na świecie, ieżeli tak raczysz udawać; ale żebyś Don Quiszotta z Manfzy przekonał, bardzo o tym wątpię. Musiałeś się pomylić zapewne; i wziąść kogo innego za niego, lubo mało jest iemu podobnych. Jako? odpowie Rycerz Borowy. Jam się miał omylić? Alboż ja to nieznam Don Quiszotta, day WPan temu pokoy. Bitwę toczyłem z nim, przemogłem go, i widziałem poniżonego, na moją łaskę zdającego się; i abym mu to oznaczył, że go znam dobrze, powiem mu, iż jest wyfokiego wzrostu, chudy na twarzy, krzepki, i żyłaśty, włosy ma zmieszane z siwizną, nos konczący, trochę nakrzywiony, wąsy czarne, opuszczone. W bitwach się nazywa Kawaler Smutney Postaci; ieździ na dzielnym biegunie, ktorego na-

zywa
wie
ną,
ną
nazy
Wan
i ież
nieg
ści,
wier
li Mo
szot
połu
żeby
szot
ki n
go
właś
pow
nie b
cięż
wiad
nym
iaśn
ktor
den
moż
fie

zywa Rossynantem. Jego Koniuszzy, zowie się Sancho Panza, ma Damę ulubioną, Dulcyneę z Toboso, przedtym zwaną Alonia Lorenzo, ktorey odmienił nazwiſko, iak iak Kasiłdei, przydałem z Wandalii, dla tego, że iest z Andaluzyi; i ieżeli to nie iest dość dowodow dla niego, dla umocnienia tey prawdy istności, noſzę szpadę u boku, ktora nie dowierzających potrafi przełamać. Powoli MosPanie Kawalerze, rzecze Don Quiſzott, nie tak daleko się WPan zapędzay; posłuchay proszę co powiem. Trzeba żebyś WPan wiedział, że ten Don Quiſzott, o którym namieniaasz, iest wielki mój przyjaciel, i tak dalece, że iego sława, iest mi tak miła, iak moja własna. Na te znaki, ktoreś mi WPan powiedział, nie mogę wątpić, żeby to, nie był temu podobny, coś go przezwyciężył. Ale też i to wiem, z dokładney wiadomości, iż to bydz nie może żadnym podobieństwem, i nie znajduię objaśnienia w tey ciemności, chyba, że ktory Czarnoxieźnik prześladowający, ieden osobliwie iego nieprzyjaciel iawny, może wziął postać iego na siebie, i dał się pognać umyślnie, aby utracił tę

flawę, którą waleczne dzieła, słusznie mu ziednały na cały okrąg świata wiadomego, i dla potwierdzenia WPanu tey rzetelności, dwa dni temu, iak niegodziawie Czarnoxięźniki, omamili mu najpięknieyszą Xiężniczkę Dulcynę z Toboso, i przerobili w szpetną i obrzydliwą chłopiankę. Jeżeli porym wszytkim ielcze WPanu iaka wątpliwość zostaje, ten sam Don Quiszott, staie mu w oczach, który mu to pokaże zbroyny, i nie uzbroiony, konno czy pieszo, iakim zechcesz kształtem i sposobem, że w tym bładzisz i mylisz się. To mówiąc Don Quiszott, powitawszy żwawo, uiał się za szpadę, czekając Rycerza Borowego odpowiedzi; który mu rzekł oziębło: Mężny nie zna obawy, i dobrze płacący, nie unika zastawy. Mloy Panie Rycerzu, ten co umiał cię przełamać zamamionego, potrafi i z prawdziwymi toz powtórzyć; ale, że zwykłość jest; tylko bez serca ludzi, albo zboycow winocy się spotykać, Rycerze zaś błędni, nie powinni ich dzieł iasnych zatłumiać, i ukrywać w ciemności nocy, zaczekaymy do wschodu słońca, w ten czas obaczemy komu wojen-

ny

ny Mars lepiej sprzyiać będzie, pod tym warunkiem, że pokonany zostanie podległym przemagającymu, i obowiązany wypełnić to, co mu rozkaże; aby tylko według ustaw Rycerstwa nastąpiło. Przyimuję wyzwanie, odpowie Don Quiszott, pod tym ostrzeżeniem. W tym zawołali swoich Koniusznych; których zastali mocno chrapiących i kazali im konie mieć pogótowi, dobrze osiodlane; bo o wchodzie słońca, mieli odprawić pojedynkę żwawy. Sancho zadumionym został, na te uwiadomienie, obawiając się o swojego Pana, z powieści Koniuszugo Borowego, o dokazywaniu i męstwie przeciwnego Rycerza. Obay Koniuszowie, poszli do swoich koni, gdzie idąc Borowy, rzekł do Sancho: Rozumiem MosPanie, iż WPan wiesz dobrze ten zwyczaj w Andaluzyi; że Koniuszowie nie stoją próżno, ani pacierz mówią z rękami założonemi, gdy ich Panowie się biją, dlatego i my się przygotujemy, poigrać szpadami z godzinkę. Ten zwyczaj, odpowie Sancho zatrzwożony, jest dobry dla tych; co nie mają nic do czynienia, albo zapamiętałych, ale żeby to Koniusznych błędnych zabawką, była

nie zdaie mi się, przynajmniey nigdy nie słyszałem o tym mówiącego Pana moiego, który wie na pamięć wszystkie ustawy Rycerstwa błędnego. A do tego MosPanie Koniusz, gdy była i taka uchwała, musi bydz i kara, na przestępnych naznaczona. Wolę tedy znosić te ukaranie, które wiem, że nie przeniesie dwa funty wosku do kościoła, te zapłacę i kwita będzie; taniey mi to przyidzie, iak gdybym miał dostać iaką ranę szkodliwą, i zniszczył się na plastry. A co gorzka, moy MosPanie, że nie mam szpady, i przez całe życie moje, nie nosiłem iey, iak pamiętam. Oh! na to mamy sposob, odpowie Borowy; mam tu z sobą dwa worki płocienne równe, WMość wezmiesz jeden, ia drugi, i będziemy się niemi bili do upadłey. Na to zgoda, chętnie pozwalam, odpowie Sanzo; i ta broń będzie zdalnieysza, wykurzyć nasze suknie, iak nam zadać rany. Jak to WMość rozumiesz? rzecze Borowy, ia z tym dokładem mówię, aby włożyć w nie, po tuzinie sporych kamieni, żeby ich wiatr nie unosił, a tak będziemy się spotykać bezpiecznie. Jak WMość mowisz, odmowi Sanzo,

jest to rzecz mięciuchna tuzin kamieni! Jeżeli sam masz głowę miedzianą, co ja to mam z ciała, i kości: słowem tyle mówiąc iak stem; Mości Panie Koniuszcy, gdybyś w te wory nie włożył, tylko bawełny; i ledwabiu, nie mam wcale ochoty bić się. Niechaj nasi Panowie walczą z sobą; iak im się podoba; bo mają chęć nie zmyśloną; My zaś napijemy się ieszcze iaki tyk dobry, z owej butelki podróżney, to naykrotsze i naypewniysze spotkanie. Sam czas nieużyty będzie miał staranie, życia nas pozbawie, nie żebyśmy go sobie odbierali i skracali; nie trzeba się śpieszyć zrywać owoców, nim doyrzeniem; same upadną, iak przyidzie pora. Ztym wszystkim, odpowie Koniuszcy Borowy; nie możemy się obeysć, aby się nie potarzać, choć pół godziny. Nie; nie, Mości Panie, rzecze Sancho, ani minuty. Nie będzie powiedziano, żebym miał stać się tak niewdzięcznym, kłócić się próżno z człowiekiem, z którym tak smaczno jadłem i piłem, i uczęstował mnie dostatnio; nie umiałbym żyć na świecie, a do tego; iak u diabła można bić się nie gniewając. Ah! jeżeli tylko oto cho-

dzi. zawoła Koniuszcy Borowy, jest łatwy sposób i prędki, nim zaczniemy bi-
twę, przybliżyć się nie znacznie do WMei
i kilka kulakami wżęby, tyleż razy no-
gą w brzuch, poczęstuję go, pewny je-
stem, pobudzić gniew WMei, choćby
był tak uspieniy jak Borsuk. Oh! zawo-
ła Sanzo, ja wiem jeszcze lepszy śro-
dek, wziąwszy dobrego drąga, nim o-
cucisz moją porywczosć, uspię twoją tak,
że się nie obudzi, chyba następny dzień,
gdyż wiedza dobrze ludzie, że ja nie
jestem człowiek tak się dać za nos wo-
dzić, słowem tak myślę i życzę, naywy-
godniey obiciem będzie gniewu nie po-
ruszać, i iak mówią, nie budzić biedy,
kiedy śpi, bo często chcąc złe nabyć
kożucha, powraca się bez ucha. Pan
Bog błogosławi spokojnych, a kłótnie
zawzięte, są wyklęte; iężeli kot zawar-
ty w ciasności, nabywa śmiałości i zło-
ści, lwem się staje, drapiąc i kąsając.
Cożbym ja mógł dokazać, co jestem
człowiekiem, gdyby mnie w ciasny kąt
nagnano. To jest wszystko, co można
mówić, rzecze Koniuszcy Borowy, ale
już widzę, dniecie, obaczemy daley, co
będzie do czynienia.

Już słychać było zewsząd miłe tysiąc
 rozlicznych ptaków świergotanie, radu-
 iących się na drzewach zakwitłych, z
 przybycia wpośród rumianego zorza,
 rozweselańcey Jutrzenki; trawy były
 okryte rosą chłodzącą, którey udziela
 iak Perłę wilgotnych, za przyściem
 swoim, przodkując dni Pana, Gwiazda
 poranna. Ziola i kwiaty, wydawały róż-
 ne przyjemne zapachy, Gaie, Łąki, Pa-
 górki, i Doliny, do swojej okazałości
 powracały. A gdy wszystkie stworze-
 nia, zdawały się cieszyć z przytomno-
 ści dnia i jasność coudawała im farb roz-
 maitych, ozdoby. Sancho Panza, nie
 mógł używać spokojnie dobra, które
 całe ożywiało przyrodzenie. Pierwszy
 widok, który się przed jego oczy wy-
 stawił, był nos straszny Koniulzega Ro-
 rowego, którego wielkość i długość,
 tak go zalekły, że ledwie nie padł na
 wznak od strachu. I prawdziwie dzieio-
 pis, który nie lubi przydawać, ani do-
 kładać, wyraża, że był tak duży, iż pra-
 wie zasiał mu twarz i czynił cień,
 na całe ciało. Przytym był na nim guz
 duży na środku, z którego siedm czy
 ośm, małych noskow wychodziło, kre-

stami i wrzodami zielonawemi, i niebieskimi okryte, oprócz że na trzy palce przynajmniej wisił dłużey nad usta, co czyniło tak przykry pozor i okropny Koniuszego Borowego, iż nie można było patrzeć na niego bez obrzydliwości i zgrozy. Ten odrażający widok, tak zatrwożył nieboraka Sanza, iż się zatrząsł jak liść Olszowy, i powszechne ciała drzenie go napadło. Osiarował się myślą do wszystkich mieysc Swiętych w Hiszpanii, aby go wyzwolili od tego straszidła, wołałby wyrzynać to, plag raczey, niż gniew dawniejszy poruszać.

W tym Don Quixott weyrzał na swojego przeciwnika, który miał już szyszak na głowie zapuszczoney, i zważał że to był człowiek silny i kieżepki, chociaż małego wzrostu. Miał na zbroi suknię, która się zdawała złoto lita, gdzie wiele było małych mieściacow haftowanych, inakształt zwierciadeł, błazek świecących srebrnych, i glansowanych dosyć, co pozor piękny sprawiało, i ztąd wziął nazwisko Rycerza od Zwierciadeł. Szyszak był przystroiony piorami Strusiemi, żółtemi, zielonemi i

białemi. Dzida oparta o drzewo znacznie długa i gruba, ze stalowym końcem, żelazem wypolorowanym, na pół łokcia długim. Don Quiszott, zważając te wszystkie narzędzia wyborne, sądził że Rycerz musiał być mężnym i siłą potężną obdarzonym, co jednak, zamiast zaleknąć, pocieszyło go, i postępując śmiało do Rycerza przeciwnego, Mości Panie Kawalerze, rzecze mu, jeżeli popędliwość, która go do bitwy zachęca, nienarusza jego grzeczności, proszę podnieść Szyfzaka, abym mógł uznać, czyli WPana skład twarzy, i pozor, stosują się do zwawości, którą jego postać mężna okazuje. Mostłanie Rycerzu, odpowie tamten, będziesz miał czasu dostyć potym we mnie się rozpatrzyć, iak cię zwyciężę. Nie mogę ci tego dozwolić tey chwili, bo mi się zdaje, że czynię pokrzywdzenie urodzie Kassildei. i moiey własney sławie, ile czasu odwłoczę przymuszenia go do wyznania prawdy tak jasney, na ktorey wiele należy. Przynajmniey, rzecze Don Quiszott, możesz mi WPan powiedzieć, nim wsiądziemy na konie, czy ja jestem ten sam Don Quiszott, ktore-

goś miał zwyciężyć. Na to mogę mu odpowiedzieć, rzecze Rycerz nowy, że większego podobieństwa wynaleść nie można, iak to. Ale coś mi WPan namienił, o prześladowaniu iego przez Czarnoxiężników, i omamienia, nie mogę upewnić, czy ten sam jesteś. Dość na tym, rzecze Don Quisizott; Niechay tylko koni dodadzą, wyprowadzę WPana z błędu, w oka mgnieniu i inniey czasu, niżbyś go potrzebował na podniesienie Szyfzuka, ieżeli Pan Bog, moia Dama, i te ramie mi pomogą, obaczę iego twarz i dam mu poznać, ieżeli jestem ten Don Quisizott, który tak łatwo się daie zwyciężać. Wfiedli na konie, więczey nie rozmawiając, i odwróciwszy się odiechali kilka kroków od siebie, dla lepszego zapędu. Acz skoro się oddalili od siebie, Rycerz nowy zawołał na Don Quisizotta, i znow się do siebie zbliżyli. MosPanie Kawalerze, rzecze mu tamten, czy będziesz pamiętał o obowiązkach naszej spotyczki, aby pokonany został na łasce zwycięzcy. Bardzo mi to iest na bacznosci, odpowie Don Quisizott, ale i z tym dodatkiem, żeby zwyciężający, nie zadawał żadnych czyn-

ności zwyciężonemu, któreby były przeciwnie ułtawom Rycerstwa. To słuszną, powie nowotny, w tym mieli się znow rozieżdżać, dla wzięcia obszerniejszego pola do utarczki. Gdy Don Quiszott zrzucił oczy trafunkiem na Koniuszego Dużo-nosa, którego zważając dziwną postać, bardziej do poczwary podobną, niż do człowieka, zadziwiał się mocno; Sancho zaś, który się ukrył za Rossynanta, i nie miał serca bawić się ze swoim współ-towarzystwem brzydkim iak diabol, widząc Pana swojego zabierającego się do bitwy, zszedł mu pocichu: Mości Panie, proszę, pomóż mi W Pan wleść na ten Dąb, z kąd będę mógł lepiej przypatrzeć się walkom W. Pana, z tym nowym Rycerzem, które mniemam, iż będą iedne z naypiękniejszych na świecie. Czy to bardziej odpowie Don Quiszott, rad będziesz widzieć bez strachu i szwanku tę gonitwę, iakby Bawółow igrzysłko. Nieznysłaąc rzeczy Sancho, nos szkaradny tego Koniuszego przeraził innie zaleknieniem, niechciałbym z nim sam zoiść się, za wszystkie skarby na świecie. Jak u złego ducha, może ten Kawaler cierpieć

takiego Dziwoląga, przy sobie? Ledwie-
bym nierozumiał, że to jest Czarnoxięż-
nik iemu spazylący; to wszystko Blos-
Panie, złym znakiem, mi się zdaje.
Przyznaię, rzecze Don Quiszott, że to
jest najostrzydliwsza osoba, którą wi-
dział w życiu moim, i żebym nie był
tym, czynięstem, sam bym był boiaź-
nią zdęty, ale choćby był sam Szaran,
pokażę mu, z kim ma sprawę. Chodź
sam Sancho, podam ci rękę do schro-
nienia się na Drzewo, a ja muszę na-
uczyć tego Kawalera, czym prawdziwy
Don Quiszott?

Gdy Don Quiszott, wspierał Sancho,
aby się dostał na drzewo, Rycerz nowot-
ny, odłunał się, aby rum sobie uczynić,
i mniemając, że Don Quiszott toż samo
zrobił, wypuścił cugle swojemu Konio-
wi, małym trusem dążąc, głyż Biegun
jego nie był rączy, ani dzielniejszy od
Rossynanta; lecz obaczywszy, że Don
Quiszott, czym innym był zatrudniony,
wstrzymał konia, i załtanowił się wpo-
śród biegu, z wielką radością jego le-
niwego chodźwca, który zmordowany,
daley niemógł postąpić. Acz Don Qui-
szott rozumiejąc, że Rycerz biegł prze-

ciwko niemu iak strzała, wsparł, co miał sily, nogami i ostrogami Rossynanta, i tak go pobudzał żwawo do biegu, iż dzieie opisuia, że zaczął gnać na wyskok, co mu się nigdy nie trafiało. Z tą zapalczywością niezmierną Don Quiszott przyskoczył do nowotnego, który nieprzełatając pietami wspierać swiego krocza-ka powolnego, tak iż mu ostrogi cale whoki wbilał, niemogąc go z mieysca poruszyć, co tak zmiełzało Kawalera Nieboraka, iż niemógł nawet dzidy przyłożyć dobrze, ani wziąć zamachu. Don Quiszott niezważając na stan, w jakim się znajdował iego Nieprzyjaciel, wpadł na niego z taką silnością, że go z siodła wyrzucił, obaliwszy na ziemię, bez znaku życia zostawił. Gdy obaczył Sancho, Kawalera na ziemi, spuścił się gładko z drzewa, i do swiego Pana pośpieszył, który już zsiadł do Rycerza zwoiowanego, odwiązując mu Szylzak, aby obaczył czy zabity, lub ieżeli żywy, chcąc mu dać oddech wolny. Kto okryśli, zadziwienie Don Quiszotta, gdy uznawał Twarz Rycerza. Chodź sam Sancho, zawoła spiesz się; zadumisz się, czemu wierzyć nie będziesz. Patrzay, to

nasz Przyjaciel, co za moc jest czaro-
 dziejstwa, zważay, jaka złość czarno-
 xiężników, i przemoc omamiania. San-
 tzo się zbliżył, i poznawłszy, że to był
 Bakalarz Samson Karasko, sto razy prze-
 żegnał, i niemógł przyść do siebie, z
 wielkiego zamyślenia się nad tym. Nie-
 zręczny Bakalarz niemógł ocucić się,
 także z mocnego zagłuszenia. Santzo
 niewiedząc czy był żywy, czy zabity,
 Mości Panie rzecze, władz ieno W Pan
 szpadę, na do wiadczenie, ze dwa razy
 w gardziel tego Jegomości, może pod
 ukryciem cudzey twarzy, zabiłsz, kto-
 rego Czarnoxiężnika, przeciwnego so-
 bie podobno. Dobre mowisz, odpowie
 Don Quiszott, im więcej nie żywych,
 tym mniej nieprzyjaciół. Już chciał usku-
 tecznić doradzenie Santza, gdy Ko-
 niuszzy tego Kawalera zmyślonego, kto-
 ry już miał dużego nosa, skoczył
 czym prędzey, i co sły miał wołając:
 Zatrzymay się Mości Panie, day pokoy,
 co czynsz zważay, to jest Bakalarz
 Samson Karasko, W Pana dobry Przy-
 iaciel, a ja, za Koniuszkiego do niego
 przybrany. Inszych zwodzić, rzecze
 Santzo, nie nas, a gdzie jest duży nos?

Tutaj odpowie Koniusz. W tym wyiał z kiefzeni nos ukliiony z papieru, tak cudaczny, iakieśmy go opifali. Sanfzo zaś nieprzeftawał, przypatrywać się Koniuszemu, którego się już nieobawiał, zaczął ręce wnoſić do gory. Hey! święta Panno, zawoła, wſzak to Tomafz Cacial, moy knotr. Takieft, rzecze ten, moy Przyjacielu Sanfzo, ten ſam ieſtem i wnet ci powiem, jakim przypadkiem tu ſię znajduę, tym czaſem proſ Pana, żeby nie złego mi zrobił temu Rycerzowi, który ieſt nieborak Samſon Karafko prawdziwy, naſz dobry Słiani. W tym niezręczny Rycerz, poczał przychodzić do ſiebie, i za pierwſzym znakiem życia danym, Don Quiſzott przytknął mu ſzpadę do gardła: Zginieſz Rycerzu zawoła, jeżeli nie wyznaſz, że Duicynea z Toboſo, otrzymuie prym pięknoſci, nad twoją Kaſildeą z Wandali, i wſzytkiemi innemi, i gdy nie przyrzeczefz, iak zoſtanieſz wyleczonym z ran, udadź ſię do Toboſo, moim imieniem, tey damie ulubioney okazać ſię, i rozkazom iej wſzelkim bydź poſłuſznym, obowiążeſz ſię. Jeżeli cię wolnoſć ją daruie, poſpieſzyſz nazad za mną ſładem

ślawnych Dzieł moich, abyś mi oznaymił
iak się co stanie, i iak się ta Xiężniczka
z Tobośo obeydzie, ktore to wszystkie
ostrzeżenia, są przyzwoite, i istotne Ry-
cerstwa błędnego własności. Przyświad-
czam, rzecze niepomyślny Rycerz, że
jedne weyrzenie Jeymość Dulcynei, wię-
cey warte, niż wszystkie łaski Kaskidei;
i ona sama nawet; i przyrzekam, udadź
się do Tobośo, i na powrot przybydź do
WPana o wszystkim mu donieść wiernie.
Trzeba także przyzwolić, rzecze Don
Quilzott, iż Rycerz, ktoregoś zwycię-
żył dawniey niebył i niemógł bydź nig-
dy Don Quilzottem z Manfzy prawdzi-
wym, ale tylko ktoś inny, iemu podob-
ny, czyli cień jego, iako też i ja z mo-
iey strony zeznaię, iż nie jesteś Bakalarz
Samson Karalko, chociaż do niego zu-
pełnie podobnym się wydałeś, ale kto
inny, co w nim Czarnoxięźnicy moi nie-
przychyli, tę postać i pozor zamienili,
aby poskromić porywcze zapędy moie-
go gniewu, i pociągnąć mnie dla użycia
łagodności, i litości z wygraney, za-
miał korzyści. Wyznaię, i zaświadczam,
iak WPan sam sobie życzył, odpowie
Rycerz; a pozwól mi wstać proszę, bo

bardzo
głym
wstać
go Sa
we,
świad
ny, n
nie w
te na
re mi
noxie
tak d
zosta
Ryce
chał
trzy
miał
swoi
stawi
czyli
deł,
czem

bardzo stłuczony jestem, upadnięciem nagłym, i słaby. Don Quiszott pomógł wstać z Tomaszem Ceciałem, na którego Sancho, zawsze oczy obracał ciekawe, różne mu zadając pytania, aby doświadczył czy ten sam właściwy, nie inny, nie chcąc dowierzać temu, co zupełnie widział, tak dziwne zdawało mu się te spotkanie, i mocne mniemanie, które miał Don Quiszott, o władzy Czar-noxiężników, wpościło się w umysł jego tak dalece, że Don Quiszott, i Sancho, zostali w tym opacznyim rozumieniu, a Rycerz pobity pożegnawszy się odjechał z swym Koniuszym, aby się dał opatrzyć, na żebra potłuczone. Natychmiast, Don Quiszott, i Sancho poiechali swoją drogą do Sarragossy, gdzie ich zostawiliśmy tym czasem, abyśmy obaczyli, iak i czemu Rycerz od Zwierciadła, i jego Koniuszcy frogonos, tę zaczepkę przedsięwzięli.



ROZDZIAŁ XV.

*Kto był Rycerz Ziwierciadłowy, i Koniuszki
dużo nosy w głocie, i dla czego się prze-
stroili.*

DOn Quiszott, odiechał z Tryumfem, chlapiąc się z wygranej, którą otrzymał nad Rycerzem od Ziwierciadeł. rozumiejąc go najlepszym na świecie Bohatyrzem zacierowanym i w postać Karałka przeistoczonym; mniemał, iż więcej nie nie brakuje do jego sławy osiągnięcia. A do tego dowierzając słowu przyrzeczonemu uroczyście od Rycerza zwyciężonego, którego przełamać nie mógł, bez uczynienia się niegodnymi nosić imię Kawalera, oczekiwał wiadomości o Xieźniczce Dulcynei, jeżeli ich omamienie jeszcze trwało. Ale Don Quiszott myślał jedno, a Rycerz pobity co innego, ten zamyślał tylko iak najprędzey ozdrowieć ze swojego potłuczenia, aby był w stanie dopełnienia inne-

go zamiysłu. Jednak Dzieiopsis, który niechce zostawić najmniejszey wątpliwości w umyśle Czytelnika, powiada, że, gdy Samson Karasko życzył Don Quiszottowi wylecchać, dla zarabiania na nowe przygody, było to za poprzedzającą namową Plebana, i Biblioteka, którzy iednomyślnie na to się zgodzili, że najlepszy sposób, tleczenia ni-boraka szlachcica na iego cudacką chorobę, zostawić mu na wolą, tę wyprawę uskutecznić, gdyż wszelako nie można mu iey było bronić, żeby Samson Karasko, zalecał mu drogę, przebrany na Rycerza błędnego, i znalazł sposób, wyzwania go na pojedynkę, i zwyciężenia, co niebyło trudno, aby wprzód ułożyć warunki Bitwy, iż zwyciężony będzie podległym zwycięzcy, za tym miał Karasko, korzystać ze swojej wygranej, nakazać Don Quiszottowi, aby powrócił do Domu, i całe lat dwa, z tamtąd niewyleżdzał, wpokiby mu nie dozwolił; czegooby zapewne ten dotrzymał ściśle, aby nie przestąpił w niwczym ustaw Rycerstwa, a może w tym czasie przeciagu zapomniąłby o swoich przywidzeniach błędnych; albo ci znaleźliby inny sposób

goś miał zwyciężyć. Na to mogę mu odpowiedzieć, rzecze Rycerz nowy, że większego podobieństwa wynaleść nie można, iak to. Ale coś mi WPa namienił, o prześladowaniu iego przez Czarnoxieźników, i omamienia, nie mogę upewnić, czy ten sam jesteś. Dość na tym, rzeczę Don Quiszott; Niechay tylko koni dodadzą, wyprowadzę WPa. na z błędu, w oku mgmieniu i mniej czasu, niżbyś go potrzebował na podniesienie Szyfzuka, jeżeli Pan Bóg, moja Dama, i te ramie mi pomogą, obaczę iego twarz i dam mu poznać, jeżeli jestem ten Don Quiszotr, który tak łatwo się daie zwyciężać. Wiedli na konie, więcej nie rozmawiając, i odwróciwszy się odiechali kilka kroków od siebie, dla lepszego zapędu. Acz skoro się oddalili od siebie, Rycerz nowy zawołał na Don Quiszotta, i znow się do siebie zbliżyli. MosPanie Kawalerze, rzecze mu tamten, czy będziesz pamiętał o obowiązkach naszej spotyczki, aby pokonany został na łasce zwycięzcy. Bardzo mi to jest na baczności, odpowie Don Quiszott, ale i z tym dodatkiem, żeby zwyciężający, nie zadawał żadnych czyn-

ności zwyciężonemu, któreby były przeciwne ustawom Rycerstwa. To słuszną, powie nowotny, w tym mieli się znow rozieżdzać, dla wzięcia obszerniejszego pola do utarczki. Gdy Don Quiszott zrzucił oczy trąsnątkiem na Koniuszego Dużo-nosa, którego zważając dziwną postać, bardziej do poczwary podobną, niż do człowieka, zadziwiał się mocno; Sancho zaś, który się ukrył za Rossynanta, i nie miał serca bawić się ze swoim współ-towarzystwem brzydkim iak diabeł, widząc Pana swojego zabierającego się do bitwy, rzekł mu pocichu: Mości Panie, proszę, pomóż mi W Pan wleść na ten Dąb, z kąd będę mógł lepiej przypatrzeć się walkom W. Pana, z tym nowym Rycerzem, które mniemam, iż będą iedne z naysławniejszych na świecie. Czy to bardziej odpowie Don Quiszott, rad będziesz widzieć bez strachu i szwanku tę gonitwę, iakby Bawółowigrzyłko. Nieznysłaąc rzeczy Sancho, nos szkaradny tego Koniuszego przeraził mnie zaleknieniem, niechciałbym z nim sam zostać się, za wszystkie skarby na świecie. Jak u złego ducha, może ten Kowaler cierpieć

takiego Dziwoląga, przy sobie? Ledwie-
bym nierozumiał, że to jest Czarnoksięż-
nikiemu sprzyjający; to wszystko Mos-
Panie, z tym znakiem, mi się zdaje.
Przyznać, rzecz Don Quiszott, że to
jest najobrzydliwsza osoba, którą wi-
dział w życiu moim, i żeby nie był
tym, czym jestem, sam bym był bojaź-
nią zdity, ale choćby był sam Szatan,
pokażę mu, z kim ma sprawę. Chodź
sam Sancho, podam ci rękę do schro-
nienia się na Drzewo, a ja muszę na-
uczyć tego Kawalera, czym prawdziwy
Don Quiszott?

Gdy Don Quiszott, wspierał Sancho,
aby się dostał na drzewo, Rycerz nowot-
ry, odłupał się, aby rum sobie uczynić,
i mniemając, że Don Quiszott toż samo
zrobił, wypuścił uogle swojemu Konio-
wi, małym trusem dążąc, gdyż Biegun
jego nie był rączy, ani dzielniejszy od
Rossynanta; lecz obaczywszy, że Don
Quiszott, czym innym był zatrudniony,
wstrzymał konia, i zastanowił się wpo-
śród biegu, z wielką radością jego le-
niwego chodźwieca, który zmordowany,
dalej niemógł postąpić. Acz Don Qui-
szott rozumiejąc, że Rycerz biegł prze-

ciwko niemu iak strzała, wsparł, co miał siły, nogami i ostrogami Rossynanta, i tak go pobudzał żwawo do biegu, iż dzieje opisują, że zaczął gnać na wyskok, co mu się nigdy nie trafiało. Z tą zapalczywością niezmierną Don Quiszott przyskoczył do nowotnego, który nieprzełatając pietami wspierać swiego krocza-ka powolnego, tak iż mu ostrogi cale whoki wbijał, niemogąc go z mieysca poruszyć, co tak zmiełzało Kawalera Nieboraka, iż niemógł nawet dzidy przyłożyć dobrze, ani wziąć zamachu. Don Quiszott niezważając na stan, w jakim się znajdował iego Nieprzyjaciel, wpadł na niego z taką siłnością, że go z siodła wyrzucił, obaliwszy na ziemię, bez znaku życia zostawił. Gdy obaczył Sancho, Kawalera na ziemi, spuścił się gładko z drzewa, i do swiego Pana pośpieszył, który już zsiadł do Rycerza zwoiowanego, odwiązując mu Szyfzak, aby obaczył czy zabity, lub ieżeli żywy. chcąc mu dać oddech wolny. Kto okryśli, zadziwienie Don Quiszotta, gdy uznawał Twarz Rycerza. Chodź sam Sancho, zawoła spiesz się; zadumisz się, czemu wierzyć nie będziesz. Patrzay, to

nałz Przyjaciół, co za moc jest czaro-
dzieystwa, zważay, jaka złość czarno-
xiężnikow, i przemoc omamiania. San-
tzo się zbliżył, i poznawłszy, że to był
Bakalarz Samson Karasko, sto razy prze-
żegnał, i niemógł przyść do siebie, z
wielkiego zamyślenia się nad tym. Nie-
zręczny Bakalarz niemógł ocucić się,
także z mocnego zagłuszenia. Santzo
niewiedząc czy był żywy, czy zabity,
Mości Panie rzecze, władz ieno W Pan
szpadę, na do wiadczenie, że dwa razy
w gardziel tego Jegomości, może pod
ukryciem cudzey twarzy, zabiłsz, kto-
rego Czarnoxięznika, przeciwnego so-
bie podobno. Dobre mówisz, odpowie
Don Quixott, im więcej nie żywych,
tym mniej nieprzyjaciół. Już chciał ulku-
tecznić doradzenie Santza, gdy Ko-
niuszego tego Kawalera zmyślonego, kto-
ry już nie miał dużego nosa, skoczył
czym prędzey, i co sły miał wołając:
Zatrzymay się Mości Panie, day pokoy,
co czynisz zważay, to jest Bakalarz
Samson Karasko, W Pana dobry Przy-
jaciół, a ja, za Koniuszego do niego
przybrany. Inższych zwodzić, rzecze
Santzo, nie nas, a gdzie jest duży nos?

Tutay odpowie Koniuszy. W tym wyiał z kiefzeni nos ukliony z papieru, tak cudaczny, iakieśmy go opifali. Sanfzo zaś nieprzełtawał, przypatrywać się Koniuszemu, którego się już nieobawiał, zaczął ręce wnosic do gory. Hey! święta Panno, zawoła, wżnak to Tomasz Cacial, moy knotr. Tak jest, rzecze ten, moy Przyjacielu Sanfzo, ten sam iestem i wnet ci powiem, jakim przypadkiem tu się znayduę, tym czasem pros Pana, żeby nie złego albo zrobił temu Rycerzowi, który iest nieborek Samson Karasko prawdziwy, nasz dobry Sasiad. W tym niezręczny Rycerz, poczał przychodzić do siebie, i za pierwszym znakiem życia danym, Don Quiszott przytknął mu szpadę do gardła: Zginiesz Rycerzu zawoła, jeżeli nie wyznasz, że Dulcinea z Toboso, otrzymuje prym piękności, nad twoią Kasildeą z Wandalii, i wżysłtkiem iinnemi, i gdy nie przyrzeczysz, iak zostaniesz wyleczonym z ran, udadz się do Toboso, moim imieniem, tey damie ulubioney okazać się, i rozkazom iey wżelkim bydz posłusznym, obowiężesz się. Jeżeli cię wolnośćią daruic, pospieszysz nazad za mną śladem

ślawnych Dzieł moich, abyś mi oznaymił
iako się co stanie, i iako się ta Xieźniczka
z Tobośo obeydzie, ktore to wszystkie
ostrzeżenia, są przyzwoite, i istotne Ry-
cerstwa błędnego własności. Przyświad-
czam, rzecz niepomysłiny Rycerz, że
jedne weyrzenie Jeymość Dulcynei, wię-
cey warte, niż wszystkie łaski Kaśbidei;
i ona sama nawet; i przyrzekam, uładz
się do Tobośo, i na powrot przybydź do
WPana o wszystkim mu donieść wiernie.
Trzeba także przyzwolę, rzecz Don
Quiszott, iż Rycerz, ktoregoś zwycię-
żył dawniey niebył i niemógł bydź nig-
dy Don Quiszottem z Manfzy prawdzi-
wym, ale tylko ktoś inny, iemu podob-
ny, czyli cień jego, iako też i ja z mo-
iey strony zeznaię, iż nie jesteś Bakalarz
Samson Karalko, chociaż do niego zu-
pełnie podobnym się wydaiesz, ale kto
inny, co w nim Czarnoxieźnicy moi nie-
przychyli, tę postać i pozor zamienili,
aby poskromić porywcze zapędy moie-
go gniewu, i pociągnąć mnie dla użycia
łagodności, i litości z wygranej, za-
miał korzyści. Wyznaię, i zaświadczam,
iako WPan sam sobie życzył, odpowie
Rycerz; a pozwól mi wstać proszę, bo

bardzo stłuczony jestem, upadnięciem nagłym, i słaby. Don Quiszott pomógł wstać z Tomaszem Cecialem, na którego Sancho, zawsze oczy obracał ciekawe, różne mu zadając pytania, aby doświadczyć czy ten sam właściwy, nie inny, nie chcąc dowierzać temu, co zupełnie widział, tak dziwne zdawało mu się te napotkanie, i mocne mniemanie, które miał Don Quiszott, o władzy Czar-noxiężników, wpoilo się w umysł jego tak dalece, że Don Quiszott, i Sancho, zostali w tym opaczny rozumieniu, a Rycerz pobity pożegnawszy się odjechał z swym Koniuszym, aby się dał opatrzyć, na żebra potłuczone. Natychmiast, Don Quiszott, i Sancho poiechali swoją drogą do Sarragossy, gdzie ich zostawiliśmy tym czasem, abyśmy obaczyli, jak i czemu Rycerz od Zwierciadel, i jego Koniuszcy frogonos, tę zaczepkę przedsięwzięli.



ROZDZIAŁ XV.

*Kto był Rycerz Zimierciadłowy, i Koniuszy
duko nosy w ystocie, i dla czego się prze-
stroili.*

Don Quisizott, odiechał z Tryüm-
fem, czelpiąc się z wygranej, którą o-
trzymał nad Rycerzem od Zwiierciadeł.
rozumiejąc go najlepszym na świecie
Bohatyrem zacierowanym i w postać
Karaśka przeistoczonym; niniemał, iż
więcej nie nie brakuje do jego sławy osią-
gnięcia. A do tego diewierząc słowu
przyrzeczonemu uoczyć się od Rycerza
zwycięzonego, którego przełamać nie-
mogł, bez uczynienia się niegodnym
nosić imię Kawalera, oczekiwał wiadomo-
ści o Xiężniczce Dulcynei, jeżeli iey
omamienie ieszcze trwało. Ale Don
Quisizott myślał jedno, a Rycerz pobity
co innego, ten zamyślał tylko iak naysprę-
dziej ozdrowieć ze swojego potłucze-
nia, aby był w stanie dopełnienia nnie-

go zamiysłu. Jednak Dzieiopis, który niechce zostawić najmniejszey wątpliwości w umyśle Czytelnika, powiada, że, gdy Samson Karasko życzył Don Quiszottowi wyiechac, dla zarabiania na nowe przygody, było to za poprzedzającą namową Plebana, i Błebietza, którzy iednomyślnie na to się zgodzili, że najlepszy sposob, tleczenia nieboraka szlachcica na jego cudacką chorobę, zostawić mu na wolą, tę wyprawę uskutecznić, gdyż wszelako nie można mu iey było bronić, żeby Samson Karasko, zaiechac mu drogę, przebrauy na Rycerza błędnego, i znalazł sposob, wyzwania go na pojedynak, i zwyciężnia, co niebyło trudno, aby wprzod ułożyć warunki Biewy, iż zwyciężony będzie podległym zwycięzcy, za tym miał Karasko, korzystając ze swojej wygraney, nakazać Don Quiszottowi, aby powrócił do Domu, i całe lat dwa, z tamtęd niewyleżdzał, wpokiby mu nie dozwolił; czegooby zapewne ten dotrzymał ściśle; aby nie przestąpił w niwezym ułtaw Rycerstwa, a może w tym czasie przeciagu zapomniaby o swoich przywidzeniach błędnych; albo ci znaleźliby inny sposob

zapobiedz temu. Karasko podał się chętnie tej przyługi, i Tomasz Ceciał, Kmiotk i Sądzi Sądza, dobry używacz oświadczył się być za Koniecznego. Karasko tedy przydrożił się jakimśś widzieli pod nazwiskiem wprzód Rycerza Borowego, a potem od Zwierciadeł, Ceciał zaś, przysiadłszy sobie falkiwy nos, aby nie był poznany od Sądza, wyjechał za Don Quiszottem śladem, i tak blisko go dociągnął, że ledwie niebył przyćmiewany, na trątku wozu śmierci; zatył w Borku go niepokoił, gdzie się odprawia Warka, o ktorej namieniliśmy. A co gorzka, że gdyby nie uprzedzenia Dziwackie Don Quiszotta, który się zaklinał, że to nie był Karasko Bakatarz, byłby stał się nieposobnym na wieki, dostąpienia wyższego stopnia, powróciwszy ze wstydem, iż mu się nieudały żarty, i zamił uślužny.

Tomasz Ceciał doznawłszy niepomysłnego skutku ich podróży, i niezręcznego Karaska wyprawy, tak źle operządzonego widząc, nieczł do niego: Zaprawdę Nie Panie Bakatarzu, czegośmy szukali, tegośmy dostąpili, i warcie jesteśmy. Łatwo

jest porwać się na co, ale mi trudno utrzy-
 mać się. Don Quiszott, jest głupiec jawny,
 a my się mamy za rozumnych, jednakże
 on, odiechał zdrow, i śmiejący się z nas;
 my zaś, powrociliśmy smutni, a W Pan
 ośobliwie potłuczony nieładziako. Rad-
 bym teraz wiedział, kto jest z nas sz-
 leńszy, według zdania jego? Czy ten,
 co nim jest w illocie, niemogąc się od te-
 go uchronić, czyli inny, co nim bydź
 żąda? Rozność zda mi się, odpowie
 Karasko, jest ta, między temi dwiema
 rodzajami bezrozumnych ludzi, iż ten,
 co nim jest koniecznie, musi tak zostać
 się na zawsze; tamten zaś, który tylko
 na czas się zmyśla nim bydź, przestanie
 kiedy zechce. Gdy tak jest, rze ze
 Ceciał, chciałem stać się na czas nieroz-
 tropnym, nazając W Pana za Koniuszego,
 i abym rzeczy w tym nie trwał, powra-
 cam do Domu. Na wolę mu stać, powie
 Samson, ale żebyś ja miał, toż samo
 uczynić wpoki nie obie Don Quiszotta,
 wołałbym nigdy tu nie postać we Wsi.
 Już teraz niemam zamyśłu przywróce-
 nia go do rozumu, tylko zemstą tęzę;
 i tak jestem urażony na niego za ból,
 który mi zadał, że ilości nad nim,
 mieć niebędę.

Tym sposobem rozmawiali, aż przy-
iechali do iedney wsi. gdzie się znaydo-
wał szczęściem Cerulik dobry. w którego
ręce oddał się Samson Karasko, aby go
uzdrowił. Tomasz Ceciał powrócił do
Domu. Gdy Bakalarz zoftaie w lekach,
i zamyśla o zemśczenie się, obaczmy,
co Don Quiszott porabia, czyli nam,
nie da nowey pobudki, do rozśmieszenia.





ROZDZIAŁ XVI.

Co się przytrafiło Don Quiszottowi, z innym Rycerzem z Manfy.

DOn Quiszott iechał, iakieśmy namienili wesoły z wygranej, którą otrzymał, mniemając się już naywaleczniejszym Rycerzem, zabłąkanym na świecie, i przez to nayślawniejszym. To ostatnie zwycięztwo, zdając mu się pewnym wrożeniem wszystkich przyszłych, niczego tak nie żądał, iak przygodow, i zaczepkow choćby naytrudniejszych, mając je już właśnie, iakby za dopełnione pomyślnie. Niedbał na Czarnoksiężników zawziętość, choćby się wszyscy zmowili na szkodzenie mu; tyle zausanym w swoim szczęściu, zostawał, będąc pełen radości, i próżney chwały, iż zapominał o wielości niezliczoney kłopotów i guzów, których się nabrał dostatkim, ani zważał na kamieni potępi, co mu szczękę skaleczyły; na

niewdzięczność niewolników wyzwolonych, na swawolną zuchwałość Jungow, co mnostwem kulakow, i szturaniow go obdarzyli. Wszystko to były frazki diańego, nie mu nie brakowało, iak powiedział, tylko znaleźć sposob wyprowadzenia, z omamienia Xieźniczki Dulcynei. To zrobiwszy, nie zazdrościłby, owżem by przewyższył sławę wszystkich Rycerzow zabłąkanych, dawnych wiekow, teraźniejszyh, i przyszlyh.

Don Quiszott, był zatopiony, w tych przyjemnych marzeniach, gdy Sanfzo odezwał się do niego, czyli WPanu niebędzie zdawać się to rzeczą dziwną, że mi się bez ustanku snuie przed oczami, ten diabli nos, z guzami moiego Kmotra CECIALA, choc choć o czym innym myśleć, zawżze mi przychodzi na pamięć, i niemogę się tego pozbyć. Alboż ty wierzyysz temu Sanfzo, powie Don Quiszott, żeby Rycerz zwierciadeł, był prawy Bakalarz, Samson Karasko, i iego koniuszcy Tomasz CECIAL? Nie wiem, co mam WPanu na to odpowiedzieć, rzecze Sanfzo, ale to wiem dobrze, że inny iak on, niemogł mieć tyle wiadomości, o moiej żonie, Dzieciach, i ca-

tym Domu, i gdy stanął bez tego frogiego
 nosa, też sama twarz jego była, niebra-
 kując najmniejszey cząstki, jego mo-
 wy głos własny, i całe ciało tak, ia-
 kum go widział przez wiek mój, bo iak-
 że u bifa, mogłbym się pomylić, gdy
 prawie codziennie, z sobą bywaliśmy, i
 piiliśmy. Acz Sancho powie, Don Qui-
 szott, dochodźmy tego, przez rozmo-
 wę uważną. Coż jest za podobieństwo,
 powiedz mi, żeby Bakalarz Karasko,
 przyjechał to w stroju uzbrojonego ka-
 walera błędnego, i bronią nacierającą
 i odpiierającą, aby się bił ze mną, czym
 ja jego nieprzyjaciół? albowi mu dać
 przyczynę i całą bydlę mi menawiliśmym,
 czyli mnie, może brać za swojego Prze-
 ciwnika, alboż jest Rycerskiego Dzieła
 człowiek, aby miał stać się zazdrośnym
 sławy, ktorey przynależycie nabyłem.
 Ale Mci Panie, odezwie się Sancho, coż
 WPan mowisz, na te podobieństwo
 istne Rycerza do Karaska, i koniusze-
 go do moiego Ceciała, iżeż to jest
 zaczarowanie, iak WPan powiadał,
 czyli niemogli inszego kogo naśladować
 i za wzor brać, ci Czarownicy, tylko
 tych dwóch. Wszystko to, powie Don

Quiszott, sztuczność, i złość Czarnoxiężników, co mnie przesładują ci zdrajcy, przewidząc, że ja zostanę zwycięzcą, w tey spoyeczce, uprzedzając odmienili twarz Rycerza w Bakalarza mojego przyjaciela, aby przychylnosc, co mam dla niego, byla tamą wybuchnienia, moiey sluszney zemsty, i żebym darował życiem tego, który na moie dybał podstępnie i zdradawie: ale moy przyjacielu, czyli trzeba więcej dowodow chytrości, i nateżenia mocy Czarnoxiężników, jak te cośmy niedawno doznali, w przeistoczeniu Dulcynei, czyś mię sam nieupewnił, żeś ją oglądał, w iey przyroczoney kształtności, i postaci, z wszelkimi ozdobami, i wdziękami. których iey przyrodzenie, sownie nadalo, gdy ja, będąc celem nienawisści tych napaśników, i prześladowców, widziałem ją pod pozorem paskudney, i obrzydliwej chłopianki, w dobie odróżniającej, z oczami zyzowatemi. i zaropiałemi, samodzielnym czuciem zarażoną? Potym zbytku złości, co mogło kosztować Czarnowników bezbożnych dać Rycerzowi okazalosc moiego Przyjaciela Samsona, a jego Konużego, twoiego

Kmotra Cecila? Czyliż mogli mieć lepszy sposób zabronić mi chluby z tak walney i pomyslney wygranej? Ale na resztę, ~~nam~~ przyczynę szuszną pocieszenia się, gdy moje ramie, zwawo, było mocniejszy nad ich omamienia, i na złość ich zawistnym zapędem, zamysłem i pomimo potęgi sztuki czarodziejskiej, moja odwaga wygurewala. Pan bog raczy wiedzieć, tego szyskiego istotną prawdę, odpowie Sancho, który niebył przeświadczony dowodzeniami śmiechu wartemi swiego Pana, ale nie śmiał mu przeczyć, obawiając się odkryć oszukania, które wymyślił o zaczarowaniu Dulcynei. W tych rozmowach zostawali, gdy usłyszeli za sobą iezdca konnego, co ich pobudziło, do obcyżenia się, aby zważyć pilnie, tego iadącego. Był to Szlachcic na piękney klaczy szpakowatey, w Arabskim siadzieniu, w sukniach podróżnych, i płaszczu zielonym, Axami tem szarym szeroko okładanym, na głowie także kapuza Axanitna. Miał przy boku kordelas, nakładał noża Maurow, na pasie Rycerskim zielonym, złotem haftowanym, przez siebie przewieszony, szrybelki takoweż, za

skóry zieloney, ze złotą obwódką. Ofrogi pozłacane, wielko szmelcowane i tak glanflowne, iak złote. Pozerował ich młde Szlachcie przesiadający i do-
d. wży ofrogi klaczy, chcieli mieć, gdy Don Quixott zawołał na niego: Mości Panie, jeżeli nie pilno iedziecie i w iedną drogę iak i my zapuśczaście się, uczynicie mi rzecz miłą. gdy pospołu z nami, zechcecie iechać. Wprawdzie Mości Panie, odpowie pochozny, miałem też taką myśl, alem się obawiał, żeby W Pana ogier nie rwał się do morey klaczy. Tego się W Pan nie бой. Pewno Mości Panie, odezwie się Sancho; nasz Rossynant, jest koń najspokojniejszy, i najwstrzeźliwszy na świecie. Nie do umizgow on stworzony, i za ieden raz umizerny w życiu, co mu się przytrafiło wdać w zaloty, nakzycałemy tego przyboleli, moy Pan i ja. Wierzy mi W Pan, tego się nie lękay, będzie bezpieczna od naszego ogiera klacz W Pana, gdyby dzieś lat z sobą wraz przebywali; więcejby iey nie dał poznać, iak swoje nazwisko. Szlachcie tedy na słowo Sancho, iechał z niemi wspólnie; noga za nogą, pilnie się przy-

patrując Don Quiszottowi z podziwieniem jego osoby i ubrania, gdyż iechał bez Szyfzaka; Konuszcy go wziął na Osle, zamiast mantelzaka. Ale jeżeli Kawaler obcy zważał ciekawie Don Quiszotta; niemniej ten mu się przypatrywał, zdokładnością domyślając się: iż to musiał być człowiek z kromoty. Jakkż w samej rzeczy był pozorny, mający lat blisko pięćdziesiąt, siwizna się wrzucała w jego włosy. Cała postać jego, znać była człowieka zacnego, przytym wesołego i statecznego. Kawaler podróżny zaś osądził naszego Rycerza, za nadzwyczajnego cudaka, nie pamiętając, aby kiedy w życiu widział takiego dziwolęga śmiesznie przybranego. Uważał jego wzrost przewlekły, uzbrojenie dziwaczne, wychudłość i błądść twarzy, niezgrabność i nie udatność osoby, na szkapie wychudzoney iadącego. Don Quiszott postrzegł to załtanowienie się obcego Kawalera, i wyczytując z oczu jego ciekawość, którą miał dowiedzieć się więcej; chciał go uprzedzić zwykłą swoją ludzkością. Nie zadziwia mnie, rzecze Mości Panie, zadumienie WPa-na postrzegać we mnie wydatność i po-

stopowanie odmienne od innych ludzi,
 acz przeistniał: bądź tej myśli bez wą-
 pienia, gdy się dowiesz, że ja jestem
 Rycerz błakający się z tych, co polpo-
 litie nazywają szumających przygod.
 Porzuciłem mój dom, zostawiłem ma-
 łątek i wyzułem się z wszelkich rozko-
 szy i wygod, oddając się na los szczę-
 ścia i fortuny. Umyśliwszy wskrzesić
 Rycerstwo biedne, prawie już wygasłe
 i zaniedbane, zacząwszy od niejakiego
 czasu, dopełniłem częścią moich namysłów,
 ratując upadłe Wdowy, zastępując od-
 napaści niewinne Panienki, Mężatki,
 i sieroty, zroła wszystkie ucisknione oś-
 by ratując według zwykłej i przyrodzo-
 nej. Rycerzów błędnych powinności.
 Tylem dokazał przez moje miłosierne u-
 czynki, i waleczne dzieła, oraz tyflą-
 czne prace nie słychane podjęte, że
 mojej dawny brzmienie, rozszerzyło się
 po wszystkich częściach świata. Już
 wydrukowano trzydzieści tyflęcy ciąg
 życia i dzieł moich, i nie zaslugo mo-
 że ich wydanie na świat trzydzieści mil-
 lionów, jeżeli Pan Bóg nie odwróci tej
 burzy ciąg niezlęczonych. Przeto a-
 bym W Panu wszystko w krotkich flo-

wach opowiedział i nie trzymał go dłu-
go w oczekiwaniu, jestem sławny Don
Quixotr z Manfzy, inaczej nazwany
Rycerz Smutney postaci. I lubo to nie
jest przyzwoitością własne pochwały
rozgłaszać, atoli jestem pociągnięty
czadem to czynić, gdy niemaż nikogo,
żeby mnie wyręczył z tego mozołu i
staranności. Dla tego tedy, moy Ka-
walerze zacny, nie pomijno go to gor-
szyć, widząc u mnie tę tarczę i dzidę,
konia Woyskowego i Koniuszego, zbroję
i inne narzędzia, do bitwów zdatne;
niemniej twarz wyschłą i chude ciało.
Wiedząc teraz kto jestem, i że te wży-
stkie porządki należą koniecznie do te-
go obcowania, którym się bawię. Te sło-
wa kończąc Don Quixott zamilczał.
Kawaler podroży za tym, uciszywszy
się chwilę, tak mu odpowiedział. Do-
brześ W Pan Mości Panie Rycerzu poznał
ciekawość, która mnie zdieja, skorom
W Pana obaczył, atoli bądź cożkolwiek
mi W Pan mogłeś przytoczyć, nie wy-
prowadziłeś mnie z tego zadziwienia,
owszem przeciwnie iefzcze więcej, niż
dopiero, jestem zadumiony. Czyż po-
dobno Mości Panie, żeby dziś się znay-

dowali na świecie Rycerze błędni, i aby dzieła ich drukowane były prawdziwe? Wyznając Mości Panie, że nie dałbym nigdy wiary, iż byź mogli kiedy ci obrońcy Dam i zaścpey Wdow i sierot na świecie, gdyby miłe oczy moje nie przeświadczały, widząc w osobie W. Pana dowodny tego zarzutu przykład, i przeświadczenie; Bo u dzięki po tyluż razy; że opisanie W. Pana pamiętnych dzieł, będzie pobudką do zapómnienia i nie dówierzenia tych niezliczonych Rycerzów błędnych mnogości, których bałeczne dzieła napełniają całą Europę i psują rozumy tych, co je czytają. Mości Panie, odezwie się Don Quixott, nie trzeba tak lekko wierzyć, żeby to bajki były czynności błędnych Rycerzów chwalebne. Alboż kto o tym wątpi; powie Kawałec. Ja sam tego nie przyjmuję; odpowie Don Quixott; ale zostawmy to na potym. Spodziewam się, żeżeli długo z sobą pobawiemy, że W. Pana wyprowadzę z tey omyłki i błędu, w które go zapędziła nawałnica niedowiazków. Te ostatnie słowa Don Quixotta i sposób ich wymowienia, sprawiły podczyrzenie podróż-

nemu Szlachcicowi, iż to być musi jakiś półgłówek, przeto z pilnością go rozważał, chcąc doświadczyć, czy inne jakie znaki nie dodadzą mu o tym powziąć lepszey pewności. W tym Don Quiszott o czym innym mówić zacząłszy, prosił Kawalera obcego, aby mu powiedział swoy sposób życia, i zabawy. Ja, Moś Panie, Rycerzu Smutney postaci, nazywam się Don Diego de Miranda, Szlachetnego Urodzenia, z bliskiey tu Wsi, gdzie za pomocą Bożą, zdążemy dziś na wieczerza. Mam z łaski Pana Boga majątek dostarczający, i życie prowadzę dość swobodne z żoną i dziećmi. Moje zabawy zwyczajne są polowanie, i ryb łowienie, ale dla tego nie trzymam ani myśliwych, ani psów, ale tylko kilka kuropatw ulaskawionych dla zanęty na polu ptaka i sieni. Mam książek dostatek Lacińskich i Hiszpańskich, inne do Historji i Geografji; inne do Nabożeństwa służące; bo książek Rycerskich buecznych, cierpieć u siebie nie mogę. Mam upodobanie w czytaniu dzieł dawnych i powieści zabawnych; aby tylko były przyjemne w opisanu i wynalazku. Ale moim zda-

niem, mało takich książek znay łuje się w H szpańskim języku, żyję w dobrym zachowaniu, z moimi sąsiadami, zwykle u siebie gościemy, i biesiadujemy; nasze obiady, nie są wytworne; bęż wymysłowi zhytkow, ale dość smaczne, wszelką rozrzutność oddaliśmy, równie jak sknerstwo, nierawdząc rozwięzłości; nie mamy świętochystości. Ułożyłem sobie na prawoło życia, bydź poczciwym człowiekiem, ubogich wspomagać i nędznych ratować, zaniałt na rzeczy nie potrzebne, moie zbywające dochody obracać. Nic nieomieszkiwam utrzymywać spokoynność i zgodę między sąsiadami, i domowami, zapobiegając ile mogę wszystkim nierządom, i kłotniom, ktoreby wyniknąć mogły, godząc poróżnionych. Sancho przytłuchiwał się z wszelką bacznością mowie Szlachcica, i myśląc; że człowiek, który żyje tak cnotliwie, powinien być i świętym i cudu czynić, skoczywszy z Oka ze łzami w oczach pobiegł, ściskać go za nogi, całując go w stopy, tak jakby czynił ufzanowanie ciała świętemu. Coż to jest mój przyjacielu? zawoła Szlachcic zadumiony, za coż mi tak no-
gi

gi całujesz? Pozwol mi to W Panuścić; powie Sanfzo. Cały wiek mój czciłem świętych, a nie widziałem ielzcie żyjącego. Mój miły bracie; odpowie Szlachcie: Ja nie jestem błogosławiony; wiele brak do tego, abym mógł nim zostać. Podobnieczys ty mój pocziwczę, z tey pokory, którą okazuiesz. Sanfzo rad będąc z tego cō dopełnił, wsiadł nazad na Olla. Don Quisfzott po mimo swoiey powolności postępnę, le dwie się wstrzymał od śmiechu; z prostoty Sanfza. Zaczął mówić pytając się Pana Don Diego; iezeli ma dolyć dzieci, przydaąc, iż dawni Filozofowie, doskonale uszczęśliwienie zakładali; nie tylko na darach przyrodzenia; ale też fortany; i majątku nie odrzucając, mieć oraz dōść dzieci i przyjaciół. Mości Panie, odpowie Don Diego; nie mam tylko jednego syna, i nie byłbym niezczęśliwszy; choćbym go wcale nie miał; nie dla tego; aby miał zle skłonności, ale nie takowe ma iakbym życzył przymioty. Młodzieniec ten, ma lat ośmaście; iżeśc strawił w Akademii Salamanki, ucząc się po Łacinie i po Grecku. Gdym zamysłał daley go,

do umiejętności i pięknych nauk zachęcić, znalazłem go tak w Wierzow pisanu zatopionego, iż wszystkie inne nauki porzucił, naybardziej Teologią, i Prawa wydokonanie zamedbać, do których go chciałem przyłożyć, żyjąc w wieku, w którym Królowie szacują ludzi cnotliwych i umiętnych; atoli nie można go było w tym przekonać. Całe dni trawę, a często i nocy, nad tym rozważając, czyli Wierz Wirgiliusza jest dobry, lub ma jaką wadę; jeżeli żarciki Martialis są nie przyłożne, lub nie mają bydź zrozumiane nie które Wierze Homera. Cała jego rozmowa, jest tylko o tych Wierzopisach, iako i Horacyusza, Persiusza, Juwenalis, i innych wszystkich dawnych wstawionych, zawsze mając w ręku, bo teraz nieyszych nie wiele waży. Jednakże, chociaż niemi pogardza, zatrudnia się teraz, iak z W. Panem rozmawiam, wykładaniem czterech Wierzy, które mu przytano z Salamarki. Mości Panie, rzecze Don Quixott, dzieci są udziałem częścią Rodziców, i czy źli, czy dobzy, należy ich przez wrodzone przywiązanie kochać. Acz Rodzice powin-

ni szczególniey starać się do cnot ich z miłości nakłaniać, nadewszystko zdania Chrześciankie i cnotliwe im wpaiać w umysły, aby mogli być swego czasu podporą i pociechą ich starości, słowem, nie opuszczać nie należy, aby ich doskonałemi we wszystkim wystawić; i zażyczyt Oyczyźnie i imięmowi ziednać, gdyż na nich samych spływa ta zachwała. Co zaś, ich przymuszając aby do jedney nauki bardziey, niż do drugiej przykładali się, nie byłbym tego zdania. Można im to łagodnie przełożyć, ale potem dać na wolą iść za ich skłonnością, gdy się nie uczą z potrzeby i dla sposobu życia, tylko dla obiaśnienia rozumu, i lubo Poezya jest nauka mniej użyteczna, a bardziey zabawna, jednak iey lekce ważyć nie należy; bo nie czyni zawstyżenia pocciwemu człowiekowi. Poezya jest iak piękna młoda Panienka, którą starają się różnie przystrzelić. Używa ozdób wszelkich innych umiejętności, i przyozdabia je, gdy z niemi trzyma współeczność; trzeba tylko mieć na baczności, iż w niektórych używaniach, nie powinna się nigdy mieścić. Jest to chydzać

ią. do uszczypliwych Wierszow, albo
 wszetecznych i gorzających naciągając,
 i lubo zdane się umyślnie wynaleziona,
 dla powszechnych widowiskow, wszę-
 lako tam się ukazywać iey przynależy,
 bez żadney rozwiązłości, z przyłtoy-
 nością tylko zakazywać się i czystością
 wyrazow powinna, nie uślując cieżzyć
 pospolita prostego, które się nie poznaje
 na prawdziwey iey piękności. Niewiem
 Mosci Panie, jeżeli wszyscy tym sposo-
 bem biorą znaczenie ludu pospolitego,
 i podłego. Ja przez to chcę rozumieć
 każdego nie umiętneego, bądź iakiego-
 kolwiek stanu, nie wyłączając od tego
 wielkich Panow, i Xiążąt mnięcy rozu-
 mnych. Co zaś W Pan powiadał, że
 iego syn nie szacuje teraznieyszey Poe-
 zyi, to widzimi się, że nie zewszyltkim
 ma w tym słuszną przyczynę; bo Homer
 i Wiergiliusz, którzy pierwzeństwo ma-
 ją między Wierszopisami Greckimi i
 Łacińskimi, pisali każdy z nich, w swo-
 im języku rodowitym. Wszyscy dawni
 Rimsopisowic, tymże sposobem swoje
 Wiersze wydawali i rozumieni, żeby
 nie źle było, gdyby ich dzisieysli w tym
 naśladowali. Bo każdy język ma swoje

ofobne ozdoby i wyrazy, nie wszędzie i nie wszyscy umieją po Grecku i po Łacinie. Jakoż spodziewam się, że syn W Pana nie lekce waży mowy Kastylijskiej, tylko może piżących tego Narodu, którzy nie umiejąc innego języka, a podobno wielu i swojego własnego doskonale, aby nam dali znajdować w nim smak i zachęcenie w przyozdobieniu, w którym inne obfitują. Acz kończąc krotko, życzę W Panu Mości Panie dać na wolą skłonności przyrodzonej syna iego, gdy ma umysł nie zapłuty, i w tym młodym wieku iak jest, umie już Grecki i Łaciński język, które zawierają w sobie wszystko, cokolwiek jest najpiękniejszego i najpożyteczniejszego w naukach. Tylko jeden stopień, ma do dostąpienia doskonałości, pięknych wszelkich umiejętności, które niemniemy są przyzwoite i zdobią szlachetnie urodzonego młodzieńca, iak ten jest, niż tych, co z obowiązku uczyć ich się powinni. Staray się W Pan tylko Mości Panie, żeby wybierał do Wierszów ośnowy użyteczne i poważne, aby napisał nic nie ucziwego, nieczyioy sławy nie naruszając, i piżąc w powłzech-

ności przeciwko niecnotom i złym obyczajom, w każdym okazał mile cnoty, powaby i żądzę ułilną sprawił, do szukania iey. Uznał WPan, że wtenczas Wierszow piśmnie nie pokrzywdza pocziwego człowieka, i Szlacheckiego syna, i Włana iedynak będzie podiechą i zaszczytem domu, szacowanym u dworu i w powiżeczności Obywatelów.

Don Quiszott, natym zakończył swoją rozmowę i Don Diego został tak pomięszanym, iż nie wiedział co miał o nim wierzyć i sądzić. Już zaczął sobie naganiać skrycie złe porozumienie, które był powziął o małzym Rycerzu. Chciał zaczynać znow rozmawiać z nim, gdy ten spostrzegłszy zdala woz z chorągiewkami, herby Krolewskie mającemi, i inniemi, że to była nowa jakaś przygoda, zawołał na Sanza, który się oddał, aby mu podał iego Helm, Tarczę i Dzielę.



ROZDZIAŁ XVII.

O największym dowodzie Myśli i, który okazał Don Quiszott i o śmieszliwie zagodzonej przygodzie Lwów.

Gdy Don Quiszott, tę rozmowę toczył, o ktorey wspomnieliśmy, Sanfzo, ktorego to nic nie obchodziło, nie smakował w niej, przeto widząc blisko Owczarzów pasących gromadę Owiec, pojechał do nich, chcąc się uleka napić i serow kupić. aby się poilić, usłyszał wołającego na siebie Pana, a będąc przynaglonym z jedney strony śpieszeniem do Pana, z drugiey schowaniem serow, które zapłaciwszy załował porzucić, włożył je na grzbie w Szyfzak, co u kulbaki Olla jego wisił, i poskoczył truchtem do Pana. Sanfzo, rzecz nasz Rycerz, day mi moy Szyfzak, chybabym się nie znalazł na przygodach, widzę tam jedną zdania, którą tylko dobrze uzbroionymy można przedsięwziąć; Don Die-

go zważając, tak rozmawiającego naszego Rycerza, obeyrzał się na wszystkie strony, i nie widząc nic innego, tylko woz z Chorągiewkami, mniemał, iż to być musiał powoz z pieniędzmi, do skarbu Królewskiego należącemi, i te zdanie swoje Don Quiszottowi opowiedział. Ale ten, co nie łatwo, z błędów swoich zwykłych, dał się wyprowadzić, koniecznie się przeświadczał, że to była przygoda, iak ją nazywał, i jeszcze coś więcej nadto, odpowiedział mu tylko: Mości kochany przyjacielu, człowiek bezbronny i nie ostrożny, jest w pół zwyciężony, nie na tym nie stracę, że się będę miał na ostrożności, i tyle przykładów z doświadczenia doznaię, iż mam co nie miara nieprzyjaciół widocznych i niewidocznych, którzy usiłują podeysć mnie zradliwie. W tym wziąwszy Szyfzak z rąk Sanfza, nim zdążył wyjąć ser, o którym ze strachu zapomniat, wśadził go zaraz na głowę, a serwatka zaczęła z twarogu cieć mu po twarzy wśędzie, po oczach i brodzie. Coż to znaczy Sanfzo, zawoła zadziwiony? zdaie się, że moja głowa mięknie, albo mozg topnieje, czyli

się tak pocę, że mi ciecze od głów, do stop? Pot ze mnie kapie, ale nie ze strachu zapewne. i musi być ta zatarga przyzła straszna bez wątpienia, gdy tak te znaki poprzedzają. Day mi czego otrzeć się, bo mi oczy pot zalewa. Sancho mu podał chustkę, słowa nie odpowiadając i dziękując Panu Bogu w duchu, że się nie domyślił, co to było; Don Quisizott, otarł sobie twarz i zdjąwszy Szyfzak, aby otrzeć głowę, i obaczyć co go chłodziło, obaczył twarog biały, który przytchnąwszy do nosa, gdy powąchał, poczuł co to było, i domyślił się reszty. Na Jejmość Dnł-cynei urodę zaklinam się, zawoła, zdrayco, obżartuchu, twarog świeży, włożyłeś w moy Szyfzak. Mości Panie, odpowie oziębło Sancho, jeżeli to jest fer miętki, wyrzuć mi go W Pan, zaraz go ziem, albo niech go diabeł pozrze sam, co go tam wraził. Do prawdy Mości Panie, znalazłeś W Pan człowieka zdarnego do tego? Czybym śmiał takie pfo-ty robić? Bez wątpienia, muszę i ja mieć moich czarowników, co mnie prześladowią, iako i WPana, i zaołożym miał być od tego ochronionym, będąc człon-

kiem, choć najmniejszym Rycerstwa
błędno. / Uznasz WPani, że to oni wła-
dzili te plugaństwo w Szyfzak WPana,
aby go rozgniewali, i mnie zarobili na
guzy. Ale na ten raz, żartuję z tych
Ichmościow psotników; mam sprawę z
dobrym Panem, który się poznaie na ich
zakłóściwach, i wie dobrze, że gdybym
miał ser, i mleko, wołałbym go włożyć
w mój brzuch, niżeli w Szyfzak. Wszy-
stko to byż może, rzecze Don Quiszott;
aleć przecie kiedy ustać musi te prze-
śladowanie. Don Diego, słuchał, i zwa-
żał wszystko z ciekawością i nie mógł
się wydziwić temu, co widział. W tym
Don Quiszott otarłszy sobie twarz i bro-
dę, włożył Hełm, wyczyszczony na
głowę, spróbował czy spada łatwa do
dobycia; w strzemiionach się dobrze u-
twierdziwszy, i potrząsnawszy Dzidą sil-
nie, niech kto chce teraz na mnie na-
pada, jestem w stanie dać odpor, choć-
by szatanowi. W tym wóz zbliżył się
z jednym człowiekiem tylko w tyle wo-
za siedzącym, i powoził się na Mule
jedzącym, Don Quiszotr zajął się im na
drodze, i począł wołać. Stojcież Gazi-
iedziecie? Co to za wóz? Kto jest w nim

i jakie to są znaki? Mości Panie, odpowie wozący: Woz jest mój, są na nim dwa Lwy w kłackach, które Rządca Oranu, posyła dla króla, Pana Naszego, a na tych Chorągiewkach, są herby Królewskie, aby znały, że są jego. A Lwy, czy wielkie są, zapytał Don Quiszott? zapewne potężne, odpowie współnik podwodnika, i tak frogie, jakich nie widziano z Afryki pochodzących nigdy, przynajmniej w Hiszpanii, ia pilnuje ich, i niemało w życiu moim przeprowadziłem; ale tak rośliych nigdy, ani tym podobnych nie widziałem. Wtedy pierwszej klatce, jest samiec, a w drugiej samica, głodne teraz są, bo cały dzień nie żarły. Dla tego Mości Panie, pozwól nam WPań ciągnąć dalej, na miejsce naznaczone, gdzie mamy popaść. Wozownik chciał dalej postąpić, gdy Don Quiszott uśmiechając się trochę zawoła: Do mnie sam Lwięta, do mnie! tedyż trzeba pokazać temu Jegomości, co ie posyła, jeżeli ia nie jestem człowiek do zaleknienia się Lwów. Zsiądź z Mula dobry człowieku; a ponieważ jesteś przewodzielem tych Lwów. otworz klatki. i wypuść je, abym im

dał poznać wpośród tego pola, kto jest Don Quixott z Alifany, na złość Czarownicznikom, którzy mi ich tu doflyli. Ha, ha, pomysli, i rzeczy w sobie szlachcie obcy, nie trzeba mi więcej o tym sięgomości powatpiewać, przez czynność którą okazuje, znać co wart. i jak o nim sądzić należy. Sancho zburzył się w tym do niego, drżąc od strachu, i rzekł mu: Ach! Mój Panie dla miłości Bożkiej, zabroń WPan, żeby mój Pan, nie potykał się, ze Lwami. Prze Bog, wszystkich nas rozłzarpią. Czy rozumiesz twójego Pana, rzecze Don Diego, tak głupim, aby się porwał na Lwy. Nie jest on, głupi wcale, ale jest, człowiek zbyt śmiały, i natarczywy, co niczego się nieobawia. Idź nie lekay się, powie mu szlachcic, ręczę za niego, że tego niezrobi, i przybliżywszy się do Don Quixotta, który gwałtem domagał się, aby klacki otworzono, Mój Panie Kawalerze, rzecze mu, Rycerze błędni, powinni podejmować przygody takie, tylko z którychby mogli wynieść dobrze, nie te, co ich uskutecznić niepotrafią, bo zuchwała śmiałość, jest podobniejsza do zaiadłości dzikiej, i nieroztropney, niż do prawdziwej od-

wagi, a do tego, nie przeciwko W Panu te lwy są nassane, iest to podarunek przy-
 ssany Krolowi, i nie na dobre by wyszlo
 tamowac drogi tym ludziom, ktorzy za-
 to, odpowiedac musza. Mci Panie Bra-
 cie, odpowe zwawo Don Quiszott, mie-
 szay sie W Pan do swoich spraw, Kuropatw
 i siatkow. a zostaw kazdemu. czynic swe-
 go powołania obowiazki. To iest moje
 pole, i do mnie nalezy wiedziec, czy
 lwy, sa przeciwko mnie wyslane, lub nie,
 i obrociwszy sie spieszno, ku prowadzicie-
 lowi lwow. saydaku, njeagodzialszu, zawo-
 la, na Dulcinee sie zaklinam, i ezeli zaraz
 nieotworzysz klarek, tedyz cie nadzie-
 ie ta Dzida, przyparisz do Woza. Hey
 Mci Panie, zawola Podwodnik, widzac
 tak osmielonego Don Quiszotta, dla mi-
 losci Boskiej, pozwol W Pan, abym mo-
 ie Muly wyprzagt, i uciekt z nimi, nim
 otworze klatke lwom; bo iak sie dor-
 wa tych ubogich zwierzat, i poduszaj ie,
 zebrac mi przydzie caly wiek; na sumie-
 nie sie oswiadczam, ze niemam wiecey
 majatku, iak te pare Mutow, i woz. Nedz-
 niku, rzecze Don Quiszott, ktory malo
 zaufania malz we mnie, wyloz Muly, i
 umykay z nimi, gdy tak uilnie tego za-

dał, ale wnet obaczył, że ci niepotrzebna była ta ostrożność. Podwódnik nie dał sobie dwa razy mówić, skoczył z wozem szybko wyprzagli swoje Muły, unikał co tchu, z niemi. W tym prowadziciel lwów, począł wrzeszczeć głośno: Biorę W Panow za świadków, Mei Panowie, że mimo mojej woli, z przymusu i gwałtem drżwi do tych lwów klątek otworzyć muszę, i zażkerzam się przeciwko Jegomości o wszystkie szkody, i nieszczęścia, co ztąd wyniknąć mogą. Jako też o moje straty, i wydatki podróży, nie miniey o lwów zatracenie. Ostrzegam także wszystkich, aby się mieli na ostrożności i schronili, nim otworzę klątki, bo o siebie się nie obawiam, jestem pewny, że mi nic złego nie zrobią, gdyż ich karmię i żywię. Don Diego, chciał jeszcze raz spróbować, odwrócić Don Quiszotta, od tak dawnego zamiaru, mówiąc mu, że to było Pana Boga doświadczając, wydaląc cię na oczywiste niebezpieczeństwo, ale Don Quiszott mu odpowiedział, iż wiedział co czynił. Day W Pan baczną pilną rzecz Don Diego, na to, co się porywa, zapewne się pomylił. Alboż co Mei Panie, rzecz Don Quiszott

jeżeli myślisz, że tu niebezpieczno, doday ostrogi klaczy, i uniknij się z drogi. Sancho widząc, że szlachcie podróżny nie mógł nie wstrząsnąć, chociaż także się ośmielić, odprowadzić Pana od tey natarczywości, ze łzami go prosił, aby tey zatargi nie zaczynał, mówiąc, że Wietrakow, i Folułzow przygody, tylko były igraszki przeciwko tey, iako i wszystkie inne, które w życiu swoim kiedy zaczynał. Zważaj WPan dobrze, rzecze niemał tu zaczarowania, ani nic temu podobnego. Mój kochany Panie, day pokoy, bo widziałem ślę przez kratę klatki, i poprzysięgam, miarkując po pazurach, musi być ten lew większy iak słoń. Strach, ma wielkie oczy, odpowie Don Quiszott, wnet ci się wydawać będzie większy niż Gora Atlas. Poydź na stronę, mój nieboraku Sancho, nie trać słow darmo, i czasu, iako i inni wszyscy coby mnie od tego odwodzili, pamiętaj tylko, jeżeli tu zginę, coś mi przed tym ułożyli z sobą, pośpiesz się do Dulcinei, i opowiedz iey, co się stało, więcej ci nie mówię. Przydał jeszcze niektóre słowa, co okazywało, iż nie go wstrzymać i odrazić niepotrafiło. Don Diego, nie za-

niechał ieszcze nowe czynić usiłowania, ale widząc, że to było na próżno i nie mogąc przekonać uzbrojonego szaleńca, który nie żartował, pośpieszyli oddalić się z Sanzsem i powoźnikiem, co żywo umykając, ostrogami, i bieżem Mały i Olla poganiali, gdy Don Quiszotta tym czasem tyłsiąc pogroźkow czynił prowadzącemu lwy, aby klaski otworzył. Nieborak Sanzo, iechał strapiiony, i żalem ściśniętym, optakuiąc śniadą pewną swego Pana, którego już rozumiał od lwów rozdartego. Przeklinał sto razy, swocy zły los, i godzinę nieszczęśliwą kiedy się udał w służbę tak bezrozumnego Pana: żałując straty swego czasu, i nadgrodz przepadku, nie prześtawiał jednak piętan poganiać Olla; najbardziej gdy się obeyrzał, i uyrzał ieszcze woz ze lwami, tak go drzączka napadła, i na kulbace się krecił, aby ucieczki przyspieszył, że ledwie namcy się utrzymał. Gdy pilnował lwów, widział nacych dość oddalonych, prosił znów Don Quiszotta, aby go nieprzymuszał otwierać klasek, tak niebezpiecznym zwierdom, i ieszcze raz mu przepowiedział, podanie się jawne, na niebezpieczeństwo i zgubę życia. Ale

należ

nalz Rycerz, tylko się uśmiechnął, mówiąc mu, aby pośpieszał. Gdy ten strzegący Lwów, czyniący mimo woli i ze wstrętem, bawił się umyślnie, z powolnym iedney klatki cawieraniem, Don Quiszott rozmyślał, czyli na Kenno spotykać się, czyby nie lepiej pisać, i zważając, że Rossynant mogiby być prze- straszonym, na widok tych okropnych zwierząt, skoczył prędko z konia u- aw- szczy tarczę w ręce i szpadę; pośpieszył ser- cem nie uleknionym, na przeciw waza li- szykować, oddając się z całego serca Pa- nu Bogu, i wszystkim świętym, oraz wzywając swojej Dulcynei pomocy.

W tym miejscu Dzieiopsis, tej p- aw- dziwey Historyi, niemoże się wstrzymać od zawołania! O śmiały zbyt, i natar- czywy Don Quiszocie, zaścizycie, i oz- dobo Manfzy, i prawy wzorze naymeż- nieyfzych Rycerzow! Jakemi słowami mam opisać, i wyrazić Dzieło tak odważ- ne, i zbyt śmiałe, iakiey wagi przydać? aby podać do wierzenia wiekom potom- nym, rzecz tak niepodobną do wierzenia, i gdzie znaydę pochwały, ktoreby wyro- wnały wielkość twoiego meztwa? Ty sam piesz; ze szpadą tylko, i ladaia ką

tarczą, stawiać się i wywoływać, niezmi-
żonym okiem wazył się dwóch straż-
nych Lwow, jakie mogły naydziksze wy-
dać knieie Afryki, i pułtynie Libii? nie,
twoie własne czyny flużący, za wyfla-
wienie, Bohatyrze nieporównany! i be-
dą mi zaręczeniem, dla następnych wie-
ków, cudów niesłychanych, które mam
donieść o tobie, w ciągu tych, niezmy-
ślonych Dzieiów.

Powoziciel Lwow widząc, że nie było
spolobu odmowienia mu, i niechcąc ścia-
gnąć na siebie zawziętości Don Quiszotta,
ktorego widział w zapędzeniu się, i oczę-
kiwaniu skwapliwym spotyczki, otwo-
rzył klatkę ze Lwem, który zdawał się
niezwyczajney wielkości, z weyrzenia
frogi, i grożny. Pierwsze wzruszenie ie-
gobyło, przewrócić się na drugi bok, po-
tym się przeciągnął, wyfadzawszy łapy
z klatki, i pazury rozfzerzywszy, dale-
pyłk otworzył i poziewając ozor wywie-
sił, na pułtory stopy długi, oczy nim
przetarł oblizawszy się. Po tym począt-
ku, wykazał łeb cały z klatki, z oczę-
mi zapalonymi, i pozorem naysmiańsze-
go człowieka zastraszyć mogącym, o-
glądał się na wszystkie strony zuchwale.

Don Quiszott podstrzegając go z ciekawością, oczekiwał śmiało, kroku nie umykając, i chcąc koniecznie utarczkę z nim toczyć, upewnionym w myśli będąc, że go na sztuki rozpląta. Ale Lew mędrzy niż nasz Rycerz, a może pogardzając nim, na koło się obehrzawszy, znow się nazad powoli położył, odwrociwszy się tyłem, do Bohatyrza. Co widząc Don Quiszott rozkazał wodzielowi Lwa, aby go drażnił kłiem, żeby koniecznie z kłatki wylazł. Na samjenie, tego nie uczynię, odpowie, za wszystko co byś mi WP. mógł dać. Pierwizegoby mi e żywcom pożarł, gdybym go rozniewał. Ma wolność teraz wynieść, kiedy zechce, nie żąday WPan odemnie więcej, i prawdę mówiąc, już nie wyidzie przez cały dzień, gdy tego zaraz nieuczynił. Ale Mci Panie, czy WPanu niedość natym? alboś mało zrobił, dla okazania waleczności, i dzieściu by innych, tego nie-dokazało. Wyzwałeś WPan nieprzyjaciela, czekałeś go na placu, krokiem nieustąpiłeś mu zaiste; ten uciekł przed WPanem, i skrył się, przez to jest zwyciężony, a WPan Zwycięzca. Prawdę mówisz, rzecze Don Quiszott zamknięty

klatkę moy przyjacielu, a day mi zaświadczenie z podpisem i pieczęcią tego wżytkiego co widział, to jest, iakoś otworzył klatkę Lwowi, iakoś oczekował na niego, iż nie wyszedł do mnie, żem mu dał czasu co potrzeba do namyslenia się, że zamięł się sławić na placu, załął mnie się i położył. Czyndem wżytko co się należało z moiey strony, więcej nie jestem obowiązany na złość Czarnoxięznikom, i Czarczicielom. Nie h żyje prawdziwe Rycerstwo! Zamknę y tedy klatkę iakoś mówił, a ja przywołam naszych uciekłych, trwożliwych, aby się dowiedzieli istoty prawdy, z twoich własnych ust. Prowadziciel Lwow, zamknął klatkę, a Don Quixott zawiesiłszy na końcu Dzidy chustkę, podwyższył ją, aby odbiegłym znak dać odwrotu. Sanfzo iefzcze uciekał, iako i inni, a gdy nie coraz oglądał się, postrzegł te oznaczenie, i zawołał zaraz: Zebym wiślał, ieżeli moy Pan, niezwolował te strażydła, bo woła na nas, i daie poznać. Na te hasło, Podwodnik Mułow zatrzymał się, a szlachcie wyprzedzający ich, iako na ręcey siedząc klaczy, wrocil się. Uznawszy wżyscy, że

to był Don Quiszott, który ich zwoływał, poczęli po trosze ze strachu osłychać, i uciechawszy nieco wolną jazdą, usłyszeli wyraźny głos Don Quiszotta, którego dochali. Ten rzecze do Podwodnika: Bracie zaprząż nazad swoje Muły, i pośpieszaj w drogę przedewziętą. Ty zaś Sancho, daj dwa Dukaty tym ludziom w nadgodę, że się tu zatrzymali, dla mojego rozłazu. Oto są rzeczy z ochotą, wyniwszy z worka dał Sancho, ale Lwy, gdzie się podziały, czy żywe są, czy zabite? Wtedy Przewodnik Lwow, zaczął mówić, opowiadając, iak się cała rzecz stała swoim sposobem, przyczyniając do waleczności Don Quiszotta, i lęklivosti Lwa, to przypisując, iż nie śmiał wynieść do niego. A więc rzecze Don Quiszott, co o tym rozumieś Sancho, obrociwszy się do niego, czy mogą być czarowania, przeciwko mężstwu? Czarownikowie mogą mi umnieyszyć, lub wydrzeć zwycięstwo, ale mi ferca odważnego nie odbiorą. Podwodnik zaprzął Muły, i pojechał z Przewodzącą, który rzekł do Don Quiszotta, iż będzie wszędzie opowiadał jego mężstwo, które okazał, i że nawet samemu Królo-

wi to doniesie iak pędko u Dworu stanie. Jeżeli trafunkiem rzecze Don Quiszott, Jego Krolewska Mość będzie się pytał, iak się ten meżny Rycerz nazywa, powiesz, że to był Kawaler ode Lwow zwany, bo odtąd chcę te nazwisko nosić, zamiast Rycerza Smutny Postaci, według zwyczaju dawnych Bohaterow błędnych którzy ie ołmieniiali, do npodobania. Tak się rozłączyli z memi, Don Quiszott, Sancho, Don Diego de Miranda, w dalszą podróż, ułali się. Podczas ktorey Don Diego, nie spuścił oczu z Don Quiszotta, niewiedząc iakie o nim miał mieć rozumienie, w którym znajdował rownie wiele roztropności, i siła szaleństwa. A że nie czytał ielzcze opisanja, życia naszego Janaka pierwszey części, niewiedział czego się trzymać, i pojąć niemógł, aby tenże człowiek ktorego mowa pełna była roztropności, mógł tak nieuważne czynności popełniać. Acz Don Quiszott go wyprowadził z iego zamyślenia, mówiąc. Nie wątpię Mos Panie Don Diego, że WPań mnie sądzisz za człowieka od zmysłow prawie odchodzącego, bo zważając moje postęпки, nie można innego mieć zdania, iednakże przestrzegam WPań, że

nie jestem tak w rozum obrany, iakbys WPan mógł o mnie myśleć. Rycerze niektorzy dają swoiey zręczności dowody w obecności Krola, walcząc z silnemi Bawołami, obalając ie o ziemię składnym wyfileniem. Drudzy chcą nabydź sławy w Gonitwach, wysadzając z siodeł swoich Przeciwników. Inni gachowie Dammom się przypodobać żądają zalotami, i ustrójeniem modnym, albo biegaąc do pierścieniow, lub w tańcach, swoją udatność okazując. Drudzy, mniemają wszystko gładko, i kształtnie działać, sami w sobie mając upodobanie. Rzetelnie mówiąc, Kawalerom prawym, nie niewieściuchom, którzy powinni być ozdobą Dworow Królewskich, przystoi zakazywać się raczej na igrzyskach, i widowiskach, aby się utrzymali w rzeźwości, i krzepkości sił, bo naybiegleyści, i nayżwawsi, zwykle nabywają zachwalenia. Acz Kawaler Błędny czyni zabiegi, dla istotnieyszey sławy ziednania, przygod i przypadkow szukając, przebywając Lasy, Knieie, Gory i Doliny. Wiecey daleko ma zasług i zaszczytu, ratując ubogie Wdowy, i Sieroty pokrzywdzone dzwigając, niż Kawaler Dworski na próżno-

waniu czas trawiąc, lub na umyślach, i dawaniu uciech; Rycerze albowiem są różni, Mości Panie Don Diego; nie jednakowe mącą zatrutemu, i obcowania. Dworscy się ubiegają na wyścigi, dla przypodobania Krolowi, Ministrom, i Damom, i wywyżczenia się na stopnie godności; różne rozrywki, gonitwy, widowiska, i weselości wynaydują dla Monarchy zabawy, a tak dopełniają swoich obowiazków. Powinność zaś Kawalerów Biednych, biegać po świecie, narażać się na zgubę lub zwycięztwo, gdziekolwiek się znaydując, podejmować wszelkie zatargi, i przygody, pogardzać niedostatkiem, niewygodami, głodem, i pragnieniem, niedbać na mrozy, i upały, spotyczki ze Lwami i straszydłami mieć sobie za igraszkę; nie wie co to jest zaleknąć się na widok, nayokropniejszych poczwarów, pracę i trudy wojenne, są najmilszą tego pociechą, i spoczynkiem. A że los, tak zdarzył, abym ja został Rycerzem biednym, moim jest więc usiłowałem, uszczęśliwić to godnie, i przyzwolicie, zadość czyniąc powołaniu. I dla tego Mości Panie Don Diego nie mogłem się ochronić od tych Lwow napaśtowania, chociaż widziałem

dobr
acz v
mar
naya
i tym
o me
by o
żem
zuch
Kaw
co W
prze
ny,
rzo
wno
bada
mini
się w
zaie
korz
poz
ucz
szcz
prof
dził
do D

dobrze, że ta złyta była zuchwałość, acz wolę, aby mi na imię, że nad zamiar sławy Rycerstwa się dobliam, niż najmnieyście w tym uchybienie popełnić, i tym sposobem jak ludzie zwykli mówić, o mężstwie innych, rad będę słyseć, żeby o mnie gorzej nie powiedziano, tylko że m serca odważnego, aż do zbytku i zuchwałości. Zaprawdę, Mości Panie Kawalerze, powie Don Diego, wszystko co W Pan czynisz i mówisz, zda mi się przedziwna. Jestem oraz przeświadczony, że gdyby Prawa i zwyczaje Rycerzów Błędnych, były wcale zagubione, wnetby ie W Pan przywrocil, i ocalil, będąc lepiej ich wiadomym, niż wszyscy inni Rycerze na świecie. Ale zmierzcha się widzę, pośpieszamy, aby wcześniej, zalechać do moiego Domu, gdzie chcę korzystać z tego czasu, który mi W Pan pozwoлил u mnie zabawić, i wstąpiwszy uczynić mi te uczczenie. Mam sobie za szczęście, odpowie Don Quiszott, te zaproszenie które mi W Pan czynisz. Popędzili w tym Konie, i w godzinę przybyli do Domu Don Diega.



Ques

D

Oty

D

Dor
ny.
cze



HISTORIA
PRZĘDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ SZOSTA.

ROZDZIAŁ XVIII.

*O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi,
w Domu Don Diega.*

DOn Quiszott wchodząc do domu Don Diega, który był piękny i obszerny, postrzegł na dziedzińcu dosyć beczek, które robią w Toboso. To przy-

pominając mu tego Donę zacierowaną,
 począł wzdychać i nie zważając na to co
 mówił, że mógł być wysłuchanym, O
 nie porównana Dulcinea! zawoła; kie-
 dyż obaczę twoich nieporównałości za-
 kończenie? W tym nadzedeł syn Pana
 Don Diego, prowadząc pod rękę Panią
 Krystynę Matkę swoją, która wyszła na
 przeciw Meżowi, dla przyjęcia go. Sko-
 ro ją obaczył, Don Quiszo zziadłszy z
 konia, uklonił się nisko powitawszy ze
 swoją zwykłą udatnością, prosił grzecznie
 o rękę, do pocałowania. Moja żono,
 rzecze Don Diego, jest to, Imię Pan
 Don Quiszo z Manfzy, Kawaler Błę-
 ny nastrojniejszy, i namiętniejszy
 na świecie. Nie można mu dosyć o-
 świadczyć ludzkości i dobrego przyjęcia.
 Pani Krystyna, wszelkie względy oka-
 zywała dla naszego Rycerza; ten wza-
 iemną unężonością i uprzejmością za-
 wdzięczał, syna ich mile pozdrowił, u-
 klony przychylności wspólnie sobie do-
 pełnili. Potym był zaprowadzony do
 pokoju, gdzie rozbrojony od Sanfza,
 został w ubiorze zwykłym, mając na
 sobie kolet Łosi zafinowany, od starey
 zbroi, ze spodniami dostatnemi, koł-

nierz z płotna zwyczajnego z krzyżami na szyi, bóty modą Mauirow, wyglanflowane nie źle. za wybor przystrojenia, pas przez siebie przewieszony ze skóry Wilka Morfkiego, w którym szpada tego doświadczona tkwiła, i płaszczyk z półsukienka na ramionach. Ale nayprzód, umył sobie twarz i głowę, trzema nalewkami wody, i z trudnością rozplątał włosy, które były zlepione do kupy serwatką, co mu wyschła na głowie. Gdy Don Quiszottowi zostawili wolność rozebrania się; Don Laurencosyn Don Diega, rzekł do swojego Ojca: Coż to za Szlachcic Mości Dobrodzieju, coś nam go WPan przyprowadził? Jesteśmy zadziwieni, moja Matka i ja z tego pozoru stroju i nazwiska, tym więcej jeszcze z tego, co WPan powiedział, że jest Rycerzem Błędnym. Zaprawdę moy synu, nie wiem co ci mam na to odpowiedzieć, rzecze Don Diego. Jest to człowiek, który mówi do rzeczy, a robi nic do rzeczy, i największe głupstwa popłnia; a że jestem świadkiem tego obojga, nie mogę wymiarkować go dobrze, lubo bardziey zdaie mi się bydlę bezrozumnym, niż rostopnym

Ale się rozmow sam z nim, a powiesz mi swoje zdanie. W tym Don Laurencio poszedł do Don Qui zotta, którego zastał wychodzącego z sali, w tak ośobliwym ubraniu, iakośmy namienili. Po niekorych rozmowach co z sobą mieli, Don Quiszott rzecze do niego: Mości Panie, cieszę się, że jesteś godny syn Imię Pana Don Diega, który dał mi to poznać, że W Pan masz piękny dowcip, a naywięcey upodobanie w Poezyi, i jesteś doskonałym Wierszopisem. Ze lubię Wiersze, odpowie Don Laurencio, może to bydz i mam chęć do nich; ale Rimopisem znakomitym nazywać się, od tego daleki jestem. Wprawdzie mam przywiązanie do Poezyi, i czytana naylepszych Wierszopisow, acz do więcey się nie znam, chyba żartem to moy Oyciec powiedział. Jeszcze lepsze o W. Panu mam rozumienie, odpowie Don Quiszott, gdy z tą skromnością mówił; bo niemasz Poety, choćby naypodleyszego, bez zarozumienia o sobie dobrego, żeby się nie wynosił bydz naypierwszym w tej umiętności. Ale Mości Panie, powiedz mi W Pan proszę, jakie to Wiersze są przyślane nam z Akademii

do wykładu, i co Oyciec W Pana namienił, że go zatrudniaią; jeżeli iaki przepis i wykład, to ia się na tym trochę znam, chciałbym słyszeć te Wiersze, jeżeli zechcesz uczynić mi łaskę, przeczytać ie. Zda mi się Mości Panie, rzecze Don Laurencio do Don Quiszotta, żeś W Pan chodził do szkół, proszę wielce powiedzieć mi, do ktorey nauki najwięcey się przykładales? Do nauki Rycerstwa błędnego, odpowie Don Quiszott, która więcej warta niż Poezya, choćby w naywyższym stopniu ią kto posiadał. Przyznam się W Panu, powie Don Laurencio, że mi jest niewiadoma ta nauka, nigdym o niey nie słyszał. Jest to umiętność, rzecze Don Quiszott, która zawiera w sobie wśzystkie inne doskonałości, co są na świecie. Ten, co pragnie zostać tego dostoięństwa uczestnikiem, powinien byđź Prawa umiętnym, i znać obowiązki sprawiedliwości, aby każdemu oddać co należy, i iego własność. Teologiem mu byđź przystoi, żeby mógł wiarę wyznawać dokładnie i dać z niey sprawę, gdyby okoliczność tego wymagała. W lekarskiey sztuce, musi byđź biegłym, i znać się na

ziół przymiotach, gdy wpośród Gór, Puntynów, i Lasów, nie znajdzie Cerulikow do leczenia iego ran. Aby na Gwiazdarskiej nauce znał się, i znakach Nieb eskich, iżby poznać mógł w nocy godziny czasu, w ktorey stronie Swiata się znajduje, różność położenia Kraiu, i ich powietrza. Matematyki i rozmiarow nauki, tudzież, o szacowaniu Miałt, nie może bydź nie wiadomy, gdyż te mu są naypotrzebnieysze i naypożytecznieysze iego powołania. Słowem, powinien mieć cnoty wszystkie, i przymioty, każdego stanu osob. A wchodząc nawet w szczególnieysze wiadomości znać się ma, na okuciu konia, umieć narządzić siodło, i uzdeczkę, pływać, skoki czynić na koniu, jeździć umiennie, tańcować, bronią się składać, zgoła wszystkie rzeczy, co są przynależyte Kawalerom, i zaleconym czynią na świecie. Należy mu bydź wiernym Bogu, i swojej damie, czystość, nieskazytelność, w myślach nawet zachować, w słowach bydź nie rozważłym, hoynym, mężnym, nie zmordowanym w pracach, cierpliwie znoszącym przeciwności wszelkie, litościwym i pomocnym, dla
 nę-

nędznych i uciśnionych, utrzymującym
prawdę wszędzie i zawsze, choćby ze
stratą życia własnego. Te są Mości Panie
Don Laurencio doskonałości, które skła-
dają prawdziwego Kawalera Błędnego.
Zważaj teraz, iaka to jest umiejętność
powszechna Rycerstwa tego, i jeżeli się
znaydzie która inna, mogąca wcho-
dzić w porównanie z tą? Jeżeli tak jest,
odpowie Don Laurencio, zapewne ta u-
miejętność jest nieskończenie przewyż-
szająca inne. Jako, za co jeżeli tak
jest? zawoła Don Quiszott. Chcę mó-
wić, rzecze Don Laurencio, że trudno
wierzyć, żeby się znaydowali kiedy na
świecie, tak doskonali, tym mniej te-
raz Kawalerowie. Otoż to, powie Don
Quiszott, iak prawi większa część lu-
dzi, i widzę iawnie, jeżeli niebo nie
zefzle umyślnie cudów oczewistych, a-
by im dać poznać, iż byli dawniey Ry-
cerze Bledni znakomici i liczni, podo-
bnież i teraz są na świecie, szkoda so-
bie głowę psować, chcąc ich w tym prze-
konać. Nie będę się teraz tym zatru-
dniał, moy kochany Mości Panie, wy-
prowadzać W Pana z błędu, który mu jest
z innemi wielu pospolity. Co mogę u-

czynić, to, proszę nieba, aby go oświeciło, dając mu poznać potrzebę Kawalerów Błędnych na świecie, iak za dawnych wieków bywali, i iakby było użytecznością znaczną, gdyby i w tym, iak naywięcey ich się znaydowało. Atoli, dziś za grzechy świata, górują miętkość, próżnowanie, lenistwo, niedowiarstwo, bojaźliwość, i wiele innych wadów szkodliwych.

Gdy Don Quiszott tę miał rozmowę z Don Laurencem, ten raz zważał go pilnie i uznał, że się wyrwał z tym, i dał poszlakować, o co go posądzano. Z tym wszystkim jednak pomiarkował, iż to był głupi, zabawny, i który oprócz błędu w Rycerstwie, miał dobre rozeznanie z innych miar. W tym ich zawołano do obiadu. Don Diego, wzięwszy syna swego na stronę, spytał go, co myśli o tym Rycerzu. Widzę Mości Dobrodzieju, że wszyscy lekarze na świecie, nie potrafią go uzdrowić, iest bez ratunku, wprawdzie miły głupi się nazwać może, i ma przerywane chwile, dobre roztropności. Usiedli zatym do stołu i smaczno obiadowali. Don Quiszott, bardzo miła przyjął ochotę, ale naywięcey

chwila
domu
sam
Gdy
fit u
zał W
Laure
stem
z nay
ie uc
żając
to i n
tać m
dzien
szczy
powi
brony
przy
teczn
Quis
nie ra
kłada
go pr
kład
razow
wy i
stone
ięcia

chwalił cichość i skromność, co w całym domu zachowywano, którą przyrównał sam w sobie myśląc do klasztorney. Gdy wstali od stołu, Don Quiszott prosił usilnie Don Laurencę, aby mu pokazał Wiersze, o których wspominał. Don Laurencę mu odpowiedział: Nie jestem ja Mości Panie z tych ludzi, co z największą pożądlivością pragną swoje uczone prace światu pokazać, wzdróżając się umyślnie; aby ich proszono o to i nalegano. Zechcę W Panu przeczytać mój wykład, który napisałem bardziey dla doskonalenia się iak innego zaszczytu. Obowiążesz mnie W Pan, gdy powiesz rzetelnie swoje zdanie, bez obrony i przypodobania. Pewny mój przyjaciel, człowiek znający się dostatecznie na umiejętnościach, rzecze Don Quiszott, powiadał mi iednego razu, iż nie radził nikomu przedsiębrać tych wykładów, gdyż są dzieła trudne, i ktorego prawidła, obręby ściśle. Nigdy wykład nie stosuje się zupełnie do pisana wyrazów; oddala się często od myśli i osnowy istotney. Zachowania iego są określone, nie cierpią odmienienia treści, ujęcia, lub przydania, i tyliac innych

ostrożności, których nie zachowują w innych rodzajach Poezyi, więcej wolności w opisanu pozwalając. Za prawdę Mości Panie Don Quiszott, odpowie Don Laurencio, wiele rzeczy dokładnych WPan powiadał, na których się nie wszyscy znają, i przyznaję się WPanu. Żem rozumiał go podchwycić w niewiedomości, ale nie, potrafił wyślizgnąć się, wtenczas właśnie, gdy miałem zchwycić go i trzymać w omyłce. Nie rozumiem tego, co WPan chce powiedzieć, rzecze Don Quiszott, iż mu się wymykam. Potym się lepiej wytłumaczę WPanu, powie Don Laurencio. Teraz obaczemy ten wykład mój, któregoś WPan żądał. Ten jest Text.

Gdybym mógł wrócić przeszłe w szczęściu życie,

Nie czekając na przyszły los wątpliwy,
Lub zdołał ziednać, przyszłości odkrycie;
Albo zakończył wyrok niefortunliwy.



W
Wz
Nie
Wz
Nie
Do
Dy
Pa
Ty
Gdy

Ni
Ani
Sław
Te
Bez
To
Uży
Ty

W T K Ł A D.

I.

Wszystko przemija, wiek cały nie trwały,
Wszelkie rokoszy, odmianom podległe,
Nieba, co przedtym mym żądzom sprzyjały,
Wszystko mi wzięty przez szczęście odbiegłe;
Niestateczność mnie fortuny ponurza:
Dość wytrzymałem; acz przejdzie ta burza.
Daj się nakłonić losie, w mym żądaniu,
Pragnąc odzyskać, Dobrę użycie,
Tyle cierpiący zostać w korzystaniu;
Gdybym mógł wrocić przeszłe w szczęściu
życie.

2.

Niedomagam się ozdob okazałych,
Ani zaszczytów, co z Bogactw pochodzą,
Sławy, co Królów zachęca wspaniałych,
Te mnie nie nęca, próżno nie zawodzą
Bez pyszney dumy cieszyć się nie wielem,
To było moiej pomyślności celem,
Użyć spokojnie, usilność niezdrożna;
Tylko mam smutną pamięć, żądry chciwy

Wróć te fortune Dobro; wszystko można
Nie czekając na przyszły los, wątpliwy.

3.

Lecz zbyt mało czułym czynią, me uciśki,
Karmić się czezością, żądza nie sposobna;
Gdy zawód płonny niemożności bliski,
Cofnąć przeszłego wieku niepodobna;
Czas zawsze zchodzi, i co raz się skraca
Jego byłości ślad w nic się obraca,
Prożna go szukać, i gonić zdaleka:
Nie zdąży zchwycić lawnie, ani skrycie
Gdybym mógł wstrzymać przeszłość, co u-
cieka.

4.

W iak smutnym, los mnie zostawie stanie,
Co chwila buia bojaźnią z nadzieją,
Jeżeli na moment, wątpliwość ustanie;
Wnet postrach, i z smutkiem dręcząc, gorze
chwieją,
Ah skończyć moich zgryzot, bieg zbyt nudny,
Lepiej żyć przestać, znając los obłudny,
Wszystko traci, kto z życiem się rozłanie,

Przykry zbyt sposób; gdyby los życzliwy,
Tracąc nadzieję, stracił i żądanie;
Albo zakończył wiek mój nieszczęśliwy.

Don Laurencio, skończywszy czytać
swoy wykład, Don Quiszott, wstał na-
gle z krzeseł i ścisnął go wpół; Mości
Panie zawoła: Dali Bog, WPan jesteś
jeden z najlepszych Wierszopisow, kto-
rych słyszałem i czytałem. Nie tylko
godzien jesteś być uwiecznionym przez
samego Appollina na Helikonie, i Gorze
Parnassie, ale we wszystkich Akademiach
Greckich, i sławney Atenńskiey, gdyby
jeszcze trwały, tudzież w Paryżkiey,
Bonońskiey, i Salamanki, i innych. Nie-
chayby Phæbus, strzałami swoimi po-
raził Sędziow tych, coby WPanu odmo-
wili prymu, i Muzy, aby im nigdy nie
były przychylne, którzyby mu przyna-
leżytych pochwał nie przyznawali.

Don Quiszott, prosił jeszcze Don Lau-
renca, aby więcej Wierszow, składania
swoiego przeczytał; o co nie dał się wie-
le prosić, tak był rad pochwałom, cho-
ciaż od głupiego pochodzącym.

Nasz Rycerz, będąc cztery dni ochot-
cony w domu Don Diega, pożegnał się

z niemi, z wielkimi grzeczności oświadczeniami, i podziękowaniem, za wszelkie mu świadczone ludzkości, upewniając, iżby nie rad tak prędko z domu ich wyjeżdżał, żeby nie dla tego, iż nie przystoiło Kawalerowi Błędnemu czasu trawić na rozkoſzy; przeto chciał udać ſię ſzukać przygod, w Kraju tym i okolicy, wiedząc dobrze, iż ich doſtatkami napadnie dla zabawy, i wprawności ſwoiej, oraz utrzymania ſię w powinności Rycerskich dzieł, oczekując na gonitwy, co miały bydź w Saragoſſie. Zyczył ſobie zacząć od Góry Montefinos, o ktorey tak wiele cudów powiedziano, aby widzieć początek ſiedmiu Jezior, ktore ze źródeł tamecznych wychodzą, nazwanych Ruidera. Don Diego, i ſyn iego, pochwalili za myſł ten i oświadczyli mu pomoc wszelką, ktoraby od nich zaległa, przez wzgląd iego powołania, i waleczności. W tym uſciſkali ſię i roziechali.



ROZDZIAŁ XIX.

O Przygodzie Pasterza zakochanego, i wielu innych rzeczach zabawnych.

DOn Quiszott, ledwie się oddalił od domu Don Diega, gdy napadł czterech ludzi; dwóch z nich mieli pozor uczniów szkolnych, a drudzy dwaj Rolników, wszyscy czterech na Ośiach iadący. Jeden z nich wioził za sobą tłumoczek, gdzie miał swoje rzeczy, drugi parę szpad tępych szermierskich. Chłopi zaś mieli żywności, co na targu kupili w Mieście, do domu ie wioząc. Ci podróżni, zaraz wpadli na umysł przewroceny Don Quiszotta, jako zwykle wszyscy inni temu byli podlegli, co ich pierwszy raz zdybał, i ci podobnież ciekawością dzieci poznać, co to był za człowiek, tak nadzwyczajnie przybrany. Kawaler ich pozdrowił, i dowiedziawszy się, że jednąż drogą iechać mieli, co i ten, oświadczył im życzenie, aby wspólnie się trzymali nie rozłączając, wolniey

troche postępując, i Osiom nie wypu-
szcziąc cugłow, za któremi nie mogli
dążyć Roslynant. Aby ich zachęcić tym
bardziej do zaczekania, opowiedział
w krótkich słowach, iż był z powołania
Rycerzem Błędnym, że się zapuścił na
szukanie przygod, i zatargow, po wszy-
stkich częściach świata, iego nazwisko
było od Kraju rodowitego, Don Quiszott
z Manfzy, ale od nie dawnego czasu
mianował się Lwim Rycerzem. Te wy-
razy były, iakby Grecką mową dla chło-
pów nie rozumianą. Studeńci zaś, któ-
rzy go poznali, co zać był, pomiarko-
wali, że miał mózg naruszony; iednak-
że z uszanowaniem i podziwieniem, na
niego spoglądając, przywitali grzecznie,
może dla wieku podeszłego, i pozoru
uczczczenia, śmiało poważnego. MosPa-
nie Rycerzu, odezwie się ieden z tych
do niego, ieżeli WPan niemasz ułoże-
nia pewnego, gdzie się zapuścić, iako
się trafia tym, co szukają przygodow,
na iego woli będzie, znaydować się na
weselu tutejszym, które wyprawia ieden
z naybogatszych Obywatelów w tey
okolicy, i od dawnego czasu w caley
Manfzy okazalsze i futsze, nie było wi-

dziane Kraiu. Znać musi brać ślub iaki Xiążę z Xieźniczka, powie Don Quis-zott, w tym sposobie, iak namieniacie. Nie, rzecze uczeń, Gospodarz Rolny naymaiętnieyszy z całej tey Krainy, żeni syna iedynaka, z corką Kmiecia do-statniego, iedną z naypięknieyszych, co bydź może, i ma się na równinie odby-wać, blisko Wsi Panny młodey, ktora się nazywa Kwitteryia piękna, a Pan młody zowie się Gamasz bogaty. Jest to dzieciuk około dwudziestu dwóch lat mający; iego ulubiona zaś, ma blisko osiemnaštu; słowem są dla siebie stwo-rzeni. Chociaż niektórzy powiadaia, że pokolenie Kwitteryi, jest dawnieysze, niż Gamasza, ale tego tak ściśle nie zważaia, bo majątek wszystko porowny-wa, i naprawia. Ten Gamasz, jest mło-dzieniec, nie żałuiący wydatku, i nie chce nic ochronić, aby tę ucztę walną sprawił. Kazał na całej łące wystawić szalasy, i ukryć gałęziami, aby słońce nie dochodziło. Maią bydź różne za-bawy, i rozrywki, będą grać w kregle, i kule skorzane nadęte podrzucać, ma-iać się ubiegać do mety, tańcować z bęb-nem, i piłeczka; kulkami dREW-

nianemi potraszkując, i na przetakach skórzanych z gruchotkami grać palcami, ponieważ w jego Wsi, są spółobni do tego udania, oprócz innych tańców różnych, i wyskokow, na wybor. Wszystko to jednak, jeżeli się niemylę, nie będzie naycelniejszy, na tey ochocie, i zdaie mi się, że Bazyli dziwniejszych rzeczy dokaże. A coż to za Bazyli, zapyta Don Quiszott? Jest to, odpowie Szkolny Uczeń, Pasterz z tey samey Wsi, co Kwitteryia, mający dom swoy bliski iey, kochali się oboje od młodości, a gdy dorośli, Oyciec Kwitteryi, nie znaydując Bazylego, dość bogatym dla swoiey corki, zabronił mu powoli bywać w domu swoim, i aby mu wszelką odją nadzieię, umyślił wydać ją za Głama-fza, który daleko majątniejszy od tamtego; chociaż mówiąc prawdę, w udatności ten go celuie, bo Bazyli, jest dziecuk w całym zakęcie naszym nayudatniejszy i naydorodniejszy. Wszystkich przechodzi na wyścigi, i na mocowanie się. Zaden tak tego nie rzuca z Procy, ani kuli skorzaney nadętey. Gra cudnie na Gitarze, śpiewa, i tańcuie podobnie, ale naylepiey umie szpadać

wyrabiać, iak naylepszy Szermierz. Choćby tę iedną tylko miał cnotę, odezwie się Don Quiszott, wart iest bydź mężem, nie tylko piękney Kwitteryi, ale też i Krolowey Genewy, gdyby dziś żyła, w brew Lancellotowi i wżyskim coby się chcieli temu sprzeciwić. Zapewne, zawoła Sanfzo, i ia tegoż zdania iestem, ktory do tey pory milczał, i toż utrzymuje moia żona, mówiąc: niech się każdy żeni, z równym sobie, iak nasz przyślowie; Wilk z Wilczycą, Koziół z Kozą, i tam daley, choć przez to rozumieć, że nasz przyjaciel Bazyli, ktorego iuż zaczynam kochać, niech się żeni z Jeymością Kwitteryją. Pan Bog ich błogosławi oboie, gdy się kochają pocziwie, i przekłęci zawzięci, co się sprzeciwiają małżeństwu osob kochających. Gdyby ci wszycy, co się lubią i nawidzą, rzecze Don Quiszott, mieli się żenić, w coby się obrociła władza Rodziców? Byłaby rzecz przeciwna, gdyby dzieci miały wolność obierać sobie zamężcia, według ich przywidzenia, a częstoby się trafiało, żeby Panienska zacna, upodobała sobie pachotka swojego Oycy, albo pierwszego obaczywszy na

ulicy przechodzącego, ktoregoby znaydowała do swiego smaku, chociażby to może był tylko hultaj, i biegas iaki; bo miłość zaślepia, gdy się w kogo wlepie, kto tą namiętnością przeięty, mało rozumu zostaje mu, aby dobry wybor uczynił. I widzisz mój miły Sanfzo, iż niemalż w życiu zdarzenia ważniejszego, gdzieby więcej rozważenia potrzeba, iak zamysłaiąc o postanowieniu; bo żona, nie jest iak towar, albo fant iaki, ktorego się można pozbyć, i zamienić, gdy się nie podoba: Jest to przyiaciolka nie roździelna, ktora się na cały wiek przybiera, i iak dwie dusze w jednym ciele złączone węzłem nie rozerwanym, ktory tylko ostre nożyce Parkow rozcinaią. Więcejby ci o tym powiedział moje dziecię; aleby rad wprzód dowiedział się, jeżeli Pan wyzwolony z nauk, ma nam co więcej powiedzieć, o zdarzeniu Bazylego? Co wiem w tey mierze, odpowie uczeń, to chętnie WPanom opowiem: iż iak prędko Bazyl dowiedział się, że Kwit-terya, poydzie za męż, za Gamafza, wpadł w ciężki żal, i smutek, tak, iż mo-

żnaby sądzić, że rozum utracił. Nigdy go potym nie widziano śmiejącego się, albo co do rzeczy mówiącego, ledwie się czym posili, i to z owocow trochę, i wody się czystey napije. A jeżeli go sen zmarzy, choć nie często mu się trafia zasypiać, to na dworzu tylko i w polu, na gołej ziemi, iakby zwierz iaki nocuje. Ci, co go pilnują, powiadają, iż czasami oczy wznosi do nieba, potym nagle spuszcza w ziemię wlepiwszy, właśnie gdyby był w zachwyceniu, nie ruszywszy się z miejsca, stojąc prawie iak martwy, albo iak osoba kamienna, tak dalece, że nieborak chłopiec, jest w nędznym bardzo stanie; wszyscy co go znamy, wielce żałujemy i nie wątpimy; iż skoro Kwitteryia, da rękę Gamafzowi, duszę zaraz wyzionie. Pan Bog tego nie dopuści, odezwie się Sanfzo; bo gdy złe iakie dopuszcza, a bis poduszcza, zrząda zaraz i ulżenie na utracenie. Ktoż wie, co się jeszcze stać może? Zaprawdę nikt nie zgadnie co przypadnie. Nie mało godzin jest, od dziś do jutra, i siła wody upłynie, nim się zło przewinie. Jedney tylko chwili potrzeba, na obalenie domu, który

wiele lat budowano komu. Często wraz deszcz pada, i leie się woda, gdy znow słońce świeące, wysusza i nastaje pogoda. Drugi się zdrowy poloży, a nie żywy na zaiutrz leży, choć mu nikt nie wroży. Kto się może pochwalić, że wbił gwoździć w koło fortuny? Nie zawsze bywają grzmoty, i pioruny, kto o przyszłości powie, dam mu kruka białego. Między tak, a nie kobiety, niechciałbym się podiać umieścić końca igły, atoli, gdyby kto dobry to sprawił, żeby Kwitteryia kochała z całego serca, Bazylego, dałbym mu, wor pełen błogosławieństw, bo iako mi się dało słyszeć, że miłość patrzy, przez szkło powiększające, Groch, za Perły, i miedź, za złoto wydające. Gdziez się ty zapędzaś Sanfzo, przerwie mu Don Quisfzott, maś ozor długi, nie powściągniony, iak raz zaczniesz nadziewać przyśłowia, i rozgadaś się, niewiesz kiedy skończyć, i dla Papieża byś nie przestał, od którego żebyś wyklętym został, życzę ci, za tę w elomowność. Powiedz mi Ośle, wielżze, co to iest koło fortuny, i inne rzeczy, coś tu nabijał? abyś miał zał swoje widzimi się rozpościierać. Gdyby mnie nierozumiano Mości Panie, od
powie

powie Sancho, nie trzeba się dziwować, abym w ten czas uchodził za dziwaka, ale mniejsza o to, Pan Bog mnie rozumie, i ja łapię siebie, i pewny jestem, iż nie złego niepowiedziałem w tym wszystkim com namieniał, tylko widzę, że WPan lubisz mnie zawsze prześladować, moie słowa, i uczynki okrecać. Powiedz chyba prześladować, i wykrecać, rzecze Don Quiszo, niedziku, przewrotniku dobry mowy, albo żebyś zaniemiał na całe życie. Hey do Diabła Mości Panie, czegoż WPan do mnie obracał mowę, i łapie. Wiesz dobrze, że nie byłem wychowany u Dworu, ani się uczyłem filozofii, żeby móc mied, tak czystą wymowę; iaki Kaduk może nauczyć ludzi z Sayago, gadać tak dobrze iak Obywatelowie z Toledu, a do tego i w Toledzie, jest dość takowych, co mówią iak ich Pan Bog nauczył. Nie ze wszystkim złe mówi, odezwi się uczony, ci, co robią w Garbarniach, i nie wyruszają z Zocodoveru Warsztatów, nie mogą tak gładkie i wyborney mied wymowy, iak inni, którzy codziennie przechodzą się po Rynkach, i bywają między godnymi w posiedzeniach, z pierwizem Pana-

mi obcując, iednakże są i ci, i tamci, rownie z Toledu rodem. Czystość, i dokładność języka, nie znayduie się tylko między uczonemi i Dworskimi, i to przednieyszemi, ktorzy umieją użyć tego na dobre. Ja, Mości Pame, daley mowi, uczyłem się przez czas hiziaki w Salamance, i właśnie się do tego sposobiłem, abym mógł w słowach przyzwolitych tłomaczyć się. Gdybyś się nie był raczey przykładał, rzeczy mu drugi fizkolay, sztucznie szpada robić, niżeli znać się na wyborności języka, zapewnebyś otrzymał był nadgodę wymowy; zamiast, że teraz zostałeś. Słuchay Panie współ uczniu, odpowiemuten, myliłz się więcej, niż mniemałz, kiedy rozumiełz, iż to mniey potrzebna doskonałość, bronią umieć dobrze wyrabiać. Nie iest to przywidzenie odmowi Korchuela (było to nazwisko iego) ale prawda rzetelna, i łatwa, do dowiedzenia, a że tak iest w istocie, wnet tego dokażę, i poznałz należycie; pora iest przydatna, mamy tu dwie szpady, nie zbywa mi na sercu, i się zadofyć, aby ci dać doświadczyć, że się nie łudzę płonno. Z siadźmy tylko z naszych Podiezdkow; użyj wszystkich prze-

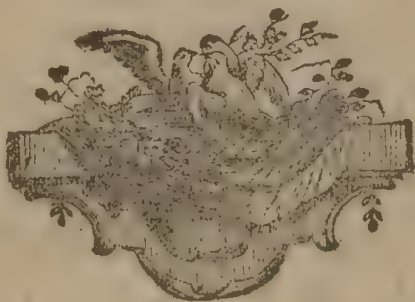
piłow, i wybiegow tey sztuki, jeżeli ja, samą tylko przyrodzoną zručnością, nie dam ci doznać niedokładności swojej, aż ci się w oczach rozświeci, i gwiazdy, w pośrodek południa obaczysz, niech na karę zaflużę. Jak mnie WPP. widzicie, wyzywam wżytłkich, niechay mnie koruszy krokiem z mićysca, a ja przyrzekam, że każdego zpędzę z pola. Co do cofnienia się, i niewzruszenia, nie nie mówię, odpowie drugi, aleby się mogło przytrafić, żebyś zapewne więcej z mićysca się nie poruszył, gdybyś został na placu zabitym, to jest, że nieucząc się umiętnie, mogłbyś życie wnet utracić. Zaraz tego dojdziemy, rzecze Korchuelo, i skoczywszy z Olla, porwał za Floret z zapalczywością jeden z tych, co wiozł z sobą, iego wipolnik stanąłszy w dobrym uśadzeniu się, oczekiwał na taniętego. To bydlę nie może tym kształtem, zawoła Don Quixott, trzeba porządnie rzeczy robić. Ja chcę być Pośrednikiem tey sprzeczki, co tak często rozważana ielzcie nierozeznana została. Zsiadł za tym z konia nasz Rycerz, wziąłszy Dzidę w rękę, załadził się w śródtku drogi, gdzie uczeń przystępował

krokiem powolnym do Korchuela, który z popędliwością, z oczu skry mu prawie wypadając, spieszył do swojego Przeciwnika. Sanfzo z chłopami oddalili się, nie zsiadając z Osłow, byli Przyglądaczami spokojnemi tego spotkania, Iztychy, ciofy i plazy, które machał gesto, Korchuela były nieliczone, jak Lew silny nacierał, jeden raz nie czekał drugiego, acz jego współczennik nie trwając się, wszystkie razy odbijał i zaślaniał, nie coraz dał mu pocałować koniec floretu swojego, w głowę urażając. Na resztę tak go umiętnie ugadzał, że mu wszystkie guziki, od sukni długiej poobrywał, i samą suknię na kawałki potrzaskał, żadnego Iztychu do siebie nie dopuściwszy przeciwnego, tak go umordował, że z złości i wstydu, rzucił floret o kilkadziesiąt kroków od siebie, iako o tym ci dwaj chlapi powiedali; co okazuje, że więcej może przemysłność, i umiętność, niż siła. Po tym zwyciężeniu Korchuela znużony i zhańbiony, stanął jak wryty. Sanfzo przybliżył się do niego mówiąc, zaprawdę MosPanie wyzwolony, jeżeli posłuchał mojej rady, nie będziesz wyzywał więcej nikogo na stychy chyba

na ciskanie dalekie z procy kamieniami, albo mocowanie się za barki, bo widzę, że jesteś na to krzepki. Co zaś z temi szermierzami, nie trzeba się o nich ocie-
rać. ani wdawać, bo iakiem slyżał, tak są biegli, że w ucho igły mogą trafić końcem szpady, i włożyć ją tam. Pod-
daię się odpowie Korchuelo, i nie żał mi tego, że doświadczenie wyprowadziło mnie z błędu. W tey mierze. w tym o-
ba się ściśleli, i zostali bardziej jak przed-
tym dobremi przyjaciółmi. Potechali więc wraz wszyscy, pośpieszając, aby w-
czesnie stanęli, we wsi Kwiteryi, żąd-
tanci byli. W tey podróży, wyzwolony
miał rozmowę obfzerną o wyborności lek-
towania, i dowodził iey pożytki, przez
różne okryślenia sztucznego wymiaru,
iż wszyscy przeświadczeni zostali, o iey
potrzebie, i dokładności. Korchuelo tym
więcey, iak inni, był przekonany. Już
się zpoźniało, gdy dojeżdżali do wsi,
uzyrli ją, atoli tak rzekistym światłem
objaśnioną, że nie znać było ciemności
nocy; slyżeli oraz różne głosy zmieszane
śpiewania, i na szalamatach, skrzyp-
cach grania, waltorniach, fletach, i ho-
boiach, na przetakach skorzanych, Bas-

kow zwyczajem bębnienie, na piszczałkach, i innych wiejskich narzędziach, wygrywania wesołe. Wieżdżając do wsi, obaczyli moc wielką świec, do drzew zawieszonych, których tym jaśniejsze wydawało się światło, iż najmniejszy wiatr niepowiewał. Gracze różni, których po kłau polpola chodziło, jedni tańcząc, drudzy przegrywając na Mulfankach, i buarkach, rozweselali przytomnych, iakoż można było przyznać, że to miejsce okazywało się zbiorem uciechy, i rozkoszy. W innych zakątkach byli zatrudnieni służący, ustawieniem ław i stołków dla gości, znaczney wielości, którzy mieli przybydź na wesele, w dzień wyznaczony uroczystości zaślubienia bogatego Gamafza Syna, a podobno pogrzebu smutnego Bazylego. Don Quiszott, niechciał wiechać do wsi, chociaż na usilne nalegania wyzwolonych, i Kmieciow z nim iadących, i po mimo naygorętszey proźby Sanfza, wymówił się dawnym zwyczajem Ryćerzow Biednych, którzy zawsze na Dworzu woleli nocować, i w Lasach raczey, niżeli w Pokoiach pozłacanych, i oddalił się trochę ode wsi, z niezmiernym smutkiem

nieboraka Koniuszego, którego miły zapach mięsiwów wcześniej przyprawionych zalatywał i zachęcał, i pozorność przyporządzenia, wszystko dobre obiecywała. Przez te wspomnienie, niemożę odżalować Domu, i dobrego przyięcia Pana Don Diego, spodziewając się podobnego, na tym weselu.



ROZDZIAŁ XX.

O Wesele Gamafza, i co czynił Bazyl.

CO tylko ozdobna Jutrzenka zaświtała na rumianym zorzu, wnet słońce Manfzy, nienasładowany nigdy Don Quixott, wszelkiey gnuśności i lenistwa nieprzeblagany nieprzyjaciel powstał, i zawołał, na swego Koniuszego, a że go, zastał tego chrapiącego, i w głębokim śnie zanurzonego, wyraził te słowa do niego: O najszczęśliwszy, że wszystkich śmiertelnych, na tym Padole i okręgu ziemi przemierzających, nie zadržasz nikomu, ani tobie nikt, używasz na łonie śniaczego uspienia, spokojności miłej, i nieprzerwaney, nie jesteś prześladowanym od Czarnoxiężników i najmniejzey ci, nie zadaią przykrości; zasypiasz łagodnie, nie będąc żadną namiętnością zaprzętionym, nie obawiasz się zawiści, któraby cię z przyczyny niełaski twoiey Damy martwiła,

ani cię długi uciążaia, i niespokojnym czynia, lub staranność iutrzejfa, bezsenność sprawuje, żądza flawy, ci nie odbiera fpoczynku, i twoiego Domku małego opatrzenie niezakłopotce, niedbałz o prożności i okazałości świata! Ządania twoie, zawiernia fię w szczupłych obrebach, i nie uwodzą cię daley, nad potrzeby życia utrzymania. Nie cię tak nie zatrudnia, iak twoiego Chodziwca doyrzenie, bo ia ięstem obciążony twoiey ołoby wyżywieniem; przyzwoitość, i zwyczaj tak postanowiły, dla wfzyftkich maiących flujących. Zafypia fpo-koynie fluga, gdy Pan mufi czuwać, myśleć, i zabiegać, aby go wyżywił, przyodział, i zapłacił mu zaflugi. Jeżeli Niebo, nieudziela rofy żyzney ożywiaiącey, i płodną ziemię czyniącey, a pola urodzaju zwykłego niewydaia, ięft to trofkiwość, iakiey niedoznaie Cze-ladź, tylko Gofpodarze iey dofwiedzcza-ia, co fą obowiązani karmić tych, kto-rzy im ufługuia, tak w głodny rok, iako i nayobfitfzy. Na to wfzyftko Sanfo, należycie zafypiaiać i chrapiać. Rowa nieodpowiedział, i nieprędkoby fię przebudził, gdyby Don Quifzott, nie tracił

go, kilka razy Działa. Na ostatku San-
lizo, otworzywszy w pol otczy, pozawa-
lając, i na różne strony oglądając, po-
woli, zdziwili się rzecz, że dobrze czuć
od tych szafków, zapach przyjemny-
szy, niż cynam. i maciszanki, ach tak
to smaczne być musią potrawy! Za-
prawdę, czyż musią smażenia, i przy-
pekana, wysmienite, założyłowin się
wczesnie, że będzie nam lepszy na tym
weselu, niż gdzie indziej. Wtórny
o żartu, hu, lakomcze, zawoła D. Gm-
szort, spiesz się, użyczy na te wesela,
którym musz już myśle zaprzęta, o-
ciąg już i żęzą żędać smaczne kaffi,
obecny, co tam zrozi, śmieszny Bazi.
Niech czyni co chce, nim z niego tego;
z góry testu, za co sobie głowę na-
bił, nemić się z Kwitteryą bogatą? Za-
prawdę, własne też to stań się, chce
nieśać, zębami uchwycić. Mnie się wi-
dzi M. P. że kto niedany, niechay
cicho siedzi w swojej chałupie, mowit-
ka, że się między dołżnich, głowę bym
mógł łożyć, choć to zakład głępi, że
Gamałz by go przykrył złotem, od stop,
no głow. Tak będąc, czybys Włan
raz, i, że Kwitteryą pierścieni, sukien,

i innych sprzętów pięknych ma od-
stać, co ley dąć może Gamalz łowicie.
Co do udatności, i dowcipu Bazylego
mówię, Dabot ponich, kiedy pałtki w
kuchni, za wtyłkie tańce na świecie,
nie dano by nam kwarty Wina w szyn-
kowni; natch będzie iaka chęć zdatność
i dobry pozor, tak nuylepszy, nikt na to
szeliga, nie pożycz. Ach! Panno świę-
ta! kiedy kto spłoszony, a ma dętego pie-
niądze, ielżce więcej wart, i szaco-
wany. Za te pabrękacze, można mieć
poługacze, kupić wszystko, Urzędy,
Domy piękne, życ wesoło, Pańsko, me-
tak, iak niedzny Bazyl galadilko. Stoy
do kata Sanlzo, rzecze Don Quiszott,
czy mełko leczyłz nigdy, aż wołać nacie-
bie trzeba, abyś prześtał. Zdałmi się,
że koby ci dozwolił plesć, iak zaczniesz,
nie iadłoyś, nie pił, i nie spał, trzy dni,
i trzy noce, tylko bał. Gdybyś WPan
miał dobrą pamięć rzecze Sanlzo, przy-
baczybyś sobie naszą umowę wspólną,
przed ostatnim wyiażdem, że mi wolno
będzie gadać do woli, ile mi się podoba,
aby to tylko niebyło przeciwko bliźnie-
mu, ani w braw temu, co do W Pana na-
leży, a teraz niedotrzymujesz słowa, i

naszego ustanowienia. Nie pamiętam tego, odpowie Don Quiszone, i choćby to prawda była, chcę abyś milczał. Jedźmy, już sychać zewsząd on toły grama, i okrzyki wesole rozlegają się, zapewne ślub będzie z rana po chłodzie, uni-
kając gorącości południa. Sancho wnet osiadał Rossynanta, i włożywszy na Otha Burce, wsiadli na swoje jeźdźce, wolnym krokiem postępując ku Szafdom. Pierwszy widok który się ukazał chciwym wyczerpieniom Sancho, i co go niezmiernie ucieszyli, był to wolące cały, na drzewie wiązowym, zamiast różna zasadzony, i ognisko, gdzie był pieczony, obszerne założone, wedle którego przystawionych było sześć wielkich kopraków, podobnych do kotłów, gdzie całe zmieścić się mogły Barany, mnostwo Kąplonów, Kur, Gęsi, Indyków, Kaczek, było przygotowanych, do napakowania w te ogromne garce, innego Ptactwa, i zwierzyny, niezmierna moc wisiła, na Drzewach usadzonych, gdzie z wieczora je uszykowali dla skruszenia. Sancho naradzał więcej, jak sześć ziefiar dużych Butłów, oprócz Koźłych skor, wina pełnych, każdy z nich przynajmniej

dwadzieścia Kwart w sobie zawierał, chleba białego Bulek wielkich, iedne na drugich porządkie ułożonych, były spore kupy, nakładał ciosowych kamieni, leżących na gromadach, w miejscach, z kąd je wykopują. Z drugiej strony fery, w stosach ustawione jakby Wały jakie wydawały się, co było powodem Sanfzowi do mówienia, iż nigdy niewidział Zamku obronniejszego, i lepiej o patrzonego, a przeto godniejszego bydz obłożonym. Blisko zaraz, stały dwa kotły, ieden oliwy, drugi sadła roztopionego pełne, do smarowania ciast, i innych przysmakow; cukier tłuczony brali patelniami, ze skrzyni pełney, nato sporządzoney. Robiło więcey iak piędziesiąt kucharzow, i kucharek, czysto i ochędoźnie koło potraw się krzątając, i z pilnością niesłychaną uwilając. Brzuch przestrony, wyprożniony wołcu, kilkunastu sztuk tłustych prosiąt, był zamiast nadzienia napelniony, dla dania mu lepszego smaku; korzenie nie w papierkach, ale w szafie wielkiej, w szufladach, i worach; były przysposobione, tak dalece, że przygotowanie na te wesele, chociaż wieyskie w obfitości, aż do zbyt.

ku wŕyŕŕkiego opływało, i dla czterech wŕi, było za doŕyć, wbroda ŕzyŕkiego bu-
 kien, i doŕatkien. Sanŕzo ŕpogładał
 na to wŕyŕŕko z za ŕziwieniem, i poŕ-
 dliwoŕcią, kaŕde z nich zachęcało go do
 ŕiebie, i iakby w zachwyceniu zoŕtawał,
 tak ŕnakowitego widoku przeniknienien,
 coraz ŕię uŕmiechał, i geŕto obliŕował.
 Pierwŕze go wabiły do ŕiebie kopraŕi,
 raŕby z duŕzy wiaŕŕ na ŕiebie ŕzumowa-
 nia prace, potym butle wina, umyŕi mu
 zmieŕczyły, znów zapach ciaŕt, i pie-
 czyŕtego, wcale przenikały, niemogąc
 na oŕtaku wytrzymać ponęci i pokuŕŕie,
 przyŕunął ŕię do iednego kucharza, ŕlo-
 wami łagodnemi, i niezmyŕioną chęć po-
 żywienia ŕię znaczącemi, przymowił ŕię
 nieznacznie; czyby mu nie pozwolił u-
 moczyć ułomek chleba, w którym gar-
 ku. Hey moy Bracie! meboraka, ten dzień,
 me ieŕt poŕŕny, z łaki loyney bogatego
 Gamaŕza; przybliŕ ŕię ŕniało, i paŕczay
 ieŕeli tam niemaŕz g'zie warzóchwi, a-
 byŕ ŕzumował z paŕe kur, niech ci by-
 da na zdrowie, niemaŕz tu takiego, co by
 ci przyganił. Nie widzę tyŕzki nigdzie,
 odpowie Sanŕzo wzdychniąc. Co to, za
 nieŕczęŕcie; rzecze Kucharz, iakieŕŕ

nie uwinny i niezgrabny, nie umiesz sobie poradzić. Wtym wziąwszy Ponew nową, włożył w Koprak i zaczerpnął Geś i Kurę, które mu dał mówiąc: weź moje dziecko, podiedz na śniadanie, z tey piany, zaczyn obiad będzie. Wielkie dzięki, powie Sanfzo, ale niewiem gdzie to schować. Jakżeś widzę zakłopotany prożno, odpowie Kucharz; zabierz mięso, i z Patelnią, o resztę się nie turbuj. Don Quiszott, który innemi rzeczami był zatrudniony, ujrzał wchodzących dwónastu młodzieńców, wświtne suknie przybranych, na pięknych klaczach iadących z gruchotkami i białzkami, u podpiertienioń; skoro stanęli na łące, różne obroty czynili, zwracając klacze składnie, i umiejętnie, wszyscy wraz wołając. Niech żyje Kwitteryia i Gamasz, równie tamten bogaty, iak ta urodziwa, więcej ta iefzcze naypięknieysza, nad wszystkie inne na świecie. Nie wiadomi prostacy, zawoła Don Quiszott, w sobie; znać nigdy niewidzieliście Dulcynei, bo inaczej tych pochwał, nie dawałibyscie Kwitteryi. Daley widać było wchodzących, z różnych stron szalańszow, tane-

czników nie mało, między ktořemi znajdowało się dwudziestu i czterech Pastorzów młodych udatnych, w białe z płotna cienkiego suknie przystrojońcych, głowy obwinięte, nakłztałt zawoioł gaza pstrą rónych farb, w eńce na głowach z Lauru, i Dębiny przewinane, wszyscy w ręku szpady mający. Skoro ci się ukazali, ieden z konnych zapytał tego co ich prowadził, między innemi nayo-kalszy; ieżeli żaden z nich nie był róniony? Odpowiedział ten, że nie, dotąd Bogu dzieka, wszyscy jesteśmy zdrowi, i gotowi sztuk cudnych dokazywać, w tym wmięszał się między swoich współeczników, szpadami fektując i skacząc przez nie w takt i wymiar, koziołki wywracając i inne dziwne przelkoki czyniąc, iż Don Quiszott przyzwyczaiłny, oglądając podobne tańce i igrzyska, przyznał, iż nigdy tak umiętńych nie widział. Niemniey był zastanowiony, widowiakiem następującym, które było z dwunastu dziewię urodziwych, w wieku naywięcey między piętnastą, a szesnastą lat będących, składających się. Były przyodziane wszystkie równie, w zielonym iedwabnym stroiu, włosy ma-
iąc

iąc rozpuszczone kształtnie, nie które prawie do ziemi dostawały; inne wstęgami i kwiatami przeplatane na głowach wieńce z Rożow Jaśminu i Powoiu wonnego uwite. Ten piękny Orszak był prowadzony, przez jedną poważną Białogłową okazałą, i starca szędziwego, oboje rzeźwi więcej, niż ich wiek stateczny mógł obiecywać. Zaczęły młode Panny tańczyć, Maurow zwyczajem skoki, za graniem na Multankach i Hoboiach, z taką szybkością i bieginością, iż zdawało się, że przechodzą wszystkie inne tanecznicze na świecie. Potym nastąpił taniec, sztucznie wynaleziony, z tych, co nazywają wymownemi; był złożony z ośmiu Panien, na dwie części podzielonych, z których pierwszą prowadził Bożek Kupido, drugą Bogini bogactwa. Tamten był skrzydłasty, trzymając w ręku łuk, na sobie Saydak ze strzałami pozłocistemi, ta będąc ubrana w złotolite suknie z iedwabiem dziane, różnych kolorow. Nimfy co szły za miłości Bożkiem, miały na ramionach wstęgi szerokie, z napisami wyrażającemi, co znaczyły. Pierwsza była Poezya, druga Mądrość, trzecia Ro-

dowitość, czwarta Męztwo, także miały znaki te, co za bogactw poprzednią na ichodzili. Jedna była Hoyność, inna Dary; ta Skarby, tanta spekoynie używanie, znamięnowały. Na czele tego Grona Osob, był iak zamczek mały, wystawiony z płotna malowanego, od czterech dzikich Mężów ciągniony, ubranych w zielone płotno, bluszczeni całym okrytych, z larwami szpetnemi, tak krzywe i szkaradne twarzy wydajacemi, że Salszo nie mógł na nich patrzeć bez strachu ciężkiego, i obrzydliwości, przy podniewając sobie Dużo nosa, Koniuszego. Napisy były różne na wierzchu, i po bokach tego zamku, w środku dużemi literami napisano: *Zamek Hudości*. Kupido zaczął taniec, na brzmienie dwóch bębnow, i dwóch ślotow. Początek uczyniwszy, podniósł oczy w górę Zamku, włożył strzałę na cięciwę łuku natężoną i zdawał się chcieć wymierzyć, do jedney młodey urodziwey Panienki, na wierzchu gmachu stojący, do ktorej te słowa wyraził:



Jam Bożek świata, od bręga do bręga,
Wszystko posłuszne, mym skynieniom stawa,
Nie tylko ziemia, mey woli podlega
Niebo, i piekło, szanują me Prawa;
Proźno mi odpor dać, moc się zasadza;
Umiem zwyciężyć, i przełamać mury:
Wszystko zniewalam; obfzerna ma władza,
Za mną się toczą zwycięzkie Laury.

To skończywszy Kupido; wypuścił
strzałę z łuku; za Zamek i na swoje po-
szedł mieysce. Zatył wyszła Bogini
Bogaćtw, i początek tańca uczyniwszy
te wiersze powiedziała, zapatrując się na
piękną panienkę, która stała na wierze-
chu tey budowności:

Mam włocey władzy, niż Miłość udaie;
I z tego proźną czyni sobie chwałę;
Nayszlachetniejszye moje plemie całe,
Ktorego Oyciec świata płod wydaie
Woynę; i pokoy stanowią dokładnie,
Wszystkie poruszam na świecie sprężyny;
I chociaż rządę ludźmi samowładnie:
Chcę ci podlegać, wielbić twoie czyny.

Odeszła zatym Bogini Bogaństw, a Poe-
zya, zaczawszy taniec, te Wiersze wy-
raziła, spoglądając iak inne, na gmachu
wierzchołek.

Ja, pamięć cnoty zachowie trwałą,
I nie dopuszczam zapomnienia sławy,
Imiona wielkich Bohatyrow sprawy
Wiecznemi czynię mych wierszy zachwałą,
Zwabiony twoją pięknoscią dorodną,
Idę hołd winny wyznać, i uczczenie,
Przez mych wyrazow nieśmiertelnych pienie
Światu okazać usilność zawodną,
Tobie w pierwszości chcieć wzięść uprze-
dzenie.

Poezya, powrociwszy na swoje miey-
sce, Hoyność wyszła, z pośród swoich
wspólników, i przetańcowawszy, te
Wiersze powiedziała:

Jest to zwyczajem moim, i pociechą,
Dawać sówicie niespodziane dary,
I nie proszoną obdarzać bez miary,
Chęć uczynności uprzedzać pośpiechą,
Atoli przykrząc sobie częste datki,
Rozrzucąc na los bez czynienia wśporu;

Przez to utratnych czynić i nieśłatki.
 Czas do pięknego udać się wyboru,
 Któryby przydał ozdoby do zbioru:
 Wszytkoć poświęcam; przyim mnie, i do-
 słatki.

Tym sposobem wchodziły i wychodziły wszystkie Gron zebranych osoby, przetańcowawszy osobno, każdy z nich Wiersze przepowiedał; były między temi różne, złe i dobre. Don Quiszott mający pamięć dokładną, nauczył się tych cośmy namienili, i które się zdawały nie naygorzsze. Gdy każdy z tańczących, swoją ukazał biegłość, razem się wszyscy zmieszali, skacząc w łańcuch spoiony, i rozwodzony, na końcu każdego tańca rozłączając się z uwinnością i umiejętnością osobliwą. Ile razy zaś Kupido pomiął dom Mądrości, zawsze strzałę z łuku wypuszczał góram nad nim, a Bogaństwo rozbiłało o ścianę naczynia poślacane. Nakoniec Bogini Bogaństw, worek spory wydający się pełen pieniędzy wyjąwszy, rzuciła na Zamek, który sztucznie na to przyporządkowany, rozwalił się, i ukazał odkrytą twarz tej piękney Panienki, co za gan-

kami była zaślona. W tym Bogactwo do niey się zbliżyło, ze swoim Orszakem i włożyło iey na szyję łańcuch pończacy, iakby chcąc zniewolić. Na to Miłość przybiegła, i poczet iey, chcąc obronić, czas nieiaki czyniąc spory z obustron, za przygrywaniem i w bębny biciem, przystołowanym do okoliczności, i wymierzeniem kroków. Dzicy Mężowie, ich rozbronili, i w iedney chwili spoch Zamek rozwalony, gdzie piękna znów została zamknięta. Taniec się skończył z zupełnym wszystkich zachwaleniem.

Don Quisfott zapytał iednego z tańcujących: Kto ten taniec wymyślił? Odpowiedział mu, że ieden Duchowny ze Wsi bliskiey mający osobliwszy dowcip do takich wynalazków. Zatożyłbym się rzecze Don Quisfott, że iest większym przyjacielem Gamałza, niż Bazylego, ten dobry Xiądz, i że to lepiey umie, widzę, niżeli Breviarz i Kazanie; nie złe iest wynalezienie, okazuje dokładnie dostatność Gamałza i udatność Bazylego. Zaprawdę odezwie się Sancho, który się przyśluchywał co mówiono, ten moy Pan iest, kto się ma

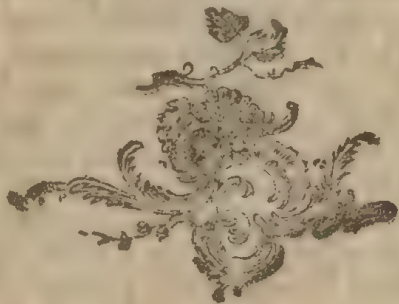
dobrze, i ja trzymam za Gamaſzem. Nie możesz ſię uścić Sanſzo, rzecz do niego Don Quiſzott, muſiſz ſię zawiſze wydać z tym co ieſteś, żeś podlego umyſłu, i z owych co powiadaia: niech żyje mocnieyſzy. Nie wiem co ieſtem, odpowie Sanſzo, ale wiem dobrze, że nie wyſzumuję z garka Bazylego tego, com wyiał z Kopraka Gamaſza. To mówiać, dobył z torby gęś i kurę zapoczęte, które zaczął takomo dobielać, przydaiać: Bayki udatnoſć Bazylego: niech żyje Gamaſz; tyle wart człowiek, co wart maiaćtek, a toż maiaćtek, co człowiek. Tylko dwa krefy ſą na ſwiecie. Moia nieboſzka Babka, tak powiadała: trzymać, albo nie trzymać, ale bardziey była przywiązana do trzymania. A dziś Mości kochany Panie, każdy woli mieć iak umieć; i Oſoſzłotem okryty, ieſt w więkſzym ſzacunku, niż Romak chudy w podarunku, mówiać ieſzcze raz, Gamaſz ieſt lepiſzy iak Bazyli, iego kuchnia porządna i obſita; mięſiwa, kur, gęſi doſiatkiem, a iak powiadaia, tamtego garka poſtne i puſte, nieiada tylko groch, i kapuſtę. Czy przedko ſkończyſz, zawoła Don Quiſzott.

Już odpowie Sanfzo, przestałem, bo widzę, że to W Pana uraża, gdyby nie to, miałbym co gadać, na trzy dni, przygotowane na dorędziu. Hey dałby Pan Bog, moy Sanfzo, rzecze Don Quiszott, abym cię choć raz widział niemym przed śmiercią. W ten sposób iak postępujemy; rzecze Sanfzo obawiam się, abym za kilka dni W Panu niesprawił tey pociechy. Nie trzeba tylko raz nam wpaść ieszcze w ręce Jangow, i z tydzień pojeździć po Borach i lasach, nie znalazłszy ani chleba, ani wody, a tak mnie W Pan milczącego załtaniesz, że słowa nie wyrzeknę aż do sądneho dnia. Upewniam cię moy przyjacielu, rzecze Don Quiszott, że gdyby się i to stało, twoie milczenie niezrówna zbytku gadania, tym więcej, iż do podobieństwa jest według przyrodzenia, rozrządzenia, że ia pierwiebym powinien umrzeć, niż ty, iako starszy od ciebie, przeto zwątpilem doznać cię kiedy milczącym, nawet iedzącego, piącego, i śpiącego. To nie pewne Mości Panie, co się należy do wieku zakończenia prędzey lub późnicy, na to się spuszczać nie można. Ta stara koscista, jest nie uważna, chce mówić śmierć,

ziada tak iagnięta, iak owce, barany, woły, i cieleta. Słyszałem od iednego Bernardyna, ktory kazania miewał w naszym Kościele, że ta niszczycielka, nie ma względu na nikogo, równie Zamki Królewskie, iako i Kmiece chaty niszczy i pustoszy; nieograniczoną ma władzę, nad całym światem. Jest nie miłosierna, i nie prześlągana. Nie ma obrzydliwości, wśzystkiego się imie i co napadnie zmyka, i napełniając swoje torby umarłemi każdego wieku, Stanu i Narodu, Chrześcianami, Indyanami i Turkami; zapewne nie jest iak ow żeniec, co spoczywa w południe, w nocy i w święta. Ta zawsze ma ślepie otwarte, każdej godziny czuwając, iak kofiarz, co kosi trawę zieloną, wraz i zwiędłą, we dnie i w nocy nie przestaje, nie tylko ziada, ale łakomie pożerera, iak w przepaść pogrążając śmiertelnych, kogo natrafi, mając zaiałość nie ukoioną, chociaż wychudła, bez brzucha, głodna, choroby cierpi pragnąc i łaknąc nieustannie, cudzym życiem się pasie, zamarzając ludzi; nie napechana iak wor, albo dzban dziurawy, nigdy nie napełniony, ściąg w niego bez

ustanku, upragniona niby w gorące, nie krew nie żyjących, jak olej na ogień przelewając. Stój Sancho, zowolą Don Quiszott, nie zgorzey się popił, z twoją wymową wieyską; nie postępuj dalej, byś się nie postarbnął. Zaprawdę moje dziecię. gdybyś miał tyle nauki, iako masz przyrodzonego rozumu, mógłbyś wleść na ambonę, i kazanie prawić, do zbudowania prostaków. Dobrze każe, kto dobrze żyje, odpowie Sancho, nie umiem ienakżey Piliuzoffi, mów Filozoffi, rzecze Don Quiszott, nie trzeba ci też więcej umieć, dla ciebie, aż nadto. Jednakże nie mogę tego pojąć, iak ty nie uczony potrafiłz tyle znać się, i rozprawiać, a do tego obżartym będąc, i naywiększą mając obawę, aby głodu i pragnienia nie doznać; o śmierci przypominasz, gdy po zeyściu z tego świata, ani ieść, ani pić nie będziesz mógł więcej. Mości Panie, odmówi Sancho, rozmawiaj W. Pan o swiętego Rycerstwa zwyczajach, ale nie sądz źle o innych; bo nasz Pleban powiada, że trzeba wprzód swoje rozważać sumnienie i uczynki, nie cudze. Na koniec krotko mówiąc, day mi W.

Pan czas polizać z garka Gamafza, bo to są tylko słowa próżne, z których trzeba zdać rachunek na tamtym świecie. Skończywszy tę mowę, drugi raz się przysadził do swojego posiłku, z taką żwawością, że pobudził chęć swojego Pana, i byłby mu pomógł, zapewne nie najgorzej, gdyby nie został przeszkodzonym od tego, co niżej następuje.





ROZDZIAŁ XXI.

Dalsze odprawianie wesela Gamafza, i o rzeczach osobliwych, które się tam przytrafiły.

GDy Don Quiszott, i Sanszo, tak z sobą rozmawiali; słychać było głosy różne zmieszane, i hałas, który pochodził ztąd, iż młodzi ludzie, co pierwsi konno się ukazali, przejeżdżali się biegnąc i wykrzykując przed młodym Państwem, idącemi z Plebanem, Rodzicami, Krewnemi i Gośćmi zaproszonymi, z nayznaczniejszych ze Wsi, i z okolic, wszyscy w świetnych sukniach przybrani z kapelą liczną. Skoro ujrzał Sanszo Pannę młodą, rzetelnie powiem, zawoła, nie po wieysku ta oblubienica uстроiona, możnaby przyznać, że jest prawa Xiężniczka. Tam doka-ta! szczerze widać Korale i Perty, w Axamicie, iak skura tęgim, Atlasem przednim oblamowanym stroyna. Patrzając

na iey ręce, Święta Panno! nie szkiełka, ani szmelce, same czyste złoto i najlepszego gatunku, Perły białe iak mleko, każda z nich warta za zrzenicę w oku, Diamentow, i innch kamieni drogich futo. Co za włosy cudne, ale iakie? za prawdę ieżeli nie są fałszywe; w życiu moim, nie widziałem tak długich, i tak złotych. Ale czyż nie piękny stan ma? Alboż nieudatna? prościuchna iak trzcina, albo Cypres, widząc ią tak obfadzoną Kleynotami od stop do głów. Na duszę moją, nie oglądałem stworzenia, tak wykwiśnię upstrzonego; i wiem pewno, żeby ią mile przyiął Lichwiarz naynieużyteczniejszy w zařtaw. Don Quiszott, nie mógł się wřtrzymać od uřmiechnienia na pochwały, ktore Sanřo dawał Pannie młodey, w swoiey prořtey wymowie; i sam przyznał, że po Dulcynei z Toboso; niewidział ładniejszey nad tę. Piękna Kwitteryia zdawała się troche blada, co z tą może pochodziło, że całą noc nie śpiąc, strawiła nad stroiem i ubieraniem się, iak zwykle czynią wszystkie Panny młode myśląc, nie mieć nigdy zadořyc czasu, do przybrania się na dzień ślubu. Cały

ten orszak gości, zbliżał się do miejsca wyniesionego trochę, i przykrytego gajem, które wystawiono przy stronie łąki, gdzie ślub miał się odprawić. Zgład można było widzieć wygodney talice, i przysła. Gdy się przybliżali do tego miejsca, dał się słyszeć za niegłuchy krzyk mocny, i rozgłos wołać: Czekać, czekać! nazbyt się pospieszacie. Na ten głos obeyrzawili się, ujrżeli, że ten co wrzelszczał, był ubrany w suknię długą czarną, obłożoną czerwonymi listwanami, i kawałkami, nakłztał płomien popstrzoną, miał na głowie wieniec, z cyprusu uwity, w ręku biał długi, na końcu okowany. Gdy daley przystąpił, wszyscy go uznali, że był Bazyli, i poczęli obawiać się, jakiego smutnego przypadku, widząc go w tym miejscu, gdzie niespodziewali się aby powinien znajdować się. Przybiegł zatchnawszy się zmordowany; skoro stanął przed obłubieńcami, utknął łaskę w ziemi, wybladły i drżący, oczy wlepione mając w Kwitteryją, rzeczcie jego głosem chrapliwym, i żałośnym: Czyż zapomniałaś niewdzięczna Kwitteryjo! żeś mi wiarę poprzyśięgła, i żeś niebyła wolną innemu dać rękę, wpoki ja ży-

wym lęde? Czym ci się kiedy przenie-
 wierzył? Albo możesz mi to zarzucić, że
 nimbym został ci zaślubionym, potępi-
 łem sobie kiedy nieprzyzwoicie, prze-
 ciwko cnotliwej przyjaźni, którą ci
 winien? lub czy miałem jakie zachęcania
 nieprzyстойne, któreby cię urazić mo-
 gly. Coś cię przynęca, dane mi słowo
 zdradzać? czemuż chcesz innemu udzie-
 lać tego dobra, co mnie się należy, i ja-
 ko moje własne będąc, gdy tamten niema
 więcej nademnie zalety, i zaszczytu nad
 te, co trafunek i ślepa fortuna rozdaie,
 komu zechce, i upodoba sobie. Ale niech
 tej pomyślności, używa mój Przeciwi-
 nik, gdy tego pragniesz, chcę go poz-
 bawić przeszkody jednej, która tu była
 zawadą, i uszczęśliwić go, że st atą mo-
 iego życia. Niech żyją wspólnie, i nie-
 chaj się cieszą z sobą, mądry Gamaluz
 z niewdzięczną Kwitteryją, a strapiiony i
 nędzny Bazyli, niechaj umiera, którego
 ubóstwo czyni niegodnym tego złączenia.
 To wynowiwszy wyjął krotką szpadę,
 która była w iego łasce ukryta, i oparłszy
 ją na ziemi trzonkiem, rzucił się na ko-
 niec ostry pierściami tak, aż mu wyszła
 na wylot zakrwawiona plecami, padłszy

rozciągnięty na ziemię, i brocząc we krwi. Przyjaciele Bazylego przybiegli, zatrwożeni na ten widok żałośny, wyrzekania bolesne nad nim czyniąc, i opłakując jego nieszczęście. Don Quiszott także skoczył do Bazylego, patrząc, czyli jeszcze żył, ujął go za rękę, i począł mówić do niego, pocieszające słowa. Przychylni jego widząc, że jeszcze życia dawał znaki, chcieli wyjąć z pierśi szpadę, ale Xiądz nie dozwolił, wpo-
kiby się nie wyśpowiadał, mówiąc, że iak prędko mu szpadę wydobędą, żywota go pozbawiają doczesnego, i wiecznego. Gdy w tym Bazyli, przychodząc iakby do siebie, rzecze głosem osłabionym, z ciężkim westchnieniem: Okrutna Kwit-
teryia, gdybyś mi przynajmniey dała rękę, w tym ostatnim zgonie moim, pociecha krótka widzieć się złączonym z tobą, pomnieyszyłaby mękę moją, i niezmiernie bolesci, co czuie, nie mniey żałość uczynku frogiego, którym na tobie wykonał. Hey moje dziecię, rzecze mu Pleban, niechciey już myśleć o rzeczach światowych, i miłości, staray się tylko przebłagać Majestat Boski, za dawne przestępstwa, i za ten występек gor-
szący

szący samoboystwa, coś dopiero popełnił. Wyznaie, że pełen rozpacz, rzekł przydając niektóre słowa po cichu; dając poznać, iż się spowiadać niebędzie; jeżeli nieotrzyma od Kwitteryi tej łaski o którą prosi usilnie, mówiąc, żeby mu to czas dało do uznania się, i pomogłoby cokolwiek sił nabrać; czując, iż go odstępowały, aby mógł za grzechy żałować, i Duszę zbawić. Co słysząc Don Quiszott; rzekł głosem podniesionym; iż żądanie Bazylego było słuszne i niezdrożne, tym łatwieysze do uiszczenia, że Gamasz nie powinien mieć wstrętu, i owszem niemniej uczczenia, wziąć Kwitteryją za żonę, iako Wdowę nienaruszoną tak pocziwego człowieka, iak gdyby ją odebrał z rąk własnych Rodziców Panną, niepotrzebując do tego, tylko iedne przywtorzenie, i tak wymówić, które niepowinno być przeciwne, ani żadney czynić przykrości, gdyż łóżnica Bazylego, wraz i pogrzyb, iednymże będą obrządkiem. Gamasz który widział, i słyszał to wszystko, był tak zmieszany, iż sobie rady dać nie mógł, niewiedząc co miał mówić, albo czynić. Acz, krewni Bazylego; tak mocną prozbą na-

legali, aby pozwolił Kwitteryi dać rękę
jak należącemu, już umierającemu, szcze-
gólnie dla zbawienia Duszy, która byłaby
w niebespieczeństwie, gdyby trwał w
swojej zawziętej rozpacz, iż na resz-
tę naklonili go do zezwolenia, mówiąc,
jeżeli Kwitterya zechce, ia się temu nie
sprzeciwie, gdyż tylko na krokti czas
odwlecze się żądania moiego pomyślność.
Obstąpili zatym wszyscy Kwitteryą, ie-
dni z płaczem, drudzy słowami łagodno-
mi, i popierającemi proźby ułilne sta-
rali wzruszyć ją do litości, dając iey do
wyrozumienia, iż sobie nieuczyniliby
żadnego pokrzywdzenia, że to rzecz ma-
łej wagi, tę fałkę wyświadczyć czło-
wiekowi, który dla niej życie utracił,
i tylko iedną chwilę mógł tego używać
pocieszenia. Acz Kwitterya zaleknio-
na, i prawie nie czuła, oznaczała przez
swoje milczenie, iż albo odpowiedzieć
nie chciała, lub niewiedziała, na co się
odważyć, i możeby się i słowa, na niej
nie dobadał, gdyby Pleban nie mówił iey,
że się trzeba namyślić, gdyż i Bazyl już
bliſki zgonu zostając, nie było czasu do
utracenia. W wtym Kwitterya drżąca,
i potrwożona, zwolna przystąpiła do Ba-

zylego, który oczy zawracając, i ledwie oddychając, szemrał między zębami, imię Kwittery powtarzając, i dał się obawiać wszystkim, aby nie skonał w rozpacz. Na ostatek Kwytteryia, będąc blisko niego, schyliła się, i ręki jego żądała, ale tylko znakiem i skinieniem, nie mając sił, i śmiałości do wymówienia. Bazyli otworzył oczy, i obrociwszy je miłosternie do Kwitteryi. o Kwyteryo! rzecze, kiedyż się śkłaniaasz dla mnie do litości; gdy mi już nie potrzebna, i mnie maasz zapewne, że to już ostatni kres, który ma zakończyć moje nędzne życie; bo niemam tylko jedną chwilę do użycia tej pomyślności, bydź twoim małżonkiem, i nie niezastanowi boleści, która mnie w grob wśladza, przynajmniej cię proszę, nie czyni ze wstętem tej łaski, chcąc tylko pozbydź się naprzykrzenia nalegających na ciebie tych, co ią za słuszną uznają, i wraz gdy żadaasz mojej ręki, i swoją mi ofiarujesz, niemyśley mnie ieszcze znow uwodzić, mow tak, iakbyś niebyła do tego przyniewoloną, i szczerze, że mnie bierzeasz za męża; swojego, tym sposobem iakieśmy sobie przyrzekli wspólną wiarę, i miłość, bo

by to była rzecz niegodziwa, gdyby w stanie tym smutnym, do któregoś nynie przywiodła, zmyślać jeszcze miałaś zemną, i ludzi mnie, znając mnie, tak wiernego, i szczerego dla siebie zawsze kochanka. Z taką ciężkością wymawiał, i głosem osłabionym te słowa, iż wszyscy przytemni rozumieli, że w lada minutę duszę wyzionie. Kwiteryia, przezwycężając się, znać dla zaspokoienia Bazylego, i wesełszą twarz okazując, gdzie jednakwydawało się nieco pomiczania, wzięła rękę tego nieszczęśliwego miłośnika, rzekła mu, nie nie potrafi znievolić mojej dobrej woli Bazyli tak wolnym sercem i umysłem, dać ci moją rękę, iako i twoją odbieram, jeżeli mi z tąż przytomnością zaręczasz się i ślubujesz, i w stanie tym ianiesteś, zostaje ci dość wolney uwagi, abys znał, co czynisz. Tak jest, szczerze, i serdecznie ci posłubiam, odpowie Bazyl, z tą rozważnością zdrową, iako z Nieba daru odebrałem, i z całego serca, i duszy przyjmuję cię, za moją żonę; i ja ciebie, powie Kwiteryia, nie obłudnie za męża uznaję. Zostań teraz spokojnym. Zdał mi się, rzecze Sanzo, że ten młody człowiek,

nadto gada, będąc tak ciężko ranionym
 lepiejby go nieporuszać, aby myślał o
 zbawieniu duszy, bo człowiek umierają-
 cy, nie wiele ma czasu tracić próżno!
 W tym Pleban, aby zupełnie pocieszyć
 nieboraka Bazylego, gdy jeszcze trzy-
 mał za rękę Kwitteryją, zmiekkzony tak
 smutnym widokiem, i z łzami dał im
 Błogosławieństwo Małżeńskie, prosząc
 Boga, aby przyjął z miłoliercia swego,
 w pokoy wieczny, duszę nowo zaślubio-
 nego; atoli dziwna się stała w razie o-
 miana. Skoro Bazyli, odebrał słabne
 błogosławienie, wstał szybko na nogi,
 zdrowy zupełnie, wyrwałszy łobie szpa-
 dę, którą miał w pierśiach utkwioną;
 wszyscy przytomni zostali w niewypo-
 wiedzanym zadziwieniu, ztak niesłycha-
 nego przypadku nagłego przemienienia;
 byli niektorzy prośbę Ducha, co wołali:
 cud, cud się stał. Ale Bazyli, głosem
 silnieyszym okrzyknął, cud miłości; a
 raczey dowcipa, i biegłości. Pleban ie-
 szcze więcej zadumiony nad innymi, o-
 biema rękami, macał mu rany i doświad-
 czył, że szpada nienaruszyła nie ciała,
 ale weszła świątce w rurkę blaszaną tak
 sztucznie przytrafioną jako sam potym

wyznał, i przyporządkoną, iżby się krew tam zapuszczona nie zliadła. Xiądz, Gamałz i wszyscy obecni poznali, że zwiędzionemi zostali. Panna młoda zaś, żądneey przeciwności, i zamartwienia ztąd nieokazała, i owżem flysząc mowiących że ten ślub był nieważny, iako oszukanym i zdradliwym, oświadczyła, iż go znow potwierdza, co było powodem do wierzenia wszystkim, iż te podeyscie stało się za wspólną umową, między nią, i Bazylim ułożoną. Gamałz i jego pokrewieństwo, tak byli urażeni, iż chcieli mścić się wrazie za zdradę, i porwawszy się do broni, uderzyli na Bazylego, za którym w oka mgnieniu, stanęło niemało przyjaciół, z dobytymi szpadami. Don Quisoztt, widząc tę kłotnię, wsiadł na swojego dzielno-chudego konia, z Dziadą w rękę, zakrywwszy się należycie tarczą, rzucił się między nich rum sobie uczyniwszy, gdy tym czaśem Sanfzo który śmiertelnie nienawidził wszelkich rozterkow, i kłotni schronił się między garki, niewątpiąc, iż to, była naybezpiecznieysza ucieczka, dla ktorey wszyscy, miećby powinni takie uszanowanie, iak okazał on, iakby świętość iaką szanu-

iac. Stoycie Mci Panowie, krzychał
 Don Quiſzott, zoſtańcie ſię, nie trzeba
 myśleć o zemſcie za chytróść, do ktorey
 zakochanie było pobudką, bo wojna i mi-
 łość, ſą do ſiebie w zabiegach podobne;
 a iako wojuiąc, wolno używać podſtę-
 pow, i zdrać, aby zwyciężyć nieprzy-
 iaciela, tak wſpoł miłośnicy, mogą tym-
 że kſtałtem wbiegać ſię do pożyſkania
 oſoby ulubioney, podchodząc ieden dru-
 giego, dla uſkutecznienia ſwoich zamy-
 ſłow, i uprzedzając przeciwnika, bez
 oſławienia iednak Damy, o ktorey przy-
 iazni ſtaraią ſię. Kwitteryia była prze-
 znaczona Bazylemu, i ten dla niey na-
 mieniony; przedwieczne wyroki tak
 przeznaczyły, i teraz ſpełniły. Gamafz
 ieſt mądrym, doſtanie dla ſiebie łatwo
 żony, do wyboru i upodobania. Bazyli
 zaś, ktorego fortuna upoſledziła w do-
 ſtatkach, wybranie mu trudne czyniąc,
 chociaż z innych miar, darami przyro-
 dzenia, ozdobionym będąc, przeto nie
 ieſt użalenia godnym, nie ſłuſzna rzecz,
 aby mu wydzierać to, co mu ſię loſem
 zdarzyło, tym bardziey, że nikt niemo-
 że rozdzielać, co Niebo złączyło, i
 pierwſzy ktory będzie-dość śmiałym,

chcieć to uśliować, zapowiedam mu, że wprzód mi trzeba tę Dzidę z ręku wytrącić, i zemną mieć do czynienia, nim się do niego posiągnie. W tym zaczął tak silnie wyrabiać, i machać Dzidzą, że sprawił postrach, we wszystkich obecnych. Gniew zaś Gamałza, nagle odmieniwszy się w zniewagę dla Kwitteryi, nie myślił więcej, iak wybić ją sobie z serca i pamięci, tak dalece, że za przyłożeniem się Plebana, który był człowiek roztropny, sam, i iego przyjaciele zaspokoiłi się, szpady do pochiew włożywszy, bardziey naganiając płochość Kwitteryi, niż sztuczną przemyślność Bazylego, i dobrze rozważywszy, iż Kwitteryia, która kochała Bazylego, będąc Panną, mogłaby go polubić zostawszy mężatką, nieznaydowałby się zbyt nie-szczęśliwym, iż nie został iey mężem, zupełnie się nad tym uspokoił, i chcąc okazać, że niebył dotkliwym zbytnie na to, co się stało przeciwnie, żądał aby wesele się kończyło iego kosztem, iak gdyby iego własne było. Ale Bazyle, Kwitteryia, i ich sprzyiający niechcieli tego przyjąć, i przenieśli się do Domu Bazylego, który po mimo pomierności

swoiego majątku miał przyczynę cieszyć się ze swojej pomysłowości, doznając, iż przy swojej niedostatności, niemniej miał przyjaciół jak Gamaśz, przy znacznych bogactwach. Zabrali z sobą także Don Quiszotta, który im się zdawał człowiekiem znakomity i mężny, i nie czynił trudności, być przychylniejszym Bazylemu, za nim się wdając. Co zaś Sancho nie chętnie iechał za swoim Panem. Nie mógł się ośmielić, i żał mu było serdecznie porzucić przygotowania obfite Gamaśza uczy, która była futą, i okazała dość, na wieyską ochotę; długo w noc trwając smutny, i zaturbowany iechał na Osle, patrząc mu jak w tęcz, między uszy, słowa nie mówiąc, i lubo nie był głodny, podiadłszy dobrze szumowinami Gamaśza, dostatek jednak żywności, co zostawił za sobą, stał mu na oczach i myśli, i wzdychał niecoraz za nim, z gruntu serca opuściwszy się na Osła prowadzenie go do woli, który szedł dość śpieszno, i wesoło, za Rossynantem.



ROZDZIAŁ XXII.

*O straszney i niesłychaney Przygodzie Joski-
ni Montefinos, która się znajduje w po-
środek Monchy Krauu, i tej waleczny Don
Quixott, dokończył pomyślnie.*

Młodożeńcy, którzy byli wdzięczni Don Quixottowi, iż się uiał za nimi, częstowali go iak mogli najlepiej, i wszelkie uczczenie świadczyli. Bazyli będąc uczonym, nazywał go swoim Cydem z mężności ferca, i wychwalał jego woyskową zręczność, wymowę i okazałość. Dobry Sancho, odpasł się nie źle, przez trzy dni tam bawiąc, a że mu niezbywało na niczym do sytości, znow nabral wesołej myśli, i chwalił go bardziej, niż Gamafza. Dowiedzieli się także od Bazylego, że Kwitteryia nie miała uczestnictwa w wynalazku iego zmyślonym i oszukaniu, które tylko ułożył ze swoiemi krewnemi w zaufaniu, iż mu się nada dobrze i nakłoni się dla niego Kwitteryia, po tylu dowo-

dach iey dobrego serca, dla siebie po-
 zyskanych, lub gdyby przeciwnie się sta-
 ło, przyjaciele resztęby ziednali. Don
 Quixott przydał, iż nienależy się nazy-
 wać ofszukaniem, co do dobrego końca
 dąży; i że między kochającemi się
 pocziwie osobami, Małżeństwo jest do
 tego celu zmierzające, tym bardziey,
 że wszystko jest pozwolone, co godzi-
 wie dzieje się dla pozyskania serc i osob
 ulubionych, ponieważ to jest zabronić
 przymusu wyzwalając od tych, których
 nie kochają. Ale trzeba na to mieć ba-
 czność, że miłość lubiąc spokojność, i
 obfitość, jest naybardziey nie przyiazną
 nie dostatku, który zabiegów i starun-
 ków nieustannych potrzebuie. To mó-
 wię dla tego, przydał, aby przestredz P.
 Bazylego, iż czas teraz przestać i po-
 rzucić wszystkie zabawy próżne i igrzy-
 ska, w których celuie, czas darmo tra-
 wiać, co mu tylko płonną chwałę przy-
 noszą, a niesposobne są do zrobienia for-
 tuny. Bo pozyskawszy piękną i cno-
 tliwą żonę, która dla iego miłości odstą-
 piła znacznych bogactw Gamafza, ie-
 steś teraz obowiązany zapobiegać i pra-
 cować, abys sobie przysposobił majątek

ku, zgromadzając dostatki, godne iey i zdadne, życie spokojne i wygodne o-boygu prowadzić. Panie Bazyli, moy przyjacielu, daley mowi Don Quilzort, iest to zdanie mędrca nie pamiętam ktorego, że tylko jedna iest żona na świecie naylepsza, radząc każdemu mężowi, aby rozumiał, że własna ta iego; bo ten sposob iest iedyny, dobrze żyć z nią, zgodnie i swobodnie. Lubo ja nie iestem żonaty, gdyż mi chęć ieszczę do tego nie przysła, i niebo nie przeznaczyło; iednakże widzi mi się, żebym mógł w tey mierze, dokładne innym dać przestrogi. I ktoby mi zapytał iaką ma wybrać żonę, powiedziałbym mu nayprzod, żeby się zastanowił i dowiadywał o dobre slynienie Damy, więcęcy iak o dobre mienie: bo cnotliwa białogłowa, nie tylko ma dobre imię z tego, iż iest nią w istocie bez zakału, ale też, że i powierzchownie tak się wydaie; bo naymnieysza płochosć, którą popełnia kobieta iawnie przed ludźmi, więcęcy iey pokrzywdzenia czyni na czei i sławie, niż gdyby skrycie, utomności iakiey była podległa; tak dalece, że trafiwszy na dobrą, można ją w tey po-

rze utrzymać i często polepszyć; gdy zaś kto na złą napaćnię, z ciężkością ją zdoła naprawić, bo trudno bardzo z jedney zbytniości, do drugiej przechodzić, i w rzeczach tego rodzaju, mam zgoła za niepodobną odmiannę. Sancho to słysząc, przez zęby sobie szmerzał, mówiąc: Gdy ja tak rozmawiam o tym podobnych rzeczach, mój Pan zwykł mówić, żebym powinien wleść na Ambonę, albo po świecie chodzić i prawić Kazania. Ja zaś powiadam, że kiedy ten zacznie rozprawiać, nie tylko na jedną, ale na piędziesiąt kazalnie powinienby wleźć, iakby kto chciał, mógłby go użyć, lubby namowić każdego potrafił na wiarę. Tam do kata, na Rycerza Błędnego, ten człowiek za wiele umie! Na sumnienie moje rozumiałem, że więcej nie zna się iak tylko na swoim Rycerstwie, ale na poczciwość, wszystko wie i umie, nie maż tak gorącej potrawy, żeby w niej palca nieumoczył. Don Quiszo go w pół wysłuchał. Coż to brydzisz Sancho przez zęby? powie mu, za coż mruczysz ci chaczem. Nic nie gadam, odpowie Sancho, i nie szmerzę o nikim, tylko to

myślę, żebym rad wiedział, co byś mi WPan powiedział pierwiej, niżbym się był ożenił, bo teraz już mogę mówić śmiało, że Woł w iarzmie, niech się iak chce łyże, nic mu nie pomoże, a Osiół swobodny iak zechce, tak się wytarza. Alboż twoja żona, rzecz Don Quiszott, jest tak zła i swarliwa? Nie jest bardzo złośliwa, odmowi Sanfzo; ale też nie tak dobra, iakbym żądał. Nie roztropnie czynisz Sanfzo, rzecz Don Quiszott, że ogadujesz żonę, przecież jest Matką twoich dzieci. Alboż ja nie jestem Oycem, odpowie Sanfzo, tyleż mnie przynajmniej kosztują co ią. Day WPan temu pokoy MosPanie, nic sobie nie winniśmy oboje, ta źle o mnie gada, gdy iey iaki bis do łba przyidzie, a naybardziej w iey podglądaniu i zawiści, i sam lucyperby iey nie zniósł w ten czas, i ja iey nie ochraniam.

Po trzydniowej, którą odprawili nasi obieżdżacze, u młodego Małżeństwa zabawie, Don Quiszott, ktoremu się przykrzyło życie próżne i tak przeciwnie jego powołaniu, prosił wyzwolonego ucznia, który tam z nim przyiechał aby mu dał przewodnika, żeby go po-

prowadził drogą prostą do jaskini Montefinos, gdzie ledwie żył z niecierpliwości, chcąc oglądać ośobliwsze sam wszystkie cuda, co o niego powiadano w kraju. Uczony rzekł, że mu da jednego ze swoich krewnych wiadomego, i umiętętnego, który miał upodobanie, w czytaniu książek Rycerstwa, tego zaprowadzi chętnie, aż do wejścia Jaskini, i opowie o źródłach Ruidery, tak sławnych w całej Hiszpanii, i nie przykrzy mu się w jego współcześnieństwie zostawać, będąc człowiek zabawny. Zaraz posłał po tego swojego należącego, który nie bawnie przybył, na klaczy zrębną siedząc. Sancho przyprowadził Rossynanta, opatrzywszy dobrze sakwy żywnościami, pożegnali się z domowemi, i obrocili się drogą prostą do Jaskini Montefinos. Jadąc Don Quiszott zapytał swojego przewodnika, co za sposób życia jego, i jakiego kunsztu jest, czyli umiętętności? Jestem Mości Panie, odpowie, w Krasomowskiej nauce biegły; książki różne pisać i wydawać, jest dla zabawy i pożytku powszechnego i mojego własnego, tym się zaprzęgam. Mam teraz jedną gotową, z tym napisałem

Xięga Xięgow, więcej siedmuset Obrązkami pięknymi przyozdobiona, Cyfry różne i przypisy znaczącemi, aby Kawalerom dworskim unnieyszyć zatrudnienia, głowy sobie psować i zaprzętać wynaydowaniem Wierszykow, i ucinkow dla Dam, według ich myśli i żądania; podczas gonitwow, i igrzyskow albo innych widowitkow; bom przewidział wszystko co można wymyślić w tey mierze. Drugą także mam na dorędziu, ktorey chcę dać nazwisko *Metamorfozy*, albo przemiany Owidiusza Hiszpańskiego. Ta jest nowego i przedziwnego wynalazku, bo naśladowiąc Owidiusza, wyrażam istotne dzieje wieku terażnieyszego mieszane z baykami, i objaśniam prawdę żartami, co była za iedna *Giralda z Sewilli*, *Anioł Magdaleny*, *Kanał Wwegery z Korduy*? Jakie były *Bawoły Gvisando*, *Sierra Morena*, i źródła *Leganitos*, tudzież *Lawapies Madryckie*, nieprzepominając *Zdroiu Piofo*, ani *Fosły pozłacaney*, jako i *Priory*, wszystko to pełne wykładow, przez podobieństwa i przełożenia; ktore bawią wraz i nauczają. I trzecią już przypisuję, która ma nazwanie *Przyda-*
tek

tek do Polidora Wirgiliusza, co opisuie wynalazcow rzeczy. Ta jest książka o-fobliwzego wypracowania i głębokiey nauki, bo dokładnie wyluszcza ważne okoliczności, których przepomniął Polidor, iako na przykład, nie wyraził, kto pierwszy aperturę dał sobie otworzyć, albo na chorobę Francuzką saliwacyją wynalazł. Ja to wszystko iasnie daię poznać, z przytoczeniem więcej, iak dwudziestu czterech Pisarzow, tego wieku poważnych: Uznasz W Pan czyli ta praca nie jest ciekawa i pożyteczna. Mos Panie, odezwie się Sancho, czybyś W Pan który wszystko wiesz, nie mógł oznaymić mi, kto najpierwszy na świecie zadrapał się w głowę; ja rozumiem, że pierwszy Rodzic nasz Adam. Zapewne odpowie tamten, bo Adam miał głowę i włosy, i jest do podobieństwa, że będąc pierwotworzonym człowiekiem; iego najprzod głowa zasierzbiała. I moje toż jest zdanie, rzecze Sancho. Ale Mosci Panie, kto też pierwszy był Latawiec na świecie. Zaprawdę moy przyiacielu, odpowie uczony, nie mogę tak nagle tey trudności rozeznać, muszę poszukać iey wprzod w moich pi-

finach, iak powrociemy, nieomieszka-
ni ci oznaynić za pierwszym widzeniem,
bo spodziewam się, że to nie będzie o-
statnie. Słuchaj, mój bracie, rzecze
Sanfzo, niech ci to głowy nie możoli,
bom ja tego już docieki, że pierwszy
był Lucyper; bo iak został straconym z
nieba, leciał aż do piekła przepaści. Do-
brze mówił Kmotrze, odpowie uczony.
Sanfzo! rzecze Don Quisfzott, te pyta-
nia i odpowiedzi, nie są twoiey głowy,
musiałeś to słyszeć od kogo innego. Hey
mój Mości Panie, powie Sanfzo, nie
turbuy się W Pan oto, co do pytań i
odpowiedziow, miałbym ich jeszcze na
na dwa dni w zapas, a na te bajki nie
potrzebuję, Bogu dzięki słałada pomo-
cy. Ty lepiej to, rzecze Don Quisfzott
wrażałz, niż myśliłz. Jest wiele ludzi
na świecie, którzy z pracą nayużylniey-
szą szperaia docieczenia rzeczy, kto-
rych wiadomość, ani zabawy, ani po-
żytku żadnego nie przynosi. Nasi po-
drożni dzień strawili, nad tym podobne-
mi żartami i rozmowami. Gdy się na-
zblżyła, zalechali do Folwarku iedne-
go, gdzie ich dobrze przyjęto, i ten u-
czony przewodnik powiedział, że dwię

mile ięszcze było odległości, do iaski-
ni Montelinos, i żeby powrozow iak
nawięcey przysposobił, iężeli ma chęć
aż do gruntu spuścić się. Mysłę o tym
Sanfzo; rzecze Don Quiszott; bom ięst
odważony tam przebrać się do spodu sa-
megó, gdybý do Antipodów, ten loch
przechodził. Sanfzo nakupił więcey iak
dwięście sążni linków. Na żaiutrz oko-
ło drugiey godziny pó południu; przy-
byli do wchodu Jaskini, którey z wierz-
chu otworzystość była obszerna i dostat-
nia, ale tak zarosła Cierniami i Głoga-
mi, iż przystęp zgoła nie podobny był
do nięy. Ledwie tam przybył Don
Quiszott; zaraz zsiadł z konia; przewo-
dnik i Sanfzo toż zrobiwszy, przywią-
zali go liną w pół; nim go ipuścili San-
fzo rzecze do nięgo; Mości Panie, zwa-
żay WPan dobrze có czynisz; nim się
zapuszczisz w tę otchłań; gdzie kto wie,
czy się żywo nie zakopiesz. Widziałem
tyle razy wżyciu moim butelki z Wi-
nem spuszczone do studni, dla ochło-
dzenia; częćto ie potłuczone wycią-
gano nazad. Coż WPana przynagła wi-
dzieć koniecznie, có się dzieie w tym
miejscu bezdennym. Tylko mnie przy-

wiaż moy miły bracie, odpowie Don Quiszott, zapewne dla mnie to przedsięwzięcie zachowane, abym go dopełnił. Mości Panie, rzecz przewodnik, przeglądaj WPan z pilnością wszystko; co w tej Jaskini się zawiera, może tam się okazać rzeczy godne być wzmiankowane w mojej księdze Przemianow. Ma dzieło w rękę i piśmo Jegomość, rzecz Sancho, upewniam, że się jak trzeba popisze. Don Quiszott widząc się dobrze przywiązany, i do spuszczenia bliskim, ah! zawoła, omyłka się stała, zapomnieliśmy wziąć z sobą dzwonka; aby w potrzebie dać znak, ale teraz już nie rychło, jestem w rękę fortuny i losu, które mieć będą staranie, prowadzić mnie drogą. Ukląkł potym i krótką pocichu modlitwę odprawiwszy, nieba pomocy wzywając w tak niebezpiecznej toni, powstał i głośno rzekł te słowa: O Królowa moich wszystkich najskrytszych myśli i uczynków, Dulcyneo z Tobo! treść światłości i piękności, jeżeli można żeby prośby twojego więźnia miłości Rycerza do ciebie się przebrały, i przeniknęły twoje serce wspaniałe, żebrzę twojej dobroci, przez tę urodę

nieograniczoną, którąś mnie zniewoliła, nie racz mi ubliżać swoiey łaski wielowładney, i wspaniałej w okoliczności, gdzie iej naywięcey potrzebuje. Mam zapuszczać się i pogrążyć, w przepaść niezgruntowaną Jaskini, szczególnie dla zażyciu dokazania co godnego twoiey wspaniałości, i okazania całemu światu, iż ci, co ich zaślaniasz twoją obroną, niepodobnego do wypełnienia nie znajduią, wszystko jest w twoiey i ich możliwości.

Te słowa wyrzekłszy, przybliżył się do wstępu Lochu, i widząc że niepodobna było przedrzeć się przed cierniami i zawadami, któremi był okryty, dobywszy Szpady, począł ścinać Głogi. Ledwie kilka razy uderzył w krze, zaczęło z nich wylatywać niezmierne mnóstwo Kruków, Wron, i Niedoperzów, z taką natarczywością, aż go obaliły, i gdyby był zabobonny, a nietak dobry Chrześcianin i dobitny Rycerz, wziąłby te dziwowisko za zły znak i daleyby niepopierał swojego zamyśłu; acz podniósł się z niewzruszoną śmiałością, i widząc, że już Ptaki więcey nie wylatywały, zaczął się spuszczać za pomocą

przewodnika i Sanfza, który mu błogosławił z tyśiąc razy przeżegnawszy, mówiąc: niech cię Pan Bóg prowadzi i Najsświętsza Panna Loretanśka, Święta Troyca z Gaietty, i Wszyscy Święci, Kwiecie, Smietano, i Miazgo, wszystkich Rycerzów Błędnych! Idź z Bogiem, Waleczność żywa zapamiętała, Ramie żelazne i Serce stalowe! niech cię Niebieskie Duchy zaprowadzą i powrócą zdrowym na wszystkich członkach ciała, i dadzą ci oglądać jeszcze raz światło Słońca, które bez przyczyny opuszczasz, zakopując się w te ciemności bezdenne.

Gdy Sanfzo i przewodniciciel, każdy z nich z osobna te życzenia i modły zanofili za Don Quiszotta, ten spuszczał się w Jaskinią, wołając coraz, aby sznura popuszczali, i gdy już więcej iak sto sążni wydali, i nie słychać było wcale głosu Don Quiszotta, umyślili wyciągnąć go nazad. Zaczekawszy z pół godziny, zaczęli sznur na powrót zwilać, acz że nieopierał im się i lżej szedł, niż kiedy go na doł opuszczali, mocno ich to zalekło myśląc, iż musiał Don Quisfzott, w paść w przepaść tey iamy, i Sanfzo zgola o tym nie wątpiąc, opła-

kiwał gorzkimi łzami te nieszczęście Pana, ciągnąc co prędzey linę, aby się dowiedzieć, co się stało; atoli naciągnąłszy kilkadziesiąt sążni sznuru, uczuli ciężar większy, niż przedtym, co ich niezmiernie pocieszyło, i Sancho patrząc w głąb, uznał wyraźnie Don Quixotta, któremu rzekł: Witay zdrow Panie! jużesmy zwątpili o twoim życiu, i rozumieli, żeś tam w zakład zguby został. Acz Don Quixott nie odpowiedział, i gdy był na wierzeli wyciągnięty, postrzegł iż miał oczy zawarte, iak gdyby był uśpiony. Rozwiązali go, i na ziemi położyli, jednak się nie ocucił; gdy zaś przewracali mocno po wiele razy, począł dawać znak życia, i przychodzić do siebie; przetarłszy oczy, i przeciągnąłszy się, iak gdyby był obudzony ze snu tegoż, obejrzał się na wszelkie strony, iakby człowiek z innego świata przybyły. Ah mój bracie rzecze, krzywdęście mi wielką uczynili, pozbawiliście mnie życia najmilszego, i widoku najpiękniejszego na świecie. Teraz uznaę, iż wszystkie roskoszy tego świata, iak sen i mara przemijają. O nieszczęśny Montefinos! O

Duranforcie zdradą raniony! Niepomysłny Balernie! Żalofna Gwadiano! Wy smutne i oplakane corki Ruidery, które okazujecie przez obfite wody, nie zmierność łzow, co wazę śliczne oczy wylały, iak ubolewam nad wami! Przewodnik i Sanfzo zadziwieni zostali, słysząc te słowa niezrozumiane Don Quiszotta, które tak wyrażał, iak gdyby był ciężkim żalem przejęty. Prośli go aby opowiedział znaczenie tych wyrazow, i co w tym Piekłe bezdennym widział. Nie nazywajcie, zawoła Don Quiszott, tego mieysca piekłem, wcale mu nie jest to nazwisko przyzwoite, podobnieysze do Raiu rokoszy, iako wnet się o tym dowieście. Teraz zaś daycie mi czyni posilić się, zdać mi się, żem nigdy nie był tak głodnym, iak teraz. Sanfzo wnet mu położył na trawie obrus, to jest Kobiarczyk, co miał przewodnik na siodle klaczy, na ktorej iechał, i dobywszy z sakwow żywności, ziedli co mieli, z niezmyśloną chęcią, bo cały dzień nic nie pożywali. Po skończonym iedzeniu, rzecze Don Quiszott, niewstawajcie dzieci, ale posłuchajcie z pilnością, co wam powiem cudnego.

ROZDZIAŁ XXIII.

*Orzeczech przedziwnych, które nie zatrwo-
żony Don Quiszott miał widzieć w głębo-
kiey Jaskini Montefinos.*

BYła blisko czwarta godzina po po-
łudniu, i słońce obłokami zakryte, pro-
mieniami osłabionemi nie sprawowało
zbytniego upału, raczey chłodna chwi-
ła, ile w miejscu zakrytym od gorąco-
ści wydawała się, co też było pobudką
do zatrzymania tam Don Quiszotta, kto-
ry zaczął tak rozmawiać do swoich wspo-
łeczników, o cudach nie słychanych Ja-
skini Montefinos.

Na dwanaście, lub piętnaście sążni w
głąb Jaskini, po prawey ręce znaydu-
je się obłzerna przestronność i zakręt,
nie mający innego światła, iak przez
rozpadliny i dziury, co dodają widoku,
od dołu, aż do wierzchu ziemi. Mia-
łem czas dostarczający zważać te
miejsce, gdy sprzykrzywszy sobie wi-
dzieć się tak długo wiszącego na powro-

zie i spuszczać się w głąb co raz dalej, nie wiedząc końca dalekość, umyślnie wejść do tego lochu, dla odpoczynku. Zawołałem na was w ten czas, abyście nieopuszczali więcej sznura, ażbym ostrzegł, aleście mnie znać nie usłyszeli tak dalece, że zwiłając sznur coście go spuszczały, zrobiłem z niego okrąg, i uśladłem na nim, myśląc, iak mam dalej sobie postąpić, aby dojść do spodu głębokości tej otchłani, nie mając nikogo do pomocy, w tej myśli nieznacznie zafatigałem. W krotce potym niewiedząc iak się to stało, byłem przeniesiony w dolinę przedziwną i połączoną z nieznajomymi, które wynaleść można. Mało sto razy sobie oczy przecierałem, rozumiejąc że to było marzenie, albo jeżeli mnie mój wzrok nie łudził, i nie przedstawiając na tym doświadczeniu. macałem się po głowie, i po całym ciele, chcąc doznać, czy to ja sam byłem, lub czyli iakie straszidło na moim miejscu się zjawiło. Ale zmysły moje, i rozważania mnie przeświadczyły, iż to ja sam byłem w istocie, i iakno to widziałem tak, że nie mogłem wątpić. Wtym ukazał się mojemu widokowi, wielki i wspaniały

Pałac, ktorego mury zdawały się z kryształu czystego; uyrzałem wychodzącego jednem z dwoyga drzwi, w okamgnieniu otwierającemi się starca sędziwego, do mnie zbliżającego się. Miał na sobie suknię ciemną szarą do samey ziemi, a na plecach płaszczyk, nakładał tego co noszą wyzwoleni z nauki, z zielonego Atłasu, na głowie Bilet czarny; broda szława za pas mu przechodziła. Zamiast broni, miał w ręku Rożaniec, ktorego paciorki były większe, niż orzechy duże Włoskie, a dziesiątki, iak strusie iaja. Poważność, chód powolny, i miła pozorność tego starca, iako i cała okazałość, wiele mi zadziwienia sprawiły; acz więcej ieszcze zastanowiony zostałem, gdy zbliżywszy się do mnie, ścisnął mnie w pół serdecznie, mówiąc: Już dawno waleczny Rycerzu Don Quizocie z Manfzy, oczekuiemy cię tu z niecierpliwością, znajdując się omamionemi w tey ciemney, i głębokiey osobności, abyś odkrył światu niesłychane cuda, ktore się zawierają w Jaskini Montesinos; dzieło to było zachowane odwadze twoiej niewyciężoney, i godne twoiego przedsięwzięcia. Idź za mną zacny Ry-

cerzu, abym ci ukazał rzeczy przedziwne, co w sobie zamyka Pałac przezroczysty wieszczey Bogini, którego jestem Rządzący wieczyſtym, bo ja jestem ten sam Montefinos, którego nazwisko noſi ta Jaſkinia. Skoro ten ſtarzec mi oznaymił, że był Montefinos, proſilem go, aby mi obwieſcił, czyli to prawda co rozgłaſzała na ziemi, że małym puginatem dobył ſerca ſzczerego ſwoiego przyiaciela Durandarta, i zawiozł go z tegoż zlecenia Baleranie iego kochance, iako go o to proſił umierając. Odpowiedział mi, że to wſzystko było nie zmyſloną rzetelnością, tylko że zamiast puginatu, użył do tego ſztyletu kończaste go i wywecowanego iak puſzczadło. Ten ſztylet był zapewne, przerwie Sanſz roboty Raimonda, de Hoies z Scwilli? O tym nie wiem, odpowie Don Quiſott; atoli nie ieſt do podobieńſtwa; bo ten Raimond żył wnaſzym czacie, to ſię zaś ſtało w wieku, gdy była bitwa pod Roncewo ale to mniej potrzebne do wiadomości. Dobrze W Pan mowiſz Moſ Panie Kawalerze, odezwie ſię przewodnik, proſzę, racz daley te opowiedzenie prowadzić, którego ſłucham z wielką pociechą i cie-

kawością. Nie mnieyszey i ja doznaię upewniam, rzecze Don Quiszott rozpowiadać ią. Wszedłszy tedy do Pałacu przedziwnego kryształowego, daley mówi Don Quiszott, Montesinos mnie zaprowadził do Sali wspaniałey całej z Alabastru, bardzo chłodney. Był tam Nadgrobek Marmurowy roboty wyborney, na którym leżał Rycerz rozciągnięty z ciała i kości, nie z kamienia, albo miedzi, jak dzisieyfi się okazują, miał rękę prawą iak mi się zdawało, włołami obrośłą (co było znakiem wielkiej siły Kawalera na sercu położoną,) a że to zważałem z niemąłą ciekawością i podziwieniem, ten jest moy przyjaciel Durandart, rzecze Montesinos, Kwiat, Ozdoba, i Zwierciadło mężnych i miłośnych Rycerzow dawnych czasow. Merlin sławny Czarownik Francuzki, którego synem diabła mianowano, a ią go sądzę mędrszym nad tamtego zwodziciela, trzyma go tu zaczarowanego wraz zemną i wielą innemi tak Mężczyznami iak Damami. Jak zaś omamili i za co tego nikt nie wie, i nie dowie się, powie to sam pewnego dnia i czasu, a iak mi się zdaie, że ten dzień niedaleki. Ale

co mnie naybardziej zadumia, to, że pewny jestem, iż Durandart skonał na moich rękach; i iak tylko ducha wyzionął, wyjąłem z wnętrzości jego sam swoimi rękami serce, które ważyło należytey wagi dwa funty, iak się domyslić można, z męstwa i dzielności tego Bohatyra miarkując, ponieważ piszący o przyrodzeniow własności, twierdzą, że wielkość serca, jest znakiem waleczności i odwagi. Ten tedy Rycerz Błędny, iakom namienił wieku dokonczywszy, nie poymię iakim sposobem to bydz może, aby się żalił, i wzdychał nie coraz na swoje nieszczęścia, iak gdyby był żywy: Skoro Montefinos skończył te słowa, nieszczęsny Durandart zawołał: Ah mój kochany krewny Montefinos! ostatnia prośba moja była do ciebie, abys iak tylko umrę, zaraz wyjął moje serce z pierśi; i oddał je piękney nie litościwey Balermie. W tym Montefinos przyklęknąwszy, i łzow pełne oczy mając, odpowiedział mu: Omóy Durandarcie naymilszy, z moich powinowatych, dopełniłem wszystkiego coś mi zlecił smutnego dnia twoiey zguby życia. Wydobyłem twoie serce, iak mo-

głem naylepiey, tak, iż naymnieyſzey odrobiny nie zostało we wnętrzościach, otarłem go chuſtką z koronkami, i tedyż poſpieszyłem z nim do Francyi, oddawſzy ci tę oſtatnią uſługę, gdzie tak obſtęte ſzy wylałem, iż wydoſtarczyły mi na umycie rąk, które miałem zakrwawione, i dla więkſzey pewności, mój miły przyjacielu, w pierwſzym domu mieſzkalnym, który napadłem po wyieździe z Roncewo, ſoli trochę naſypałem na nie, obawiając ſię, aby ſię nie zepłuło, i nie zdatne ſię ſtało do okazania twoiey Damie Balerminie, którą ſztuczny Merlin trzyma tu zaczarowaną od wielu lat, podobnież jako i mnie, tudzież Gwadianę, niemniey twoiego Koniuſzego, Damę Ruidere, ſiedm córek i dwie krewne, tudzież wiele innych oſob twoich przyiaźnych i znaiomych; chociaż już przeſzło lat pięćset, iak tu bawimy, żaden z nas nieumarł, i nie brakuie nam nikogo oprócz Ruidery, iey Córek; i Sioſtrzenic, ktorych ſzy, tak zmiękczyły Merlina, iż przez politowanie, przedzierzgnął że w tyleż żrzoდეł, tak, że ci, co tam wyżej żyją w Kraiu Maſfzy, nazywają zdrojami Ruidery,

których siedem należą do Króla Hiszpańskiego, a dwa, do jednego Świętego Zakonu, co zowią S. Jana z Gwadiany. Twój Koniusz, który nieustannie opłakiwał twoje nieszczęście, był także przemieniony, w Rzekę nazwaną od jego imienia, gdy począł płynąć ku wierchom Zimy, i poznał że słońce tamtych górnych Kraiów, oddalało się od ciebie, tak był żalem przenikniony, iż się rozplynał z płaczu w Rzekę, wpośród ziemi płynącą; a że nie mógł przewyciężyć swojego biegu przyrodzonego, miejscami wychodzi z ziemi, i ukazuje się ludzkim oczom. Zrzodła, którem wspominał, mierzaią wody swoje z jego płynieniem, jako i wiele innych potoków, powiększając jego spław, zabiegając mu drogę tocząc się za nim i okazałości dodając, aż do Królestwa Portugalskiego, acz w którąkolwiek stronę się udaie, wszędzie nosi na sobie znamie smutku i troskliwości, zaniedbując nawet przyinować do swoich wód ryb, dobrego smaku, tak się obawia czynić co przeciwnego, i żeby się niezgadzało z żalem mocnym i słuźnym; którym jest przenikniony. Jużem ci to często wzmiankował, mój kocha-

kochany powinowaty, co i dziś ogłaszam, a że mi na to nie odpowiadał, domyślałem się, iż wiary moim słowom nie dałeś, co mnie nieznośnie martwi. Teraz ci oznajmię jedną nowinę, która przynajmniej niepowiekszy twoich niepomysłności, jeżeli nie będzie zdolną do ulżenia dolegliwości, to jest, że małż przed sobą Rycerza znakomitego, o którym mądry Merlin, tyle przepowiedział wielkich Dziej. Ten jest sławny i waleczny Don Quiszott z Manfry, który nie tylko wkrześlił dawne i sławne Rycerstwo błędne; ale go ożywia i pomnaża, z wielką daleko okazałością, i świetnością przyozdabia z powłzechnym dla całego świata pożytkiem, z którego dobroczynności i mężności, mały otuchę nieomylną, iż nas wyzwoli z długiego opanowania, w którym zostaniemy, bo wspaniałe czyny, są zachowane wielkim ludziom, do wypełnienia. A gdyby to do skutku nie przyszło; rzecze Durandart, głosił osłabionym i żalonym. Choćby się to nie stało, odpowie, o mój kochany Krewny, trzeba cierpliwości, miewać karty, rzucić kości, bez zgryzoty i złości. To powiedziawszy odwrócił się na drugi

bok, i zamyślał, więcej potym nieodzawszy się. W tym słyhać było okropne krzyki, i żałosne ięczenia, które moje weyrzenie zwróciły w tamtą stronę; uyiżalem wskroś murów kryształowych, w innym pokoju obfierznym, przechodzące porządkiem, dwa grona Panien pięknych, w żalobie z zawoiami białemi na głowach; za niemi następowała cudney urody Dama, ktorey pozorność, i poważność okazywała, iż była ich Panią. w żalobę także ubrana, przezroczyłą zaślone białą mająca na twarzy, tak długą, iż się po ziemi wlekle, zawoy na głowie, dwa razy większy, niż innych Panien; miała brwi spore, nos trochę płaski, wargi szerokie, ale usta rumiane, i zęby białe, chociaż przyrzadkie i nierowne, trzymała w ręku chustkę cienką, gdzie było zawinięte serce Kochanka, zapewne balsamowane, tak wyschłe zdawało się. Montelinos mi opowiedział, iż te wszystkie Paniunki były Dworskie Durandarta i Balermi, z ktoremi wraz tam są zakłete. Ta zaś, co serce niośła, była sama Balerma, która cztery razy co tydzień, czyni te żałosne obchodzenie, ze swoiemi Pannami,

śpiewając smutne, i płaczliwe pieśni nad ciałem, i sercem swojego niešťczęšnego Kochanka, i należącego. Ze zaś Balerma nie tak urodziwą mi się wydawała, iak ią opisuia, to z przyczyny umartwienia w zaczarowaniu zostaiąc, co iey oczy czy- ni zapadłe, i twarzy ozdobność zaćmie- wa, i gdyby nie żal nieustanny, i smu- tek, który odnawia, i utrzymuje nie- przerwanie widok bolešny, co ią ota- cza, niewychwalona nigdy Dulcinea z Tobofo, i na cały świat slynąca z tru- dnošcią by mogła do prymu pięknošci iey ubiegać się i pierwzności wdziekw uprze- dzić. Došć na tym odpowiem Moš Pa- nie Montelinos, szkoda czynić przyro- wnania, bo te są zawsze nienawilne. Balerma, swoią mieć może urodziwošć, i przymioty, ale niewypowiedzianej u- rody Dulcynea, nikomu nieustąpi tego zašczytu. Przeprašam W Pana rzeczce Montelinos, Moš Panie Rycerzu, przy- znaię, że m się pomylił trochę, mowiac, że Jeymošć Dulcynea, z cieężkošcią by wyrównała zacnošć, i kštałtnošć Ba- lermi, bo dowiedziawszy się na odgłos który brzmi, aź tu blisko, że W Pan ie- Ńtes Pan Don Quiszoť z Manlzy, Rycerz

kochający tę wstawioną Dame, niepowinienem był icy przytłofować, tylko do Niebros, i gwiazd ozdoby, albo do niej samey. Ta umiżoność Montefinofa, uspokoiła moiego umyśłu porywczosć, i utaiła zupełnie gniewu słusznego popędliwość. Do sto katow, odezwie się Sanfzo, dziwiuję się baidzo, żeś WPan niepotratował brzucha temu zmyślającemu starcowi, i żeber mu niepołamał, zbyt cierpliwym znać zostałeś na tamtym świecie; iak u Diabła wśzystkich włośow mu z brody, do ostatniego nie wyrwałeś? O Sanfzo miły, nie mogłem bydź tak niełudzkiem, gdy mi się upokorzył, a do tego trzeba szanować stałość osobliwie między Rycerzami, tym bardziej zaczarowanemi, na resztę niemamy sobie co wymawiać, jeden drugiemu w pytaniach, i w odpowiedziach dogadzaaliśmy. Jakże to bydź może Mei Panie, odezwie się Przewodnik, żeby w tak krótkim czasie iak WPan bawiłeś na dnie Jaskini, mogłeś tak wiele rzeczy widzieć, i rozmawiać. Dawnoż jest, rzeczce Don Quiszott, iak spuszczony byłem do tey przepaści. Bliśko godziny odpowie Sanfzo. Hey moy przyjacielu, powie Don

Quiszott, czyż to może bydź, albo żartuieśz, gdy m ia widział, tam trzy razy słońce wschodzące, i zachodzące. Moy Pan, odmowi Sancho, może prawdę mówi, i tak mu się zdaje, bo cokolwiek mu się przytrafi, wszystko to przez omamienie się dzieie, co my, za godzinę iedną rachowaliśmy, ieno się wydawały trzy dni, i trzy nocy. Jest to nieomyl-na rzecz, powie Don Quiszott. Czyś WPan iadł tam co, przez ten przeciąg czasu? spyta się Przewodnik. Nic wcale odpowie Don Quiszott, i nawet chcei żadney niemiałem. A ci zaczarowani, czy co iadaią? znow tenże pyta. Ani iedzą, ani pią, powie Don Quiszott, i czynności zwykłych innym żyjącym nie-odprawiają, tylko paznokcie, włosy i brody im rosną. A sypiaiąż moy Panie, rzecze Sancho? Ani tego nawet nieczy-nią, rzecze Don Quiszott, przynay-mniej przez te trzy dni, iak się tam znajdowałem, żaden z nich oczu nie-zamrużył. Otoż to właśnie, co przysło-wie nieśie, odezwie się Sancho, z iakim kto prześtaie, takim się sam staie; WPan przebywał z zaklętymi, i omamionymi ktorzy nie iedzą, nie pią, ani śpią nie-

trzeba się gorszyć, żeś WPan nie iadł. i nie spał, wpokis był między nami. Ale chcesz WPan, żebym mu prawdę powiedział, i zawczasu mi tę rzetelność darzył. Z tego wszystkiego coś nam wypowiedział, niech Diabli wezmą tego, co wierzy najmniejszą odrobinę. Za coż niedowierzać, odezwie się przeprowadzający, czyliż JPan Don Quiszott jest człowiek podobny, żeby mógł zmyślać, i gdyby tak było w istocie, czyby miał czasu tyle, wynaleść tak wiele łgarstw? Nie do tego prowadzę, powie Sancho, abym miał porozumienie, że mój Pan szalbierstwem się bawi. Coż tedy rozumiesz o mnie Sancho, rzecze Don Quiszott? Oto mniemam doda Sancho, że Pan Merlin, i czarownicy, co omamili tę całą zgraję ludzi, o których WPan namieniał, nabili WPanu głowę przez zaczarowanie temi wszystkimi bajkami, co nam wypowiedziałes, i ielzcie masz do mówienia, i na to bym śmieie przyśiągł. Nie byłoby to niepodobne, mój przyjacielu, powie Don Quiszott, ale nie jest tak w istocie, bom widział moimi oczami własnymi, i słyszał uszami, cokolwiek wam doniołem. Coż na to powiesz Sancho, co ci teraz

oznajmię, iż po między tysiąc dziwo-
wisk niesłychanych, co mi dał widzieć
Montesinos, które ci opowiem, w dal-
szej podróży. Okazał mi trzy wiejskie
dziewki, co się przebiegały skacząc, i
tańcząc po polu, które uznałem, że by-
ła jedna z nich Dulcynea z Toboso, a
dwie drugie iey towarzysзки, cośmy z nie-
mi rozmawiali, dojeżdżając do Toboso;
spytałem się Montesinos, czyli ie znał,
odpowiedział, że nie, ale że to musiały
bydź iakieś Xiężniczki zaczarowane, co
tam nie dawno przybyły, i niemogłem się
zadziwić, ponieważ tam wiele innych
Dam znacznych znaydowało się, iedne
zamamione pod różnemi postaciami od
dawniejszych wieków, inne, od nieda-
wnego czasu. Między pierwszemi, uzna-
wałem Krolową Genuowę, i Damę Quin-
tagonę, co nalewała wina Lancelotowi,
gdy powrócił z Anglii. Sancho, ledwie
nie zdechtł od śmiechu, gdy słyszał tak
rozmawiającego Don Quiszotta, bo wie-
dział dobrze fałszywość zaczarowania
Dulcynei, ktorey sam był Czarnoksiężni-
kiem, przez to uznał, iż zupełnie zmy-
ślił stracił. Moi Panie rzecze mu, na
mieszczęście W Pan spuścileś się do Piekła,

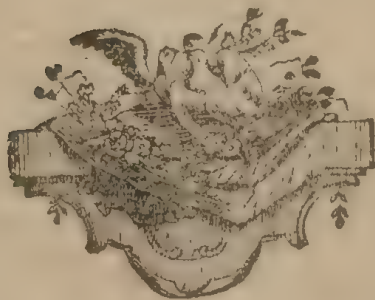
ina większe jeszcze spotkanie Pana Montelinos, który mu mózg przewrocil: dobrze ci tu było na zewnątrz, rozumem co statecznym, jaki ci Pan Bog dał, na każdą okoliczność, rozumne zdania przypowiadając, i rady dobre dając, kto chciał czy niechciał ich słuchać, zanaft co teraz W Pan wygadujesz mrośtropne, i dzikie rzeczy, jedno drugiego się nie trzymać. Ze cię znam dobrze Sanfzo, odpowie Don Quiszott, niedbam wcale o to, co bawisz trzy po trzy. Ani ja, odpowie Sanfzo zapewne o to, co W Pan prawisz nic do rzeczy, choćbyś mnie W Pan bił, i zabił, za tę prawdę co mówię, wolę, niż żebyś się niepoprawił; ale bez gniewu, mówiąc rzetelnie Mei Panie po czymże W Pan poznałeś Jejmość Dulcyneę? coś iej za serdeczności oświadczył, i jak W Panu odpowiedział? Uznałem ją powie Don Quiszott po sukniach, które miała też same jak w ten czas, kiedyś mi ją pokazał, mówiłem do niej; ale zamiast mi odpowiedzieć, tyłem się obróciła, i uciekała z taką szybkością, że mi w oka mgnieniu z oczów zniknęła. A gdym chciał pobiedz za nią, Montelinos mnie zatrzymał mówiąc, iż by to

proźnobyło, i czas, abym na ten świat powrócił. Upewnił mnie także, iż w prędkim przeciągu, będę miał uwiadomienie, o iey uwolnieniu z ciamienia, iako i o Durandarta, Balerny, i wszystkich innych, co tam wraz z niemi siedzą zakłęci, ale co mnie naywięcey zmartwilo, to, widzieć tam nisko w ten czas, gdym rozmawiał z Montefinosem, iak iedna Dworotka Panna Dulcynei przysunęła się do mnie nie znacznie, tak, żem iey nie spostrzegł, zmięszana ze łzami, rzekła mi po cichu: Dulcynea z Tobośo moja Pani, całuje ręce Waszey Wielkości, i żąda uwiadomienia o iego osobie i zdrowiu, a że jest w nagley potrzebie, uprasza o pożyczanie dwunastu realow na zastaw, na tę spodnicę barchanową, co tu przysyła, przyrzekając na słowo pocziwe, iż ie odda w prędcę. Przyznaię żem się zawstydził nie mało, na te zagadnienie, i obrociwszy się do Montefinos, rzekłem mu, czyli podobną, żeby ommieni tak znakomici zostawali, w niedostatku? Wierzay mi W Pan Mci Panie Don Quiszott, odpowie mi, że potrzeba wszędzie się wojska, i na wszystkie okolice się rozciąga, każdego stanu ludziom doku-

cza, nieprzepuszcza nawet osobom czarowanym, a że Jeymość Dulcynea przyşyła do WPana o pożyczanie dwunastu realow, musi bydz w ciężkiej potrzebie. Jednakowoż zastaw ieſt dobry, i życze WPanu nieodmawiać tey uczynności. Nie będę brać zastawy, odpowiem, bo niemam dwunastu realow, tylko cztery w kieſieni, które były w ſamey rzeczy te, coś mi dał Sanſzo, na Jałmużny ubogim, których byśmy ſpotkali potrzebnych, i te oddałem Panience, mówiąc: Weź to, co mam przy ſobie, proſzę oznaymić ſwoiey Pani, iż mnie martwi nieznoſnie ſtannie dny, w którym ſię znajduie, iż pociechy ża dżney, ani ſpokojności doznawać nie będę, dopoki pozbawionym zoſtanę ſzczęścia, i pomyſłności widzenia ie y, i rozmawiania milego; iż pragnę tey łałki ie y, aby ſię dała oglądać ſwojemu Rycerzowi zaſmucone mu, o którym wie dobrze, że ią kochanie wypowiedziane, i to ieſzcze ie y opowiedz, iż gdy nymiey ſię ſpodziewać będzie, uſłyszysz donoſzących ie y, o przyſiędze moiey którą wykonam podobną Xiążęcia Mantuy poprzyſiężeniu, który napadły w poſzrod gór ſwoiego należą-

cego Boduina bliskiego skonania, zaklął się nie iść chleba na obrusie, nie spać w pościeli, i tym podobnych więcej zarzeczeń, w poki się za niego nie zemści. Poprzysięgam także nigdy nieodpoczywać, i po całym świecie się włoczyć, gdyby i więcej światów było, wszystkie przebiegać, z większą ułilnością, niż ich szukał, i przeglądał Infant Don Pietro Krolewicz Portugalski, w poki nie ziednam odczarowania Jeymość Dulcynei. Winien to W Pan jesteś moiej Pani, odpowie Panna słuźebna, i więcej iak tę frażki. Potym wziąwszy cztery reale, zamiast ukłonu, podskoczyła na powietrzu kilkanaście razy, i znikła mi z oczu. Ach Święta Panno! zawoła Sanfzo, założywszy ręce i żegnając się, czy podobna, żeby Czarnoxięźnicy, i ich Czarnodzieystwa miały tyle mocy zepfować naylepszą głowę z całej Manfzy! O moy Panie, powróć do siebie, i do rozumu, dla miłości Boskiej, i nie bałamuć się temi głupstwami, ktore ci mozg wniwecz obracaia. Przywiązanie, co masz do mnie, moy miły Sanfzo, rzecze Don Quiszott, jest ci powodem, do tego utyskiwania, i przymawiania mi, a że nie

masz doświadczenia rzeczy na świecie,
mnie masz za niepodobne te, które nie
są łatwe do pojęcia, acz przyjdzie czas
jakom ci to przepowiedział, iż oznay-
mie ci rzeczy tak przedziwne, i niesły-
chane, cōm tam nisko widział, iż wię-
cey powarpiwać nie będziesz mógł o
tych, co teraz ogłaszam.



ROZDZIAŁ XXIV.

Gdzie się okaże tysiąc nieprzystojności tak śmiesznych, iak potrzebnych do zrozumienia tych prawdziwych Dzieiów.

T Łomacz, Cida Hameta Benengelego mówi, iż gdy Rozdział następował o Jałkini Montelinos, znalazł na boku karty przypisane, własną ręką Dzieiopisa słowa następujące.

" Z trudnością mi przychodzi wie-
" rzyć, żeby te przytrafienia wyżej
" wzmiankowane, w samej istocie mo-
" gły Wielkiemu Don Quiszottowi zda-
" rzyć się tak; iak ie opowiedział, z
" przyczyny, iż wszystkie inne przy-
" gody, któreśmy dotąd opisali, są do
" podobieństwa, i mają pozor prawdy;
" acz ta w jałkini Montelinos, nie ma
" żadnego dowodu rzetelności, i ow-
" fizem przeciwna zdrowemu rozumowi,
" dla tego tak niepodobna mi się zdaje, iak
" jest nadzwyczajna. Przecież nie mo-

" zna mniemać, żeby Don Quiszott Rycerz tego wieku najszlachetniejszy i najszlachetniejszy mógł się odważyć iawnie fałszyżę zmyślać. Te bowiem zdarczenie, z taką łagodnością i okolicznościami wszelkimi opowiadał, iż nie można uniknąć dania mu wiary, nawięcej zważając, iżby nie mógł w tak krótkim czasie, tyle wynaleść bajkow. Jakóżkolwiek bądź opisałem to wszystko nie przyznając, ani przecząc niczemu, zostawiając do woli i roztropności czytelnika, iak mu się podoba o tym rozumieć i sądzić. W tym go tylko ostrzegam, iż była wiadomość, że Don Quiszott umierając to odwołał; mówiąc, że to sobie wymyślił chcąc naśladować dostateczniej to, co czytał w Xiegach Rycerstwa.

Przewodnik zadziwiony z śmiałości Sanza, bardziej jeszcze z cierpliwości Pana, sądząc iż pociecha oglądania swojej Damy, chociaż zaczarowanej ułogodziła jego umysł, i dała mu znosić cierpliwie zuchwałe sługi przymowki, któreby na dobrą sprawę, sto plag warte były, co ia MosPanie Rycerzu, rzecze mu, tendzień mam sobie za dobrze

obrocony, gdyśm pozyyskał zaśczyt poznania W Pana, ktorego wielce szacuję Mam oraz inne zyski, ktore mi będą na dalsze użyteczne, iako to, iż się dowiedziałem o rzeczach przedziwnych, co w sobie zawiera Jaskinia Montesinos, z przeistoczeniem Gwadiany, i Corek Ruidery, to będzie znacznym przyozdobieniem meiego Owidiusza Hiszpańskiego. Wiadomość także powziąłem o starożytności kart do grania, ktorych iak zważam używano za czasów Cesarza Karola Wielkiego, przez te słowa ostatnie, co, iak W Pan namieniał, wyraził Durandart: trzeba zażyć cierpliwości, mieć kartę, i grać w kości, czego nie mogłby się dowiedzieć zostając zaczarowanym, lecz tylko w ten czas, gdy się znajdował we Francyi, za Panowania tego Cesarza: i to właśnie przyzwolicie zda się do meiego przydatku Polidora Wirgiliusza, w Rozdziale o początkach rzeczy i wynalazkach umiejętności gdzie widzi mi się nie wspomina o dawności kart, będąc to bardzo ciekawa rzecz, i potrzebna do wiadomości. Rad jestem mieć w tym zaświadczenie, tak poważnego człowieka, iak jest Durandart. Dziś

także poznać nie omylnie źródło Rze-
 ki Gwadiany, dotąd ludziom nieznanome.
 Dobrze WPan mówił, odpowie Don
 Quiszott, i ja się cieszę, że mogi się
 przyczynić do objaśnienia tych ważnych
 ośobliwości. Ale powiedz mi WPan
 proszę, komu przypisał te Xiegi, ie-
 żeli otrzymał pozwolenie podać je do
 druku, o czym prawdę mówiąc powat-
 piewam. Czyliż niemasz ludzi znako-
 mitych i Pańow Wielkich w Hiszpanii?
 odpowie przewodnik. Nie tak siła, iak
 WPan myślił, rzecze Don Quiszott, bo
 naywięcey ich przyimować niechcą,
 aby nadgrody przynależytey za pracę i
 przypodchlebienie przypisuiącym dawać
 nie byli pociągnięni. Znam w prawdzie
 jednego Xiążęcia, który sam może za-
 stąpić wielość innych i przenosi ich w
 hojności i ludzkości, z tak znaczną za-
 letą, że wszyscy go szanują z podzi-
 wieniem i zazdrośzczą, ale to zostaw-
 my na drugi raz, teraz iedźmy poszu-
 kać gdzie Noclegu. Jest tu blisko, odpo-
 wie tamten, Pułtelniczy Dom, gdzie
 mieszka staruszek, co przedtym iak po-
 wiedaiał, był żołnierzem. Człowiek to
 poczciwy i miłosierny, kazał postawić
 swoim

Iwoim kosztem domek, blisko swego
 mieszkania, gdzie ochotnie przyimuie
 tych, co chcą tam wstąpić. A maż on
 co doiedzenia, i do napoiu, ten dobry
 człowiek? spyta się Sanzo. Mało ta-
 kich iest teraz, żeby się nieopatrzyli w
 te żywności, powie Don Quizott. Te-
 rażniemyli nie są iak dawni w Thebaydzie,
 co się liściami Palmowemi okrywali, i
 żyli korzonkami. Nie dla tego mówię,
 abym wąpił, iż ci nie są dobrzy Chrze-
 ścianie i pobożni, iak tanci bywali;
 ale że iuż teraz nie czynią tak ostrych
 pokut i umartwień, iak przedtym poku-
 tując, ciała swoje dręczyli. Są wpraw-
 dzie nie ktorzy i teraz dobrzy, ale nie
 wszyscy, i chociażby w iłtocie niebyli
 świątobliwi, ich osobność i życie odda-
 lone od światłości, tak ich oznacza przy-
 najmniej i chęć chwalebna pożyłkania
 nieba, dobre rozumienie o nich sprawu-
 ie. Boć święto-chytry utajony, który
 chce mieć pozorność człowieka cnotli-
 wego, nie iest tak winny, iak grzesznik;
 co się chępi ze swoiemi niecnotami, i
 tym większe czyni innym zgorzżenie.

Tak rozmawiając, uyrzeli idącego
 ku nim człowieka pieszego, śpieszno

dażącego, pędząc przed sobą muła habardami, i dzidami obladowanego. Ten mimo nich przechodząc pokłonił im się i daley pośpieszał; Acz Don Quiszott, zawołał na niego; zatrzymaj się trochę dobry człowieku, zdaie mi się, że twoy Muł niepotrzebuie, abys mu tak przynaglał. Nie mogę się zastanowić, odpowie podrożny, bo ta broń, co ią W. Pan widzisz, jutro ma być użyta; i dla tego rad nie rad popędzam. Ale jeżeli W. Pan chcesz wiedzieć, dla czego tę wiozę orężę, będę nocował w Karczmi bliskiey pułtyni, jeżeli tam droga W. Panu przypada, zastaniesz mnie, opowiem mu, wiele dziwnych rzeczy. Bądź W. Pan zdrow, kłaniam się mu, wespół iadącym. To wyrzekłszy, tak szybko Muła pognął, iż Don Quiszott nie miał czasu, o więcej pytać się; ale że był ciekawy rzeczy nowych, ośobliwie tych, co miały pozor przygod i sportyczkow, umyślił iechać na noc do tej Karczmy, niebawiąc się u Pustelnika. Daley tedy pośpieszyli; i nad zachodem słońca znajdując się przy Pustelnika domku, gdzie przewodnik rzekł, iżby nie źle było wstąpić, dla ochłodzenia

się. Sancho, nieczekaiać odpowiedzi, pośkoczył na Osle, ku tej stronie, i Don Quiszott nic nie mówiąc, za nim się udał; acz zły los Sancho sprawił, iż nie załali Pułtelnika, tylko jego braciżka, którego skretny Koniulży zapytał, czyby nie można zraz położyć się, i pragnienie ugasić, choćby to co miało kosztować. Odmówił ten, że Oyciec Pułtelnik nie trzyma u siebie wina, ale jeżeli wody kryniczney żąda, doda mu iey dostatek, bez kosztu, i ochotnie. Gdybym miał chęć pić wodę, powie Sancho na wpol zgniewem, napadłem dość zdrojow po drodze, w ktorychby się mógł i skapać. Ah! zawoła z żalem, boday bywało wesele Gamafza, i obłitosć domu Don Diega, żeby nie ustawała! Jak wiele razy w życiu mile wałze wspomnienie, do żałości mnie pobudza? Widząc że u Pułtelnika nie wygodny byłby nocleg, obrocili się ku karczmie, i spótkali w drodze młodego człowieka, idącego letko, mając na kofzuli bez spodnich, zwierchnią z Pliszu wytartego, poncezochy iedwabne, i trzewiki z luchtowey skóry, niofąc na sobie szpadę i zawiniatko, gdzie iego rzeczy by-

ły. Zbliżywszy się do niego, uznali iż to był dzieciak, szefnascie, lub siedemnascie lat mający, wesoły, i rzeźwy, usłyszeli iak śpiewał te wiersze:

Idę na wojnę, prawie iak szalony

Diabeł by tam szedł, gdybym miał dublony.

Gdzież to tak spieszysz, mój pocziw-
cze, zapyta go Don Quiszott? żdaie mi
się, że nie suto ubrany? Mości Panie od-
powie, dla gorącości to czynię i z po-
trzeby; bo idę na wojnę. Mam ia w
tłomoczku spodnie takież iak suknia,
których ochramam, abym nie zdarł i-
dąc, bo przyśzedłszy do Miasta, mogę
się zakazać przystoynie, a na inne mnie
nie stanie. Ta jest przyczyna, iż się
wnie nie ubrałem, i dla chłodnieyszego
iścia, wpoki nie natrafię na którą cho-
ragiew piechoty, o dzieścić lub dwana-
ście mil ztąd, gdzie spodziewam się za-
ciągnąć: Znaydę tam podwoły zbywa-
jące, które mi ulżą moiego ciężaru, a
tak nie obciążony dostanę się do miey-
sca wsiadania na okręty, które iak po-
wiedaia, ma nastąpić w Kartagenie. Wo-
lę służyć Krolowi Panu moiemu w woj-

sku, iak nadskakiwać iakiemu Pankowi chudemu u dworu. Czyś nie mógł rzecze przewodnik, szczęścia u dworu przyskać? Gdybym był zostawał u ktorego wielkiego Pana Hiszpańskiego, albo znakomitego, i majątnego rządcy, miałbym zapewne wżyskiego zadowolę, bo ztamtąd nie wychodzą inaczey służący, tylko Chorągiew, lub Porucznikowstwo w woysku otrzymują, albo tym czasem majątek dostarczający do życia dostatniego, ale na moją niepomysłność dostałem się do sknerow, i zmindow, ktorzy tak mało dają myta, iż połowę trzeba wydać na praczkę, a drugą przeieść, aby głodu nie cierpieć. Cudby był, żeby pokojowy u takich Panow mógł co wskórać i dorobić się. Powiedz mi moje dziecię, rzecze Don Quiszott, czy podobna, żebyś od tego czasu iak zdatny jesteś do usług, nie mogłeś sobie sukni dobrej wyślużyć. Miałem dwóch Panów, powie ten, ktorzy skończywszy swoje doczynienia u dworu, powrocili do domu, i barwę com miał od nich, odebrali na powrot, którą tylko dla okazałości podrzyżniając Wielkim Panom, sprawili. Ah! to jest po-

dłość nie zdołająca, rzeczce Don Quixott, z tym wszystkim jesteś szczęśliwy, żeś się oddalił od dworu w tym zamysle, który masz; bo nie masz nic tak chwalebnego i więcej użytecznego na świecie, iak nayprzod służyć Panu Bogu, a pótym swojemu Królowi, ośobliwie w woysku; i chociaż wielkich bogactw się nie zbierze wtym stanie, iednakże więcej sławy i zaszczytu się nabywa, niż Panom nadługując, lub w naukach ćwicząc się; iakom to już kilkokrotnie zdami się dowodził. Lubo umiejętności częścicy w prawdzie ponaofzą, niż woyskowe urzędy, iednakże Rycerskie dzieła mają coś wspanialszego i okazalszego, imiona znakomitemi wystawiając. Co zaś teraz powiem, chciey to zachować dobrze w swojej pamięci, będzie ci użyteczne i wpotrzebie, wcaleś uznał tego pożytek, i ulgę w przypadkach różnych; to jest, żebyś był przygotowanym na wszelkie złołoty, nieszczęścia, i przeciwności, nie dając im się ponekać, odpor mężny okazując, z których nayfroźsza zdaie się śmierć, zważając ją z iednych miar; acz kto dobrze umiera, i ze sławą, nie

jest to największą niepomysłnością, ale raczey doysciem mety i celu, od wyrokow i przyrodzenia wszystkim śmiertelnym przeznaczonego i zwycięstwem nad znikome fortuny, i pełne częstokroć goryczy i niestateczności. Pytano raz Juliusza Cezara, iaka śmierć jest najlepsza, i bardziey iey żądać należy? Odpowiedział, że niespodziana, i nieprzewidziana; i dobrze to wyraził, chociaż w Wierze Pogańskiej, i poznaniem prawdziwego Boga nie objaśniony; gdyż się należy każdemu żyjącemu odłękania śmierci ostrzacać i oswobodzić, ponieważ to wszystko iedno byź zabitym od kuli harmatniey, czyli miną wyśadzonym, albo na łóżku umierać, iednakowa śmierć, i iak ieden dawny Piliarz namienia, iż żołnierz na poboiowišku w spotyczce ubity leżąc, ozdobnieyszy się wydaie i piękniey wygląda, niż uciekający. Oto chodzi tylko, aby zadofyc czynić swoiey powinności, nie uchabiaiąc posłuszeństwa i karności Woyskowej w niczym, i przestrzegam cię moy bracie, trzymać się przyzwoicie, lepiej żeby było czuć od żołnierza proch armatni, niż wonności i zapachy. A gdy

starość cię zapadnie w tej czci pełney zabawie, chociażbyś był skaleczony, ranami okryty, i iaki ułomek ciała twoiego został. przynajmiej nie umrzysz bez sławy, i te znaki zdobiące, od wzgardy cię zachowają i podłości, którą sprawnie uboństwo, nawet od śarpey nędzy ochronią, gdyż już staraia się wystawić domy przestronne i wygodne, wraz sposoby wynaleść do wyżywienia żołnierzy skaleczonych, starych i niedołężnych. Porządek w tym bardzo chwalebny i przezorny, gdyżby nie było słusznością, tak się z nimi obchodzić, iak z niewolnikami Murzynami, którym wolność dopiero przywracaia, gdy zgrzybiałość czyni ich niezdatnymi do prac, zostawiając ich gorzey nieszczęsnymi w nędzy, głodzie i niedostatku, za nadgrode niewdzięczną usług ich młodości. Niemam co więcej ci przydać teraz, acz gdy chcesz wiesć za mną na konia, miłą mi rzecz uczynisz i ziesć z nami wieczerzą w karczmie bliskiej; jutro wdalszą podróż się zapuścisz, ktorey ci życzę tak pomyślney, iak twoy zamiysł dobry, wart iey jest. Młody dziecuk wymawiał się z uprzejmością,

wbieść w tył za Don Quiszottem, lecz oświadczenie wieczery, przyjął chętnie z wielkim podziękowaniem. Podczas tej rozmowy Don Quiszotta, twierdził opisujący te Dzieje, że Sancho zadumiony, tak sam z sobą rozprawiał: Zaprawdę, nie mogę pojąć tego, co się z moim Panem dzieje. Jak u wszystkich białow ten sam człowiek może tak roztropne rzeczy gadać, który nam niedawno prawił troje dziwow niepodobnych do wierzenia, iż miał widzieć w iaskini Montefinos, zjawienia cudowne? Nie wiem, co mam o tym myśleć, tylko że znać musi mieć dwie dusze w sobie, jedną mądrą, drugą głupią. Nad zmierzchanie, przyiechali do karczmy, i oprócz pociechy, którą miał Sancho, że tam stanęli, i z tego się uradował, iż iego Pan brał ią za to, co była, to jest za dom gościnny, nie za Zamek, iak przedtym był zwykł czynić, a naybardziej że mógł się nałycić, i spocząć. Co tylko stanęli, Don Quiszott spytał się gospodarza o człowieku, który wioził na mule broń różną, i gdy odpowiedział, że jest w stajni, gdzie opatrywał swiego muła, wszyscy tam zaiechali i swoje ieźdźce zaprowadzili.

ROZDZIAŁ XXV.

O przytrafieniu Ryczenia Osłego, i pokazującego na sprzeczynach osobki, oraz o zgadaniu przedzwanym, i wrożeniu Małpy.

DOn Quisfzott był wielce niecierpliwym, dowiedzieć się o dziwach, co mu prowadziciel broni obiecał opowiedzieć, tak iż w razie poszedł do niego, przynaglaiąc aby słowa dotrzymał. O za prawdę, Mios Panie, odpowie ten człowiek, nie tak łatwo da się wykonać. Trzeba czasu dłuższego na wypowiedzenie tych cudów. Niechay wprzód Mula moiego opatrzę, który tego właśnie potrzebuje, a uczynię zadość W Pana żądaniu. Mnieysza oto, rzecze Don Quisfzott, chcę ci sam pomódz do tego. Jął zatym żłob wyczyszczać, ięzmiem na obrok podsiawać, i tym upokorzeniem tak zmięczył, i ziednał sobie człowieka tego, iż wyszedł zaraz ze stajni, i uściadłszy nad studnią, zaczął swo-

ią Powieść tym sposobem, mając za słuchaczów Don Quiszotta, Sanza, Przewodnika podróżnego, i Karczmarz.

Macie tedy wiedzieć WPP. iż w iedney wsi, o pięć mil ztąd Woyt tameczny, i Sędzia, zgubił Ośła, i powiedaią, że to przez niedbalstwo, czyli pśotę swiego Parobka, szukaiąc go wszędzie, niemogł znaleźć. We dwa tygodnie potym, gdy Woyt przechodził się w pośrzed wsi, inny Namieśnik Sądowy, tegoż miejsca, spotkawszy go, rzecze mu: co mi dacie Kmotrze, a ja wam wynaydę Ośła. Coż chcecie Kumie, odpowie tamten, ale mi powiedzcie, czy wiecie o nim, i gdzie jest? Widziałem go dziś powie ten, między górami, bez burdy, i uzdy, tak chudego iak szczepa, iż żal i strach, pa-trzyć na niego, chciałem go tu przy-gnać przed sobą do was, ale tak zdziczał, że co tylko się do niego zbliżyłem, począł ligać, i uciekł w góry. Jeżeli ze-chcecie, poydziemy wraz poszukać go, tylko moje bydlę zaprowadzę do stajni, niezadługo do was powrocę. Bardzo mi rzecz miłą uczynicie powie Woyt, od-wdzięczę wam, w podobnym zdarzeniu. Tak wszyscy, co wiedzą te przytrafie-

nie, powiedaią słowo, w słowo. Poszli tedy obay pieśzo w gorzyſtości ku temu mieyscu, gdzie ſię Oſioł ukazał, ale go znaleźć nie mogli, bądź iako chcąc ſledzili, z pracą po całej okolicy. Zmordowawſzy ſię ſzukaniem próżnym, moy Kmotrze, rzecze ten, co go uyrzał, do Woyta, przyſzedł mi na myśl dobry ſpofob, wynalezienia waſzego Oſia, gdyby był pod ziemią. Ja umiem ryczyć, wątpicie, odpowie Woyt tak doſkonale, bez pochwaty, że nikomu nieuſtępuję, ani ſamym Oſiom naylepszym, tego zaſzczytu. Tym lepiey, rzecze tamten, rozeydziem ſię tedy, ieden w iedną stronę, drugi w drugą, w koło tych gór. Wy zaczniecie ryczyć, ja wam będę odrykiwał, i muſiałby ſię Diałoł wplatać, żeby nam ſię Oſioł nieodezwał, ieżeli ieſzcze ieſt na ſwiecie, albo w tych górach. Zaprawdę Kmotrze, rzecze woyt, wynalazek ieſt wyſmienity, i godzien waſzego rozumu. W tym ſię rozeſzli; zdarzyło ſię, że oddaliwſzy ſię od ſiebie tak iż ſię widzieć niemogli, zaczęli oba wraz ryczyć iak Oſy, i tak umięjtnie, że oba omyleni w ſpolnym ryczeniu, każdy z nich rozumiał, że ſię Oſioł znalazł i na

głos się odzywa, przybiegłszy do siebie zadziwieni zostali z tej omyłki. Czy prawda Kmotrze, zawoła Woyt, że to moy Osłom com go słyszał ryczącego? Ja, to odpowie tamten, ryczałem, tak dokładnie nie wasz Osłom. Wy to powie Woyt? czy podobna? Ach przyznaję wam, że nie maż żadney różności między wami, i moim Osłem, i nic tak podobnego w życiu nie słyszałem przynajmniey, co do ryczenia. Zartujecie sobie Kmotrze, rzecze drugi, te Pochwały, bardziey wam służą, niż mnie i nie podchlebiając wam, moglibyście innych nauczyć. Macie głos mocny, oddech tęg, i gardło wprawne, wyrzucicie tak dokładnie, iak należy na Osła najsłabszego, słowem ja się poddaę za zwyciężonego, i wszędzie rozgłaszać będę, że wy daleko lepiej potraficie być Osłami, niż ja, i więcey umiecie niż wszyscy razem Osłowie. Ochrońcie pochwał Kmotrze, rzecze Woyt, nad to tego, nie tak dobrze o sobie trzymam, iak wy o mnie więcey wmawiacie; atoli teraz więcey się będę szacował niż przedtym, za waszą zachwałą. Zapewne Kumie, rzecze drugi, wiele jest doskonałości na świe-

cie straconych, i utraconych, których na świat niekazuia używaniem. Niewiem rzecz Woyt, na coby się tu biegłość nasza przydała, chyba w takim przytrafieniu, iak ta jest, i day Boże aby była skuteczna. Po tych wszystkich uprzejmości, i grzeczności, wśpolnych doświadczeniach, znow się rozdzielili, i rycząc w naylepszą, patrzyli ośia, ale się tylko prożno łudzili, coraz zbiegając się do siebie, i rozumiejąc jeden na drugiego, że Ośio istotny, aż się umowili, po dwa razy, raz po raz ryczyć, dla oznaczenia że sami byli. Tak obeszli wszystkie gory, rycząc, i bieżąc daremnie, ośio się im nie odzywał, ani chęci do tego nie miał, bo iakżeby mógł głosu dobyć meborak, gdy go znaleźli zdechłego, w gęstwinie lasu, wpoł pożartego, od wilkow. Nie dziwię się rzecz tego Pan, że się nie odezwał niebogię zwierzątko; już nie żywe, bo inaczej by to był zapewne uczynił, słyszac nas tak gładko, i składnie ryczących, chybaby niebył oślem. Już teraz pocieszony jestem hamotrze z moiey straty, słyszac was ryczącego tak dokładnie, stanie mi w nadgrode moiey szkody. Tym lepiej odpowie dru-

gi, ale Zaprawdę, jeżeli Xiądz Pleban dobrze śpiewa, i iego Wikary niepodley. Powrocili za tym do wsi, zmordowani, i ochrzypli, opowiedaiąc swoim sąsiadom i wszystkim co się tam znaydowali, co im się stało, szukaiąc osła zgubionego z wielkimi pochwałami, ktore sobie wzajemnie dawali, z doskonałego ryczenia. Nie zadługo się to rozniosło, po wsiach okolicznych, i diabeł, co nie spi, tylko biedę budzi, i podżega, na komoszey stopie ią wynaydzie, tak długo macił, i męszał, że z bliskiey wsi, ieden napotkawszy człowieka z naszej, począł mu ryczyć pod nos, drwiąc z Pana Woyta. Aż do dzieci się ta igraшка przeniosła, iakby wszyscy czarci z piekła wylecieli, tak te drwiny, ode wsi do wsi przechodząc, rozgłosły się, iż naszej wsi mieszkańcow pozbadli, znaiąc ztąd iak czarnych, między białemi. Ale nie dosyć na tym naśmiewaniu, tak daleko zaszły żarty, że przedrwiwaiący, wyszydzeni nieraz się za łby wodzili, bili, i kaleczyli, niedbając na Krolewskie zakazy, i sprawiedliwości surowość, i tak rozumieni, że iutro, albo po iutrze naypoźniey, z naszej wsi wszyscy wyidą w pole, spotykać się z dru-

giemi z inney o dwie mile ztąd, bo ci nas naywięcey prześladowią, i to dla lepszey obrony te halabardy i dzidy, coś W Pan widział, kupilem, i z niemi dążę do sąsiadow. Te są dziwy Mos Panowie, com miał opowiedzieć im; innych nie-wiem.

Skończywszy chłopak swoją Powieść; wtym wiechał do Karczmy człowiek, w ubiorze z dzikiey kozy skory, kaftan, spodnie, i pończochy iednakowe, i rzekł do Karczmarza: Panie Gospodarzu, czyli macie jaką izbę prożno, bo prowadzę Małpę co wroży, i wyobrażenie uwolnienia Mehfandry. Jako zawoła Karczmarz, wy to zabawny Pietrze? O chwala Bogu, ucieleżemy się nie źle tego wieczoru. Panie Pietrze zdrow przybądźcie i witajcie do nas, gdzież jest Małpa, i obraz, nie widzę ich tu, niedaleko są odpowie Kuglarz Piotr, tylkom ia wyprzedził ich, chcąc się dowiedzieć, czyli będzie tu miejsce dla nas. Odmówiłbyni Xiążęciu Alby izbę, rzecze Gospodarz a dla Pana Piotra bym zachował; niechay tylko przybywa Małpa, i obraz, są tu Goście co zapłacą należycie te widowisko. Dobrze, dobrze rzecze Piotr, i ia się

się taniej zgodzę; gdy więcęć będzie patrzących, aby mi się tylko koszt wrocil, i życie miałem uczciwe, na tym przestaję; każę pośpieszyć wozowi, w tej chwili u was stanę. Tego przepomnieć także nienależy, że ten Kuglarz Piotr, miał wielki Plaster na lewym oku, kitayką zieloną okryty; który mu pół twarzy zasłaniał, znać że miał na tym oku wadę jakąś, i ranę. Don Quiszott, zapytał Gospodarza, co to był za ieden ten Piotr; i co znaczyły obraz jego, i mała? Jest to powie Karczmarz Człowiek, pokazujący ołobki iak żywe, skaczące, i rozmawiające, który tu obieżdza od niemałego czasu nasze okolice, znaydując się uniego także obraz Melifandry malowany ręką samego Don Galiferos, i to jest wyobrażenie tak dokładne dzieiów; iak od dawnego czasu, w tym kraju niewidziano. Ma oraz małą przecudną tak, że i nic podobnego, tej nigdzie niewidziano ani słyszano. Gdy ieć się o co pytaią, słucha z pilnością, potym skoczy na plecy swojego Pana, i do ucha mu szepcze, odpowiedź na pytanie, a Piotr od niey tłumaczy, co się znaczy. Więcć rzeczy przeszłych zgada, iak przy-

szłych, i chociaż nie zawsze trafi, jednak nie ciężko się myli, dla czego niektórzy rozumieją, że diablem nadrabia. Daie się po dwa Reale, za każde pytanie, jeżeli małpa odpowie, ma się rozumieć raczey, jeżeli Piotr za nią mówi, gdy mu po cichu co objawi, tak dalece, że ten Piotr, uchodzi za człowieka mądrzego, i w prawdzie jest dobrze używający, i ochotny; gada, więczey iak szczęściu, a piie iak dwunastu, życie prowadzi na świecie, przez sposób swojego przemyślu. W tym przybył Piotr, ze swoim wozem, i małpą dużą bez ogona, tył goły mając, ale rozkoszną, i zabawną. Skoro Don Quiszott to postrzegł zdęty niecierpliwością ciekawości wszelkich, i przygod dochodzić, rzecze: piękna małpa wrożko, co mi powiesz, o moim Przeznaczeniu? daie ci dwa Reale. To mówiąc, kazał Sanfzowi wyliczyć ie, Maystrowi Piotrowi, ale ten odpowiadając za małpę, rzecze: Moi Panie, to zwierzę nie zgada przyszłych rzeczy iakom namienil, tylko przeszłe, i trochę terażnieyszych. Hey do bifa zawoła Sanfzo, nie dałbym szpilki za to, żeby mi kto przepowiedał, co mi się iuż stało; któż mo-

że to lepiej wiedzieć, iak ia? Na sumienie moje, trzebaby bydz głupim, żeby dawać pieniądze, za opowiedzenie mi tego, co ia dokładniey wiem, niż kto obcy? ale gdy iest wiadomy ten cudak, co się teraz dzieie, tu są dwa Reale, niechże Pan Małpiarz, gdy mu się podoba, powie mi, co teraz robi Teresa Panfa moja żona, i czym się bawi. Mayster Piotr rzekł, iż niebrał wczesnie pieniędzy, czekając, aż małpada odpowiedź. W tym uderzywşy się dwa razy w plecy ręką, małpa wlkoczyła mu na nie, i przybliżywszy pyska do ucha Pana swoiego, poczęła ruszać szczękaini szybko, iak gdyby co gadała, i tak chwilę poszemrawşy, skoczyła nazad na ziemię. Zaraz Mayster Piotr, ukłęknał przed Don Quiszotem, i ściśnawszy go za nogi, zawoła: uymuię i całuię te stopy Bohatyra niezwyciężonego z większą pociechą, iak gdybym Herkulesa Kolumny chwytął. O wskrzescielu przedziwny, dawnego i sławnego Rycerstwa błędnego! O waleczny Kawalerze Don Quiszocie z Manszy, podporo słabych, dzwigający upadłych, Ramie podnoszące obalonych, wşpor i pomoc wşzystkich nieszczęśnych, Don

Quiszott został zadumionym, Sancho za-
leknionym, Przewodnik, i Podróżny za-
stanowionemi, zgola wszyscy przytomni
bydź zacudowani ze słow Maystra Pio-
tra, który obrociwszy się do Sancho,
rzekł: a ty dobry Sancho Pancho, Koniu-
szy naywybornieyszy, naylepszego Ry-
cerza na świecie, ciesz się, iż masz nay-
pocziwszą żonę z żyjących, twoja Tere-
sa przedzie teraz funt knotow ze zgrzebi,
tak dalece, że blisko niey stoi Dżban na
wierzchu nadtluczony, nalany dwiema
garcami wina dobrego, aby się pośilała,
przy swoiey pracy. Temu łatwo wie-
rzę, zawoła Sancho, do sto katow, Te-
resa jest Kobieta rządzna, tak dobrze, iak
inna obchodzi się, starowna, i zabiegła,
gdyby nie była zawistna, nie mniemiał-
bym iey za olbrzymkę Andandonę; o
ktorey moy Pan powiada, że była walna
Gospodyni. Szczerze mówiąc, ta sobie
nieżałuje, i nie umrze zapewne od głodu,
ani pragnienia, choćby i poszałeli ci, co
po niey wziąć spadek iaki zamysłaia,
gdyby iey całe pokolenie wymarło. Nie-
omylna rzecz odezwie się Don Quiszott
co powiedaia, i słusznie, że przeieżdża-
iać różne kraie, i czytaiąc wiele, mo-

zna się nauczyć nie mało, i obiaśnić. Kto by się spodział, żeby Małpy mogły zgadnąć? Ja bym sam temu niedowierzał, gdybym moimi oczami, na to nie patrzył, i uszami nie słyszał. Mści Pano-
wie, ja jestem ten sam Don Quiszott z Manfzy, ktorego te zwierzę mianowało po mimo godności, którą obfzerniey mi przydało; ale iakożkolwiek bądź, dziękuję Niebu, że mi dało te dary dobrego serca i chęci, przyślugiwania się wszy-
stkim. Gdybym miał pieniądze powie Podróżny, żądałbym od Małpki, żeby mi wywrożyła, co mi się ma zdarzyć w podroży, którą przedsięwziąłem. Mos-
Panie, już to powiedziałem, że moja Mał-
pa, niezgada przyszłości; gdyby to u-
miała, bez zapłaty bym oznaymił dla niego, bo niemałz nie takowego, cze-
gobym przez wzgląd dla J. Pana Don Qui-
szotta nieuczynił, ktorego więcej sobie szacuję łaskę, niż wszelkie dostatki, i
abym dał tego dowód, zaraz moy obraz i ołobki, przyporządę, i zabawie przy-
tomnych darmo bez datku, i kosztu. Gospodarz uradowany tą ochotą wyzna-
czył niebawnie miejsce sposobne na te widowisko, zaczęli czynić przygotowa-

nie, gdy tym czaſem Mayſter Piotr, ſwoy obraz przyporządał. Don Quiſzott który tego niewymiarkował dobrze, czyli ſwoim zwyczaiem miał za czary, i omamienia, iżby małpa, mogła byſz wielczką, i dawać odpowiedzi, wziął na ſtronę Sanſza, w róg ſtayni, gdzie zwaſając, iż nie mógł byſz wyſłuchanym od nikogo obcego: Sanſzo rzecze do niego, myſliłem, i przemyſlałem, nad cudowną umiejętnoſcią tey małpy, niemogę tego poiać, iakim ſię to dzieie ſpoſobem, muſiał Pan ieſy umowę ſkrytą uczynić z diabłem, zapisałſy mu ſię i dawałſy na ſiebie cyrograł, którego odwieczera. Założyłby ſię odpowie Sanſzo, że nie mowili Pacierza, przed tym zapiſem, i wieczera. Ale Mci Panie, na coſby ſię przydało Mayſtrowi Piotrowi, z diabłem ieſć wieczera? nie rozumieſz mnie Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, chcę mowić, iż z diabłem wieczor, czyli o pułnocy znowę uczynili, aby tę doſkonałość wprawił w małpę, dla zbogacenia Pana ieſy, a po pewnym czaſie, duſzę ieſo za to porwie do piekła, czego nayuſilniey żąda ten nieprzyiaciel rodzaiu ludzkiego, i co mnie tym więcey

wzdaniu tym utwierdzą, to, iż ta małpa, tylko przeszłe, i teraźniejszy rzecz wie, a przyszłych niezgada, czego też i zły duch tylko wiadomy, bo przyszłość wcale mu tajna, chyba przez jakie domysłania się, i to się często na nich myli; Panu Bogu tylko jednemu, są wszystkie wieki przytomne. To będąc nieomyślne, rzecz pewna, że ta małpa, tylko czar-ta natchnieniem gada, i zadziwia mnie, że iśćcze nie doniesiono tego człowieka do S. Inkwizycyi, aby go wybadali, jakim duchem jego małpa wroży. Bo wszelako ani Pan, ani małpa nie są Pro-roczy, i nie umieją Horoskopow, czyli przeznaczenia przyszłości dochodzić, chyba tym kształtem, iak dziś powłze-chniew Hiszpanii czynią, nawet szewcy, i kucharki, którzy łgarstwami, i zabo-bonami upodlają i w pogardę podają Astrologią, czyli Gwiazdarską umiejęt-ność, która jest Nauką wyborską, i uży-teczną. Przypominam sobie, właśnie do tego służącą rzecz, iż pewna znaczna Dama, spytała się raz, jednego z tych zgadaczow, czyli łuczka iey, co ją trzy-mała na ręku oszczeni się, wiele mieć bę-dzie szczeniąt, i iakiey maści? Ten od-

kryśliwszy swoje znaki, powiedział, że mieć będzie troje, iedne zielone, drugie czerwone, trzecie pomieżane, aby się tylko parzyia w Poniedziałek, i w Sobotę, między iedenastą, i dwunastą w Południe, lub w nocy. Trafio się, że suczka zdechła we trzy dni, z tym wszystkim, Astrolog umiał to nakręcić na swoją stronę, że to troje szczeniąt znaczyło, iż za trzy dni żyć nie będzie, i nie utracił zachwały biegłego, w tey sztuce człowieka. Tym sposobem rzeczę Sanszo, radbym żebyś WPan zapytał małpy, jeżeli cuda, coś widział w Jaskini Montefinos są prawdziwe, bo co ja, z wielkim ulżanowaniem winnym WPanu, wcale im nie wierzę, gdyż to są czyste przywidzenia, i zamyślenia, a przynajmniej marzenia, któreś WPan miał, zasnawszy tam. Może i to bydz, odpowie Don Quiszott, ale się zapytam jeżeli chcesz, chociaż mam troche w tym sumiennosci. W tym Mayster Piotr, szukając Don Quiszotta, przyszedł powiedzieć mu, że wszystko było gotowe, i tylko na niego czekali, aby zacząć. Don Quiszott rzekł mu, iż wprzód chciał się dowiedzieć iedney rzeczy od Małpy iego,

prosząc go, aby się nieodwłocznie spytał, czyli pewne okoliczności, które mu się przytrafiły w Jaskini zwaney Montefinos były rzetelne, lub przez sen marzone, ponieważ mu się zdawało, że mogło być jedno, i drugie. Zaraz Mayster Piotr, poszedł po swoją małpę, i przyprowadziwszy ją przed Don Quiszotta, i Sanfza, rzekł do niey: mądra małpo, ten Kawaler zacny, chce wiedzieć, i prosi cię, abys mu przepowiedziała prawdę, o pewnych rzeczach, co mu się zdarzyły w Jaskini Montefinos; uderzył się potym w ramię lewe iak zwykle, zaraz małpa skoczyła na nie, i poruszałszy pyikiem, iakby mu co szeptała, i szemrała do ucha, znow na ziemię zeskoczyła. Mayster Piotr, zatym powiedział Don Quiszottowi: Mos Panie Rycerzu, małpa powiada, iż część tych osobliwości, coś widział w Jaskini Montefinos, jest do prawdy podobna, a druga wątpliwa, i to jest wszystko co wie, względem tego zapytania. Jeżeli W Pan chcesz więcej dowiedzieć się, odpowie w przyszły Piątek, na wszystkie zadane jej trudności, ale dziś skończyła się moc



iey zgadania. 'Czym ja nie mówił prawdy Mos Panie, odezwie się Sanfzo, że te widziadła w Montelinos nie sąwżyskie rzetelne, więcey iak połowa prawdy. do nich brakuie. Czas to wyiawi, Sanfzo odpowie Don Quisfzott, niemafz nic tak skrytego na świecie, czego by nie odkrył na końcu, chociażby było we wnętrzościach utajone. Ale daymy temu teraz Pokoy, poydźmy przypatrzeć się obrazowi, i sztukom Maystra Piotra; widzimi się, że tam będzie co nowego, i dobrego. Jako! powie Mayster Piotr, tylko by co? powiedz WPan nie iedno, ale sto tysięcy naylepszich rzeczy. Daley, daley Mos Panie Kawalerze, po szczeremu mowie, wolałbym nigdy tych sztuk nie dokazywać, ieżeli nie są naywybornieysze, i nayciekawsze w całej Europie; ale to skutek pokaże, więcey iak słowa; daley moy żwawy Rycerzu, pospieszaymy, ieżeli mu się podoba, iuż się zpożnia, a mamy wiele rzeczy czynić, mówić, i pokazywać. Don Quisfzott, i Sanfzo, poszli za Piotrem do izby, gdzie był obraz, i inne narzędzia, wielą małemi świeczkami objaśnionej,

Mayst
on ob
stał m
opowi
w ręk
chodz
fzy m

Mayster Piotr, wszedł za płotno, gdyż on ołobkami rozrządał. Na przodzie stał mały chłopiec, który tłumaczył, i opowiadał tajemnicę obrazu, z laseczką w ręku, dla pokazywania tych, co wychodziły. Wszyscy przytomni zasiadłszy mieysca, zaczęli grać te udania.





ROZDZIAŁ XXVI.

O wyobrażeniu malowidła, z innemi rzeczami, które są prawdziwie mniej warte, i nie najlepsze.

W Szycy się ucieszyli, zważając z pilnością obraz. Zaczęło się igrzysko odgłosem trąb, i kotłów po trzykroć wystrzeliwszy z małych harmatek. Mały chłopiec, który był tłumaczem, odezwał się głośno: Ałości Panowie zważajcie dobrze; to są prawdziwe dzieje, co widzicie na tym obrazie wyrażone, wyjęte słowa w słowo z Kronik Francuzkich, i Romanów Hiszpańskich, wszystkim wiadome, i dzieci je po ulicach śpiewaia. Obaczemy jako Don Galiferos wyzwolił Melifandrę swoją żonę, którą Maurowie wzięli w mieście i zamku Sanfuegwe, które dziś nazywają Sarra-gossą. Ah! przypatrujcie się mocno, iako Don Galiferos gra w arcaby, co pieśń wyraża, iż prawie zapomniat o Melifandrze.

Grając z nudności *Jugando estas tablas*
 szachy i w Warcaby, *Don Galiferos*,
 Zapomniał piękney *Que ya de Melisandra*
 żony swey powaby. *esta olvidado*.

Ta osoba, co ją oglądacie Mości Pano-
 nowie, naysławniejsza od innych z
 koroną na głowie, i berło w ręku maia-
 ca, jest Cesarz niewyciężony Karol
 Wielki, Ojciec rozumiany Melizandry,
 który zagniewany z opieślności zięcia
 swojego, wychodzi naganiać mu te le-
 nistwo. Patrząycie iak go łaje, i fuka;
 zdaie się iakby sceptrem chciał mu łeb
 przewalić, iakoż niektorzy twierdą, że
 mu pięć czy sześć razow dobrze wymie-
 rzonych ugodził, wymawiając wstyd i
 hańbę, co sobie czynił, zaniedbując dać
 pomocy żoncie. Zważaycie pilno, iak
 Cesarz się odwraca od niego, dawszy
 mu pełną torbę napomnienia; i iako
 Don Galiferos rozgniewany zniewagą,
 co mu teść wyrządził, ciska o ziemię
 warcabnicę z zawziętością, i daie znak,
 aby mu brat jego przyniesiono. Oto
 prosi swojego krewnego Rolanda, o szpa-
 de ulubioną, Durandal zwaną. Roland
 mu odmawia, obiecuiąc raczey iść z nim

na pomoc. Don Galiferos pokazuje, że tego nie potrzebuje, i sam wystarczy wyzwoić z niewoli swoją żonę, choćby była półtora sta mil, za Antipodami. Widzicie Panowie, iak się uzbraia, w po-iróż się zabierając. Patrzaycie z uwagą na tę wieżę, co się ukazuje; iest to jedna z obronnego zamku Sarragoſſy, co dziś nazywają Alaheria; i ta Dama, co na gałku ją widać, w stroiu Maurow, iest nieporównaney piękności Melifandra, która tam często wchodziła ſpoglądając na drogę, co prowadzi do Francyi, i tak się cieszyla w ſwoiey niewoli i ſmutku, wſpominaniem miłym ukochanego męża, i dobrego miasta Paryża. On tutaj Mości Panowie trzeba zważać z pilnością rzecz nową, i oſobliwſzą, nigdy podobno nie widzianą. Czy nie oglądacie tam Maura, co bieży cichaczem, palec trzymając na gębie, iak nieznacznie ſię przyſuwa, i ſkrada do Melizandry z tyłu; oto ją w plecy uderzył lekko, ta ſię obrocila; a Maur ją w ſame uſta pocałował. Ah! uważaycie, iak ta piękna wargi ſobie ociera rękawem od koſzuli? Jak wyrzeka, cała ſzlam zalana, wloſy złociſte ſobie wyrывa; właśnie iak gdyby były win-

ne zniewagi, co iey Maur uczynił. Przypatruycie się temu Maurowi marłowatemu, i nieprzyjemnemu, co stoi wysoko na ganku; iest to Marfyl Krol Sanseugwy, ktory widząc zuchwałą swywołą Maura, nieważając, że iego krewny i ieden z ulubionych, każe go wzięść warcie, i dać mu dwieście batogow, po ulicach i rynkach miasta wodząc, i bicząc. Zapatruycie się iak żołnierze wychodzą, wyrok Sądu Krolewskiego wypełnić, skoro wyrzeczony; bo między Maurami niemasz ani dowodow, ani odwołania się do objaśnienia sądu dostatecznieyszego, lub do wyższego iak unas. Hola hey człeku, zawoła Don Quiszott, daley prowadź swoią mowę, prosto, nie odwracając się zdrożnemi wybiegami, bo chcąc iasno okazać prawdę, należy się dokładnie ią wyłuszczyć wywodami nayistotnieyszemi, i przeświadczać. Chłopcze, przymowi się Mayster Piotra z za obraza, czyń tak, iak ci Jegomość przepowieda, i rozkazuje, nie bałamucąc nadętością wybornych słow; po prostu mow, a dobrze, o resztę się nie turbuy. Ten, co się teraz pokazuje daley mowi

chłopczak, w płaszczu modą Bearnu zrobionym, jest Don Galiferos, z którym Melizandra ułagodzona karą Maura śmiałego, rozmawia z góry wieży, inniemiając, że to taki obcy człowiek podróżny i to co sobie rozpowiadają jest toż samo, co się znajduje w Romanse, która tak mówi: Kawalerze, jeżeli się wybierasz do Francyi, staraj się wiedzieć, i rozmówić z Don Galiferos. Nie powtarzam długiej ich rozmowy, bo gądania przedłużone, są nudne, dosyć na tym wiedzieć, że Don Galiferos, daie się poznać Melizandrze, która przez swoje wesołe weyrzenie, okazuje radość z tego spotkania, a bardziej jeszcze widząc ją spuśczającą się z ganku górnego, na doł, aby wsiadła na konia, ze swoim ukochanym mężem. Ale zwykle nieszczęście chodzi za ludźmi, a naywięcej za cnotliwemi; otoż zawadziła się o kraty ganku za spodnicę. Widać ją wiszącą, niemogąc dostać ziemi. Ah! coż dalej będzie robić, i kto ją poratuje w tak ciężkiej niedoli? Uważaycie WPP. że niebo nie opuszcza w zły ton swoich prawowiernych, gdyż Don Galiferos przybliżywszy się do niej i niedbając na

zepfo

zepszowanie bogatej spódnicy; oderwa-
włszy ściągając na dół swoją żonę, i po mi-
mo zawadów, odpłatwił ją, wsiadł za
sabę na konia tam jedną nogą, sam drugi
jak mężczyźni jeźdzą, przetrzegając, a-
by się go dobrze trzymała, ściśnięwszy
wpoł, żeby nie spadła z konia, nie be-
dąc zwyczajną tak jeździć. Czy nieze-
stawiać się także; Byłże konia, jak
przez swoje rżenia radnie się nieść wraz
z nim ciężar swojego Pana, i Panią;
jak wyjeżdżając z Miasta, iadąc z pocie-
chą i weselnością, drogą bitą ku Paryżo-
wi. Jedźcie sobie z Bogiem swobodnie;
parcie szczęśliwa prawdziwych małżeń-
ków, i miłośników! niechaj przeciwny
los, żałuje wam, w tej podróży, nie-
czyni zawady, aby oczy waszych przy-
jaciół, i krewnych, oglądały was w spo-
koynej pomysłowości, przez cały bieg
życia waszego, i tę latą waszego prze-
życia równały się z Nestorowemi, i Ma-
tuszalowemi. - Powoli chłopcze; zawoła
Piotr, nie wylatuj tak wyśoko, nagley-
sze będzie upadnienie na dół. Tłumaczą-
cy chłopiec, dalej swoje wywodenie
prowadził, nieodpowiedając na napomnie-
nie Mistrza Piotra. Niezbywało atoli na

tych, co postrzegli ucieczkę Melizandry, i zaraz nać dali królowi Marfylemu, który tedyż kazał na gwałt uderzyć. Rzekłby kto, że się Miasto zapadnie, od huk dzwonów, które we wszystkich Meczetach, zadzwoniono. Nie tak jest, zawoła Don Quiszott, i opowiedzieli, i Mayster Piotr mylą się w dzwonieniu; Maurowie, i wszyscy Mahometanie, nie używają ich, tylko Tarabanow, i Surmow, nakształt oboiow; jest to gruba nie wiadomość, Dzwony w Sanfuegwie przydawać, gdy ich nie było w istocie. Nie zważaj WPan tak ściśle tego, Mos Panie Kawalerze, odpowie Mayster Piotr, czyli WPan niewiesz, że codziennie w Hiszpanii wyprawiają Komedye, i inne widowiska, pełne omyłek, i zbytkow, które iednak się podobają, i znajdują pochwały wielu przypatrujących się. Nie przeryway chłopcze, swojego rozprawiania. niech mówią co chcą, byłem ja zarobił, nie dbam o wymyślne uchwały. Małz poniekąd słuszna przyczyna Maystrze Pietrze, powie Don Quiszott, za cożbyś miał być ściśle zachowującym igrzyskow ustawy, niż inni. O toż, powie daley chłopiec, widać piękną, i liczą

na iazdę, z Miasta wyieżdżającą woyską, w pogoni za uieżdżającemi Małżonkami, iak głośno się trąby odzywają, iak mocno w kotły biją, i w bębny, i Tarabany tłuką! Obawiam się, żeby ich nie dogonili, i nieprzyprawdzili nazad, przywiązawszy koniom do ogonow, co by było żałosnym, i frogim widokiem.

Don Quiszott, iakby obudzony ze snu temi słowy, widząc wielką liczbę Maurów, i harmider potężny, przywidziało mu się, że czas był w istocie tę kochającą parę w ucieczce ratować, i porwałszy się z nagle, zawoła z gniewem: za kogoż mię tu macie? Niech nie będzie powiedziano, że m zcierpiał to w mym życiu, i w moich oczach, aby się ta krzywda, i gwałt miały dzieć tak zacnemu, i sławnemu Rycerzowi, iak Galiferos? Stoycie zuchwali, i nieważcie się daley pomykać, albo będziecie mieli z Don Quiszottem z Manfzy rozprawę, i do czynienia. To mówiąc, wyrwał szpadę z Pochew, i poskoczywszy, do obraza się przyfunał, machając tak gęsto na Maurów, woysko mniemane kalectując i scinając, z nielstychaną żwawością mordował, co tylko napadł. Między innemi

ci osami tegiemi, tak jeden ugodał moczny, że gdyby Mayster Piotr się był nieuchylił, głowę by mu ściął do razu. Hey Mos Panie Kawalerze, zawoła ten smutny ze swojej straty, co W Pan robisz u Kata? to nie są prawdziwi Maurowie, czy W Pan niewidzisz, że to są tylko z papieru, i klaystru, ulepione ołobki? zgubił sz nnie W Pan, gdy odbierziesz spolek do życia. Wyrzekania Maystra Piotra, nie niepomogły; Don Quisizott nieprze-
 stawał Maurow wołować, wpoki jedne-
 go stało, i tyle dokazał, że nie długo ba-
 wiąc wygrał bitwę z Maurami, obraz, i
 ołobki posiekawszy na drobne kawałki,
 Krol Marfyli, został ramony, Karol Wiel-
 ki miał głowę rozciętą, inni nosy, uszy,
 ręce, i nogi poucinane, mierzające, i nie-
 zważające na Chrześcianow, i Maurow,
 jednakowo ich częłkował. Wszyscy pa-
 trzący, potrwożeni zostali. Małpa, u-
 ciekła na dach; podróżny, i Przewod-
 nik, niemogli poradzić co się stało, nawet
 Sanizo, w wielkim strachu zostawał, bo
 iak potym się przyznał, nigdy w ta-
 kiej zawziętości Pana swojego niewi-
 dział. Zwyciężywszy nieprzyjaciół, o-
 trzymał pole Don Quisizott, przez tę po-

wszeczną kleskę, i niechciał się paść nad medobitkami, ani łupu, i zdobywszy zabierać, ale otarłszy ciało z potu kilka razy, i gniew uśmierzywszy: Radbym teraz, rzecze, miał przed sobą wszystkich, co niechęcią dowierzać, jak jest potrzebne Rycerstwo błędne na świecie? Sądźcie z tego com dopiero dokazał! Gdybym ja się tu nie był znajdował przytomnym, wco by się był obrosił Don Galiferos, i piękna Melizandra? ktoby zabronił, żeby te pły Maury ich nie ziaпали, krzywdy, i hańby największey nie uczynili? Niech żyje, i utrzymuje się Rycerstwo błędne na zawzię, i na złość zazdrości, po mimo niedowiarstwa tych, co nie mają dośyć męstwa, aby się tym hańbem szczycili, i pod znaki niewyśławione, Rycerstwa błędnego zaciągali. Niechay się rozkrzewia te waleczne Kawalerstwo, i żyje nieśmiertelnie, a ktoby przeciwnie utrzymywał, niechay się tu stawi, tedyż uzna, co się z nim stanie. Ach! niech żyje; wiele chce, rzecze smucno, i głosem bolesnym Mayster Piotr, a ja muszę umierać od głodu, gdyś mi W Pan sposob do życia odiął. Ja nieszczęsny mogę mówić z Krolew Redrykiem: wczoraj

byłem Panem Hiszpanii, dziś nie zostałem stopy roli, i Kawałka chleba. Nie miałem puł godziny, iak miałem Dwor nayo-
kazalszy na świecie, rozkazywałem Cesarzom i Królom, miałem liczne woysko konne i piełze, moje skrzynie były napełnione sukniami, i rzeczami do stroiów potrzebnymi, teraz strapiionym i ubogim żebraczkim zostałem. Małpa, mnie odstąpiła, co była moim iedynym zabiegiem do wyżywienia się; wszystko to z łaski, i nieuważney popędliwości niewdzięcznego Rycerza, com mu darmo moje sztuki pokazywał, nazywając go podporą, i filarem strapiionych, dla innych pełen politowania, tylko dla mnie samego nieużytym, gubiącym mnie i obalającym, moją całą fortunę. Ale to Pan Bog znać zrządził, za moje grzechy, niech będzie i za to Imię Jego pochwalone, iż ten Rycerz smutney postaci tak przeistoczył, i smutnemi mnie i osłobki moje zrobił, iż teraz przyzwoliciey te nazwisko nosić powinniśmy. Sanfzo, rak był zmiękezony narzekaniem Piotra, iż niemniej iak ten, okazał się załmucnym. Nie płaczcie, rzeczce mu, Panie Pietrze, nie żalcie się, bo serce mi tym prze-

nikście, spuście się na mnie, zaręczam, że mój Pan jest tak dobry Katolik, iak meżny Rycerz, a gdy uzna, że wam szkodę zrobił, nadgrodzi tyle dwoy, co warto. Niechay mi tylko rzecze Piotr, zapłaci JPan Don Quiszott, część tego, co mnie kosztowały te osobki, na tym przestanę, i sam wolnym będzie na sumieniu; bo inaczeyby nie mógł zbawić duszy, iak przywrociwszy pokrzywdzenie bliźniego, oddając mu dobro, i majątek zabrany. To jest pewna, odpowie Don Quiszott, ale dotąd Maystrze Pietrze nieuznaię, abym miał wam co wziąć. Mnieś WPan niewziął, odpowie Piotr a komuż? czy iez były te ostatki, co leżą na ziemi, i ułomki mizerne, tych osob pięknych? Ktoż ie zniszczył, i pościął, iezeli nie waleczność iego niezwyciężonego, pfośliwego ramienia, ktoremu nie się nie oprze słabego? do kogoż te ciała pobite należały, gdy były całkowite, iezeli nie do mnie? Ktoż mnie żywił, i przyodziwał, iezeli nie te mało ludki? O zaprawdę rzecze Don Quiszott, niemogę teraz, więcey wątpić o tym, com wiele razy potwierdzał, że Czernoxięźnicy, ktorzy mnie prześladują, odmieniają, i

przedzierzgaia, wszystkie rzeczy, na wpak obracaiać, do ich przewrotney woli, aby mnie ludzić, i zwodzić. Przyznaę się WPP. tu przytomnym, którzy mnie słyszycie, że wszystko com tu widział w osobkach, zdawało mi się rzetelne, i istotne, tak iakby żywe było. za czasow Karola Wielkiego; bratem Don Galiferos, za tegoż Rycerza, a Melizandrę, za iego Kochankę, Marsila za Kroia prawdziwego, i Maurow za woysko nie zmyśłone, iak gdyby wszyscy byli z ciała i kości, duszami ożywieni. Tak będąc, nie mogłem wstrzymać moiey popędliwości, i czyniąc zadość powołaniu, które mnie obowiązue dzwigać upadłych, i uciesionych ratować, dla tego, widzieliście com czynił. Jeżeli skutki moim zamysłom stały się przeciwne, nie moja wina, ale przeklętych Czarownikow, co na mnie następuia, natężonemi siłami walcząc; iednakże, chociaż niemam części w złości, chęć sam uznać się, i osądzić, aby nadgrodzić te uszkodzenie. Niechay Mayster Piotr porachuje, wiele ma szkody w tych osobach, zaraz mu każę zapłacić. Nie czego innego się spodziewałem, rzecze Piotr, skłoniwszy mu się nisko,

i czołem o ziemię biłac, z niewypowiedzianey dobroci i pobożności sławnego, i niewyciężonego Don Quiszotta z Manfzy iako ucieczki pewney, i wśporu nieomylnego ubogich tułaczow. Niechay Pan Góspodarz, i nieporownany Sanfzo, będą pośrednikami, ieżeli się tak podobu Jegomości Rycerzowi, między nim, a mną, i oszaczają tę szkodę osobkow. Pozwalam na to chętnie, odpowie Don Quiszott. Więc Mayster Piotr, podniósł Króla Marfisa, i pokazując, że jest bez głowy: patrzaycie Wpanowie, ieżeli można tego Króla Sarragoſſy, przywrócić do pierwszego stanu życia, dla tego zdaje mi się, zotawując wolne, i lepsze Sędziom zdanie, że mniey mi nie można dać za jego zabicie, iak pułczwartą Realą. Przyſtaię na to, powie Don Quiszott, do drugich się uday. Za tę wielką Ranę w głowie, daley mowi Mayster Piotr, podnosząc z ziemi Cesarza Karola Wielkiego, zdaje mi się, że nie wiele puł szofła Realą. Zapewne rzeczy Sanfzo, jest dość pomiernie. Nie za wiele, w samey rzeczy, odezwie się Karczmarz, gdyż to był sławny Cesarz; ale lepiej mierzaymy rany z Realami Sanfzo powie, gdyż mi się

za drogie zdaia. Daj mu co zechce, zawoła Don Quiszott, nie należy się bardzo targować, o tak małą rzecz, ile po znaczney kłesce ponieśionej. Ale się pośpieszaymy Pietrze, czas ieść wieczerzą, mam chęć niezmyśloną pościć się. Za tę ofobkę, rzecze Mayster Piotr, co ma oko wybite, i nos ucięty, która jest piękna Melifandra, widzimi się, iż to jest żądać słusznie poł trzecia Realu. Hej! stoy, zawoła Don Quiszott, rzecz by była ofobliwiza, żeby do tych czas Melifandra, ze swoim mężem nie stanęli już na Granicach Francuzkich, mając tak dzielnego konia, na wyskok biegnącego; innym to powiada Maystrze Pietrze, nie mnie, bo mi nikt kota, za zaięca nie przeda. Rzetelnie się trzeba ze mną obchodzić, nie udawaycie prozę waszey Melizandry bez nosa, za prawdziwą która jest zapewne dotąd u Dworu Karola Wielkiego, albo spoczywa na miętkim łożu, pod kotarą z miłym Małżonkiem. Mayster Piotr postrzegłszy, że Don Quiszott, począł się męczyć w rozumie, żeby mu co podobnego pierwszemu zburzeniu nieprzypadło, zaczął w rzeczy zważać pilniey tę ofobkę i zawołał: ach omyliłem się brzyd-

ko, nie jest to Melizandra, ale jedna z iey Dworskich Panien, w Sukniach darowanych od Pani uttroiona, tylko pięć szelągów za nią chce, dość będę miał. Tym sposobem, wszystkich pobitych, i raniomych przeglądał kładąc cenę na każdego, którą Sędziowie z pomiarkowaniem przyznawali, z dogodzeniem obiema stronom, na dziesięć talerów, i pięć Realów, które Sancho wrazie zapłacił, dobrą monetą. Mayster Piotr, żądał jeszcze dwa Reale za pracę coby miał małą dostać, na powrot. Day mu ie, powie Don Quiszott, i więcej, jeżeli to nie dosyć dla niego. Ale bym dał dziesięć jeszcze przydatku rzeczy, ktoby mnie upewnił, że Don Galiferos, z Melizandrą, już są we Francyi, w pośród ich przyjaciół, i domowych. Nikt śpiey by o tym nie powiedział, rzecze Mayster Piotr, iak moja mała. Ale iey, i sam diabeł nie złapi teraz, iak jest powroczona, jeżeli głód, i przywiązanie, co ma do mnie, tey nocy iey nie ściągną; ale jutro o tym, iak będzie dzień, dowiemy się. Gdy się ten nierząd zaspokoił, wszyscy wieczorzali ochotnie kosztem Don Quiszotta, Mayster Piotr bawiąc gości swoją wielomownością, i Sancho przypowieściami śmiesznymi.

Prowadziciel Dzidow, i Halabardow, jak świat ruszył się, przewodnik i paż do żołnierzy dążący, skoro dzień, przyfłzi pożegnać się z Don Quiszottem, pierwszy powracając do Domu, drugi w swoją drogę spiesząc. Don Quiszott dał dwa talery, do woyska idącemu, po uczynionych niektórych przestrofach roztrząsanych względem żołnierskiego stanu, do którego się zbierał, ściągawszy go, puścił w dalszą podróż. Co zaś Mayster Piotr, znając przywarę Don Quiszotta, nie chciał więcej z nim mieć do czynienia; złapałszy małpę, i pozbierawszy ostatki obrazu, i osobkow, wyjechał przed wschodem słońca nie żegnając się, i obrocił się w swoją stronę, szukać zarobku. Don Quiszott, kazał zapłacić Gospodarzowi należycie zanocelego i wicenerę, zostawiwszy go tak zaoziwionym z jego szaleństwa, jak uradowany z hojności. O osmej godzinie zrana wsiadłszy na konia, wyjechał z karczmy z Sanzem. Niechay iadą tym czasem, abyśmy mogli opisać w tej porze inne rzeczy, potrzebne do zrozumienia tych dzieiow.



ROZDZIAŁ XXVII.

*W którym się oznajmić, co za ieden był
Majster Piotr, skąd Malpy dostał, oraz
o przeciwnym skutku i niedaniu się Don
Quisnotowi przygody ryczenia, którego
niezakończył, iak zamyslał.*

Cil, co czytali pierwszą część tych
Dzieiow, raczą sobie przypomnieć, iż
tam była wzmianka, o Ginesie z Passa-
montu, którego Don Quisnot wyzwo-
lił, wraz z innemi niewolnikami, na Ga-
lery i Okręty zkazanemi; dobroczyn-
ność, którą iak zwykle, niecnoty zle
dość mu zawdzięczyli. Gines z Passa-
montu, którego Don Quisnot roznie-
wany, nazwał Don Ginesillem z Parapil-
li, był ten sam, co ukradł Ośla Sanzo-
wi, pod Czarną Górą. A że w pier-
wszey części tych Dzieiow niedołężono
iakiem sposobem uiscił te, złodzieystwo,
Drukarz opuściwszy kilka wierszow
przez omyłkę, które to objaśniają, wie-

lu przyznaia Dzieiopisfowi te przepominienie, co jest tylko opuszczeniem Druku. Przeto nadgradzaiąc te omieszkanie, namienia się tu, iakim kształtem się to stało.

Gdy Sanszo tegim snem zmorzony, zasnął na swoim Osle siedząc, Gines użył sztuki, ktorey Brunel się domyślił, na zabranie konia Sakripantowi pod fortecą Albragwy, wyciągnawszy mu go z pomiędzy nog, za podstawieniem pod siódło czterech dragow nieznacznie; potym Sanszo znalazł swojego Osła, iakosmy to namienili. Ten Gines, unikaiąc sądu, co kazał go szukać dla ukarania za występki, w liczbie niemałey popelnione, gdyż sam książkę całą o nich napisał, plaster duży sobie na oko przyklepił, aby nie był uznanym, i tak przebiegł się do Krolestwa Arragonii, Szarlatanem się zrobiwszy, w pokazywaniu z osobkow różnych igrzyłkow, bo do kuglarzkich sztuk był zdatny, i przemysłny. Trafiło się, że w dródze, kupił od chrześcianow powracaiących z niewoli z Barbary Matkę, o ktorey wspomnieliśmy; tę nauczył skakać na ramie, i szeptać mu do ucha, za pewnym

znaniem danym, na ziemię zeskakując. A że takowe zwierzęta lubią wiskać we włosach, prawie nieustannie pyłkiem ruszając, co nazywają małpim pacierzem, udawał, że mu do ucha coś szemrała. Całe przyporządzenie do swiego kuglarstwa przygotowawszy, nim do iakiego miejsca przystąpił, gdzie się chciał zatrzymać, i swoje sztuki pokazywać w bliskiey wsi, dowiadywał się dokładnie o wszelkich wiadomościach i zdarzeniach tey okolicy, kto się tam znajdował, iednych i drugich badając, co się komu z sąsiadow przytrafiło; tym nabiwłszy sobie głowę, i pamięć należycie, najprzód swoy obraz z osobkami ukazywał wraz inne krotofilne wynalazki, odmieniając, wszystkie wesole i zabawne dla pospolstwa. Potym o doskonałości Małpy cuda opowiadał, zwodząc lud prosty tym, iż tylko przeszłe rzeczy i terażnieysze zgadala, nie mieszuiąc się do przyszłych. Po dwa Reale brał, za każde pytanie i odpowiedź, od drugich czasem więcey wytargował; miarkując po ludziach i ich majątku. Często znajdując się w tych domach, o których mu co osobliwego o iakim przypadku, lub

ciekawoci przepowiadano, ch ciał go nie pytano, jednak dawał y znak swo-
 iej Malpie; żądał żeby mu te, a, te rze-
 czy wyjawiała, co się zgadzało z tym,
 co się gdzie stało, gdyż on się w przed
 dobrze o tym wywiedziały, tak dalece,
 że sobie ziednał tak wielkie ludu zaufanie,
 iż tłumem za nim chodzili. Często gdy
 nie był dobrze wiadomym jakiej okoli-
 czności, nadgradzał to obrotem swoje-
 go rozumu, dając odpowiedzi obrotne,
 mające cożkolwiek podobieństwa do py-
 tania, i związku z żądaniem; a że
 wielkizna część niepotrzebali w tym po-
 deyscia, i nikt sobie czasu nie wziął;
 ani pracy nie zadał; rozważyć żąda-
 nia malpy, napelniał tym czasem swoy
 worek, ze szkoda ożukanych. Mły-
 ster Piotr, tedy tak przenaczony, nie
 miał trudności sprawić podziwienie
 z biegłości swojej w Don Quixocie, i
 Sanfzy, ktorych poznał, przyiechawizy
 do karczmy, od nich nie będąc uznany m.
 Jednákże ledwie tego drogo nie przy-
 placil z całą swoją przebiegłością, gdy-
 by Don Quixott zniżył; był trochę swoy
 zamach w ten czas, kiedy głowę ściał
 królowi Marfylemu, i całą jego rękę
 zniósł

zniość, iakośmy to w przeszłym Rozdziale opisał. To jest wszystko, com miał dodać, o maystrze Piotrze, i jego małpie. Wroćmy się do Don Quiszotta.

Rycerz Manfzy, wyiechawszy z karczmy, postanowił zwiedzić rokoszne brzegi Rzeki Ebru, i okolice tego kraju, nimby przybył do Saragossy, mając dożyć czasu do tego, aż do dnia wyznaczonego gonitwow. Całe dwa dni przeleżał się, nic o sobliwego mu się nie przydawszy, i coby godne było wspomnienia, aż trzeciego dnia wieżdżając na górę usłyszał trąb i kotłów odgłos, z hucznym wystrzeleniem. Rozumiał z początku, iż to taki pułk wojskowy przechodził, i chcąc go lepiej obaczyć, dodał ostregi Rossynantowi, aby na wierzch góry pośpieszył, z kąś uyrzał na polu z drugiey strony góry, więcej tak dwiesięciu ludzi uzbrojonych z kopyami, włóczniami, oszczepami, rusznicami i tarczami. Ziechawszy z górkę, i zbliżywszy się do tych szeregów tak, że mógł widzieć dobrze i rozemnać ich chorągwie z napisami, i barwami; jedna o sobliwie nad inne była znacznie szersza, biała a tłałowa, gdzie odmalowany był osioł,

iak żywy, łeb mając wyciągniony, pyłek zadarty, nozdrza rozdęte, ozor wywie-szony; iak gdyby miał co tylko ryknąć z tym napisem wkoło.

Noro resburarón en valle,

Et uno y el orto Alcaldé.

*Nie dał mo nasi Panowie Sędziowie,
co się znaczy- Ryczeli iako najteżsi Ostowie.*

Na ten napis, Don Quiszott poznał, iż to byli mieszkańcy wsi Osłego ryka, i powiedział to Sanfzowi, napis mu Chorągwi tłumacząc, dodając, że ten co opowiadał im te zdarzenie, pomylił się w powieści, gdyż zamiast sędziów wiejskich, co mieli ryczyc iak Osły, według wierszów napisu, byli to Rayccowie, czyli Ławnicy tej wsi. O to mnieysza Mości Panie, od powie Sanfzo, bo może ci Raycy, zostali Sędziami za czasem, a do tego nic się nie ma do istoty rzeczy, czy to Sędziowie, czy Raycy, ieanakowo ryczeli, iak Osły, tak iedni, iak drudzy mogąc wyrzycować, po osłemu dokładnie. Dowiedział się tedy Don Quiszott, od tych ludzi uzbro-

ionych, że się porwali do broni przeciwko innej wsi mieszkającym, co ich prześladowali ryczeniem nieustannym, podrzyżniając im i przedrwiwając, iako źli sąsiedzi. Don Quiszott zbliżył się do nich, po mimo odradzania Sanza, który nie lubił tym podobnych napaści; uszeregowani przyjęli go z chęcią, rozumiejąc, że to kto z ich strony. Ten przebrawszy się aż do środka, gdzie przy Chorągwi znakomitsi obywatele stali zgromadzeni, wszyscy go otoczyli, aby mu się przypatrzyli zadumieni, z dziwacznej jego postaci i stroju. Don Quiszott widząc ich z ciekawością go oglądających, i nie pytających się o nic, chciał z ich milczenia korzystać, i zaczął do nich przemowę, w te słowa: Mości Panowie, proszę was, nie przerywać mi mowy, którą chcę do nich obrócić, chybaby wam się naprzykrzyło słuchać, w tenczas mi znak taki dajcie; zaraz przestanę i zamilczę. Dali mu odpowiedź, imieniem wszystkich, że mógł rozmawiać, iak długo by chciał, chcąc go wysłuchać z ochotą. Przeto daley tak zaczął: Moi mili przyjaciele, ja jestem Rycerz Błądny, wojować jest za-

bawą moją najmilszą, i obowiązkiem powołania, dając pomoc ucisknionym i wszystkim potrzebującym. Kilka dni temu, jakom się dowiedział, o waszym przytraśnieniu, i przyczynie uzbrojenia dla zemsty nad temi, co was prześladowią i znieważają; dobrze zważywszy sam w sobie waszą zatargę, znalazłem według ustaw bitwow i pojedynkow, iż się ludzie nie płonnie, rozumiejąc się bydz wszyscy urażonemi; bo jedna osoba nie może całego ludu zelżyć, chybaby oskarżając wszystkich o żradzieństwo w powrzechności, niezdolając wynaleść zdrajcy w szczególności, iako mamy przykład w Don Diego. Ordugnes de Lara, który wszystkich obywatelow miasta Zamory oskarżył za winowayców, nie wiedząc, że Vellilos Dolfos, sam jeden zabił Króla Pana swolego. Te oczernienie i wyzwanie wszystkich w ogólności, równie dotykało: pomsta należała do każdego z osobna, wraz i wszystkich pospołu. Mówiąc prawdę, P. Don Diego nadto się zapędził, i zbyt przestąpił obreby Praw pojedynkowych; bo niebyło roztropnością w tym wywołaniu mieścić nie żywych, ziemię, wo-

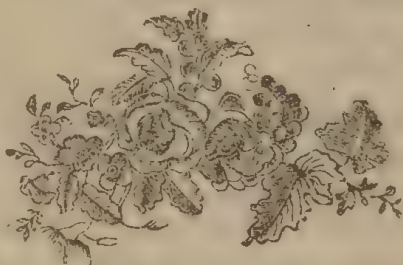
dę i zboża zebrane, iako i przysię urodzaje, tudzież wiele innych nieprzyzwoitości, co się zamykaia w tym posądzeniu i obwinieniu; albowiem gdy się zawziętość w człowieku rozpanuje, nie maśz hamulca dość mocnego, któryby go wstrzymał. Krolowie rozważni, rządy wszelkie Monarchiczne i Rzeczypospolite umiarkowane, nie porywają się do wojny płochy, i nie odważają życia i majątku swojego, i obywatelów lekko, chyba dla iednego z tych powodów, na obronę Wiary, albo Państwa, życia i wolności niewielkanców ocalenia, co jest pozwolono z Prawa Boskiego, i przyrodzenia ludzkiego, czyli też dla sławy Narodu, majątku utrzymania, bądź w służbie woyskowej Krola ktorego zostając w wojnie sprawiedliwej, i bronieniu Ojczyzny życie ważąc. Mogą bydź i inne rozterki, w których Mężowie zacni i doskonali powinni bydź użyci za pośredników, nieporywając się zaraz do bitwów; acz zabierać się do boju, i mściwemi się okazywać fraszki, i rzeczy małej wagi, ktore bardziey dla rozrywki, iak dla urazy są uczynione, nie

tylko Prawa żadne tego nie dozwalaia, owszem zabraniaia, ale też jest sprzeciwiać się wyraźnie Chrześcijańskiej nauce, i pobożności, która nam każe nie bydź mściwemi, nad nieprzyjaciołami, owszem im dobrze czynić, i urazy darować, tak im życząc, iak sobie samym. Rozumiem moi bracia, iż nie trzeba wam więcej nad tym się rozpścierać, aby was nakłonić do złożenia broni, inaczejbyście przestąpili Boskie i ludzkie Przykazania. Don Quisizott zamilczał czas nieiaki chcąc odpocząć i widząc, że całe zgromadzenie, słuchało go mile, daley chciał prowadzić tę poważną mowę, gdy Sanfzo rozumiejąc, że skończył, czyli sam nie mogąc dłużej zamilczeć, odezwał się mówiąc: Jegomość Pan Don Quisizott z Manfzy, który przedtym nazywał się Rycerzem Smutney Postaci, a teraz się mianuie Kawalerem Lwow, jest Szlachetny Pan, wielce rozróżpny umie po łacinie iak Bakalarz, i we wszystkich zarządzeniach co daie gładko, okrągło, i dokładnie się tłomaczy. Niemalż Prawa tego, i Ustaw Woyskowych, żeby na palcach nie umiał; dla tego Mei Panowie, trzeba mu wierzyć

co, mowi, a gdyby się co opacznie stało, ja to biore na siebie. Naywięcey ma słuszną przyczynę powiedzieć, iż to fromotna rzecz, gniewać się i bić za ryczenie Osa; bo, ja pamiętam, gdym był młodym chłopaczkim, miałem wielką chęć do ryczenia, i podrzyźniania Osiom i co godzina to powtarzałem, a nikt się oto nie gniewał; niechwałąc się było to, tak dokładnie potrafiiono, iż żaden Osiot we wsi nie znaydował się, żeby mi nie wtorował, skoro usłyszeli mój głos. Przeto iednak niemniej byłem synem moiego oycy, który był dobry człowiek i poczciwy, prawdziwy Chrześcianin dawny. Poprawdzie było trzech, czy czterech we wsi moich rowienników nayzdatnieyszych, co mi zazdrościli, alem oto niedbał, bo wolno każdemu użyć swoiey umiejętności, iak mu się podoba, i iak innych darów, nikomu nie jestem zawistny. Ale Mości Panowie, abym wam to pokazał, iż nie zmyślam, posłuchaycie tylko, a uznacie w sławiey rzeczy prawdę; gdyż to jest tak iak pływanie, kto się raz nauczy, niełatwo zapomnie. To mówiąc zbyt szczerzy Koniuszy, ścisnąwszy sobie nos obiema rękami, po-

czał ryczyć tak głośno, iż się wszystkie Okolice rozlegały. Acz chcąc odetchnąć, aby na nowe lepiej ryczał, ieden z tych, co blisko niego stał, rozumiejąc że to czyni na urąganie ich, i pośmiewisko, tak filnie go kłiem grubym przewalił, iż do razu o ziemię obalił, aż drugim końcem ryknął. Don Quiszott widząc Koniuszego, tak źle przywitanego, skoczył z piką wymierzoną do napastnika, ale tak wiele innych przyśkoczyło ku niemu, iż nie mógł zemsty wypełnić i gdy zaczęli na niego gęsto rzucać kamieniami, i zewsząd grozili odwiedzionemi muszkietami, zwrocił szybko Rossynanta, dodawszy mu ostrogi, na wyskok wymknął się z pomiędzy tej zgrai oddając się Panu Bogu z całego serca, i mniemając byź tyśiącem kul przestrzelonym; atoli ci zbrojni w szeregu, przestali na tym, iż go odstraszyli, nie wystrzeliliwszy i razu. Sancho także został uwolniony, po tym iednym uderzeniu; wśladzili go na Ośła, bo ieszcze się nie ocucił dobrze, z zagłuszenia od tegoż raz, i puścili go, za Panem; Ośleś sam poszedł śladem, będąc przyzwyczajonym zawsze wteż tropy, za Rossy-

nantem postępować, nie mogąc bez niego i chwili iednay wytrzymać. Don Quiszott, umykając co żywo, gdy uyrzał się bydz oddalonym, iż by go niedosięgli, obeyrzał się ku stronie nieprzyjaciół, i postrzegłszy Sanfza, iż iechał sam, nie będąc od nikogo gonionym, zaczął na niego. Ci zaś, do bitwy gotowi, stali w polu, aż do nocy; potym powrocili do wsi zwycięstwo okrzykując, iż nieprzyjaciele nieśmieli się pokazać na placu; i mniemam, iż gdyby wiedzieli dawny zwyczaj Greków, wystawiliby zwyciężkie znaki, na dowód i pamiątkę ich męztwa, aby oznaczały wygraną, którą tego sławnego dnia, o-
trzymali.



ROZDZIAŁ XXVIII.

O wielkich rzeczach, które Benengeli opowiada, że się dowie ten, co ie będzie z pilnością czytał.

Bywa to, gdy odważny ucieka z placu, znać że odkrył jaką zafadzkę; bo iest człowieka rozumnego zachować się na lepszą sposobność. Mamy tego dowod ialny w Don Quiszocie, który nie dbając na zgubę bliską, w ktorey zostawił nieboraka Sansza, wolał umknąć, niżeli się wystawić na cel zawziętości pospolstwa rozrzuzonego. Sanszo wpoł leżąc na Ośle, za nim postępował iakośmy namienili, i iuż trochę przyszedł do siebie, gdy doiechał Pana, i razem się spuścił z Osa na ziemię, blisko nog Rofsynanta. Don Quiszott, z siadł prętko z konia, chcąc obaczyć, czy niebył raniony, i uznawszy, że niemiał żadney rany, rzekł mu, wpoł z gniewem: Tam do sto kaduków, nauczono cię niezgorzey ryć, moy Sanszo! Gdzież to u bifa

Ryszałeś, aby w domu wisielca, o szubienicy wspomniano? i iak się mogłeś spodziewać, żeby inaczey zawdzięczono melodyą, tylko kniem? Idź, idź Sanzo, powineneś Panu Bogu podziękować, iż zamiast dragiem po plecach, kulą w bok z muszkietu niedostałeś. Nie mam co na to mówić W Panu, rzecze bolesny Sanzo, i moje bole, za to odpowiedaia; wsiądźmy i uieżdżaymy ztąd czym prędzey, przyrzekam, że nigdy w życiu więcey ryczyć nie będę; Ale też i to wyznawać muszę, że Rycerze Błędni, mogą dobrze pergać, niedbając choć zostawia ubogich Koniulznych potluczonych, w rękę nieprzyjaciół. Nie jest to uciekać, odezwie się zwawo Don Quiszott, zchronić się uważnie. Trzeba żebyś wiedział Sanzo, że męztwo, ktore nie jest wstrzymane roztropnością, tylko bardziey zaślepioną nazwać się może nierozmysłnością, i zapamiętałością, gdyż zwykłe czyny człowieka zuchwałego, mniey jego odwadze, iak szczęściu i losowi przypisują. Przyznaię ci się ieszcze raz, zem się usunął i oddalił; alem nie uciekał, i w tym naśladowałem wielu Rycerzow dawnieyszych,

ktorzy niechcąc letko utracić nabytey flawy, na pomyślniejsze zachowali się okoliczności. Pełne sądzienie takowych przypadków, cobym ci mógł przytoczyć, ale że to mniey potrzebne, a do tego i ja nie mam bardzo chęci teraz wiele rozmawiać, dam temu pokoy. Tak rozprawiając, pomógł Don Quiszott wsiść na Olla Sanfzowi, i sam dosiadłszy konia, pojechał powoli do lasu iednego, o ćwierć mili z tamtąd przebie-
rając się. Niecoraz Sanfzo ciężkie westchnienia wydawał, i skarżył się na bol boku żałośnie; Don Quiszott pytał się o przyczynę, iakby niewiedział. Sanfzo oipowie z gniewem, czyś WPan nie doyrzał, iak mnie poczęstowano ki-
iem, boleść czuję nieznośną, co mi prawie mowę odeymnie. Jest to z powodu, rzecze Don Quiszott, że drąg był długi, i gruby, doścignął znać wżysktkich tych części ciała co cię dolegaia, i gdyby był daley dostał, więcej byś cierpiał. Hey do sto katow MosPanie, zawoła Sanfzo z niecierpliwością, bardzoś mi WPan rzecz ofobliwszą i ukrytą opowiedział; iakże u bifa rzecz trudna do zgadnienia, przyczyna moiego stę-

kania? żebyś mi ią W Pan z tą wymową
 mniey potrzebną wyrażał, iż tam gdzie
 mnie uderzono, ból mi dokuczać musi.
 Gdyby mnie urażał palec mały u nogi,
 było by to coś dochodzić, gdzie ucisk
 nie widząc; ale tego się łatwo każdy do-
 myśli bez proroctwa, że w tym mieyscu
 guz i liniec, gdzie dragiem zwałono. Za
 prawdę Mci Panie iak widzę, cudza bo-
 leść, iest prożna wieść, i tylko ten nay-
 lepiey czuie, co mu boleść nie folguie;
 poznaię co dzien iawniey, czego się mam
 spodziewać po WPana służbie; dziś mnie
 WPan dałeś potłuc, iutro będzie gorzey
 może, i daley, ieżeli dożyię, nie lepiey,
 znow mnie będą podrzucać na powietrzu,
 iak niedawno, teraz iedne żebro złoma-
 no. potym wszystkie, albo oczy z głowy
 wylupią, i łeb urwą na ostatku. Niech
 ie czarci wozną te przeiazdki, lepiey-
 bym tyfiac razy uczynił w domu siedzieć,
 alem nad to głupi, i nigdy nie dobre-
 go, w moim życiu nie zrobię, iesz-
 cze raz powtarzam, żebym roztroponiey
 sobie postąpił, powrocić do żony, i dzie-
 ci, pilnować Gospodarstwa z tą trochą
 rozumu i majątku, co mi Pan Bóg u
 dzielił, zamiast bałamucić się, błąka

iąc po świecie za WPanem, a częściej nie iedząc, i nie pijąc, na ochłodzenie, piękne poczęsne, i zdrowe odbierając, iak teraz mnie spotkało właśnie, czy WPan nie znaydziesz, żem należycie o-
porządzony? i nabiegawszy się po górach, i lasach; gdy zmordowany człowiek, radby sobie wczasu trochę uczynił, powiedzą mu, moy Bracie Koniuszy, masz trzy łokcie ziemi, i pieś pod głowę! A gdy to mało, zajmiey drugie trzy, wyleżysz się należycie. A bodayby go żywcem spalono, kto pierwszy wynalazł te Rycerstwo błędne, musiał mieć błąd w głowie wielki, albo tego głupca, który był tak szalony służyć za Koniuszego takim cudakom, żeby powieszono! Chcę rozumieć przeszłych wieków Rycerzow, bo o terazniejszych nie nie mówię; szanuję ich dla tego, że WPan jeden z tych jesteś, i uznaję, że doskonalszy nad innych okazujesz się. Złożylibym się z tobą Sancho, i zecze Don Quiszot, że teraz iak gadasz, gdy ci nikt nie przerywa, nie czujesz bólu najmniejszego, w całym ciebie. Bay sobie moy Przyjacielu, i rozprawiay do woli, co ci przyidzie na myśl, abys tylko dolegliwości nieznosił. Zcierpię

ja chętnie przykrość, którą mi zadaią twoie wymowki uszczypliwe, i jeżeli masz tak niechmyśloną ochotę oglądać żonę, i dzieci, niech Pan Bog broni, żebyś miał tego tamować. Masz moje pieniądze, porachuy co ci należy, iak dawny czas zostaiesz u mnie od trzeciej naszej wyprawy, sam pomiarkuy co ci na Mieściu przypadnie, i zapłać sobie. Gdym stażył u Tomasz Karaska, rzecze Sancho, Ojca Samsona, ktorego WPan znał dobrze, dawał mi po dwa talery na Mieściu, oprócz iedzenia. Nie wiem, co mam zarobić u WPana, ale to wiem, że Koniusz Rycerza błędnego, więcej ma pracy i mozolu, niż Parobek u Gospodarza bo służąc Knięciowi, chociaż się pracuje cały dzień, iednak się można naieść raz wraz, napić dobrze, i wyspać na pościeli; u WPana zaś, iak zostaie mogłbym przyłądz śmieie, że nie użył ani iednego, ani drugiego, oprócz dwoch, czy trzech dni, cośmy bawili w Domu Pana Don Diega de Miranda, i com z garka Gamalza wyzumował, podobnież com zjadł, wypił i wyspał się u Bazylego, a co reszta czasu, Bogu dzięki, zawszem spał całkiem, w moim Pokrovcu,

na twardey ziemi, bez dachu, pod samym Niebem, zawszem goły i głodny; na śloty, niepogody, i niewygody wyładowany posilając się jak Pan Bog dał okrawkami sera, i sucharami chleba, czystą wodę żłopając, iaku się znalazła w odludnych mieyscach. Przyznaię to wszystko, rzecze Don Quiszott, a więc, wiele ci mam drożey zapłacić, niż Tomasz Karasko? Moim zdaniem odpowie Sancho, dwiema Realami wyżey na Miesiąc, niż brałem, na tym przestane, co do zaślug. Co zaś względem obietnicy, iakąś mi WP. uczynił rządu Wyspy, słusznę by należało przydać, po sześć Realow, co czyni pospołu trzydzieści. Bardzo dobrze, powie Don Quiszott, pomiarkuymyż teraz, dwadzieścia dni, iakieśmy z Domu iechali, odtrąć sobie z pieniędzy moich co masz za ten czas, według twoiego rachunku. Mei Panie, rzecze Sancho, daley jesteśmy, iak widzę, od słusznego obchowania, bo co się należy do obietnicy wyspy, trzeba od pierwszego dnia, iakęś mi ją WPan przyrzekł do zaślug przylączyć, aż do tey godziny. Dobrze rzecze Don Quiszott, i na to zezwalam, iakże dawno ci ją namieniłem. Jeżeli dobrze

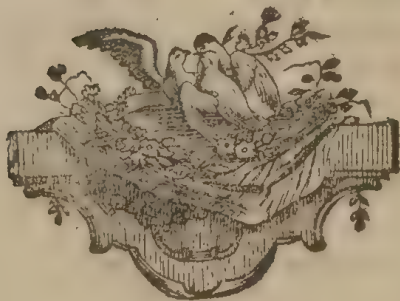
- pamię-

pamiętam, odpowiedź Sancho, dwadzieścia i kilka lat temu, trzy, albo cztery dni mniej, lub więcej. Ach dla Boga! zawoła Don Quiszott, śmiejąc się, ze wszystkich siły, ledwie dwa Miesiące minęły naszym wszystkim iazdom, a ty prawisz, że dwadzieścia lat, iakiem ci wyspę przyobiecął. Poznaię ja, co to jest mój przyjacielu, niechcesz mi widzę nie oddać tych pieniędzy moich, co masz u siebie. Jakże sobie chcesz, zostawię ci je, z miłą chęcią. Niech to nie będzie zawadą, abym się pozbył, prędzey tak ladać Koniuszego. Ale powiedz mi wprzód Przestępco Praw Koniuszych, Rycerstwa błędnego! gdzieżś widział, albo słyszał lub czytał, żeby Koniuszy targował się ze swoim Panem; i sprzeczał o mniej, albo więcej zasług? Przeglądaj, mówię ci, i zapuść się na obfzerne morze ich dzieiow, zboyco; chciwsze; bez zmyśłow łakomcze; a jeżeli znajdzieś tam co podobnego temu, wco zemną wchodził; niechay będę uznany, za nayniegodniejszy Rycerza, który kiedy szpadę przy boku nosił. Ale dość tego; już się stało, móżesz zaraz do Domu się po-

wracać, bo niechęć cierpieć, abyś mi, i jedną chwilę więcej usługiwał. O chłobie złe zawdzięczony, przyjaźni zdradź na! obietnice nie dobrze umieszczone! o nędzniku bez serca, co więcej zwierza niż człowieka maśz własności! zabierasz się porzucić innie wten czas, kiedym zamyslał wystawić cię, na naywyższy stopień godności: oddalaś się właśnie wtey porze, kiedy miałem naylepszą wyspę na morzu gotową, do dania ci, bliskim będąc uczczenia cię, i uszanowania od wszystkich! Podły, i nikczemny, bez sławy i chęci wyniesienia się, miałeś przyczynę słuszną powiedzieć, że miód nie jest zrobiony dla osley trąby. Ty prawym Obleś jesteś, tym żyć będziesz, i umrzesz, nieznając nawet czym jesteś. Gdy tak Don Quixott łaził Sanza, i wymowki łask swych czynił, neborak Koniuszy zawtydzony, i żalem do żywego przeniknony, rzecze do niego, ze łzami, głosem ubolewającym: Mei Dobrodzieiu, Panie moy łaskawy, przyznać żem jest istotny Oblaś, i abym nam zupełnie stał się, niebrakuje mi tylko uszu, i ogona, każ mi ie WPan przyprowadzić, będą ie no-

sił za przyzwoite, i w tey dobie będę służył W Panu, cały wiek moy. Nie przywoź się WPando gniewu, Panie kochany, trzeba mieć wzgląd, i litość, na moją młodość; zważay W Pan, że nie umiem, ani się znam, i jeżeli siła gadam, to pochodzi bardziey z ułomności, niż ze złości, ale kto grzeszy, a wnet się poprawia, duszę swoją zbawia. Dziwiłoby mnie to Sanfzo, rzecze Don Quiszott, żebyś udobruchany się odezwał kiedy bez przyśłowia. A więc przepuszczam ci ten błąd, pod warunkiem, żebyś się poprawił, i nie był tak wdanym w żądę zysku podłego. Bądź dobrej myśli, a day wiarę moim przyrzeczeniom, wnet obaczysz ich uskutecznienie, i odwłoka nie czyni ich niepodobnem. Sanfzo przyszedłszy do siebie, ze strachu, dał słowo być powolneyfzym, i starać się przełamać swoją chciwość. Tę rozmowę skończywszy, wiechali do lasu, gdzie pod drzewami nocowali. Sanfzo, nie bardzo dobry miał nocleg. bo chłodna noc, przyczyniała mu boleści; Don Quiszott zaś, swoiemi zwykłemi rozmyślaniami się zaprzątał. Jednakże, oba się przespali,

jak mogli, i gdy się ukazała Jutrzenka, powstał, w dalszą drogę się zapulczając ku rzece Ebru, gdzie im się przytrafiło, co w następującym Rozdziale, będzie opowiedziano.



ROZDZIAŁ XXIX.

O sławney przygodzie, Łodzi saczarowanej.

PO dwóch dniach iazdy nasi ochotnicy, znaydowali się nad brzegami Ebru. Cieszyło nie mało Don Quiszotta, zważać tę ozdobną Rzekę; niemógł się napotrzeżyć iej brzegów zakwitłych, i urodzaynych obfitości, czystości wód, i cichego brzegu. Ten widok przypominając mu tyluś miłośnych myśli, ośobliwie co mu się przywidziało w Jaskini Montefinos, które miał za nieochybną prawdę, po nimto przeciwney odpowiedzi małpy, i na przekor Sanfzy niedowierzaniu, który tego zwierza za nic wając wrozenia choć obojętne, mniemał że to iawne były fałsze, i zmyślania, iednak prawie iak zachwyconym zostawał w tych zamyśleniach głębokich, dając się ludzić miłemu zwodzeniu. Tak iadąc, uyrzał nad brzegiem rzeki, mały statek bez wiosel, masztu, linow, i żagla, przywiązany do pnia grubego; obeyrzał się na wszystkie strony,

i nie widząc nikogo, zeskoczył szybko z konia, mówiąc Sanfzy, aby zsiadł także, i przywiązał oba bieguny, do bliskiej wierzby. Sanfzo go zapytał, na co tak nagle się porwał i co zamysłał czynić? Masz o tym wiedzieć mój przyjacielu, odpowie Don Quiszott, że ta łódź, nie dla czego innego tu zostawiona umyślnie, tylko aby mnie zachęcić wejść w nią, płynąć dać pomoc jakiemu Rycerzowi lub innej osobie, co się znajduie w niebezpiecznej toni, bo tym sposobem właśnie sobie postępują Czarnoxięznicy, iak opisuia w wiegach Rycerskich. Gdy Kawaler który z przyjaciół, znajduie się ściśnionym wielce, i nie może wyjść ze złego razu, tylko przez ratunek innego Rycerza, tak mu bat przyśyłaia, zdaiący się ze wszystkich narzędziów przyzwoitych ogłoszony, w którym jednak morza przebywaią albo go obłokami prowadzą, i w okamgnienu, iest przemieliony, bądź wodą, bądź powietrzem na mieysce, gdzie go potrzebuą, chociaż będzie czaiem dawa, lub trzy tyliące mil odległości, i ca łódź zapewne nie na co innego tu przypływiona iakom namienil, tylko na tę wyprawę, lub ia nie iestem prawy Ry-

perzbłądny Przywiąż tedy spieszno Rosfynanta, i Ossa, a pospieszamy nie tracąc czasu, bom przedsięwziął te Dzieło, i przygodę uskutecznić, choćby mi wszyscy mnisi na świecie odradzali. Mci Panie, rzecze Sancho, czy W Pan tak zawsze co chwila chcesz te cuda wyrządzać? niemam na to, co powiedzieć, tylko bydź posłusznym, głowę zchyliwszy według przyśłowia, które mówi, czyli, coć każą, a cierp co możesz. Jednakże W Pana muszę przetrzedz, dla uwolnienia się na sumieniu, jeżeli się niemylę, że ten itatek, nie jest należący do Czarnoxięźników żadnych, ale do Rybaków, co tu łapają sardele, które w tej rzece, najlepsze się potawiają. To mówiąc, gdy Don Quiszott nie dał się przelać w przedsięwzięciu, przywiązywał konia, i Ossa, do drzewa z ciężkim żalem, polecając ich usilnie staraniu Czarnoxięźników, wielce zafasowanym się okazując, tak same je zostawiać. Don Quiszott to poniekąd kowawszy, rzecze, nie turbać się moje dziecię, ten co naszą łódź kierować będzie, i bydła naszych utrzyma w całości. A więc Mci Panie, powie Sancho, już są przykrępowane mocno, coż więc

cey czynić trzeba? Nie już, odpowie Don Quiszott, tylko nas oddawszy Panu Bogu, podnieść kotwicę, chcę mówić wleść do łodzi, i linę odciąć. W tym skoczył do statku, toż i Sanfzo uczynił, linę przeciąwszy, poczęła łódź od lądu się oddalać zapędem wody. Sanfzo, co ledwie łódź odeszła od brzegu kawał, zaczął drżyć od strachu, rozumiejąc, że zginie od razu; ale co go bardziey trapiło, flyścić Osta ryczącego, i widzieć, że Rossynant, począł się szarpać, aby się oderwał. O ci Panie, rzecze, Rossynant, chce się zdiąć z uzdeczki, i za nami płynąć, a moy Osiół tęskni bezemnie. Moi bracia najmilsi, powie spoglądając, na nich, bądźcie cierpliwi, ieżeli się Bogu podoba, wybrniemy z tego szaleństwa co nas tu zawiodło, i wnet do was przyplyniemy. Zaczął potym płakać tak rzewliwie, iż Don Quiszott, krzywo na niego spoyrzawszy, rzecze mu z gniewem: Czego się boisz tchorzu, i rozkwilałsz? ktoś cię goni, i czego ci brakuie? Znaydując się w pośrodk obfitości, co byś czynił, gdyby ci przyszło chodzić bołemi nogami, na krzemienistych i ostrzych skałach Rypheyskich, albo po rozpalonych

piaskach pułtyniów Libii, gdy teraz płaczysz siedząc wygodnie, i bez pracy zadney, wody biejące tey Rzeki, spławiają cię miłym biegiem. Przestań smutku płonnego, pociesz się; wnet spłyniemy do Oceanu obszernego, ieżeli już, na nim się nieznaydziemy, bośmy już przynajmniej siedemset, albo osiemset mil ubiegli; i gdybym tu miał Astrolab, czyli Miernik Gwiazd, aby wziąć wysokość polu, czyli osi świata, dokładniejby ci to mógł opowiedzieć, chociaż ieżnak iak zważam iużeśmy przeszli, albo bardzo blisko mamy przebrać się przez linią, czyli podział północny, który dwie strony świata przedziela, na równe połowy. A gdy tę dzielnicę przebędziemy zapyta Sancho, wieleż drogi uiedziemy. Nie mało zapewne, odpowie Don Quiszo. Przybliżywszy się do linii dzielącej, pół okręgu ziemi przeiedziemy, która według rachunku Ptolomeusza, najdokładniejszego z Kosmografów, świat opisujących, ma trzytę sześćdziesiąt gradusów, czyli przedziałów, i stopniów, na każdy rachując, po dwadzieścia i pięć mil, czyni to po polu, dziewięć tysięcy mil na koło. Za prawdę Mci Panie, rze-

cze Sanfzo, ten Pan kosmatygraf, daie nam do wierzenia nadto, i niewiem jak to wymierzył. Z tym wszystkim, do brzesmy zrobili żeśmy Roslynanta, i mego chodźwca, zostawili na lądzie, bo by nie zdążyli i po jednym stopniu leść, przez kilka lat. Zważam, że mnie nie zrozumiesz Sanfzo, odpowie Don Quizott uśmiechając się, innego czasu ci to dostateczniej wytłomaczę, upatrzysz łatwą porę; teraz jednak możemy uczynić doświadczenie, z małą pracą, bez kosztu. Hiszpani, którzy wsiadają na okręty w Kadix Porcie, lawirując do Indyi wschodnich, tego doznali wielokrotnie i niezawodnie, iż przebywszy linią, świat dzielącą, robactwo wszystko z nich ginie, żadne się więcej nie znajdzie. Poszukay dla uciechy na sobie, gdy tylko sami jesteśmy, i jeżeli co napadniesz, znak pewny, żeśmy iej jeszcze nie przeszli, a jeżeli nie, tośmy ją nieomylnie minęli. Ba, ba, zawoła Sanfzo, durnyby był, i nie prawy Matki Syn, coby temu wierzył; jednak to uczynię, co mi W Pan każesz, chociażby tego nie potrzeba doświadczać, bo widzę dobrze moimi dwiema oczami, że nie

daleko od lądu odpłynęliśmy, tak, że ieszcze poznać Rohnanta, i moiego Ofla; iż łtą w tymże mieyscu, gdzie ich przywiązałem, i założyłbym się o moją żonę i dzieci, że teraz właśnie nasza łódź, nierusza się z mieysca, tyle, iak tamten pagorek, co przed nami. Uczyn tylko tak, iak mówię na próbę, rzecze Don Quiszott, a nie mierzay się do rozprawiania, bo się na tym nieznasz, i niewiesz, co to sąkolury, albo cyrkule, linie, i kresy, paralikie, albo rowno odległe, zodiak, albo pas niebieski, i zwierzyniec. ekliptika, czyli krzywa linia, pole, i oś niebieskie, solstitia ekwinocyia, czyli cyrkule przesilenia dni i nocy, planety, znaki, punkta, miary, i klima różne, z ktorych sfera, czyli ziemi i nieba okrąg się składa; szukay tedy koniecznie, abyś się przeświadczył, bo iabym przyśiągł, żeś tak czyśty iak moja ręka. Sancho posłuchał, i włożywszy rękę powoli za suknię, począł wpatrywać się pilno w swojego pana, mówiąc: Mei Panie, poprzyśięgam że to bayki, i omylne doświadczenie, albośmy tey linii iak WPan powiadaśz nie przeiachali, i daleko musi być ztąd do owąd. Jako

rzecze Don Quiszott, albaś co wynalazi? Dość powiadam, odpowie Sanfzo, że to bardzo zawodna próba, to mówiąc, otrząsnął palce w wodę. Tym czasem łódź płynęła powoli, za biegiem wody, nie będąc popędzana, ani od Czarnoxiężników, ani innych skrytych duchów, acz tylko z spławem rzeki, która wten czas cicho i bez wiatru się ciągnęła. Jednak Don Quiszott rozumiał, że spieszniej pośluwa się po wodzie, niż strzała z cięciwy, od silnego strzełca wypuszczona. Postrzegłszy Młyny, które są na tej rzece, powie pełen radości do Sanfza: Przyjacielu, odkrywa nam się Miasto czy Zamek, w którym siedzi Rycerz, lub Krolowa, albo Xieźniczka, co im mam przybydź na odsiecz. Jaki u diabła Zamek czy Miasto, odmowi Sanfzo, czy W Pan nie doyrzysz, że to są Młyny? Hey coż u Pana Boga, odpowie Don Quiszott, długoż to to trwać będzie omamienie; za prawdę moy Przyjacielu, jest to podobne do Młynow, ale dla tego nie są w istocie. Czym ci tego sto razy nie powtarzał, że Czarnoxiężnicy odmieniałą, i przeistaczają wszystkie rzeczy dla mnie, iak im się podoba, nie przez to, aby ie

z ich własności przyrodzoney wyzuli i przerabiali w inne, ale tak potrafią zwięść i ułudzić, że się wydaia inakszego kształtu i pozoru; iako doznałem tego żałośnie, w przeienaczeniu moiey najmilszey Dulcynei, iedyney ucieczki w ciężkościach, i celu wśzystkich moich nadziei i myśli. Tym czasem łódź zaśedłszy na wart, poczęła płynąć śpieszniey, niż przedtym; Młynarze widząc że ia wody zakręt pędzi pod koła, wybiegli czym prędzey z długimi kłami, ile mogli się zebrać, odpychali, wołaiąc co sił mieli: Hey! gdzie u diabła zapędzacie się ludzie głupi? czyście szaleni? czy z rozpaczy, chcecie się topić, albowiem żeby was koła młyńskie pogruchowały w kawały? Don Quiszott, przypatrzywszy się Młynarzom, którzy umęczeni, i w sukniach odartych zakurzeni byli, i podobni do straszdyków: Czym ci nie przepowiedał Sanfzo, rzecze, żeśmy bliszy tego młyna, gdzie moiey ręki siłność i mężność, ma pokazać co umie. Patrzay, iak wiele łotrow się zgromadza, opierać się moiey odwadze; słaż tam pokusów, poczwarów, stworzeń okropnych i bezecnych się po

kazuje, co nas chcą odstraszyć swemi krzykami, i hukami? ale teraz to obaczemy: Hey łotrowie, zdrajcy, krzyknie na nich; a podniósłszy się, począł odgrażać Młynarzom, głosem śmiałym: hultajstwo wierne, niegodziactwo, zaraz niebawiać, wypuście na wolność tych, co trzymacie w tym Zamku więzionych, bądź iakiegokolwiek stanu, i urodzenia są, gdyż ja jestem Don Quisizott z Manfzy, inaczej zwany Kawaler Lwów, któremu niebo zachowało sławę, dokończenia tej zatargi. Te słowa wyrzekłszy; dobył szpady, i począł nią machać po powietrzu, iak gdyby miał w samej rzeczy spotykać się z nieprzyjaciółami, gdy Młynarze zważając te wszystkie głupstwa, i niemogąc ich zrozumieć, długie łaski wystawiali, na przeciw łodzi, którą bystrość wody, pod młyn pędem zwracała. Sancho zaś niecierak klęczał, modląc się nabożnie, i prosiąc nieba o wybawienie, z tak niebezpieczney toni, co by się stać nie mogło, chyba cudem, a do tego Młynarzów, uśliną pracą, którzy przecież zapociwłszy się nie mało, odwrócili od koł łodzi, iacz nie tak zrezygnie; żeby ich nieobalili. Dobrze że

Don Quiszort umiał pływać wybornie, lubo i tak dwa razy go woda ponurzyła do gruntu; dla ciężaru broni, ale się przecie wydobył przez moc i umiejętność, że na wierzch wypłynął; Młynarze też w wodę skoczywszy, gdzie miątka była, wydobyli bosakami jego, i Sanfza. Gdyby nie ten ratunek, jużby się przygody i zaczepki Pana i sługi zakończyły na wieki. Położyli ich na ziemię, zmoczonych należycie, wnet Szanfzo rzucony, gdy wodę z niego wytoczyli, ktorey się nad chęć napił, choć iey nie lubił, podniósłszy ręce i oczy do nieba, prosił Pana Boga z całego serca, aby go oswobodził na dal, od zamyślow szalonych, i służby jego Pana, czyniąc wiele ślubow i ofiar. W tym przybyli Rybacy, którzy widząc łódź w kawałki od koł młyńskich pogruchotaną, rzucili się na Sanfza, chcąc go odrzyć z łukień, za swoją szkołę, i Don Quiszotta nagabając, aby im zapłacił łódź. Nasz Ry. cerz niewzruszony, iakby nigdy nie się nie stało, zimną krwią i ze zwykłą powolnością odpowiedział im, iż chętnie tę łódź zapłacić każe, ale pod obowiązkiem, aby mu oddali w ręce tych, co

nie ślusznie trzymała więzionych, w tey fortecy. O iakich więźniach, i co za Fortecy chcesz mówić W Pan, rzecze mu ieden z Młynarzy? Czyli myślisz zabierać ludzi, co przyjeżdżają mleć do naszych młynow? Jest to widzę próżna rzecz, powie Don Quixott, głową kiwając, iakby gadał do ślupow, albo skał, choć się porozumieć, i roztropnie rozmawiać z takimi hultajami. Musi bydz zapewne, że tu dwóch Czarnoxiężn kow się zeszło, co ieden zrobi, drugi odrabia. Jeden mi przysłał łódź, drugi ją przewrocil, i potłukł. Pan Bog chyba temu poradzi, ieżeli zechce; taki jest widzę bieg świata, tylko szatczności, zdrady, ofzukania, przeciwności i przewrotności górnią, i ze wżyskich stron się okazują. Moi mili przyiaciele, spoglądając na młyny, rzecze, ktokolwiek iesteście, co ięczycie w wieżach tego zamku, przebaczenie, gdy na moje nieszczęście i walze, nie mogę was wyzwolić, z przykrych kaydanow, w razie; znać ta dzielność jest komu innemu zachowana. Ugodził się potym z Rybakami, za wartość łodzi, kazawszy im dać piędziesiąt Realow, które Sanfzo wyliczył

ze

ze sto razy wzdychając i oglądając się, i głąy dokończył z ciężkością: Ah! zawoła, teraz się dobrze mieć będziemy, iefzcze że dwie takie wyprawy wodne, możemy powieledzić: już kofzow nie trzeba, winobranie sprzątione. Młynarze i Rybacy, niemogli się wydziwić tym dwiema cudakom, nie rozumiejąc flow Don Quiśzotta, ani jaki zamysł miał opuszczać się na zgubę łodzią; obydwóch mając za głupich, każdy powrócił do fwoiey roboty. Don Quiśzott, i Sanfzo, poszli do fwoich iezdnych bydłać, nie-
nniej będąc niemi w poſtepkach, niż tamte; i ten był skutek niepoczefny wyprawy łodzi omamionej.



ROZDZIAŁ XXX.

*O tym co się zdarzyło Don Quiszottowi, z
piękną Damą polującą.*

NAsi Rycerze powróciwszy do swoich
jeźdźców smutni, i zarażowani, znaydo-
wali się, osobiście Sancho, który tylko
o swoim zysku zamyślał, nie mógł być u-
spokoić nad stratą pięciudzieciąt Rełow
myśląc, że dla niego przepadły bez po-
wrotu. Wsiadłszy na swoje porządźdzące
w głębokim milczeniu, oddalili się nie-
znacznie od Rzeki. Don Quiszott za-
nurzony w swoich miłośnych zamyśle-
niach, a Sancho w chęci zysku i nadziei
zostania Panem znacznym, od czego
wiele oddalonym się uznawał, bo cho-
ciaż był prostak, jednak to dobrze
miarkował, że czyny, postęпки i za-
myśły jego Pana, były po większey
części tylko dziwaństwa, przywidzenia,
i głupstwa, tak dalece, że tylko cze-
kał dobrej pory, napchawizy wo-
rek, do domu się powrócić. Acz los

inaczej zdarzył, niż zamysłał, iako ni-
żej obaczemy. Trafiło się, iż na załutrz
nad wieczorem Don Quixotr, wyjeżdża-
jąc z lasu, ujrzał niemáło ludzi nad łąką,
których uznał przybliżywszy się, iż to
byli polujący na ptaki, i gdy się dalej przy-
sunął, obaczył między nimi Damę uro-
dziwą, na klaczy białej, w siodle zielo-
nym aksamitnym, srebrnem haftowanym
iadać. Była ubrana w zielonych poło-
wych sukniach, ale tak bogatych, i do-
branych, iż nic piękniejszego, i ozdo-
bniejszego, widzieć nie można było.
Miała sokół na ręku; co było powodem
Don Quixottowi do namiętnia, iż to
znakomita iakaś Dama; i Pani tych mi-
śliwych bydz musiała, iakoż tak było w
istocie. Rzekł zatym do Sanza: Moję bra-
cie, iedź pokłonić się tej Damie, co na
klaczy białej siedzi, i powiedz jej, że
Kawaler Lwów, całuje ręce jej przedzi-
wnej piękności; i jeżeli jej Wyśokość
pozwoliłam osobście, bę iże miał szcze-
ście ucałować ie, i służyć w czym roz-
kaze sobie jej Godność; ale Sanzo, zwa-
żay dobrze, jak mało sobie grzecznie po-
stąpić, i nie wścibny w te przywitanie,
innstwa przysłów twóim zwyczaj-

iem, co ich maż na dorzędziu, zawŹse pełną torbę. WłaŹnie WPan znalazł wŹci-
biacz przyŹlowiow; do mnie prawie tę
mowę obracać nałży. Alboż to pier-
wszy raz, w moim Źyiu; ia te poŹelstwa
do wielkich Dam odprawiam? Oprocz te-
go, cōs odbył do JeymoŹci Dalcyniei,
rzecze Don Quixota. niewiem innego,
przynajmniej odemnie abys był wypra-
wionym. Tylko te zapewne, odpowie
SanŹo, ale dobry Płatnik, nieboi Źię
dać zaŹawy, i w domu porzednym, wnet
stoł nakryją, bo i tam nie zawŹse gotowe,
chcę mowić, że nie mnie to trzeba dawać
przeŹtrogi; bo Bogu dzieki, umiem po-
troŹe wŹŹyŹskiego. Tak trzymam o to-
bie SanŹo, iedz tedy ŹzczęŹliwie, niech
cię Pan Bog prowadzi. SanŹo zaraz wy-
Źkoczył na OŹie, i przyiechawŹy do pię-
kney MyŹliwey, z ŹiadŹy z OŹa, ukląkł
przed nią na kolana, i rzekł: WyŹoka, i
zbytńia Damo, Kawaler co go tam Jey-
moŹć widzi, i zowie Źię Rycerz Lwow,
ieŹt moy Pan, a ia ieŹtem iego Koniufzy,
i Źluga uniŹony, co go nazywają w domu
SanŹem Panią. Ten iŹty Rycerz Lwow,
co Źię nie dawno mianował Smutney Po-
Źtaci, przyŹyła mnie powiedzieć WaŹzey

Wyfokości, że iey uprasza iak nayspoważniejszy, o pozwolenie darowienia, aby mógł za wiadomością wsielą i przeistę iey ofobliwzłą oświadczyć oświadczenie uniżoności, i pokłonu nukaśa, wraz usług, i przyług dopełnić pożałwości, która iest iak powiada, i może się znie usługiwad wiecznie, wafzey Walebnosci, wyfokiey urodzie, i polecenia tego ofobie: Jeżeli mu Wafza Uprzeymś, uczyni te uczczenie, którego się domaga, będzie to dla niey zaszczytem, a dla niego tym większą pociechą. Prawdzwie wyborny Koniusz, odpowie Dania, (pomiarkowawszy co za ludzie byli,) należyte odprawies swoje Poselstwo, z wfzelkiemi okolicznosciami, i iak wymaga takowy urząd. Podmas się proszę, nie iest albowiem rzeczą przywoitą, żeby Koniusz, tak sławnego Rycerza, iak iest Smutney Postaci, o którym już mamy doskonałe uwiadomienie, zostawał w tym poniżeniu. Witaj moy przyiacielu, i powiedz swoiemu Panu, iż nam uczyni rzecz miłą, i radzi mu będzie. Xiążę moy Mąż, i ja, jeżeli zechce nas odwiedzić w mieszkaniu bliskim, co tu mamy. Sancho powstał przenikniony pię-

knością, i gniecznością tej Damy, ledwie się czując od radości, tak z ufzaniowania, które mu okazywała Dama Polująca, iako też słysząc, że była wiadoma, o Rycerzu Smutney Postaci, mniemając, iż dla tego niezwala go Kawalerem Lwow, iż nie dawno sobie przydał ten przydomek. Mei Panie Koniufzy, rzecze mu znow Xiężna, powiedz że mi proszę, czy to nie twoy Pan, którego wydrukowano Dziecie, pod imieniem przedziwnego Rycerza Don Quixotta z Alanfzy, mającego za kochankę pewną Damę, zwaną Dulcyneią z Toboso. Ten sam Meia Dobrodziko, odpowie Sanfzo, i Koniufzy, o którym wzmiankuia, że się nazywa Sanfzo Panfa, ja sam jestem duższą, i ciałem, ieżeli mnie przy Mamce nie odmieniono; chcę mówić, ieżeli mnie w Xiążce nie przechrzczono. Cieszę się z tego wielce, powie Xiężna, że go tu oglądam; iedźże Panie Koniufzy, moy Przyjacieln, opowiedz twojemu Panu, że iego przyjazd, do naszych Dobr, będzie nam bardzo wdzięczny, i nie przyjemniejszego, nam się stać nie mogło, nad tę bytność. Sanfzo, z tak pocieszoną wiadomością powrócił śpieszno, i we-

soło, do swojego Pana, któremu rozpo-
 wiedział wszystko, co z tą Damą rozma-
 wiał, wynosząc aż pod niebiosa, iey u-
 rodę, kształtność, i grzeczność. Don
 Quiszott uradowany tak dobreni począt-
 kami, na siedle się dobrze usiadł, i o-
 trząsnął z kurzawy. wąsy wytroiwszy,
 w strzemionach się utwierdził, i szyszaka
 podniósł, poważnie ostrogami zachę-
 cając Rossynanta, pospieszył na ucało-
 wanie rąk Xieźny, która skoro odechłał
 Sanfzo, posłała prosić do siebie Książcia,
 aby mu opowiedzieć Posłańca przybycie,
 i jego zlecenie. Przygotowali się tedy na
 przyjęcie tak zacnych gości, oboje. A że
 z pierwszey części iego Dzieiów czyta-
 nia, poznali iego wartość, oczekiwali
 na przybycie z ochotą, w myśli obcho-
 dzenia się z nim, iego zwyczajem, i ucie-
 szenia się przez cały czas, któryby mo-
 gli u siebie go zatrzymać, w niwczym
 mu się nie sprzeciwiając, i z wszelkimi
 obrządkami istotnemi Rycerstwa błędne-
 go przyjmując go, przeglądając z pilno-
 ścią Dzieie tych wołowników, które z
 radością czytali. W tym przybył Don
 Quiszott, z podniesionym Heime; a
 że chciał z sieć z konia, Sanfzo dążył,

aby mu przytrzymać strzemioną, ale tak nie zręcznie sam zszedł z Osła, że chcąc szybko zeskoczyć, zaplątała mu się noga w postronku, co był u bardy, zamiast strzemięcia, tak, że nie mógł odpłatać żadną miarą, i upadł na łeb, zwieśnawszy się jedną nogą, na powroziowym strzemięniu, brzuch i twarz na ziemi leżąc, tuż przy Don Quiszocie. Nasz Rycerz rozumiejąc, że Sancho mu przytrzymał pusłiska, niepostrzegłszy, że ten upadł, podniósł nogi, aby zsiadł z konia, i ściągając za sobą siodło, znać złe podpięte, obalił się pod nogi Rossynanta, ledwie żyjąc od wstydu, i przeklinając po cichu, niezgrabnego Koniuszego, który jeszcze nie mógł się wydobyć z zawichłania. Strzelcy zaraz z rozkazu Xiążęcia, skoczyli na pomoc Panu, i łudze, i podnieśli ich. Don Quiszott, czując ból ze stłuczenia, szedł, jak mógł nachramując, i przykląkł na jedne kolano, przed Xięstwem. Ale Xiążę, niechciał tego dozwolić, i zsiadłszy sam pędkiem z konia, ścisnął go, mówiąc: bardzo mnie to martwi Moi Panie Kawalerze Smutney Postaci, iż pierwszy raz, przybywszy do moich włości, nieiaka

przykrość mu się stała, atoli mało staranności Koniusznych, bywa przyczyną gorzkich przypadków. Pomyślność, z której korzystam, odpowie Don Quiszott, widzeniażak wielkiego Xiążęcia, jest dla mnie zbyt znakomitym załzczytem, i miła mi zawsze. Jakimkolwiek bądź społobem ją pozyskuję, pocieszam mnie to iednak, w moim złym zdarzeniu, chociażbym w naygłębszą przepaść został pogrążonym, gdyż łzcześnie widzenia tak zacnego Pana, wydobyłoby mnie z tamtąd bez łzwanku, i ze łławą. Moy nieprzezorny Koniuszny, lepiej widzę umie, ięzyk rozpościerać, na powiedzenie nieroztropnych rzeczy, niż konia osiodłać. Acz w jakimkolwiek łłanie się znajduię, konno, czy pięłzo łłoiąc, czy upadając, łłestem zawsze gotowy na wszelkie rozkazy, i łłkinienia łłego, i podnożek Xiążney Jeymości, godney Małżonki Waszey Xiążęcey Mci, Krolowy piękności, i Pani powłzechney grzeczności. Ach! bez podchlebstwa, proszę Mci Panie Kawalerze, rzecz Xiążę, wpoki żyć będzie na łłwiecie Jeymość Dulcynea z Tobofo, niemożna bez przestąpienia łłuszności, chwalić inney urody, iak łłey. Sanłzo Panł

w tym razie nie czekał, żeby Pan tego odpowiedział, ale zabierając głos, swym domyślem rzecze: Nie można tego zaprzeć, żeby Jeymość Dulcynea nie była piękna bardzo, ale nie wszyscy jedno lubią: był szaleńcem dobrego Kaznodzieję mowiącego, że przyrodzenie, jest iak Gancarz, który z gliny garki robi, utoczy jeden piękny, może dwa, i trzy, i sto podobnych. Dla tego Jeymość Xiężna, nieobludnie mówiąc, nie nie ustępuje w urodzie Jeymość Dulcynei. Don Quixott obrociwszy się do Xiężney rzecze: trzeba żebyś Walsza Xięcia Mość wiedziała, że nigdy Kawaler obiąkany na świecie nie miał Koniuszego, tak wielomownego, i zabawniejszego, iak moy; i sam to da poznać, jeżeli będę miał szczęście służyć, iaki dzień Walszey Xcey Mości. Ze jest Sanfzo rozkoszny, odpowie Xiężna, tym więcej go szacuję, znak jest, że ma rozum poiętny, bo żarty przyśtoyne, i roztropne, iak WPan wieśz, Mos Panie Rycerzu, nie wychodzą z umyśłow grubych i tępych, a że dobry Sanfzo, jest żartobliwy, mam go za człowieka rozeznanego. Przydać można Mościa Xiężno, za gadatliwego rzecze

Don Quiszott. Tym lepiej, odpowie Xiąże, człowiek, który dobrze mówi, nigdy nadto rozprawiać nie zdaje się; ale żebyśmy sami na słowach, czasu nie trawili, poiedźmy do domu, i sławny Rycerz Smutney Poścaci, niechaj nam uczyni te uczczenie, z nami pospół iechać. Wasza Xcia Mość raczcie mówić, gdy mu się podoba, rzecze Sanfzo Kawaler Lwow, bo już niemaż Smutney Poścaci. Niechże będzie Lwow, odpowie Xiąże, a więc JPan Rycerz Lwow, raczy iechać z nami do Zamku, co mamy tu blisko, gdzie moja żona, i ja, przymiemy go iak będziemy mogli najlepiej, iakośmy to zwykli czynić wszystkim Rycerzom błędnym, co nas odwiedzają. Wsiadłszy tedy wraz na konie Xiąże, i Don Quiszott, iechali obok Xieżney, która zawołała Sanfza, chcąc aby był blisko niej, bo rada go słuchała rozmawiającego. Nasz Koniuszy, nie dał się wiele prosić, wmięszawszy się między Państwo, poufale wdawał się, i wrywał w mowę, co bawiło bardzo oboje Xieństwo, radzi będąc, iż znaleźli dwóch ludzi nadzwyczajnych pułgłowkow, iak można było żądać, dla rozrywki.

ROZDZIAŁ XXXI.

Który zawiera w sobie wiele znakomitych rzeczy.

Nie można wyrazić pociechy, w której Sancho opływał, widząc się w tasce u Kieżney, i nie wątpiąc, że w tym domu znajdzie obfitość podobną, jak w domu Don Diega, i Bazylego, a dobry obiadacz, lubiąc się uraczyć, i być częstowanym, gdy mu się zdarzyła sposobność, nigdy iej nierad opuszczał. Nim doiechali do Zamku, Xiążę wprzód się tam udał, i przestrzegł wszystkich swoich Dworskich jak chciał, aby Don Quiszott był przyjętym, i uczczonym, tak iż skoro stanął nasz Rycerz przed Zamkiem, dwóch służących w sukniach długich atłasu karmazynowego ubranych, wzięli go za ręce, i z sadzili z konia, mówiąc, iż iego Wspaniałość, może podać rękę Xiężnie Jeymości, do zsiadzenia z klaczy. Don Quiszott, zaraz tam poskoczył, i

po wielu oświadczonych uniżenościach, Xieźna niechoiała tego przyjąć, ani zsiść, tylko za podaniem ręki Męża, mówiąc, iż niechoiała zerwać, aby zatrudniać tak znakomitego Rycerza, swoiey osoby obciążeniem, z pokrzywdzeniem Dany iego ulubioney. Podał iey tedy Krążę rękę; wżedłszy na Dziedziniec, dwie kształtne Pamenki, włożyły na ramiona, Don Quiszotta Płaszcz czerwony, galonami złotemi obłożony. Wtym Pokoie napełnionę zostaly Dworskimi Męszczyznami i Białogłowami, którzy razem wżyscy z całej siły wołali: Witaj do nas kwiecie, treści, i smietano wżyskkich Rycerzow błędnych, wódkami pachniącemi kropiąc Xieństwo, i Don Quiszotta, który iak zachwycony zostawał radością niezmierną; z tak okazałego przyięcia. Pierwszy raz w życiu, uznał się bydź nieomylnym, i niezawodnym Rycerzem błędnym, widząc, że go szanowano, i obchodzeno się z nim tak, iak czytał, że czyniono za dawnych wiekow; dla tych Bohatyrow, podobne uczczenia im wyrządzaąc. Sancho zsiadłszy ze swego chodźwca, szedł tuż za Xieźną, blisko niey się trzymając,

wszedł do Zamku z innemi; lecz widać nieco zgryzoty, że samego Ośa zostawił bez dozoru, przysłał się do jednej poważnej Białogłowy, która z innemi wyszła przyjąć Xieźną, i rzecze do niej cicho: Moja Pani Gonfalacz, czy iak się zowieś. Nazywam się ta odpowie, Rodryga de Grytalwa, czegoż żądaś odemnie moym przyjacielu? Doydzieyże WMę proszę do Bramy Zamku, powie Sanfzo, znajdź tam Ośa co do mnie należy, uczyni mi tę grzeczność, do stayni go też zaprowadzić, albo sama to zrob, bo niebogie bydlę jest boiaźliwe, i tćkni bezemnie, niemoże się ostoic. Jeżeli Pan, rzecze urażona Rodryga, taki prośtak iak fluga, pięknych gości nabyliśmy; idź sobie niezgrabny Gapiu, szukać gdzie indziey Dam, żeby ci Ośy oporządzały, bo w tym zacnym Domu, nie są do tego przyzwyczajone. Oh, oh, odmowi Sanfzo, iakżec WMość zpowaźniała, iak gdybyni nie słyszał, wiele razy mówiącego Imci Pana Don Quisfotta, moiego Pana, który umie na pamięć wszystkie dzieła, że gdy Lancelot powracał z Anglii, Xieźniczki mu usługiwały, a konie jego oporządzały Damy Dworskie. Za-

prawdę moja piękna Damo, co się tyczy
 mego Ośa, nie namięniałbym go, za
 Konia Lancelota. Mój bracie swojej
 siostry, jeżeli jesteś Trefnis, zachowaj
 swoje drwiny dla tych, co im się podoba-
 ją, i lepiej ci je zapłaca; bo ja nie dała-
 bym ci za nie i figi suchey. Bo też
 tey od WMci niepragnę, odpowie Sancho,
 założyłbym się, że przestała, i zbyt su-
 cha, niezgrzybiłbyś. Gdybyś WMć
 grała w szesdziesiąt, ani jedney mniej
 kreski nie przegrałabyś. Gałganie, dur-
 ny, rzeczy ta Pani, gniewem zapłoniona,
 jeżeliś stara, tobie nie do tego, ani ci z
 lat moich rachunku, zdawać nie będą;
 a gdy niechcesz zestarzeć się, day się po-
 wieścić: patrzajcie tego chłopca grubiani-
 na, co za śmiałek! Te słowa tak gło-
 śno wymówiła, że Xęzna usłyszała, i
 widząc iey oczy zapalone, i zaczerwie-
 niałe od złości, spytała się, co iey się
 stało, i z kim miała sprzeczkę? Z kim?
 odpowie Rodryga, z tym niegodziuszem
 co mnie prosił z naleganiem, abym mu
 Ośa zaprowadziła do stajni, mówiąc,
 że znaczniejsze Damy, iak ja, oporzą-
 dzały Konia iakiegoś, niewiem co za ie-
 dnego Lancelotta, i w targ iefzcze przy-

dał, wymawiając mi, do wyrozumienia
żem stara. Bardziej mnie to jeszcze u-
raża, rzecze Xiężna, iak Włci. Myliłz
się Sanfzo, daley mowi spoyrzawszy na
niego, Dama Rodryga, iest jeszcze mło-
da, i iezeli tę zaślone nosi, i zawiniętą
głowę to bardziej znacząc iey wdowi
stan, i władzę, co ma nad Pannami mo-
iemi Dworskimi, iak wiek podeszły. Nie-
chay tu zniknę, przed Xiężną Jeymością
powie Sanfzo, iezelim to wymowił,
cheąc ią rozgniewać, ale że mam wiel-
kie przywiązanie, do moiego ubogiego
bydlątka, żeśmy pospołu wychowani,
rozumiałem że go lepiej nie moglbym
zalecić staranności niczyiey, iak tey Da-
my dobrej, i miłosierney. Sanfzo, za-
woła Don Quisfzott, krzywo na niego pa-
trząc; czy nie znałz ulżanowania winne-
go, iak się należy w tym Domu mówić.
Mci Panie, odmowi Sanfzo, każdy gada
o swoim doczynieniu, iak mu się zdaie
najlepiej; ian to sobie przypomniał, o
iezdźcu moim, i tu o nim rozprawiam;
Gdybym sobie przybaczył w stajni, tam-
bym się nim zatrucił. Sanfzo ma flu-
zną przyczynę, przerwie Xiężę, i me-
widzę przyczyny, naganiania mu; me-
chay

chay się nieturbuie o swojego Ośła, tak mieć będą o nim Pieczołowitość, iak o nim samym.

Z temi żartami, które wszystkich ucieszyły, oprócz Don Quiszotta, do Pokoiów weszli; naszego Rycerza zaprowadzono najprzód, do obłzernego Pokoju, obiciem bogatym, litym ze złota, i srebra przyozdobionego, gdzie od sześciu Paniemek kształtnych, był ze zbroi rozebrany, zamiast Pokowych mu usługujących; dobrze nauczonych, od Xiążęcia, i Xiężney, iak sobie życzyli, aby się z nim obchodzono, iżby został przeświadczonym: że go iak prawego Rycerza Błędnego przyjmują. Don Quiszott tak rozbroiony, został się w spodniach ciasnych i łosim kaftanie, chudy, i suchy, mając poliężki zapadłe, a szczęki wydalone, tak, że ledwie się boki nierwały od śmiechu Pannom, na to patrzącym, odwracając się, aby nie dać tego poznać po sobie. i nie pretkoby przestały, gdyby Xiążę wyraźnie tego, nie zakazał. Prosiły Rycerza, o pozwolenie rozebrania go, aby mu podały koszulę białą, ale tego niedopuscił, wzbraniając się grzecznie, i mówiąc, że Rycerze błędni, nie tylko

się zaścizyciają meżnością, ale obyczajnością. Prosił tylko, aby ją zostawił ięgo Koniuszemu, z którym zamknął się w Pokoju, ięszcze piękniejszym, niż pierwszy, przewlokł kofzule mówię do Sanfza. Powiedz mi teraz łaydaku, prośtaku, gdzieś się nauczył tak zle się tykać białogłową sędziwą, i wartą poszanowania, iako jest Dama Rodryga? Byłże to czas, i pora, przypomnieć o twoim pośłym Ośle, iakby ty? Czy rozumiesz, że Państwo, którzy tak ochotnie, i wspaniłe przyjmują gości, zapominają o ich kotniach? Dla Boga! Sanfzo, pozbaź się tych twoich grubiańskich, i śmiałych zbyt postępów, i nieday poślaków, po twoich dumnych wyrywaniach się, żeś nieokrzesany Gap i Grądal. Czy nieznasz tego, że zawsze ięst iępsze rozumienie o Panu, kiedy ludzie służący ięgo, są obyczajni, nie prostacy? Tę pierwszość między innemi, i zysk mają wielcy Panowie, iż są uśłużeni od ludzi grzecznych, i żyć umierających, tak zgoła, iak są fami; a gdy obaczą, żeś ty niezgrabny, i chłop durny, a do tego nieroztropny szyderca, za kogoż ia będę uchodził? Czyli nie będą sądzić o mnie samym

żem tylko wieśniak szlachcić, i Domator, z kawalerstwem pożyczonym? Nie nie, Sancho mój przyjacielu, nie jest to sposób zdalny, utrzymać się, i zaleconym być dobrze na świecie; rozprawiacz nieuważny, który chce być żartobnistą ze wszystkiego, i nieustannie przedrwiwającym, stać się naresztę Trefnistą nudnym, wcale nieprzyjemnym. Wstrzymaj tedy swój język łachcący, uważ słowa, i myślej wprzód, co masz wymówić, nim gębę otworzysz. Przybyliśmy tu Bogu dzięki, iak do Raju, gdzie za pomocą Nieba, i serca moiego odwagą, powinniśmy pożytkować na dobrym mieniu, i imieniu, oraz obficie uszanowania, szczęścia, i zachwały odnosić korzyści. Sancho widząc, że łatwo się pokwitował, i poiednął za swoje głupstwo, obiecał szczerze swojemu Panu, być uważniejszy na dalszy czas, mówiąc, aby się nieobawiał o niego, przyrzekając nie takowego niedopuszczyć się, coby złe rozumienie o nim sprawiło. Don Quiszott zatym ubrał się: wziął Pas z morskiego cielca skóry, i swoją ulubioną szpadę w nim zasadził, płaszcz czerwony z galonami na ramiona zawiesił, i

kapelusz zielonym atłasem okryty, który mu zostawiły Panny; w tym ubiorze powrócił do sali, gdzie zastał sześć Pannien, rzedem stojących na przyjęcie go, co dopełniły z wielką ukłonami, i ludzkości wyrażeniami. W tym przybyło dwunastu Pokoiowych, Marszałek, Koniuszcy, aby go zaprowadzili do Pokoju Gościnnego, gdzie Xięstwo czekali go. Szedł po między temi, z wielką okazałością, aż do drugiego pokoju stołowego, gdzie był kredens, suto srebrami zastawiony, i stoł, na cztery tylko osoby nakryty. Xięstwo wyszli na przeciwko niego, dla przyjęcia, do drzwi Pokoju, wraz z Duchownym jednym układnym, i skromnym okazującym, domowym, z tych, co w Hiszpanii mięszczą się rządzić Dworami Xiążąt i Panów, lecz sami niemi nieurodziwszy się, nie umięją dopowiedzieć tym, co są, iak mają być w istocie; z tych mówię coby wspaniałość Xiążąt, według ich podłości, chcieli umiarkować; i myśląc ich powściągać od zbyt kow, czynią nikczemnymi. Ztąd wnoszę, iż Duchowny musiał być podobnego ułożenia. Po wielu unizoności, i grzeczności, z obu stron oświadczeniach

Xieństwo oboie, i Don Quiszott, w po-
 śród ich przybliżali się do stołu. Znow
 inne uprzejmości czynienia nastąpiły,
 względem pierwszego mieysca, u stołu
 zasiadania, acz na reszcie uśladzenie się
 na to Xieźęcia przewyciężyło Don Qui-
 szotta grzeczność, który był przynaglo-
 nym wziąć je. We śródku Xieństwo go
 obfiedli, Duchowny uśladł na przeciwko;
 Sancho tak był nadęty z ucaczenia, kto-
 re okazywano Panu jego, iż zdawało mu
 się, iakby z obłokow spadł dopiero. Acz,
 uważywłszy te życzliwości, i chęci wy-
 razy Xieństwa, w ustępowaniu pierwsze-
 go mieysca: Jeżeli Ichmość Xieństwo mi
 pozwoli, rzecze, chcę im, iedną powieść
 przytoczyć, co się u nas we wli stało,
 względem pierwszego mieysca. Ledwie
 zaczął mówić Sancho, zaraz Don Qui-
 szott począł trwożliwość okazywać, i
 mrugać na niego, aby milczał, bojąc się
 aby co nieroztropnego, nie powiedział.
 Sancho to postrzegłszy, rzecze: nieoba-
 wiay się W Pan, nie pomyłę się, ani nic
 nie powiem, coby nie było do rzeczy słu-
 żącego; ieszcze nie zapomniałem napo-
 mnienia, coś mi W Pan dał nie dawno
 względem mowienia siła, czy mało, złe,

lub dobrze. Nie pamiętam tego Sanfzo, rzecze Don Quiszott, możesz mówić, co zechcesz, tylko nie długo bawiąc. Otoż to, co mam powiedzieć, jest iasne iak słońce, powie Sanfzo, i żeby tak nie miało bydź, jest moy Pan Jegomość Don Quiszott; da mi świadectwo, i gdybym się z prawdą pomylił, zadalby mi łgarstwo. Możesz zmyślać do woli, odmowi Don Quiszott, nie zabronię ci, przecież zważay, co masz mówić. Oh, co o to, tom przemyślał, i nadmyślał, rzecze Sanfzo, nie lękam się, żeby się kto zgorzzył albo żalił. Prawdziwie Wafza Xiążęcia Mość dobrzebyście zrobili, kazać tego głupca ztąd wyprowadzić, bo będzie baiał tro e cudow, nieroztropnych. Nie, powie Xężna, niedozwolę, aby Sanfzo odemnie się oddalał, lubię go, i nie wątpię o jego względności, i baczności. Proszę Boga, odezwie się Sanfzo, aby Wafza Świątobliwość, żyła lat tyfiąc Mościa Xężno, w nadgodę dobrego rozumienia, co masz o mnie, chociaż ja tego, nie iestem wart. Ta tedy, jest moia przypowiaстка. Szlachcic ieden z naszey okolicy, maiętny, i dobrego urodzenia; bo pochodził, choć zdala, od Domu wy-

sokiego Medina del Campo, zaprosił ie-
 dnego dnia, ach! zapomniałem powie-
 dzieć, że ten szlachcic, ożenił się był z Jey-
 mością Włencyą de Guignonez, Córką
 Don Alonza de Martagnon, Kawalera Or-
 deru S. Jakuba, który utonął przy Kuź-
 niach, i dawniej o to były wielkie zwa-
 dy, w których iak slyszalem, znajdował
 się J Pan Don Quiszott, tam gdzie był ra-
 mony Tomasillo Wartoleb, Syn Balva-
 stra Proćnika Kowala. Wszakże to wśzy-
 stko prawda Mei Panie moy; powiedz
 W Pan śmiało, niech Ichmość Xięstwo
 wiedzą, żem nie Białacz, ani zmyślacz.
 Do tąd moy przyjacielu, powie Ducho-
 wny, zdaćś mi się mniey szalwierz, iak
 plotuch wieiki, ale niewiem, iak daley
 cię wyrozumiem, czy cię, za co innego
 mieć nie będę. Tyle świadectw używałś
 Sanfzo, odezwie się Don Quiszott, i tak
 dowodzisz dokładnie, iż musi być nie
 fałsz, co powiedziałś; ale skróć twą po-
 wieść; iak zacząłś, zapewne iey dziś
 nie dokończył. Nie Sanfzo, niechay nie-
 opuścza rzecz Xiężna, niech tak pra-
 wi iak umie, choćby i dwa dni gadał,
 ochotną mnie znajdzie do słuchania. Po-
 wiedam tedy Moście Dobrodzieystwo, da-

ley mowi Sanfzo, że ten szlachcic, o którym namieniłem, i którego znam dobrze iak moje dwie ręce, bo od jego wsi, do moiego Domu, niemałz daley, iak na wystrzelenie z kufzy, zaprosił raz do siebie kmiecia, który nie był bogaty, iak powiedaią, ale poczciwy człowiek, co iest więcey daleko. Hey prędzey, prędzey, moy przyiacielu, przerwie Duchowny, czy nigdy końca temu nie będzie. Trzebać raz przecie zakończyć, powie Sanfzo, iezeli się Panu Bogu podoba; ale każda rzecz, potrzebuie swoiego czasu. Kmiec tedy, com go namienił, przyszedłszy do domu Szlachcica, com opowiedział, że go zaprosił, i który się ożenił z Cerką Don Alonza Martagnon: Ach nieborak Szlachcic, niech Pan Bog przyimię duszę iego do chwały swoiey świętey; bo umarł potym nie długo, tak dalece, że powiedaią, iż iak święty, lub Anioł, śmierć miał pobożną. Ja wten czas nie byłem w domu, poszedłem był na zniwo, do wsi Trembleku, żąc zboże. Dobrze, moy Bracie dobrze, odzwie się Duchowny, ale wyidziey czym prędzey z tey wsi, i koncz swoią baykę, nie bałamucąc ieszczę pogrzebu wypra-

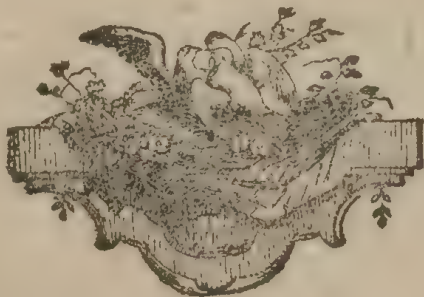
wiać temu Szlachcicowi, chybabyś się tu naszego doczekał, z twoim przedłużeniem. Trafiło się tedy, daley prawi Sanfzo, gdy mieli siadać do stołu, chcę mowić Szlachcie i Kmieć: patrzajcie W Państwo, zdaliśmy się, iakbym ich widział żywych, tak mi w oczach stoją. Xięstwo się niezmiernie cieszyli, zważając nudność, którą cierpiał Duchowny na przerywki, i dodatki wopowiedaniu, które Sanfzo przeciągał, w swojej powieści. Don Quiszott zaś, chociaż nic nie mówił w duszy się gryzł, i martwił niespodziewając się z jego głowy puftey, nic dobrego usłyszeć. Gdy tedy przyszło siadać do stołu, rzecz Sanfzo, Kmieć czekał, aż Szlachcie wprzod usiądzie na starszym miejscu, aby i on siadł; Szlachcie zaś na niego kiwnął, aby wyżej usiadł. Kmieć niechciał tego uczynić, Szlachcie się upierał, mówiąc, że chcę być Panem w swoim domu; atoli Kmieć, znając się na uszanowaniu, i umiejąc żyć, żadną miarą, niechciał na to zezwolić, aż Szlachcie, wziął go za ręce i gwałtem posadził na pierwszym miejscu, mówiąc mu z gniewem: Usiądźże tu, gdzie ia chcę prostacku, bo gdziekolwiek ia usiądę,

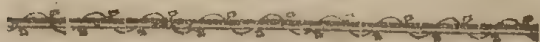
tam jest miejsce wyższe, i pierwsze. Ta jest moja Powieść, Moście Dobrodziejstwo; zaprawdę nierozumiem, że bym co od rzeczy powiedział, albo do tego nie stosownego. Tyle odmiennych farb, wyszło na twarz Don Quiszotta, fine, blade, i czerwone, iż bardziey się zdawała z Jaspisu, niż z ciała, widząc złość Koniuszego, w przyrównaniu do niego tej bayki, tak dalece, że Xięstwo postrzegłszy te zmieszanie jego, w którym zostawał, utrzymał się od śmiechu, chociaż chęć niezmysłoną miał, naciążyć się ścierze, obawiając się bardziey go rozczewać; i dla ożmienia mowy, aby Sancho nie miał sposobności, swoich ugryźliwości rozposzcierać, Xiężna zapylała Don Quiszotta, czy miał jaką wiadomość, od Jeymości Dulcynety, i jeżeli iey teraz nie dawno znów posłał, iakich olbrzymów, i łotrow których codziennie zwyczęzał. Meia Xiężno, rzecze, moje niepomysłności miały początek, ale wątpię aby kiedy mogły znaleźć zakończenie. Przemogłem wielko ludów, łupieżców, i najeźdźników, których iey odeśląłem, iako niewolników; ale gdzieżby ją wynaleść potrafili, i iak ją rozcznać,

gdy dziś omamioną, i w nayszpetnieyszą dzewkę prosta, została przedzierzgniętą. Ja zaś, odezwie się Sancho, porać tego niemogę, bo mnie się widziało, iakby nayuwinnieysze stworzenie na świecie; przynajmniej tak się wydawała, żeby nieustąpiła w szybości naybiegley. szey tańcownicy, po linie. Na moje słowo, Mści Xieźno, jeżeli nie skoczy na Oślicę, iak kot na dach, założylbym się o szyję. Alboż ją widział Sancho zaczarowaną, zapyta się Xieź? Jakżebymiey nie miał oglądać zaklętey, odpowie Sancho; a ktoż u kata, to wszystko odkrył? jeżeli nie ja. Do prawdy, i zapewne ją widziałem, jeżeli ta nie jest zaczarowana, to żadna na świecie, można śmiało wierzyć. Duchowny słyszac rozmawiających o Czarnoxieźnikach, i omamieniach, począł mieć podeyrzenie, iż to musiał bydź ten Don Quiszott z Manfzy ktorego dziwaństwa Xieź często czytywał, chociaż mu przekładał, że to były nieprzyzwoitą dla niego zabawą, takimi nie roztropnościami się zatrudniać, i zostawszy przeświadczoneym w tym, o czym miał porozumienie, rzekł do Xieźcia śmiało: Mści Xieże, więcey pode-

bno, niż W. Xcia Mość myślisz, będziesz obowiązany zdać rachunek Panu Bogu, za tego pułgłowka człowieka, którego ludzisz; ten Don Quiszott, czyli Don Szalony, iak go zechcesz zazwać, nie iest może, tak z mozgu obrany, iak W. Xcia Mość mniemałz, i daiesz mu pochoy, w tym się przywidzeniu utrzymywać, głupstwa iego utwierdzając. A wy daley powie, Panie wyzwolony głupcze, obracając się do Don Quiszotta, któż wam to nabił głowę, pustą tą nieroztropnością, zeście Rycerzem błędnym, a raczey brednym, i biednym zostali, wojując wielkoludow, i Czarowników na powietrzu. Czemu lepiey niepowrociecie się do Domu, pilnować, waszego Gospodarstwa, żony, i dzieci, ieżeli ie macie, i myśleć o kawałku chleba, iak go pocziwie urobić, zamiast się waleśać po świecie, śmiech, i szyderstwo sprawując wszystkim, co was widzą? Chciałbym się rad dowiedzieć, zkądście wyczytali, że byli kiedy Kawalerowie błędni na świecie, tym mniey aby się teraz znaydowali? W ktorych mieyscach, i okolicach Hiszpanii, oglądaliście olbrzymow, Czarowników, przeszkody, i Dulcynę zamamioną, i

te mnóstwo dziwolągów, co macie niemi głowę zaprzarnioną? Don Qui-
szott słuchał cierpliwie, całej tej rozmowy Duchownego, i widząc, że skończył, a bardziej nie mogąc wstrzymać więcej zapalczywości, wstał od stołu, z twarzą z gniewu rozszarzoną, nie zważając na uszanowanie winne Xęstwu, dał mu tę odpowiedź, która sama warta jest, osobnego Rozdziału.





ROZDZIAŁ XXXII.

*O odpowiedzi, którą dał Don Quiszott, na
napaść Duchownego:*

KAwaler Lwow, do żywego tknięty tą urazą, drząc od zapalczywości, przepomniawszy ufzanowania wszelkiego, i względu na Dom, i przytomność Xięstwa, spoyrzał bystro na nieuwważnego przyganiacza, który go tak mało ochraniał, i rzekł mu głosem głoźnym: Mieysce w którym się znajduję, poważanie przynależyte które zachowuję dla Xięstwa Ichmościov, a Wmość ie znieważasz, i uczczenie przyzwoite dla iego dostojności, wstrzymują gniew mój sprawiedliwy, i popędliwości ręce wiążą. Gdyby nie te powody, nauczyłbym W. Mci poskromić zapędow porywczych iego ięzyka: atoli, że Waszey Wielbności powołania o soby nie mają innego oręża, iak kobiecy, tylko słowami wołując, nie będę mu odgrażał przeto moją bro-

nią, użyję tylko podobney, i rowney obro-
ny W Mei nagabaniom. Zawfzem był tego
przeświadczenia, iż nie należało się spo-
dziewać od człowieka jego dostojenstwa
tylko zdrowych rad, przełożeń umiarko-
wanych, i pobożnych nauk. Acz Wafza
Wielebność, przeciwko wszelkiej łago-
dności bez przyczyny przyzwolitey, i
przeciwko tego pow erzelności ułożeniu,
mierzając mnie, uowodził się porywczos-
cią, i zkeclucac mnie płonnie i zapędzał
się wyrzucać mi przymowki urażliwe.
Koby on wiedział, iakie prawo dozwalają-
ce mu tego, pokażeł mi W Mość. Prze-
stęgi młodością bliźniego tchniące bydz
powinny, czy są w takim zamiarze i za-
myśle od niego czynione? bardzo wą-
pie, i możnaż wierzyć że tą czyłtą my-
ślą są uskuteczn one, napominając mnie.
Przynajmniej tego zaprzec nie możesz
W Mość, że mnie poprawiając w obecno-
ści wżyskich, ze zbytnią, i nie zdoby-
cą Duchownego ostrością postąpiłeś, i
obreby braterskiego przestrzeżenia. kto-
reby i należało mocniej, i świętobliwiey
iak świeckim zachować przestąpiłeś, a
żeś W Mość przepomniat, albo raczey
podobnoś tego nigdy nieumiat, chce

go więc obiaśnić, i na prostą drogę naprowadzić, że gdy kto zabiera się innych, do poprawy nakłonić, powinien mieć do tego władzę; i powagę, i pierwszy raz to wykonywając, jest przyzwyczajoną, postępować ze słodczą, i przymileniem, nie z taką natarczywością, i surowością, iak WMć. wypełniał; nawięcey zaś, rzeczą nieśluszną, i nieprzystoyną uznać, nazywać głupim, i bałamutem tego, którego się zamysła poprawić, nie będąc uwiadomionym; o jego błędach, i omyłkach, które się mają polepszyć. Ządałbym bydz uwiadomionym, o iakie zbytki Wafza Wielębność mnie upominał, i za co mi rozkazuiesz iechać do domu, mieć staranie o żonę, i dzieciach, nie wiedząc czyim żonaty, albo nie, i mam dzieci, lub niemam? Zdałem się, żeby był dokładniew, i przynależyciew ostrzedz tych, i upomnieć, ktorzy się wkręcają w cudze Domy, iako natręcy, coby potym rządziłi Panami, do ich upodobania, izby raczew swoich obowiązkow pilnowali, i zadosyć im czynili. Czyliż sobie tym głowę nabiał WMość, iż znalazłszy wstęp wolny w Domy wielkich Panow, chodząc
wprzod

wprzód może po iasnymuznie, masz władzę im rozkazywać, Rycerstwu naganąć, i sądzić Rycerzow błędnych? Jest to według Włci mniemania urząd, i obcowanie próżne; i czas darmo stracony, biegając po świecie, pogardzając rozkoszami, i znosząc wszelk e niewygody, i niewczasły, przez ktore ludzie cnotliwi wynoszą się do nieśmiertelności. Ale dość natym, mój Oycie Wielebny; gdyby Xiążęta; Panowie wielcy, i Kawalerowie, nazywali mnie nieroztropnym, i pulgłowkiem, miałbym to sobie za obeię nieznośną, i chyba krwią moją zmazaną, bydz mogącą, acz, że uchodzę za tym potobnego, w umyśle tylko szkolnych Bakalarzow, Nauczycielow nadętych; i klechow nikczemnych, którzy nigdy Rycerskich Dziel nie znali doświadczenia, tym się pocieszam; i więcej zaśczęcam. Jestem zapewne Rycerzem Biednym, żyć i umierać pragnę do woli naywyższego, wpoki mi wieku pozwoli. Jedni ugańiają się zaślepionym zapędem wyniosłości, i dumney odętości, inni przymilają się sztućcznie podchlebstwami potemi, i niewolniczym Duchem tchnącemi; drudzy postępkami, na pozor umiarkowane-

mi, powierzchownością ułożoną, i pod zasłoną światobliwości obłudną, zakrywałą chytre, i zdradliwe zamysły, ludziom oczy mydląc, i oszukując ich; niektorzy, prostą drogą idą cnoty, i poczciwości, szczerością serca, zdaniem odkrytym, i prawem, rządząc się prawidłami wiary, pobożności, i rzetelności każdy; ma swój cel i zamiar, i sposób postępowania, ułożony. Ja zaś moim losem, i przeznaczeniem prowadzony, nie badałem się o innych sprawy, zabiegi, i zabawy, śmiało się zapędzałem ścieżkami przykreimi, acz chwalebniemi Rycerstwa Błędnego, które mi jest pobudką, do pogardzania bogactwami i wszelkiemi światowemi uciechami, poczciwości jednak, i prawdziwej sławy nieodstępuiąc, i owszem tę nad wszystko przenosząc. Zaspokojałem kłótnie i rozterki domowe, mściłem się za urazy, i pokrzywdzenia niewinnych; ukarałem swywolę, i zuchwałość złośliwych, pokłoniłem Olbrzymów, i zwyciężyłem Czarodzieystwa, poczwary i straszdy. Jestem nawet zakochanym miłośnikiem, acz tylko tyle, ile Rycerza Błędnego obowiązek do tego mnie zachęca, czystym sercem, duszą i umysłem,

tak będąc, nie z tych kochankow nierzą-
 dnych liczby, którzy tylko lubieżność,
 za cel swoich pożądliwości zakładają,
 ale raczey lubości, przywiązania Plato-
 na, naśladowczą, bez zamyślow natarczy-
 wych i nieczyłtych, cnotę obrażają-
 cych. Nie nam Bogu dzięki, p.żebie-
 gow żadnych, któreby prostości, i szcze-
 rości duszy moiej były przeciwne; sta-
 ram się tylko wszystkim dobrze czynić,
 nikogo, nie pokrzywdzać, i aby nikt
 nie miał przyczyny, żalenia się na mnie.
 Jeżeli człowiek, tych zdań czystych i
 myśli, które skutkami okazuje, godzien
 jest bydź za głupiego uznanym, czy ten,
 co'go nazywa? zdaię się w tym zupełnie,
 na rozładek Xięstwa Ichmościow, i wszy-
 stkich przytomnych. Za prawdę odezwie
 się Sancho, wybornie odpowiedziano, nie-
 małż co przydać do tego. Przystań W.
 Pan na tym. Pańie moy, wszystko do-
 kładnie wyłuszczone. Oyciec Wiślebny,
 rad, nie rad, przekonany został dosta-
 tecznie, a że nie chce dowierzać, aby
 byli na świecie Rycerze Błądni, nietrze-
 ba się temu dziwić, bo Duchowni się na
 tym nieznają. Czy to, nie wy jesteście roz-
 prawiaczu, rzecze Zakonnik, ten Sancho

Pansa, ktoremu iak mówią, Paniego obiecał Wyspę na Powietrzu. Takieś, iareń samieśtem, nie inży, o powie Sanfo, do usług tych, co tego gotai, i wart ieć tak dobrze, iak kto inny, choćby też był wyfoko nadęty, a zimno w pięty; z tych ieden, iak mówią, co z dobremi dobry, ze złemi zły, i znam się co wydry, a co bobry, i dla lepszego cienia, pod duże drzewo się schroni, co go od upału załoni; i mocno, go płota się trzymać, obo muru ma. Przywiązałem się do dobrego Pana, i od nie iakiego czasu, z nim pospołu ieżdzę, i mam by i z nim, iednego ducha, i umyśłu, bez zadnego wymyślu; ieżeli Pan Bog pozwoli nam życia obieca, nie będzie mu schodzić na Krolestwach do rozdania, ani miłe na wyspach, do rządzenia. Nie zapewne Sanfo; odezwie się Xiążę i przez wzgląd dla JPana Don Quiszotta, dać ci ieć z dziećciem, co mam własnych, która zapewne, nie ieć nayspodleyza, ani do lekce ważenia, nad obiecany ci od Pana, tym czasem tę przyimiy, nim się tamta nie zdarzy. Ukłękniey Sanfo, zawoła Don Quiszott, i ucałuy nogi Xiążęcia Jegomości, dziękuiąc mu, za wielką łaskę, którą ci świadczy. San-

fzo, tak uczynił; a mich niecierpliwy, widząc, że jego uwagi, i przełożenia, mało wagi i względu miały, wstał od stołu, porwawszy się nagle, i z popędliwością nieuwważną rzecze: 'Mci Xiążę, jakiem Xiądz, nie wiem czy Wasza Xiążęcia Mość, nie jesteś tak słaby na umyśle, jak ci nieroztropni. Jakże ci nie-mają być głupiemi do prawdy, gdy mądrzy, utrzymują ich żartami w tym zawrocie głów. Zostań Wasza Xeia Mość sam z nimi, gdy są do jego upodobania, bo moja noga, tu nie poślanie, wpoki ci Bałamuci, pułgłówkowie, bawie będą, przynajmiej patrzeć nie godzi mi się na ich cudaćwa, i nikt mi nie zarzuci, że m to znośił cierpliwie, czego m niewidział. W tym wyszedł, nie więcej nie mówiąc po mimo proźb, które czyniono, aby go zatrzymać. W prawdzie Xiążę sam nie wiele dbał o to, i chociaż był urażony, naśmiał się z jego gniewu nieroztropnego. Dobrze się uciełszywszy Xiążę twarz poważną znow okazał, mówiąc do Don Quiszotta: Za prawdę Mci Panie Ryccerzu Lwow, odpowiedziałeś należycie, do zrozumienia temu Xiędzu, tak dalece, że mu nie trzeba innej zemsty, za nieprzy-

zwoite napominania naturczywości nie-
 uważne; bo wŹelako nie można brać za
 zelżywość tego co nas Źpotyka od Du-
 chownych, i kobiet. JeŹt to pewna Mei
 X. aże, powie Don Qu Źcote, i przyczy-
 na tego, że ten, ktory nie może bydź
 Źam zhańbionym, innego fromory naba-
 wić nie potrafi; Xieża, Białegłowy, i
 Małolerni, Źą uznani za oŹoby, co Źię obro-
 nić nie zdołaią, i dla tego ani czynić
 komu obelgi i urazy, ani iey odnoŹić,
 nie Źą w Źtanie. Jednakże trzeba roźni-
 cę uczynić, między narażeniem, a znie-
 wagą, iako to lepiej Wałza Xcia Mość
 znałz niż ia. Znieważe nie pocho-
 dzi od tego, co ie może wykonać, i utrzymu-
 ie upornie, wyrządziłz ię, a nara-
 żenie, może od roźnych oŹob pocho-
 dzić, nie będąc zawiŹe hańbą; na-
 przykład, ciowiek ie ten, przechodzi
 Źię po ulicy, nie myŹląc o żadney zatar-
 dze; dzielięciu zbroynych napadaia go
 nagle, napastia, i kiyni obia, dobywa
 ten Źpały, chcąc Źię bronić, pomŹcić
 pokrzywdzenia, atoli więkŹza liczba nie-
 przyciot, nie dopuŹcza mu tego; mo-
 żna mowić, że ten ciowiek ieŹt uražo-
 ny, ale nie odnioŹ obelgi, iako i przez

inne podobieństwo okazać można. Pewny spotyka drugiego, i z tyłu go laską w plecy obija, to zrobiwszy zaraz ucieka; ten go goni niemogąc doścignąć; nagabany krzywdę odniósł, ale nie zniewazenie, gdyż nie było utrzymane stałością. Gdyby ten, co uderzył laską, chociaż z tyłu, i zdradą, do szpady się porwał, i oparł się pokrzywdzonemu, pobity byłby otrzymał urazę, wraz i zniewagę; obrażenie, że go nie spodzianie uderzył, zelżenie, iż napaśnik to poparł żwawością. I tak ja mogę być pokrzywdzonym, według ustaw pojedynkowych, ale ztąd osławienia, i obelgi nie odnośzę; iakożkolwiek bądź, do żadney zemsty się nie poczuwam; przeciw temu Xiędzu za słowa przykre, które mi nadał; radbym tylko, żeby dłużej był tu zabawił, abym go wyprowadził z błędu w którym zostaje mniemając, iż nigdy nie było na świecie Rycerzów Błędnych, i podróżnych. Trzeba żeby go był słyżał Amadis, albo który z jego pokolenia, tak rozmawiającego, zapewneby się nieborak zapocił, i pożałował tego z dzieśiątek razy; że się tak baiać ośmielił. Za prawdę przyda Sanfzo, skroiliby mu kurtę,

i tak skropili siłnie, żeby go na dwie, iak skorupy ostrzygi przewalili; ach właśnie to byli ludzie, co dali z siebie żartować, i takie nie smaczne kąski, połykali łatwo. Niech go wszyscy kaci wezmą, gdyby Renod, albo Montoban, dowiedzieli się o tych słowach, tego Jegomości nie pouczono, takby mu pyśk zamalowali garścią, że ręczę, iżby nie miał chęci, i za trzy lata gawędzić. Na uciechę, niechaj im wzięcie w drogę, i poigra z niemi, potym mi powie, co się stało; oy do wszystkich bisów, nie życzylbym się mu o nich ocierać. Xieźna za boki się trzymała od śmiechu, ledwie oddychać mogąc, na przymowki Sanfza, ktorego uznawała, za większego głupca zabawnego, niż Panna jego, i wiele gości tam przybyłych, potym toż przymawiali. Don Quisfott, zatym usiadł do stołu, i dokończyli obiadu; iak zebrali iedzenie, cztery Panny Dworskie weszły, z których pierwsza, trzymała nalewkę pozłacaną, druga miednicę takąż, trzecia ręcznik cienki, i wodkami wonnemi pokropiony, czwarta ręce mając po łokcie zakafane, niosła pudełka, srebrne z mydłem pachniącym, i najszki z wodką rożaną. Panna, ktora niosła

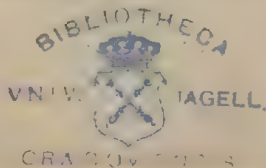
ręcznik, przybliżyła się do Don Quiszotta, i łażyla na niego, przywiązawszy wstażką na szyi; potym tą, co miała w ręku miednicę, pokłon niski mu uczyniwszy, postawiła mu ją pod brodę, i tak stała trzymając ją. Don Quiszott zadziwiony został tym obrządkiem, acz nim emając, że to był zwyczaj tego kraju, brodę umyć zamiast rąk po obiedzie, wystawił szyję nie niemówiąc. Nałano wody na miednicę, i ta, co trzymała mydło, zaczęła mydlić, i trzec ze wszystkich sły, nie tylko brodę, ale i twarz, cierpliwego Rycerza, oczy nawet, które przymrużał nacierając. Xięstwo, nie będąc przestrzeżeni, spoglądali na siebie, nie wiedząc jaki skutek będzie tego osobliwego mycia. W tym Panna mydląca, do brze go natarłszy, mydła na palec grubo na twarz napieniwszy, udała iakby wody brakowało, mówiąc do swojej towarzyszki, żeby iey przyniosła, prosząc aby tym czasem JPan Rycerz miał cierpliwość, i dobroć poczekać. Panna poszła iakoby po wodę, tym czasem Don Quiszott, został się umydlony z szyją długą włosistą, i brodą pełną piany, i kawałkow mydła, gębę zamkniętą, i oczy zamrużo-

ne trzymając, nie mogąc ich otworzyć, tak, że trzeba było pukać się od śmiechu, z iego śmieszney Postaci. Xięstwo, lubo nie radzi byli tym żartom, mimio ich uwiadomienia, iednak nie wiedzieli, czy się mieli gniewać, lub cieszyć; nie mogli się atoli wstrzymać od śmiechu, widząc tak pocieszna osobę Rycerza, umydlonego. Na resztę Panna przyniosłszy wodę umyła go, inna otarła ręcznikiem lasko, i powoli, iak gdyby się obawiała suchokościstej twąży naruszyć. To zrobiwszy nisko się uklonili, chcąc odeysć; ale Xiążę żądając, aby Don Quiszott niepoznał, że z niego szydzą, zawołał Panny z miednicą mówiąc, aby iego także umyły, patrząc tylko żeby wody nie zabrakowało. Panienki nie będąc, tak nierozgarnione, pomiarkowały myśli Xiążęcia, wnet go także namydliły, i umyły; to dokończywszy uklonili się, i odeszły. Sanfzo był przytomny, zważając te uczczenie, ktore mu się dość podobało: hey rzeczy, do Paraliża, wpuścicho, gdyby też był zwyczaj w tym Kraiu umywać brody Koniusznych, za prawdę nie byłoby to od rzeczy, i na próżno, dałbym puł Realu, ktoby mnie podgolił. Coż tam mówił

po cichu Sanfzo, odezwie się Xiężna? Mowię, Mościa Xiężno, iż byłzałem, że u Xiążąt, i wielkich Panow dawano do rak wodę po stole, ale tey mody niewiedziałem, że i brody mydłą: widzę, dobrze jest długo żyć, zawżę się można czego nauczyć, ale też i to powiedaia, że kto długo żyje, wiele złego, i dobrogo wycierpieć musi; atoli śmycie takowe, iak to, bardziey jest przyjemne, niż przykre. Nie turbuy się Sanfzo miły, każę cię umyć moim Pannom, i nawet kąpiel sprowadzić, jeżeli potrzeba. Teraz będzie dosyć odpowie Sanfzo na zmyciu, potym o reszcie pomowiemy. Mci Pannie Marszałku, rzecze Xiężna, niechay dla Sanfza to będzie, czego żąda, i nic mu nie odmawiać, gdy będzie czego potrzebował. Marszałek odpowiedział, iż i Pan Sanfzo, będzie usługony we wszystkim do woli; wziął go za tym z sobą na obiad. Xięstwo i Don Quiszott, sami zostali, pogadawszy o różnych rzeczach potocznych, zawżę jednak stosujących się do Rycerstwa Błędnego, Xiężna prosiła Kawalera Lwow, aby iey okryślił piękność Jeymości Dulcynei, mówiąc, iż tym sposobem, iak o iey urodzie wieść

niosta, musi bydź naykształtnieysze stworzenie na świecie, i nawet z całej Man-szy Kraiu. Don Quiszott westchnąłszy serdecznie, rzecze do Xiężny. Aby za-dolyc uczynić żądaniu Walzey Xiążęcey Mosci, trzebaby wprzód otworzyć iey ferce niewolnika tey Damy, gdzie iest nayżywiey obraz iey wryty, bo moie usta nie są zdolne opowiedzieć, co trudno i myślą pojąć. Jakże bym mógł W. Xcey Mci dokładne wyobrażenie odryfować, nieporównaney Dulcynei wdziękow, gdzieby pędzel Parratiqfza, Timan-da, i Apelleśa, dluto i kolec Lisippa i Phidiaśa, miały co do czynienia, z całą ich umiejętnością, i biegłością tego dokazać, iako i doskonałości wszystkich Malarzow, Snycerzow, i Sztycharzow, co tylko na świecie kwitnęli, i wślawieni byli, nie zdolne uścić nigdy nieokryśloną i niewyrażoną, nie dostateczne będące. Czyby to niebyło zbyt zuchwałym się stać, chcieć wychwalać zacność i przedniość cnot iey, i przymiotow, na ktorey uwielbienie, wszystkich mowcow nayprzednieyszych nie wystarczyłyby wysilenia? Z tym wszystkim Mci Panie Don Quiszott, odezwie się Xiążę, nie

W Panu nie jest nie podobnego, i uczynisz nam miłą rzecz, gdy przynajmniej pierwsze odkryślenie, uczynisz tey Damy nieporównaney; iestem upewniony że te choć niedokładne wyobrażenie, pobudzi iedniak zazdrość naysięknieyszych Dam, i podziwienie wszystkich. Uczyniłbym to chętnie, rzecze Don Quixott, gdyby niepomyślność, która ią nie dawno spotkała, nie zmazała, i nie pomiejszała w moim umyśle wszystkich iey ozdoby; niedola tak żalosna, iż teraz bardziey użalać się nad nią, niż zadziwiać, i zazdrościć należy, i nie zostaje iey nic takowego, z kądby żadożyć można przyjemnych powab, do odmalowania iey urody. Przed nie dawnym czasem chciałem mieć pociechę, zaszczyt ucłować iey ręce, winne oddając ulżanowanie i rozkazy iey odebrać, nim na trzecią wyprawę wyiechałem; ale na iakie mnie Niebo zachowało nieszczęście; i zmartwienie! Znalazłem ią omamioną; z Xiężniczki, w chłopiankę odmienioną; nadobność przedziwną, w szpetność obrzydliwą przmienioną; zapachy naysięknieysze, w cuchnienie odrażające obrocione. Spodziewałem się zastać An



ioła nayo zdobniejszego, napadłem diabła brzydkiego; mniemałem widzieć Xię-
żniczkę pełną grzeczności, i roztropno-
ści, acz nato czyfse, tylko dziewczkę pro-
staczkę i grubiankę naraziłem; zamiast
osoby miłej, w tydluwej, wtrzęmieźli-
wey, poznałem śmiało zalorną, i bez-
wstydną kobiecę; ciemność zgoła, zamiast
jaśności, i chłopię bezenną, odtrętną, w
zamian przeciwnej urodziwości Dulcinyi.
Ach dla Boga, zawoła Xiążę, któż był
tak nieludzki i okrutny, że zasmucenie,
i zgubę całemu światu wyrządził? kto
odjął tę okazałość, pociechę i odtobę
wszystkim sprawującą, kto pozbauił grze-
czności, treści powab, i wdzięków? kto
z chwały, uwielbienia, i wspaniałości wśzy-
stkiey kraiu wyzuł? A któż może być
inny, odpowie Don Quixott, jeżeli nie
jeden z tych przeklętych Czarnoxiężni-
kow, co mnie prześladowa nieustannie; ie-
den z tych Czarowników zdrayców, co
piekło wyzionęło, na zatłumienie i przy-
ćmienie sławy ludzi zacnych, i mężnych,
a wywyższenie czynów podłych, gnuś-
nych, i ładaiakich. Ci omamiency, za-
zawfse mnie nagabali i trapiłi, i będą
widzę prześladować bez przestannie, wpo-

ki nie zagrzebią wraz zemną moich Dzieł znakomitych, w głębokiey zapomnienia bezdenności. Nie godni zdraycy, wiedzieli gdzie mnie przerazić do żywego, i w naydotkliwszą część serca ugodzić, znając to dchrze ze ofierocie Kawalera Błédnego z iego Damy, iest to iakby go w widoku słońca, i światła uposzedzić i osłepić, żywioł utrzymujący życie iego, i umysł posilający odiać; podpórę, filar, i kamień węgielny mu wyrwać; źródło, ktore wilgoci dodaie, zkad sił, i krzepkości nabiera, i ochłody serca w upragnieniu, odwrócić i wysuszyć. Naostatku iest to; zostawić go, iak drzewo bez liści i kwiatu uwiedle i uschie, albo gmach na piasku założony bez gruntu dobrego zostawić upadający; ciało, bez ciepła przyrodzonego, i bez ruszenia obumierające, i bez duszy, i bez życia martwe, w proch obrocić, i zniszczyć. Prawdę WPan mówił, powie Xieźna; iednakże, iezeli można wierzyć dzieciom, ktore od niejakiego czasu ukazują się na widok, opisujące życie, i Dzieła J.Pana Don Quiszotta z Manfzy, z powszechnym wszystkich zachwaleniem, twierdzą te, że WPan ni

gdy w życiu nie miałeś widzieć Jeymo-
ści Dulcynei; ma to być Dama, tylko
wymyślona, i przywidziana, ktorey nie-
małz w istocie, tylko w Jego uprzedzonym
umyśle, ktorey przydał się jakie mu się
podoba doskonałości, i kształtności. Jest
wiele o tym mówić, odpowie Don Qui-
szott, Pán Bog wie, jeżeli jest, albo nie małz,
jaka Dulcynea na świecie, czyli rzetelna;
lub wynaleziona; są to rzeczy ktorych za-
sięgać odkrycia tajemnicy, niekoniecznie
należy każdemu. Jakożkolwiek bądź,
ja ją zważam za prawdziwą Damę, ma-
jącą wszelkie przymioty, i zalety po-
trzebne do szasunku, i poważania od
całego świata; urodziwą bez żadney
wady, poważną bez ośłości, miłą, i
kochającą z wszelką skromnością, we-
sółą bez płochości, przyjemną, grzeczną,
i roztropną, będąc wychowana jak nay-
wyborniey, zacnego urodzenia, i cudney
piękności; gdyż w podłym stanie, rzad-
ko wdzięki, i powaby miewają się.
Jest to pomękał prawda, powie Xiążę;
acz pozwolisz mi W Pan, jedną trudność
mu zarzucić, którą mi sprawiła czyta-
nie jego wielkich czynów, to jest: Zda-
mi się chociażby na to pozwolić, że się
znay--

znayduie w istocie Dama Dulcynea w Tobo-
 boło, lub gdzie indziej, na świecie, i że
 jest cudnie urodziwa, w naywyższym
 stopniu, iak nam ją W Pan opisuiesz; ie-
 dnak widzimi się, niemoże wchodzić w
 porównanie, co do rodowitości z Oriana-
 mi, Adasimami, Genewriami, i tyfiac
 innemi podobnemi, ktorych pełne są Dzie-
 ie Rycerskie, iak W Pan wiesz to lepiej.
 Na to Mei Xiążę, rzecze Don Quiszott,
 mam mu odpowiedzieć, że Dulcynea,
 jest corką swoich cnot, i postępów, bo
 cnotliwość i godność, dodała świtności
 urodzeniu, nie tylko wysokiemu, ale i
 podłemu, i więcej jest dać się szacować
 przez zacność i zaślugi, niż przez wy-
 sokie imię, bez przystoynych obyczajów
 i cnoty, tym bardziey, że Dulcynea,
 ma te przymioty, i doskonałości, ktore
 są zdolne wywyżzyć ją na tron, mogąc
 się stać Matką liczego pokolenia Kro-
 low, gdyż Dama piękna i cnotliwa, zdo-
 ła wszystkiego domagać się, i dopiąć,
 nie można bowiem czynić tamy nadziei,
 gdy zacność jest nad zamiar, i chociaż nie
 właściwością i możliwością, iednak zawiera
 w sobie szczęścia honory i fortuny nayzna-
 komitsze, i naycelniejszye. Trzeba przy

Tom III.

G g

znać Mei Panie Don Quiszott, rzecze Xiężna, że WPan masz dar ośobliwy przeświadczenia; iam iest zupełnie przekonana w tym, co WPan powiedasz, i utrzymywać będę wszędzie, odtąd, że iest Dulcynea z Toboso, na świecie żyjąca, przedniey urody, i rodu wysokiego, słowem godna ofiar, i usług, niezwycięzonego Rycerza Lwow, sławnego Don Quiszotta z Manfzy. Z tym wszystkim ieszcze mi jedna wątpliwość zostaje, mimo chęci moiey, i niepotrafię się utrzymać, abym nie miała troche za złe Sanfzy, to iest, co wspominają Dziecie, iż gdy od WPana posłany był z listem do Jeymości Dulcynei, zastał ją zbóże podśiewiającą, co mówiąc prawdę, daie powątpiewać, o zaćności iey urodzenia. Noćcia Xiężno, powie Don Quiszott; trzeba wiedzieć, że przypadki ktore mi się zdarzają, przynaymniey po więkšzey części są wszystkie nadzwyczajne, i przeciwo wszelkim innym Rycerzow Błędnych zwykłościom; bądź, że się to dziecie przez wyrokow przedwiecznych przeznaczenie, bądź przez zawzięćć, i zazdrość złośliwych Czarnoxięźników, nie nawisnych mi. A że to rzecz powsze-

chna i nie wątpliwa, iż pospolicie Ryce-
rze błędni są obdarzeni z Nieba jaką skry-
tą własnością, jeden niemożz byćż oma-
mionym, drugi, mieć ciało nieranione,
iako był Roland, jeden ze dwunastu Pa-
row Francyi, o którym twierdzą, że nie-
mogł byćż rażony, tylko w podeszwę le-
wey nogi, i to szpilką tylko, dla tego gdy
Bernard de Karpenio, zwyciężył go, pod
Roncewo, nie mogł tego dokazać, aby
mu życie odiał szpadą, musiał go zaku-
sić, iak Herkules drugi Atreusza, szka-
radnego syna ziemi. Mogę i ja mieć dar,
bydź postrzałem, i ciałom broni nie pod-
ległym, ile doświadczywszy częstokroć,
że razy i sztychy, ciała mojego nienaru-
szą, ale tego przydatku niemam, nie-
podpadać omamieniom, bom się widział
mającym ręce, i nogi związane, w klat-
ce oładowym, gdzieby wszystkie siły
ludzkie nie były zdolne zamknąć mnie,
gdyby nie przez zaczarowanie. Jednak-
że, gdym się potym z tamtąd wydobył
sam, mniemam, iż ustały już te oma-
mienia dla mnie. Przeto ci przekłeci Czar-
noxiężnicy, widząc że nie mogą swę zło-
ści wyrzucić, prosto przeciwko mnie, u-
daia się do tego, co mi jest najmiłsze na

świecie i zamyslała życia mnie pozba-
wić, na przekór robiąc mi, Dulcynei
odbierając ozdób przedniość, w któ-
rey ja żyję, i oddycham. Nie wątpię
także o tym, iż, gdy mój Koniusz
odemnie był do mey posłanym, dali mu
ją złośliwie widzieć pod postacią szpe-
tney dziwki i niegodną iey słucznych
rąk pracą, podśiewaniem zboża zatra-
duionej; alem już dawniey namienił,
iż to nie było żadne zboże, tylko Per-
ły orientalne, i na dowód tego co
powiadam, techawfzy nie dawno sam do
Toboso, aniem nie mógł znaleźć Pałacu
Jeymości Dulcynei. Nazajutrz mój Ko-
niusz oglątał ją pi-knieyszą niż Jutrzej-
kę, albo samo słońce, mnie zaś zdawa-
ła się brzydka wieśniaczką, głupią w swo-
jej rozmowie, bezwstydną i obrzydli-
wą, lubo prawdziwa moja Dama jest
wielce roztropna, skromności, przytoy-
ności, i wszelkich doskonałości pełna.
A że ja sam, nie zostając teraz omamio-
nym, ani nim być nie mogąc, iakom
to im dowiodł, ci złościcy przeistoczy-
li, i zaczarowali moją ulubioną Damę,
i zemstę swoją na niej, ze mnie wyko-
nali. Chociażbym ten tylko miał po-

wod, iż z moiey przyczyny cierpi niewinnie; chce wszelkich wyrzec się roskoszy, w smutku i łzach się zatapiać, i niedzne życie prowadzić, wpoili iey do pierwszego stanu nie przyprowadzę i nie wyzwolę z omamienia. A o! rad jestem, żeby każdy wiedział rozmowę którą prowadzę: aby się niezaśtanawiali nad tym, co Sancho prawił, iż wdział Jeymóć Dulcynę zboże podświatającą; nie powinno to być iey żadną uymą sławą, bo gdy czatownicy mogli ją odmienić dla mnie, toż samo zdolali potrafić i dla niego. Dulcynęca jest zacna i cnotliwa, najszlachetniejszego Domu, z całej Ocholey Tochole, gdzie jest ich, zapewne nie było, i dawnych, ani trzeba wątpić, aby nacy temuż zeni iey nie dodało zażyczyć, przyżsana tę na zawsze uczyniła, jak Troja dziś pamiętna dla Heleny, Aleksandrya dla Kleopatry, acz z wędzłą zachwałą bez przyrównania, on moiey Damy. To mogę zaś przydać M. X. Mości, namieniając nie pospołu, że Sancho Panza, jest najzabawniejszy z korniufzych, którzy kiedy nadflugiwali Kawalerom obląkanym. Często na prosto-

ści ducha tak dowcipnego, że nie można poznać, czy to ze szczerości, czy z przebiegłości pochodzi. Czasem się zdobywa na płoćne sztuczki, iżby mógł uchodzić za złośliwego, wnet otwartość zbytnią okazuje, dające porozumienie o jego niezgrabności. O wszystkim wątpi i każdej rzeczy dowierza zwykle, gdy mniemam, że się pomyli i zbłądzi w swoich rozprawianiow zapędzie, trafi do końca, i wyjdzie z tego, z ośobliwszą dokładnością i przezornością, tak dalece, żebym go nie mniemał, za najlepszego innego, choćby mi zaniek obronny w przydatku dano. Acz, gdy dobrze zważam, nie wiem, czy będzie zdatnym do rządów Wyspy, którą mu Xiażę Jegomościę nadał, z łaski swojej Pańskiej, i przez wzgląd na mnie; bo Urzędy znakomite, nie są dla wszystkich ludzi przyzwoite. Jednakże, zdaje mi się, że może się przydać do tego, obostrzywszy mu trochę rozum tępy, mniemam, iż będzie sprawować tę dostojność, tak iak innych wielu mniey zdatnych, tym bardziey, że z doświadczenia mamy, iż nie trzeba tak siła doskonałości i umiejętności, byź Rządzcą

i znamy ich wiele, co ledwie czytać umieją, a przecie uchodzą za dobrych. Cała ważność na tym zawisła, aby mieć szczerą chęć, i myśl, dobrze czynienia, i poczeiwie się sprawowania. Nie sfoodzi na ludziach do poradenia, uskutecznienia zamyślow, i utrzymania porządku. Zechcę oraz dać rady użyteczne Sanzowi, aby utrzymał swoją dostojność, i powagę przyzwoicie, nie uciążając ani poddanych, i inne do tego przydatne uwagi, co mam w myśli, i ktore mu będą przydatne do Rządow Wyspy, od W. Xccy Mci powierzoney.

W tym mieyscu rozmowy Don Quiszotta z Xiążęciem, uslyszany był hałas, i rozgowor wielki w Zamku, gdy Sanza uyrzano zagniewanego, ktory przybiegł szybko do pokoju, gdzie się bawili Xięstwo, ze ścierką na szyi, kuchcikowie biegąc za nim, i inni podleyfi dworfcy. Jeden z nich niośł rądel pełen pomyiow, doganiając Sanza, i chcąc mu go pod brodę podsadzić, drugi gorzey nie chędogi, iak pierwszy, chciał mu tym plugastwem, twarz umywać. Coż to to za swawola, zawoła Xiężna? Co macie do niego? Czy nie

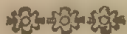
zważacie, że jest już obranym, za Rządzcę Wyspy? Odpowiedzą, Mościa Xiężno, że Jegomość niechce być umyтым, iak Xiąże i JPan Don Quiszott, gdyż to zwyczaj powszechny. Chcę umyć się powie Sanzo z gniewem, ale czyszcieyszą wodą, serwetą pięknicyszą i rękami nie tak zapaskudzonemi iak wasze. Nie tak ci wielka różnica między moim Panem i mną, aby mi te diable pomyie dawać do umycia, gdy rożanną wodą iego pokrapiali. Zwyczajem pałacow Xiążąt i Panow w tenczas dobre tylko, gdy nikogo nie urażają, ale te zmycie tylko dla wieprzow dobre, nie dla ludzi uczciwych. Nie mam też brody nieczystey. Nie potrzebuję na rżecie tych waszych ulzanowań. Pierwszy, który się posięgnie do moiey brody, temu pięścią w pysk dostanie się, aż mu zęby wylecą, i garść w mordzie utknie. Na koniec te mydlny omierzają mię i drwić z siebie nie dam. Wszytko to Xięstwu śmiech niewypowiedziany i rozrywkę wielką sprawiło. Don Quiszott, nie mile to przyjmując, iż tak przedrwiwano z iego Koniuszego; otoczony będąc tą zgaią, uklonił się Xię-


śtuwn, prosząc aby mógł mówić; rzecze tedy do kuchtown poważnie: Panowie Kawalerowie, dość tego przedrwiwania, odejdźcie stąd zaraz, zostawcie nas spokojnie; moy Koniusz, iest tak ochłodny, iak kto inny bydź nie może; nie tutaj sobie czynicie rozrywkę. Wierzajcie mi, umknijcie się z tąd, ieszcze raz mówię, bo ani ten, ani ja, nielubimy żartow grubych. Hey nie, zapewne, przydą Sanzo, niechay się tylko zbliżą, wnet ja z niemi zacząnę igraszkę. Niechay przyniosą grzebienia, i wyczeszą mi brodę, a jeżeli nie będzie schłodna, pozwolę ją sobie po włosie wyrwać. Sanzo dobrze mówi, odezwie się Xiężna, i zawsze tak się ochędoźnie, i nie plugawie sprawuie iak powieda, nie potrzebuie płokania, gdy nasz zwyczaj mu się nie podoba, do woli mu to zostawić. Wy zaś swywolni ładaco iestescie, tak źle się obchodzić z ludźmi znakomitemi. Ci niesforni chłopcy nie mogą się wstrzymać, aby nie okazać niechęci, którą mają przeciwko Koniuszym Rycerzow błędnych, będąc dawniey od iednego urażonemi. Kuchci-kowie i Marzałek Dworu, który był

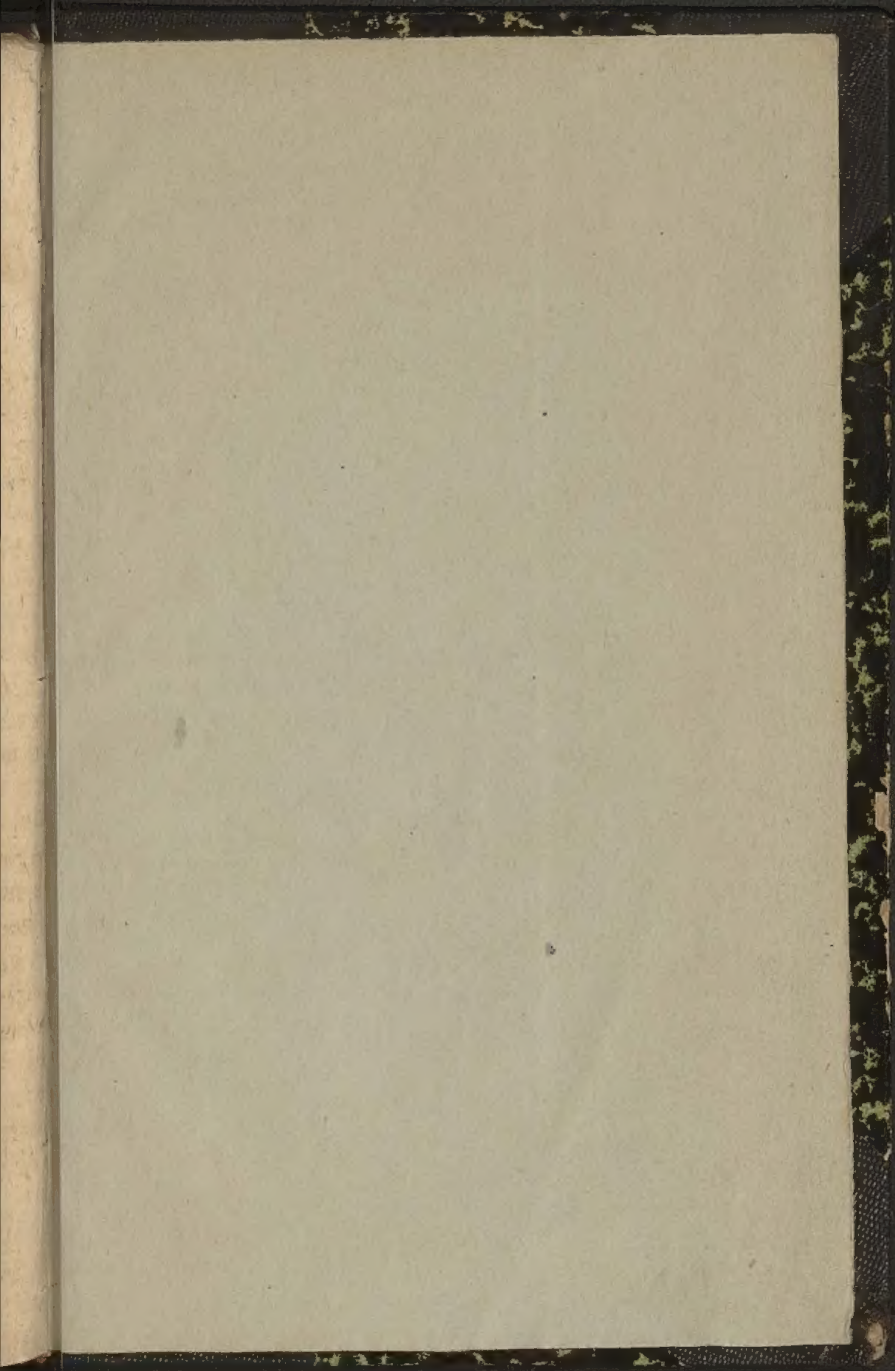
przytomnym, rozumiejąc że Xiężna mówi do prawdy, odeszli; Sanfzo, widząc się uwolnionym, od tych natrętów, ukląkł przed Xiężną mówiąc: Wielcy Panowie i Panie, Mościa Xiężno, wielkie łaski świadczyć zwykli, i nie mogę zawdzięczyć nigdy tej dobroczynności, którą mi Wafza Wyniofłość okazujesz, iak dać się uzbroić Rycerzem błędnym, abym cały wiek moy zostawał w iey nayniższej służbie. Jestem rolnik, nazywam się Sanfzo Panfa, mam żonę i dzieci, i służę za Koniuszego, u Jegości Pana Don Quifzotta z Manfzy; jeżeli mogę czym przyflżyć się Xiężnie Jeymości, niech tylko rozkaże Pani, zaraz będzie usłuchana. Widać to Sanfzo, rzecze Xiężna, żeś czerpał grzeczność w źrzodle fałnym i wyćwiczony jesteś na łonie Jmć P. Don Quifzotta, kwiatu, śnietany, i wyboru ludzkości i przymilenia. Szczęśliwy wiek, który tak doskonałego Rycerza polłada, i Koniuszego przedniego, z których pierwszy jest Gwiazdą świtną Rycerzow błędnych, drugi przykładem wierności, prawdziwych Koniuszych. Podnieś się Sanfzo; ufay mnie, nadgrodzę tę twoją przy-

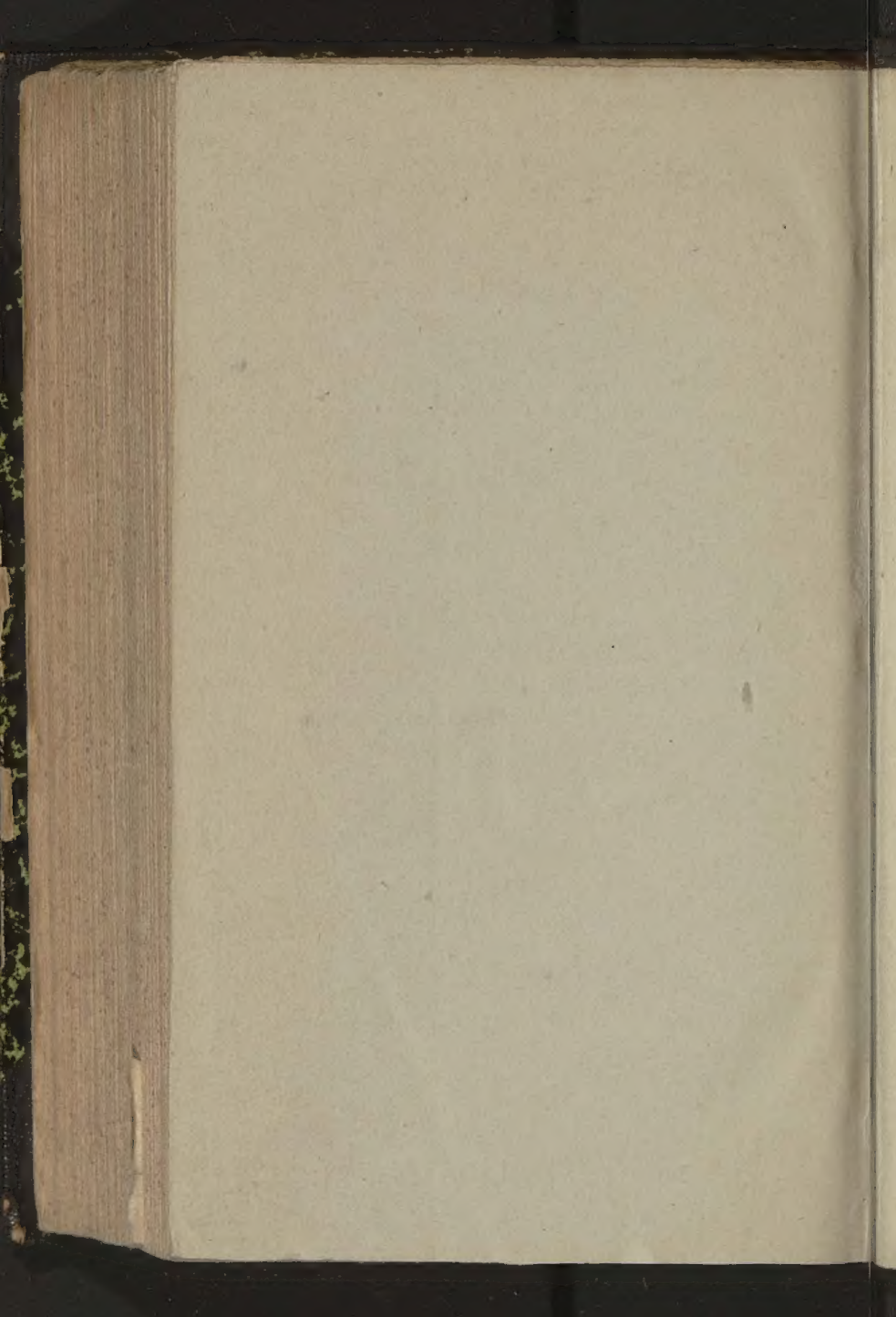
chylnosć, prosząc Xiążęcia, moiego męża, aby ci dał prędko Rząd Wyspy, którą obiecał. Po tey rozmowie, Don Quiszot poszedł do wczasu po obiednego; Xieźna zaś mówiła Sanfzowi, ieżeli nie miał chęci do spania, aby przyszedł do niey po południu, zabawić się w pokoju chłodnym z Pannami dworskimi. Sanfzo odpowiedział, że chociaż był przyzwyczajonym sypiać w lato po obiedzie, swoje cztery, albo pięć godzin, iednakże dla przypodobania, rozkazu Xieźney, i przez przywiązanie do niey, zechce się wstrzymać od tego, ile będzie mógł, aby iey usłużyć. Xiążę tym czasem wyszedł, dla dania nowych rozkazow domowym, iak mają czcić i częstować Don Quiszotta, nie oddalając się wniczym, od zwyczajow i ustaw Rycerstwa obłąkanego.

Koniec trzeciej Xięgi.



BIBLIOTHECA
VNIV.  IAGELLONICA
CRACOVENSIS





Biblioteka Jagiellońska



stdr0024329

